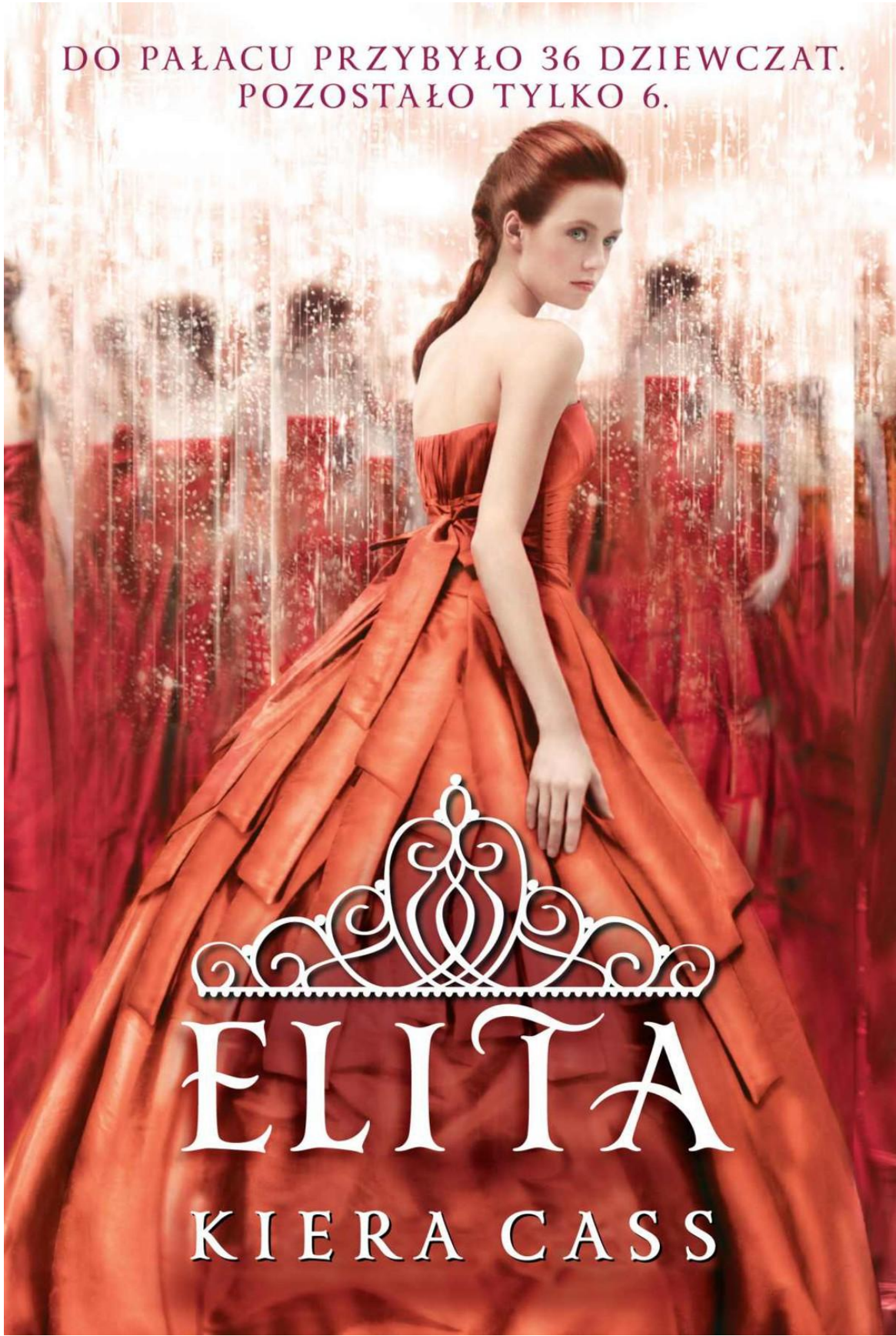


DO PAŁACU PRZYBYŁO 36 DZIEWCZAT.  
POZOSTAŁO TYLKO 6.



ELITA  
KIERA CASS

WEZWIJCIE SŁUŻBĘ! KRÓLOWA SIĘ PRZEBUDZIŁA!

(DLA MAMY)

## ROZDZIAŁ 1

Przez chwilę leżałam nieruchomo, nasłuchując oddechu Maxona. Coraz rzadziej miałam okazję zobaczyć go, kiedy był naprawdę zrelaksowany i szczęśliwy, więc rozkoszowałam się tą chwilą, wdzięczna losowi, że Maxon wyraźnie czuje się najlepiej, kiedy jest ze mną sam na sam.

Odkąd Eliminacje zawężyły się do finałowej szóstki, Maxon sprawiał wrażenie bardziej niespokojnego niż wtedy, kiedy trzydzieści pięć dziewcząt przyjechało do pałacu. Pewnie spodziewał się, że będzie miał więcej czasu na podjęcie decyzji, a chociaż czułam się trochę winna z tego powodu, wiedziałam, dlaczego miał na to nadzieję.

Księżciu Maxonowi, następcy tronu Illéi, zależało na mnie. Powiedział mi to tydzień temu i gdybym tylko potrafiła z pełnym przekonaniem wyznać, że czuję to samo, cała rywalizacja byłaby zakończona. Czasem wyobrażałam sobie, jak wyglądałby świat, gdybym była jedyną dziewczyną w życiu Maxona.

Ale Maxon nie należał wyłącznie do mnie. Zabierał na randki jeszcze pięć innych dziewcząt i szeptał im różne rzeczy, a ja nie byłam pewna, jak powinnam to traktować. W dodatku, gdybym przyjęła uczucia Maxona, przyjęłabym także koronę – tę myśl starałam się ignorować. Miałam mnóstwo wątpliwości. Poza tym pozostawał jeszcze Aspen.

Właściwie nie był już moim chłopakiem – zerwał ze mną, zanim moje nazwisko zostało wylosowane do Eliminacji – ale kiedy pojawił się w pałacu jako gwardzista, wróciły wszystkie uczucia, które starałam się wyrzucić z serca. Aspen był moją pierwszą miłością, a kiedy patrzyłam na niego... należałam do niego.

Maxon nie miał pojęcia, że Aspen jest w pałacu, ale wiedział o tym, że zostawiłam w rodzinnym mieście kogoś, o kim starałam się zapomnieć, i wspaniałomyślnie dawał mi na to czas. Jednocześnie jednak starał się znaleźć inną dziewczynę, z którą mógłby być szczęśliwy, na wypadek gdybym ja nie mogła go pokochać.

Zastanawiałam się nad tym, kiedy Maxon poruszył się lekko, a ja

poczułam jego oddech na moich włosach. Jak to by było, gdybym tak po prostu go kochała?

– Wiesz, kiedy ostatni raz patrzyłem w gwiazdy? – zapytał.

Przytuliłam się do niego mocniej na kocu, żeby ogrzać się trochę mimo nocnego chłodu.

– Nie mam pojęcia.

– Kilka lat temu, kiedy musiałem się uczyć astronomii. Wiesz, że jeśli się przyjrzyś uważnie, możesz zobaczyć, że gwiazdy mają różne kolory?

– Patrzyłeś w gwiazdy, żeby się o nich uczyć? Co to za przyjemność?

Maxon roześmiał się.

– Przyjemność? Muszę sobie rezerwować na nią czas, pomiędzy konsultacjami budżetowymi a spotkaniem komisji do spraw infrastruktury. A, i jeszcze naradami nad strategią wojenną, z którą, tak przy okazji, kompletnie sobie nie radzę.

– Z czym jeszcze sobie kompletnie nie radzisz? – zapytałam, przesuwając dłonią po jego wykrochmalonej koszuli. Zachęcony tym gestem, Maxon zaczął kreślić kółka na moim ramieniu palcami ręki, którą mnie obejmował.

– A do czego ci potrzebna ta wiedza? – zapytał z udawanym oburzeniem.

– Ponieważ nadal wiem o tobie bardzo niewiele, a ty przez cały czas wydajesz się doskonały. Przydałyby mi się jakieś dowody na to, że tak nie jest.

Podparł się na łokciu i spojrzał mi w oczy.

– Wiesz, że nie jestem doskonały.

– Ale niewiele ci brakuje – odparowałam. Leciutkie dotknięcia podkreślały naszą bliskość. Kolana, ramiona, palce.

Maxon potrząsnął głową i uśmiechnął się lekko.

– No dobrze. Nie umiem planować wojen. Zupełnie mi to nie wychodzi. I przypuszczam, że byłbym okropnym kucharzem. Nigdy nie próbowałem, więc...

– Nigdy?

– Nie zauważyłaś przypadkiem tych zastępów ludzi zasypujących

cię ciastkami? Tak się składa, że oni karmią też mnie.

Zachichotałam. W domu pomagałam praktycznie przy każdym posiłku.

– Więcej – zażądałam. – Co jeszcze ci nie wychodzi?

Przytulił mnie mocniej, a jego brązowe oczy rozbliły.

– Ostatnio zauważyłem coś jeszcze...

– Mów.

– Okazało się, że kompletnie nie wychodzi mi trzymanie się od ciebie z daleka. Co stanowi bardzo poważny problem.

Uśmiechnęłam się.

– A w ogóle próbowałeś?

Udał, że się zastanawia.

– No cóż, nie. I nie oczekuj, że spróbuję.

Roześmialiśmy się cicho, tuląc się do siebie. W podobnych chwilach z łatwością mogłam sobie wyobrazić, że tak miałyby wyglądać reszta mojego życia.

Szelest liści i trawy oznaczał, że ktoś się zbliża. Nawet jeśli nasza randka była całkowicie dopuszczalna, poczułam się lekko zawstydzona i szybko usiadłam. Maxon zrobił to samo, a zza żywopłotu wyłonił się gwardzista.

– Wasza wysokość. – Skłonił się. – Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale jest w najwyższym stopniu nieostrożnością, żeby wasza wysokość przebywał tutaj o tak późnej porze. Rebelianci mogą.

– Rozumiem – westchnął Maxon. – Zaraz wracamy.

Gwardzista zostawił nas samych, a Maxon popatrzył na mnie.

– To moja kolejna wada: tracę cierpliwość do rebeliantów. Mam dość szarpania się z nimi.

Wstał i podał mi ramię, które przyjąłam, zauważając jednocześnie smutek i frustrację w jego oczach. Od początku Eliminacji rebelianci zaatakowali dwa razy – za pierwszym była to zwykła akcja sabotażowa przybyszów z Północy, a za drugim do pałacu wtargnęli śmiertelnie niebezpieczni Południowcy. Nawet tak ograniczone doświadczenia pozwalały mi zrozumieć irytację Maxona.

Maxon podniósł i strzepnął koc, wyraźnie niezadowolony, że nasze wieczorne spotkanie dobiega końca.

– Hej – odezwałam się, skłaniając go, żeby na mnie spojrział. – Ja się dobrze bawiłam.

Skinał głowę.

– Naprawdę – zapewniłam go, podchodząc bliżej. Przerzucił sobie koc przez ramię i objął mnie. – Powinniśmy to kiedyś powtórzyć. Będiesz mi mógł pokazać, które gwiazdy mają jaki kolor, bo naprawdę nie zauważyłam żadnych różnic.

Maxon uśmiechnął się melancholijnie.

– Chciałbym czasem, żeby wszystko było prostsze, bardziej zwyczajne.

Przysunęłam się bliżej, żeby go objąć, a Maxon rzucił koc na ziemię, żeby zrobić to samo.

– Przykro mi to mówić, wasza wysokość, ale nawet bez gwardzistów nie byłbyś zwyczajny.

Jego twarz rozjaśniła się lekko, ale nadal pozostał poważny.

– Gdybym był, bardziej byś mnie lubiła.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale i tak naprawdę lubię cię takim, jaki jesteś. Potrzebuję tylko więcej...

– Czasu. Wiem. I jestem na to przygotowany, pragnąłbym tylko wiedzieć, czy naprawdę będziesz mnie chciała, kiedy stosowny czas już upłynie.

Odwróciłam wzrok, ponieważ nie mogłam niczego obiecać. Ciągle na nowo zastanawiałam się w głębi serca nad Maxonem i Aspenem i nie potrafiłam wybrać. To się zmieniało tylko wtedy, kiedy byłam z którymś z nich sam na sam, ponieważ w tym momencie kusiło mnie, żeby obiecać Maxonowi, że ostatecznie przy nim zostanę.

Nie mogłam tego zrobić.

– Maxonie – wyszeptałam, ponieważ widziałam jego rozczarowanie, gdy nie odpowiedziałam. – Nie mogę ci niczego obiecać. Ale mogę ci powiedzieć, że chcę tutaj być. Chcę wiedzieć, czy istnieje szansa, że... że... – urwałam, nie wiedząc, jak ująć w słowa własne myśli.

– Będziemy razem? – domyślił się Maxon.

Uśmiechnęłam się, szczęśliwa, że tak dobrze mnie rozumie.

– Tak. Chciałabym wiedzieć, czy istnieje szansa, że będziemy

naprawdę razem.

Odgarnął pukiel włosów z mojego ramienia.

– Myślę, że to jest bardzo prawdopodobne – oznajmił spokojnie.

– Też tak myślę. Tylko... czas, dobrze?

Skinął głową, ale sprawiał wrażenie szczęśliwszego. Właśnie tak chciałam zakończyć ten wieczór, odrobiną nadziei. No, może jeszcze czymś innym. Przygryzłam wargę i pochyliłam się do Maxona z pytaniem w oczach.

Bez chwili wahania nachylił się, żeby mnie pocałować. Pocałunek był delikatny i pełen ciepła, a ja czułam się kochana i jednocześnie pragnęłam czegoś więcej. Mogłabym zostać tak na całe godziny tylko po to, żeby sprawdzić, czy mogę się nasycić tym uczuciem, ale Maxon zbyt szybko odsunął się ode mnie.

– Chodźmy – powiedział żartobliwym tonem, ciągnąc mnie w stronę pałacu. – Lepiej wracajmy, zanim przyjadą po nas konni gwardziści z nastawionymi włóczniami.

Kiedy pożegnałam się z Maxonem przy schodach, poczułam się śmiertelnie zmęczona. Z trudem dowlekłam się na piętro i skręciłam za róg korytarza, gdzie znajdował się mój pokój. Nagle błyskawicznie oprzytomniałam.

– O! – Aspen także sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Chyba właśnie okazałem się najgorszym wartownikiem na świecie, bo zakładałem przez cały czas, że jesteś w pokoju.

Roześmiałam się. Dziewczeta z Elity powinny mieć przynajmniej jedną pokojówkę, czuwającą w nocy nad ich snem. Ja bardzo tego nie chciałam, więc Maxon nalegał, żeby na wszelki wypadek pod moim pokojem stał zawsze wartownik. Tak się składało, że tym wartownikiem najczęściej był Aspen. Świadomość, że każdej nocy stoi tuż za moimi drzwiami, była jednocześnie zabawna i przerażająca.

Nasze rozbawienie szybko zniknęło, ponieważ Aspen uświadomił sobie, co to znaczy, że o tej porze nie śpię smacznie we własnym łóżku. Odchrząknął z zakłopotaniem.

– Dobrze się bawiłaś?

– Aspenie, nie przejmuj się tym – szepnęłam, rozglądając się, żeby mieć pewność, że jesteśmy sami. – Biorę udział w Eliminacjach i musi

być tak, jak jest.

– Jak ja mam mieć jakąś szansę, Mer? Jak mam z nim rywalizować, skoro zawsze rozmawiasz z nami osobno?

Miał rację, ale co mogłam na to poradzić?

– Proszę, nie gniewaj się na mnie. Próbuję wszystko jakoś poukładać.

– Nie, Mer. – W głosie Aspena znowu pojawiła się czułość. – Nie gniewam się na ciebie, tylko tęsknię za tobą. – Ostatnich słów nie odważył się powiedzieć na głos, poruszył tylko bezgłośnie wargami. *Kocham cię.*

Serce zaczęło mi topnieć.

– Wiem. – Położyłam mu dłoń na piersi, na moment pozwalając sobie zapomnieć o ryzyku. – Ale to nie zmienia naszej pozycji ani tego, że należę teraz do Elity. Potrzebuję czasu, Aspenie.

Przykrył dłonią moją rękę i skinął głową.

– Możesz na to liczyć. Tylko... postaraj się znajdować też trochę czasu dla mnie.

Nie chciałam przypominać, jak bardzo było to skomplikowane, więc uśmiechnęłam się leciutko i cofnęłam dłoń.

– Muszę już iść.

Patrzył za mną, kiedy weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi.

Czas. Ostatnio domagałam się go naprawdę często i miałam nadzieję, że jeśli odczekam dostatecznie długo, wszystkie kawałki tej układanki wskoczą na właściwe miejsca.



## ROZDZIAŁ 2

Nie, nie – odparła ze śmiechem królowa Amberly. – Miałam tylko trzy drużny, chociaż matka Clarksona proponowała, żeby było ich więcej. Chciałam, żeby tę rolę pełniły moje siostry i moja najlepsza przyjaciółka, którą, tak przy okazji, poznałam w czasie Eliminacji.

Spojrzałam szybko na Marlee i z przyjemnością zobaczyłam, że ona także patrzy na mnie. Zanim trafiłam do pałacu, zakładałam, że w rywalizacji o tak wysoką stawkę nie ma miejsca na przyjaźń pomiędzy dziewczętami. Marlee rzuciła mi się na szyję, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, i od tamtego czasu zawsze mogłyśmy liczyć na siebie nawzajem. Z jednym małym wyjątkiem nie było między nami żadnych nieporozumień.

Kilka tygodni temu Marlee wspomniała, że wydaje jej się, że nie chciałaby być z Maxonem, ale odmówiła odpowiedzi, kiedy próbowałam wyciągnąć z niej coś więcej. Nie była na mnie zła, ale w te milczące dni, które trwały, zanim udało nam się zapomnieć o tamtej sytuacji, czułam się bardzo samotna.

– Ja bym chciała mieć siedem druhen – oznajmiła Kriss.

– To znaczy, jeśli Maxon mnie wybierze i będę mogła urządzić wspaniały ślub.

– Cóż, ja bym się w ogóle obeszała bez druhen. – Celeste była odmiennego zdania. – Odwracałyby tylko uwagę. A skoro ślub byłby relacjonowany w telewizji, chciałabym, żeby wszyscy patrzyli wyłącznie na mnie.

Skrzywiłam się. Rzadko kiedy miałyśmy okazję siedzieć razem i rozmawiać z królową Amberly, a Celeste zachowywała się teraz nieznośnie i wszystko psuła.

– Ja bym chciała uwzględnić w ceremonii ślubnej jakieś elementy mojej tradycji kulturowej – powiedziała cicho Elise. – Dziewczęta w Nowej Azji często idą do ślubu ubrane na czerwono, a pan młody ma obowiązek obdarować prezentami przyjaciół panny młodej w podziękowanie za to, że pozwalają mu się z nią ożenić.

– Pamiętaj w takim razie, żeby mnie zaprosić! – wtrąciła Kriss. –

Uwielbiam dostawać prezenty.

– Ja też! – uśmiechnęła się Marlee.

– Lady Americo, jesteś wyjątkowo milcząca – zauważyła królowa Amberly. – A jaki ślub ty byś chciała mieć?

Zarumieniłam się, ponieważ nie miałam przygotowanej absolutnie żadnej odpowiedzi.

Tylko raz wyobrażałam sobie, że biorę ślub, ale on miałby miejsce w Urzędzie Obsługi Prowincji Karoliny i polegałby na załatwieniu całego mnóstwa formalności.

– Myślałam tylko o tym, że chciałabym, żeby mój tata poprowadził mnie do ołtarza. Wiecie, żeby wziął moją rękę i położył ją na dłoni mojego narzeczonego. Tylko na tym mi naprawdę zależy. – To było zawstydzające, ale tak wyglądała prawda.

– Ale przecież wszyscy tak robią – skrzywiła się Celeste.

– Nie ma w tym cienia oryginalności.

Powinnam się na nią rozzłościć za tę zaczepkę, ale tylko wzruszyłam ramionami.

– Chciałabym mieć pewność, że tata całkowicie aprobuje mój wybór w tak ważnym dniu.

– To miłe – powiedziała Natalie, popijając herbatę i patrząc przez okno.

Królowa Amberly roześmiała się cicho.

– Mam ogromną nadzieję, że zaaprobuje twój wybór. Niezależnie od tego, kogo wybierzesz. – Ostatnie słowa dodała pospiesznie, jakby złapała się na sugerowaniu mi, że moim wyborem powinien być Maxon.

Zastanawiałam się, czy myślałaby tak samo, gdyby Maxon opowiedział jej o nas.

Niedługo potem temat ślubu wyczerpał się, a królowa oddaliła się, żeby popracować w swoim gabinecie. Celeste ulokowała się przed ogromnym telewizorem wiszącym na ścianie, a pozostałe dziewczyny postanowiły zagrać w karty.

– To było cudowne – oznajmiła Marlee, kiedy usiadłyśmy razem przy stole. – Chyba nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby królowa tyle mówiła.

– Myślę, że ona też zaczyna się przejmować całą sytuacją.

Nie powtórzyłam nikomu tego, co usłyszałam od ciotki Maxona – że królowa Amberly długo i bezskutecznie starała się o drugie dziecko. Adele przepowiadała, że jej siostra zbliży się do nas, kiedy kandydatek będzie mniej, i miała całkowitą rację.

– No dobrze, to powiedz mi teraz: naprawdę nie masz żadnego pomysłu na swój ślub, czy tylko nie chciałaś się z nim zdradzać? – spytała Marlee.

– Naprawdę nie mam – zapewniłam. – Trudno mi w ogóle wyobrazić sobie wystawną ceremonię, wiesz? Jestem Piątką.

Marlee potrząsnęła głową.

– Byłaś Piątką. Teraz jesteś Trójką.

– To prawda. – Przypomniałam sobie o mojej nowej klasie.

Urodziłam się w rodzinie Piątek – na ogół marnie opłacanych artystów i muzyków – a chociaż nienawidziłam systemu klasowego, lubiłam swój sposób zarabiania na życie. Trudno mi było myśleć o sobie jako o Trójce i zastanawiać się nad zawodem pisarza lub nauczyciela.

– Nie przejmuj się. – Marlee umiała odczytać mój nastrój. – Na razie nie musisz o tym myśleć.

Miałam właśnie zaprotestować, kiedy przeszkodził mi krzyk Celeste.

– No co jest! – wrzasnęła, uderzając pilotem o kanapę, a potem znowu wyciągając go w stronę telewizora. – Szlag!

– Czy mi się wydaje, czy ona się robi coraz gorsza? – szepnęłam do Marlee. Obserwowałyśmy, jak Celeste raz za razem wdusza przyciski pilota, aż w końcu poddaje się i wstaje, żeby zmienić kanał. Być może jeśli ktoś urodził się jako Dwójka, kiepsko działający pilot rzeczywiście potrafił wytrącić z równowagi.

– To pewnie stres – skomentowała Marlee... – zauważyłaś, że Natalie robi się, jak to powiedzieć... bardziej odległa?

Skinęłam głową i obie popatrzyłyśmy w stronę stołu, przy którym trójka dziewcząt grała w karty. Kriss tasowała z uśmiechem talię, ale Natalie oglądała końcówki swoich włosów i wyskubywała te, które z jakichś powodów jej się nie podobały. Miała nieobecny wyraz twarzy.

– Myślę, że wszystkie zaczynamy to odczuwać – przyznałam. – W tak małej grupie trudniej jest odprężyć się i cieszyć pałacowym

życiem.

Celeste jęknęła, więc spojrzałyśmy na nią, ale szybko odwróciłyśmy głowy, kiedy to zauważyła.

– Przepraszam na chwilę. – Marlee poruszyła się niespokojnie na krześle. – Muszę iść do łazienki.

– Ja w sumie też. Idziemy razem? – zaproponowałam.

Potrząsnęła z uśmiechem głową.

– Idź pierwsza, ja jeszcze dopiję herbatę.

Opuściłam Komnatę Dam i niespiesznie poszłam oszłamiająco pięknym korytarzem. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przywyknę do tego przepychu. Byłam tak zajęta rozglądaniem się, że skręcając za róg korytarza, wpadłam z impetem na gwardzistę.

– Ojej!

– Przepraszam, panienko. Mam nadzieję, że panienki nie nastraszyłem. – Mężczyzna przytrzymał mnie za łokieć, pomagając mi odzyskać równowagę.

– Nie – odparłam ze śmiechem. – Nic się nie stało, powinnam patrzeć, gdzie idę. Dziękuję, że mnie pan złapał, gwardzisto.

– Woodwork – odpowiedział z lekkim ukłonem.

– Ja jestem America.

– Wiem.

Uśmiechnęłam się. Jasne, że musiał to wiedzieć.

– Cóż, mam nadzieję, że następnym razem nie wpadnę na pana tak dosłownie – zażartowałam.

Roześmiał się lekko.

– Też mam taką nadzieję. Życzę miłego dnia, panienko.

– Wzajemnie.

Po powrocie do Komnaty Dam opowiedziałam Marlee o tym, jak się skompromitowałam w oczach gwardzisty Woodworka i ostrzegłam ją, żeby patrzyła, gdzie idzie. Uśmieła się ze mnie i potrząsnęła głową.

Spędziłyśmy resztę popołudnia, siedząc przy oknie, rozmawiając o naszych domach i pozostałych dziewczętach, i grzejąc się w promieniach słońca.

Myśl o przyszłości na razie wydawała mi się nieprzyjemna. Kiedyś Eliminacje musiały się zakończyć, a chociaż wiedziałam, że Marlee i ja

pozostaniemy przyjaciółkami, wiedziałam, że będzie mi brakowało naszych codziennych rozmów. Była moją pierwszą prawdziwą przyjaciółką i żałowałam, że nie będę mogła mieć jej zawsze przy sobie.

Podczas gdy ja bujałam myślami w obłokach, Marlee wyglądała przez okno z rozmarzoną miną. Zastanawiałam się, o czym myśli, ale nie zapytałam jej, nie chcąc zakłócać tej przepięknej spokojem chwili.

### ROZDZIAŁ 3

Ogromne drzwi balkonowe były otwarte, podobnie jak drzwi na korytarz, a mój pokój wypełniało ciepłe powietrze i słodki zapach niesiony przez wiatr z ogrodów. Miałam nadzieję, że łagodna bryza dobrze mi zrobi, ponieważ czekało mnie jeszcze mnóstwo pracy. Zamiast tego rozpraszała mnie, sprawiając, że pragnęłam znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj, za biurkiem.

Westchnęłam i odchyliłam się, opierając głowę na oparciu krzesła.

– Anne! – zawołałam.

– Tak, panienko? – odpowiedziała moja główna pokojówka z kąta pokoju, w którym coś szyła. Nie musiałam patrzeć, by wiedzieć, że Mary i Lucy, pozostałe dwie pokojówki, także podniosły głowy, żeby sprawdzić, czy mogłyby mi w czymś pomóc.

– Rozkazuję ci, żebyś zrozumiała, o co chodzi w tym raporcie – oznajmiłam, wskazując leniwie szczegółowe zestawienie statystyk militarnych, które leżało przede mną. Wszystkie członkinie Elity miały być z tego przepytywane, ale ja nie potrafiłam się skoncentrować.

Moje pokojówki roześmiały się, zapewne zarówno z powodu absurdalności mojego rozkazu, jak i dlatego, że w ogóle jakiś wydałam. Nie powiedziałabym, żebym miała zdolności przywódcze.

– Przepraszam, panienko, ale obawiam się, że to wykracza poza zakres moich obowiązków – odparła Anne. Chociaż moje żądanie i jej odpowiedź były żartobliwe, usłyszałam w jej głosie autentyczny żal, że nie będzie mogła mi pomóc.

– Dobrze – jęknęłam, siadając prosto. – Będę musiała sama to zrobić. Jesteście kompletnie bezużyteczne. Jutro poproszę o nowe pokojówki. Mówię poważnie.

Znowu się roześmiały, a ja na nowo skoncentrowałam się na liczbach. Miałam wrażenie, że ten raport przedstawia bardzo niekorzystną sytuację, ale nie byłam tego pewna. Po raz kolejny zaczęłam czytać analizy i tabele, marszcząc brwi i przygryzając ołówek, kiedy próbowałam się skupić.

Usłyszałam, że Lucy roześmiała się cicho, więc podniosłam głowę,

żeby zobaczyć, co ją tak rozbawiło. Patrzyła w stronę drzwi, gdzie, oparty o framugę, stał Maxon.

– Zdradziłaś mnie! – oznajmił z pretensją w głosie, ale Lucy dalej chichotała.

Odsunęłam krzesło i podbiegłam, żeby wpaść mu w ramiona.

– Czytasz mi w myślach!

– Naprawdę?

– Proszę, powiedz mi, że możemy wyjść na zewnątrz, chociaż na chwilę.

Maxon uśmiechnął się.

– Mam dwadzieścia minut. Potem będę musiał wracać.

Pociągnęłam go korytarzem. Odprowadzała nas ożywiona rozmowa pokojówek.

Trudno było zaprzeczyć, że ogrody stały się naszym ulubionym miejscem – chodziliśmy tam prawie zawsze, kiedy mieliśmy okazję zostawać sami. To było zupełnie odmienne od dawnych spotkań z Aspenem, kiedy kuliliśmy się w malutkim domku na drzewie w moim ogrodzie, jedynym miejscu, gdzie mogliśmy bezpiecznie przebywać razem.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy Aspen jest gdzieś w pobliżu, nieodróżnialny od pozostałych pałacowych gwardzistów, i patrzy, jak Maxon trzyma mnie za rękę.

– Co to jest? – Maxon musnął czubki moich palców.

– Odciski. Zrobiły mi się od przyciskania strun skrzypiec przez cztery godziny dziennie.

– Nigdy wcześniej ich nie zauważyłem.

– Nie podobają ci się? – Pochodziłam z najniższej klasy spośród szóstki kandydatek i wątpiłam, by którakolwiek z pozostałych miała podobne dłonie.

Maxon zatrzymał się, podniósł moje palce do ust i ucałował stwardniałe opuszki.

– Przeciwnie, wydają mi się piękne. – Poczułam, że się rumienię. – Miałem okazję podróżować po świecie, chociaż oglądałem go głównie przez kuloodporną szybę albo z wieży jakiegoś starego zamku. Mogę też uzyskać odpowiedzi na tysiące pytań. A ta malutka dłoń? – Popatrzył mi

głęboko w oczy. – Ta dłoń potrafi wyczarować dźwięki nieporównywalne z niczym, co wcześniej słyszałem. Czasem mi się wydaje, że tylko śniłem, jak grałaś na skrzypcach. To było naprawdę piękne. Te odciski stanowią dowód, że działa się to na jawie.

Czasem sposób, w jaki o mnie mówił, zdawał się przytłaczający, zbyt romantyczny, by mógł być prawdziwy. Chociaż słowa Maxona zapadały mi głęboko w serce, nie byłam do końca pewna, czy mogę w nie wierzyć. Skąd miałam wiedzieć, że nie mówił równie czułych komplementów innym dziewczętom? Musiałam zmienić temat.

– Naprawdę możesz uzyskać odpowiedzi na tysiące pytań?

– Oczywiście. Zapytaj mnie, o co chcesz, a jeśli nie będę znał odpowiedzi, będę wiedział, gdzie jej szukać.

– O co chcę?

– O co chcesz.

Trudno mi było od razu wymyślić sensowne pytanie, szczególnie takie, które sprawiłoby mu jakąś trudność, a tego właśnie chciałam. Zastanowiłam się przez chwilę nad pytaniami, które zadawałam sobie jako dziecko. Dlaczego samoloty latają? Jakie były dawne Stany Zjednoczone? Jak działają te małe odtwarzacze muzyki, które nosili przedstawiciele wyższych klas?

W tym momencie o czymś sobie przypomniałam.

– Czym było Halloween? – zapytałam.

– Halloween? – Maxon najwyraźniej nigdy o tym nie słyszał. Nie zdziwiłam się, ponieważ sama widziałam to słowo tylko raz, w starym podręczniku do historii, należącym do moich rodziców. Niektóre rozdziały były zniszczone i nieczytelne, w książce brakowało też części stron, ale zawsze fascynowała mnie ta wzmianka o święcie, o którym nie mieliśmy pojęcia.

– Nie wiesz, wasza przemądra wysokość? – zadrwiłam.

Skrzywił się, chociaż widziałam, że tylko udaje irytację.

Spojrzał na zegarek i syknął przez zęby.

– Chodź ze mną. Musimy się pospieszyć. – Złapał mnie za rękę i ruszył biegiem.

Potykałam się trochę na obcasach, ale całkiem dobrze dotrzymywałam mu kroku, kiedy prowadził mnie z powrotem do pałacu,



z szerokim uśmiechem na twarzy. Uwielbiałam, kiedy Maxon zachowywał się niefrasobliwie. Zbyt często bywał śmiertelnie poważny.

– Panowie. – Skinął głową gwardzistom, kiedy minęliśmy drzwi.

W połowie korytarza musiałam się poddać z powodu moich pantofli.

– Stop, Maxonie! – wysapałam. – Nie nadążam!

– Chodź, no chodź, będziesz zachwycona – ponaglił, ciągnąc mnie za rękę, ponieważ zwolniłam. W końcu dostosował się do mojego tempa, ale widziałam, że chętnie by przyspieszył.

Szliśmy w kierunku północnego korytarza i sali, w której zwykle był nagrywany *Biuletyn*, ale zanim tam dotarliśmy, skręciliśmy na schody. Szliśmy coraz wyżej, a mnie dręczyła ciekawość.

– Dokąd idziemy?

Maxon odwrócił się i popatrzył na mnie, całkowicie poważny.

– Musisz przysiąc, że nigdy nikomu nie powiesz o tym pomieszczeniu. Tylko kilka osób z rodziny i wybrani gwardziści w ogóle wiedzą o jego istnieniu.

Umierałam z ciekawości.

– Oczywiście.

Na szczycie schodów Maxon otworzył przede mną drzwi. Wziął mnie znowu za rękę i pociągnął korytarzem, aż w końcu zatrzymaliśmy się pod ścianą, którą niemal w całości zajmowało imponujące malowidło. Maxon obejrzał się, żeby sprawdzić, czy jesteśmy sami, a potem sięgnął za ramę z boku. Usłyszałam ciche kliknięcie i obraz przesunął się w naszą stronę.

Westchnęłam ze zdumienia, a Maxon uśmiechnął się.

Za obrazem znajdowały się drzwi, które nie dochodziły do poziomu podłogi, i mała klawiaturka, przypominająca taką z telefonu. Maxon wcisnął kilka cyfr, a wtedy coś cichutko zapiszczało. Nacisnął klamkę i popatrzył na mnie.

– Czekał, pomogę ci. To dość wysoki stopień. – Podał mi rękę i zaprosił gestem do środka.

Byłam kompletnie zaskoczona.

Niewielkie, pozbawione okien pomieszczenie pełne było półek zastawionych chyba bardzo starymi książkami. Niektóre tomy

oznaczono na grzbietach tajemniczymi czerwonymi krzyżykami. O ścianę oparto ogromny atlas, otwarty na stronie z mapą nieznanego mi państwa. Na stole pośrodku leżało kilka książek, z których chyba ktoś niedawno korzystał i zostawił na później, żeby były pod ręką. Na innej ścianie wisiał duży ekran, wyglądający jak telewizor.

– Co oznaczają te czerwone krzyżyki? – zapytałam ze zdumieniem.

– Książki zakazane. O ile mi wiadomo, to mogą być ostatnie egzemplarze istniejące jeszcze w Illéi.

Odwróciłam się do niego, a w moich oczach było pytanie, którego nie ośmielałam się zadać na głos.

– Tak, możesz do nich zajrzeć – odparł takim tonem, jakby ustępował pod wpływem moich nalegań, ale wyraz jego twarzy powiedział mi, że liczył na moje zainteresowanie.

Ostrożnie wyjęłam jedną książkę, przerażona, że mogłabym niechcący zniszczyć niepowtarzalny skarb. Przekartkowałam ją, ale ostatecznie odłożyłam na miejsce niemal natychmiast. Dzieła wzbudzały we mnie podziw i lęk.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Maxon pisze na czymś, co wyglądało jak płaska maszyna do pisania, podłączona do ekranu telewizora.

– Co to jest? – zapytałam.

– Komputer. Nigdy czegoś takiego nie widziałaś? – Potrząsnęłam głową, a Maxon nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. – Niewiele osób jeszcze je ma. Ten jest przeznaczony specjalnie do katalogowania informacji przechowywanych w tym pokoju. Jeśli istnieją jakiegokolwiek zapiski dotyczące tego twojego Halloween, dowiemy się, gdzie ich szukać.

Nie do końca rozumiałam, o czym Maxon mówi, ale nie dopytywałam się. Kilka sekund później na ekranie pojawiła się lista trzech pozycji.

– O, świetnie! – oznajmił. – Zaczekaj chwilę.

Stałam przy stole i patrzyłam, jak Maxon znajduje trzy książki, które miały nam powiedzieć, czym było Halloween. Miałam nadzieję, że nie okaże się, że to coś głupiego, a całe te poszukiwania były tylko stratą czasu.

Pierwsza książka zdefiniowała Halloween jako celtyckie święto obchodzone na zakończenie lata. Nie chciałam już komplikować sprawy i nie wspomniałam nawet, że nie mam pojęcia, co znaczy „celtyckie”. Z książki wynikało, iż wierzono, że w Halloween najrozmaitsze duchy przedostają się do naszego świata, więc ludzie zakładali maski, żeby odpędzać te szkodliwe. Później święto straciło religijny charakter i zaczęło być obchodzone głównie ze względu na dzieci, które zakładały kostiumy i chodziły po domach, śpiewając piosenki i dostając za to cukierki. Ich tradycyjnym zawołaniem było „cukierek albo psikus”, ponieważ jeśli nie dostały w jakimś domu słodkości, miały prawo splatać w nim psikusa.

Druga książka podawała podobne wyjaśnienie, dodawała tylko coś na temat dyń i chrześcijaństwa.

– To powinno być ciekawe – stwierdził Maxon, kartkując książeczkę znacznie cieńszą od pozostałych i napisaną ręcznie.

– Co to? – zapytałam, podchodząc bliżej, żeby się przyjrzeć.

– To, lady Americo, jest jeden z tomów osobistych pamiętników Gregory’ego Illéi.

– Co takiego? – wykrzyknęłam. – Czy mogę tego dotknąć?

– Zaczekaj, aż znajdę właściwą stronę. Popatrz, tu nawet jest zdjęcie!

Na zdjęciu, jak duch z nieznannej przeszłości, stał Gregory Illéa, z surowym wyrazem twarzy, ubrany w nieskazitelnie odprasowany garnitur. To zaskakujące, ile z jego wyprostowanej sylwetki mogłam dotrzeć w królu i w Maxonie. Stojąca koło niego kobieta uśmiechała się bez przekonania do obiektywu. W jej twarzy było coś, co wskazywało, że kiedyś musiała uchodzić za piękność, ale obecnie jej oczy wydawały się przygaszone, a ona sama sprawiała wrażenie znużonej.

Parze małżeńskiej towarzyszyła trójka dzieci. Najstarsza z nich, nastoletnia dziewczyna, ubrana w falbaniastą suknię i koronę, uśmiechała się szeroko, piękna i pełna życia. Wyglądała przezabawnie – przebrana za księżniczkę. Dwóch chłopców, jeden trochę wyższy od drugiego, miało przebrania, których nie rozpoznawałam, a w oczach psotne błyski. Pod zdjęciem znajdował się komentarz, napisany ręką Gregory’ego Illéi.

*Dzieci w tym roku postanowiły uczcić Halloween, urządzając bal. Jak przypuszczam, to dla nich okazja, by zapomnieć o tym, co dzieje się wokół nas, ale mnie wydaje się to niestosowne. Jesteśmy jedną z nielicznych rodzin, które stać na obchodzenie tego święta, ale wydawanie pieniędzy na dziecinne zabawy to marnotrawstwo.*

– Myślisz, że dlatego już go nie obchodzimy? Ponieważ to marnotrawstwo? – zapytałam.

– Możliwe. Sądząc po dacie, to było niedługo po tym, jak Chiński Stan Ameryki zaczął walczyć o niepodległość, tuż przed czwartą wojną światową. W tamtych czasach większość ludzi nie miała niczego, wyobraź sobie naród samych Siódemek z kilkoma Dwójkami.

– O kurczę. – Spróbowałam sobie wyobrazić nasz kraj w takim stanie, zniszczony przez wojnę i starający się odrodzić z popiołów. To było niesamowite.

– Ile tomów liczą te pamiętniki? – zapytałam.

Maxon wskazał półkę pełną zeszytów podobnych do tego, który trzymał.

– Chyba dwanaście.

Trudno mi było uwierzyć, że w tym jednym pokoju została zgromadzona cała historia.

– Dziękuję – powiedziałam. – Nigdy nawet nie marzyłam, że zobaczę coś takiego. Nie mogę uwierzyć, że to istnieje naprawdę.

Maxon rozpromienił się.

– Chciałabyś przeczytać całość? – zapytał, wskazując pamiętnik.

– Tak, oczywiście! – prawie krzyknęłam, ale zaraz przypomniałam sobie o czekającym mnie zadaniu. – Ale nie mogę tu siedzieć, muszę skończyć czytać ten okropny raport. A ty musisz wracać do swoich obowiązków.

– To prawda. No cóż, w takim razie może weźmiesz pamiętnik i oddasz mi za kilka dni?

– Wolno mi to zrobić? – zapytałam zdumiona.

– Nie. – Maxon uśmiechnął się.

Zawahałam się, trochę obawiając się tego, co trzymałam w dłoni. A jeśli zgubię zapiski? Albo je zniszczę? Na pewno Maxon także o tym myślał, ale wiedziałam, że podobna okazja nigdy się nie powtórzy.

Uznałam, że dam radę zachować dostateczną ostrożność.

– No dobrze, wezmę ten tomik na wieczór albo dwa, a zaraz potem ci oddam.

– Tylko dobrze go schowaj.

Posłuchałam rady Maxona, ponieważ nie chodziło tylko o pamiętnik, ale także o jego zaufanie. Włożyłam zeszyt do schowka w taborecie, pod stos partytur – moje pokojówki nigdy ich nie ruszały. Jediną osobą, która mogła tego dotyczyć, byłam ja.

## ROZDZIAŁ 4

Jestem beznadziejna! – jęknęła Marlee.

– Skąd, świetnie sobie radzisz – skłamałam.

Od ponad tygodnia prawie codziennie dawałam jej lekcje gry na fortepianie i miałam wrażenie, że radzi sobie coraz gorzej. Tak naprawdę wciąż jeszcze nie wyszłyśmy poza ćwiczenie gam. Znowu nacisnęła niewłaściwy klawisz, a ja mimowolnie się skrzywiłam.

– Wystarczy na ciebie spojrzeć! – oznajmiła ponurym głosem moja uczennica. – Okropnie to brzmi. Równie dobrze mogłabym grać łokciami.

– Wiesz, może warto spróbować, a nuż okaże się, że twoje łokcie są bardziej precyzyjne?

Marlee westchnęła.

– Poddaję się. Przepraszam, Ami, jesteś taka cierpliwa, ale sama nie mogę słuchać, jak gram. To brzmi, jakby fortepian na coś chorował.

– Szczerze mówiąc, bardziej, jakby umierał.

Marlee wybuchnęła śmiechem, a ja jej zawtórowałam. Kiedy poprosiła mnie o te lekcje, nie miałam pojęcia, że moje uszy będą narażone na tak bolesne – ale jednocześnie przezabawne – tortury.

– Może lepiej by ci szło ze skrzypcami? – podsunęłam. – Dźwięk skrzypiec jest prześliczny.

– Nie sądzę. Znając moje szczęście, całkowicie bym zniszczyła instrument. – Marlee wstała i podeszła do małego stoliczka, na którym dokumenty czekające na przeczytanie zostały przesunięte na bok, a moje kochane pokojówki postawiły dla nas herbatę i ciasteczka.

– No cóż, nie szkodzi, skrzypce i tak należą do pałacu. Jeśli chcesz, możesz nimi przyłożyć Celeste po głowie.

– Nie kuś mnie. – Marlee naląła nam herbaty. – Będzie mi ciebie okropnie brakowało, Ami. Nie wiem, co zrobię, kiedy nie będziemy się już mogły codziennie widywać.

– Maxon jest okropnie niezdecydowany, więc nie musisz się tym na razie przejmować.

– Sama nie wiem – odparła całkiem poważnie. – Nie przyszedł

i nie powiedział mi tego wprost, ale wiem, że jestem tutaj, ponieważ jestem popularna. Teraz, kiedy większość dziewcząt odpadła z Eliminacji, nastroje opinii publicznej mogą się szybko zmienić, znajdują sobie nową faworytkę, a wtedy Maxon pozwoli mi odejść.

Ostrożnie dobierałam słowa z nadzieją, że wyjaśni mi, czemu coś przede mną ukrywa. Nie chciałam, żeby znowu ucięła temat.

– Nie będzie ci przykro z tego powodu? To znaczy, jeśli Maxon cię nie wybierze?

Marlee lekko wzruszyła ramionami.

– Nie jest jedynym mężczyzną na świecie. Nie mam nic przeciwko temu, żeby odpaść z Eliminacji, ale naprawdę nie chciałabym stąd wyjeżdżać – wyjaśniła. – Poza tym nie chciałabym wyjść za mężczyznę, który kocha inną.

Gwałtownie się wyprostowałam.

– Kogo on.

Triumfalne spojrzenie Marlee i uśmiech ukryty za filiżanką herbaty powiedziały mi, że dałam się podpuścić.

W ułamku sekundy zrozumiałam, że myśl o tym, iż Maxon kocha kogoś innego, budzi we mnie silną, trudną do wytrzymania zazdrość. W następnej chwili – kiedy uświadomiłam sobie, że Marlee ma na myśli mnie – poczułam ogromną ulgę.

Wznosiłam wokół siebie mury, żartując sobie z Maxona i wychwalając zalety innych kandydatek, ale tym jednym zdaniem Marlee trafiła w sedno.

– Dlaczego jeszcze tego nie zakończyłaś, Ami? – zapytała łagodnie. – Wiesz, że on cię kocha.

– Nigdy tego nie powiedział – zapewniłam ją zgodnie z prawdą.

– Jasne, że nie powiedział – oznajmiła, jakby chodziło o rzecz oczywistą. – Robi, co w jego mocy, żeby cię zdobyć, ale ile razy udaje mu się zbliżyć do ciebie, ty go odpychasz. Dlaczego to robisz?

Czy mogłam jej powiedzieć? Czy mogłam wyznać, że chociaż żywiłam szczere uczucie do Maxona, głębsze, niż sama bym przypuszczała, był jeszcze ktoś inny, o kim nie potrafiłam zapomnieć?

– Ja. Chyba nie jestem jeszcze pewna.

Naprawdę ufałam Marlee, ale dla nas obu było bezpieczniej, żeby

nic nie wiedziała.

Skinęła głową. Chyba zauważyła, że nie powiedziałam całej prawdy, ale nie naciskała. Ta nasza wzajemna akceptacja skrywanych tajemnic była bardzo wygodna.

– W takim razie postaraj się upewnić. W miarę szybko. To, że Maxon mi nie odpowiada, nie znaczy, że nie jest wspaniałym facetem. Byłabym zrozpaczona, gdybyś go straciła z powodu swoich obaw i wątpliwości.

Znowu miała rację. Bałam się. Bałam się, że uczucie, którym obdarza mnie Maxon, nie jest tak szczere, jak się wydaje. Bałam się tego, co może dla mnie oznaczać bycie księżniczką. Bałam się stracić Aspena.

– A zmieniając temat na przyjemniejszy – Marlee odstawiła filiżankę – ta cała wczorajsza rozmowa o ślubach sprawiła, że coś mi przyszło do głowy.

– Tak?

– Zgodziłabyś się, no wiesz, być moją pierwszą druhną? Jeśli kiedyś będę wychodzić za mąż?

– Marlee, jasne że tak! A czy ty zgodziłabyś się zostać moją? – Złapałam ją za rękę, a ona uściśnęła z uśmiechem moje dłonie.

– Ale ty masz siostry, nie obrażą się?

– Zrozumieją. Proszę!

– Oczywiście! Zrobię wszystko, żeby być na twoim ślubie. – Ton jej głosu sugerował, że mój ślub będzie wydarzeniem stulecia.

– Obiecay mi, że przyjdiesz, nawet gdybym wychodziła za Ósemkę w jakimś zaułku.

Marlee rzuciła mi spojrzenie pełne niedowierzania, całkowicie przekonana, że coś takiego nie wchodzi w grę.

– Nawet w takim przypadku. Obiecuję.

Nie poprosiła mnie o podobną obietnicę, co sprawiło, że podobnie jak wcześniej zaczęłam się zastanawiać, czy nie zostawiła w domu jakiejś Czwórki, której oddała serce. Nie chciałam jej jednak naciskać. To jasne, że obie miałyśmy swoje sekrety, ale Marlee była moją najlepszą przyjaciółką i zrobiłabym dla niej wszystko.

\*\*\*



Miałam nadzieję, że tego wieczoru uda mi się spędzić trochę czasu z Maxonem. Słowa Marlee postawiły pod znakiem zapytania wiele moich działań, a także myśli i uczuć.

Po obiedzie, kiedy wstałyśmy, żeby wyjść z jadalni, popatrzyłam na Maxona i pociągnęłam się za ucho. To był nasz potajemny znak oznaczający prośbę o spotkanie i rzadko kiedy któreś z nas odmawiało. Jednak dzisiaj na twarzy Maxona odmalowało się rozczarowanie, poruszył bezgłośnie wargami, wypowiadając słowo „praca”. Udałam, że ostentacyjnie wydymam wargi, pomachałam mu ukradkiem i poszłam do siebie.

Może tak było lepiej. Naprawdę powinnam przemyśleć pewne sprawy dotyczące Maxona.

Kiedy skręciłam za róg korytarza, Aspen znowu stał na warcie pod moim pokojem. Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, podziwiając dopasowaną do figury zieloną sukienkę, która cudownie podkreślała moje skromne krągłości. Minęłam go bez słowa, ale zanim zdążyłam nacisnąć klamkę, delikatnie musnął moje ramię.

To przelotne dotknięcie w kilka sekund sprawiło, że poczułam znajome pragnienie i tęsknotę, jakie budził we mnie tylko Aspen. Jedno spojrzenie w jego szmaragdowe oczy, głodne i głębokie, wystarczyło, żeby ugięły się pode mną kolana.

Weszłam do pokoju tak szybko, jak tylko mogłam, udęczona tym krótkim spotkaniem. Na szczęście nie miałam prawie czasu myśleć o tym, jak się czułam z powodu Aspena, ponieważ pokojówki natychmiast po zamknięciu drzwi otoczyły mnie, pomagając mi się przygotować do snu. Kiedy plotkowały i rozczesywały moje włosy, spróbowałam na chwilę zapomnieć o wszystkich zmartwieniach.

To było niemożliwe. Musiałam się zdecydować na Aspena lub Maxona.

Ale jak miałam dokonać wyboru, skoro obie możliwości były równie dobre? Jak mogłam podejmować decyzję, wiedząc, że tak czy inaczej jakaś część mnie będzie rozpaczać? Pocieszałam się myślą, że mam jeszcze czas. Mam jeszcze czas.

## ROZDZIAŁ 5

Czyli pani zdaniem, lady Celeste, obecna liczba poborowych jest niewystarczająca i powinna zostać zwiększona w następnych poborach? – zapytał Gavril Fadaye, prowadzący *Biuletyn Stołeczny Illéi*. Był jedyną osobą, która mogła robić wywiady z członkami rodziny królewskiej.

Wiedziałyśmy, że nasze dyskusje w *Biuletynie* także są rodzajem próby. Nawet jeśli Maxon nie miał narzuconej daty, do której musiał dokonać wyboru, społeczeństwo nie mogło się doczekać wyłonienia finalistek, a ja miałam wrażenie, że zależy na tym także królowi, królowej i ich doradcom. Jeśli chcieliśmy pozostawać w Eliminacjach, musiałyśmy udowodniać swoją wartość w czasie i miejscu przez nich wybieranym. Cieszyłam się, że udało mi się przebrnąć przez ten okropny raport o stanie armii i zapamiętać część danych, dzięki czemu miałam szansę dziś wieczorem zrobić dobre wrażenie.

– Właśnie tak. Wojna w Nowej Azji ciągnie się latami i myślę, że jeden albo dwa zwiększone pobory pozwolą skierować na front dodatkowe siły, potrzebne do jej zakończenia.

Naprawdę nie znosiłam Celeste. Doprowadziła do wyrzucenia jednej z kandydatek, w zeszłym miesiącu popsuła przyjęcie urodzinowe Kriss i całkiem dosłownie chciała zedrzyć ze mnie sukienkę. Jej pochodzenie, jako Dwójki, sprawiało, że czuła się lepsza od nas wszystkich. Szczerze mówiąc, nie miałam opinii na temat stanu liczebności armii Illéi, ale ponieważ znałam Celeste, wiedziałam, że na pewno jestem temu przeciwna.

– Nie zgadzam się – oznajmiłam tak dystygowanym tonem, na jaki byłam w stanie się zdobyć. Celeste odwróciła się do mnie, odrzucając ciemne włosy na ramię. Ponieważ znajdowała się teraz tyłem do kamery, mogła spokojnie rzucić mi wściekłe spojrzenie.

– Lady Americo, uważa pani, że zwiększenie liczby żołnierzy nie jest dobrym pomysłem? – zapytał Gavril.

Poczułam, że się rumienię.

– Dwójki są w stanie wykupić się z poborów, więc jestem pewna, że lady Celeste nie wie, co dzieje się z rodzinami, które tracą swoich

synów. Powoływanie do armii większej liczby młodych mężczyzn będzie wyniszczające szczególnie dla niższych klas, w których rodziny są zazwyczaj większe, a wszyscy ich członkowie muszą pracować, żeby zapewnić im utrzymanie.

Siedząca obok Marlee szturchnęła mnie przyjaźnie.

Celeste przejęła pałeczkę.

– Co w takim razie powinniśmy zrobić? Uważasz, że mamy siedzieć z założonymi rękami i pozwalać, żeby ta wojna trwała w nieskończoność?

– Nie, nie. Oczywiście, że chciałabym, żeby Illéa zakończyła tę wojnę. – Umilkłam, aby zebrać myśli, i popatrzyłam na Maxona, szukając wsparcia. Siedzący obok niego król sprawiał wrażenie rozdrażnionego.

Musiałam jakoś skierować dyskusję na inny tor, więc bez namysłu powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy.

– A gdyby pozwolić zgłaszać się na ochotnika?

– Na ochotnika? – zapytał Gavril.

Celeste i Natalie roześmiały się, co pogorszyło sprawę, ale kiedy się nad tym zastanowiłam, zaczęłam dochodzić do wniosku, że to może być całkiem niezły pomysł.

– Tak. Na pewno trzeba by postawić pewne wymagania, ale może więcej udałoby się nam osiągnąć z armią złożoną z mężczyzn, którzy chcą być żołnierzami, a nie z chłopców, którzy robią, co mogą, żeby przeżyć i wrócić do dawnego życia.

W studiu rozległ się pomruk rozmów – najwyraźniej udało mi się użyć celnego argumentu.

– To dobry pomysł – wtrąciła Elise. – Dzięki temu moglibyśmy wysyłać posiłki na front co miesiąc lub dwa, w miarę jak ochotnicy będą się zgłaszać. To mogłoby podnieść morale tych żołnierzy, którzy od dłuższego czasu przebywają na froncie.

– Zgadzam się – dodała Marlee, która zazwyczaj ograniczała swój udział w dyskusji do podobnych stwierdzeń. Wyraźnie nie lubiła wystąpień publicznych.

– Cóż, to może zabrzmieć odrobinę zbyt nowocześnie, ale może warto umożliwić zaciąganie się do armii także kobietom? –

zapropozowała Kriss.

Celeste roześmiała się głośno.

– A jak myślisz, czy jakaś by się w ogóle zgłosiła? Miałabyś ochotę jechać na pole bitwy? – Jej głos ociekał ironicznym niedowierzaniem.

Kriss nie dała się wytrącić z równowagi.

– Nie, ja się nie nadaję na żołnierza. Ale... – Zwróciła się do Gavрила. – Jeśli czegoś nauczyłam się podczas Eliminacji, to tego, że niektóre dziewczęta są przerażająco żądne krwi. Nie dajcie się zwieść tym balowym sukniom – dokończyła z uśmiechem.

Pozwoliłam pokojówkom zostać ze mną trochę dłużej niż zwykle, żeby pomogły mi powyciągać mnóstwo szpilek z włosów.

– Podoba mi się ten pomysł z armią ochotniczą – powiedziała Mary, której zręczne palce ani na moment się nie zatrzymywały.

– Mnie też – dodała Lucy. – Pamiętam, jak ciężko było moim sąsiadom, kiedy ich najstarsi synowie byli brani do wojska. Trudno było znieść myśl o tym, że tak wielu spośród nich nie wróci.

Widziałam, że zatopiła się we wspomnieniach i sama zaczęłam sobie przypominać różne rzeczy z przeszłości.

Miriam Carrier młodo owdowiała, ale wraz z synem radzili sobie całkiem nieźle, zostawszy we dwoje. Kiedy żołnierze przynieśli jej list, flagę i pozbawione znaczenia kondolencje, całkowicie się załamała. Nie była w stanie radzić sobie sama. Nawet gdyby mogła, brakowało jej już woli życia.

Czasami widywałam ją, Ósemkę-zebraczkę, na tym samym placu, na którym zegnałam się z mieszkańcami Karoliny. Nie miałam jednak niczego, co mogłabym jej ofiarować.

– Wiem – odpowiedziałam Lucy i spojrzałam na jej odbicie w lustrze.

– Ale myślę, że Kriss posunęła się odrobinę za daleko – skomentowała Anne. – Kobiety biorące udział w walce to okropny pomysł.

Uśmiechnęłam się, widząc jej surowy wyraz twarzy, kiedy koncentrowała się na moich włosach.

– Mój tata mówi, że dawniej kobiety...

Szybkie pukanie do drzwi zaskoczyło nas wszystkie.

– Mam pomysł – oznajmił Maxon, który wszedł, nie czekając na odpowiedź. Najwyraźniej piątki po nagraniu *Biuletynu* stały się stałą porą naszych spotkań.

– Wasza wysokość – przywitały go chórem pokojówki. Mary upuściła trzymane szpilki, dygając.

– Pozwól, że pomogę – zaproponował jej Maxon.

– Nie trzeba – zapewniła, czerwieniąc się gwałtownie i wycofując się z pokoju. Znacznie mniej dyskretnie, niż zapewne zamierzała, popatrzyła na Lucy i Anne, błagając je, żeby poszły razem z nią.

– No tak, dobranoc, panienko – powiedziała Lucy, ciągnąc Anne za sukienkę, żeby skłonić ją do wyjścia.

Kiedy tylko zniknęły, Maxon i ja wybuchnęliśmy śmiechem. Odwróciłam się do lustra i zaczęłam wyciągać z włosów kolejne szpilki.

– Są naprawdę zabawne – stwierdził Maxon.

– Po prostu bardzo cię podziwiają.

Skromnie zbył ten komplement machnięciem ręki.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłem – powiedział do mojego odbicia w lustrze.

– Nie szkodzi. – Przeczesałam włosy palcami i ułożyłam je na ramionach. – Dobrze wyglądam?

Maxon skinął głową, przyglądając mi się odrobinę uważniej, niż to było konieczne. Szybko jednak się opamiętał.

– Właśnie, więc ten pomysł...

– Słucham.

– Pamiętasz tę całą historię Halloween?

– Tak. Nie miałam jeszcze czasu, żeby przeczytać pamiętnik, ale jest naprawdę dobrze schowany – odparłam.

– Nie szkodzi, nikt go nie szukał. Tak czy inaczej zastanawiałem się nad tym. Te książki mówiły, że Halloween obchodzono w październiku?

– Tak.

– Mamy teraz październik, może urządzimy bal halloweenowy?

Obróciłam się na pięcie.

– Naprawdę? Maxonie, moglibyśmy to zrobić?

– Chciałabyś?

– Byłabym zachwycona!

– Wymyśliłem, że wszystkie kandydatki mogłyby sobie przygotować kostiumy, a gwardzistów, którzy nie mają w tym czasie służby, można by zaprosić jako dodatkowych partnerów do tańca. Ja jestem tylko jeden i byłoby niesprawiedliwe, gdybyście wszystkie musiały stać i czekać na swoją kolej. Przez następny tydzień albo dwa moglibyśmy organizować lekcje tańca, sama mówiłaś, że w niektóre dni macie sporo wolnego czasu. A, i cukierki! Zamówimy najlepsze cukierki, krajowe i importowane. Tego wieczoru będziesz się mogła nimi objeść za wszystkie czasy. Po balu będziemy musieli cię wturlać na górę.

Byłam oczarowana tym pomysłem.

– Możemy też ogłosić to publicznie i zaprosić wszystkich w kraju do obchodzenia tego święta. Niech dzieci przebiorą się i chodzą po domach, tak jak dawniej. Twoja siostra byłaby zachwycona, prawda?

– Jasne, że by była! Każdy by był!

Maxon przez chwilę zastanawiał się nad czymś.

– A jak myślisz, chciałaby obchodzić to święto tutaj, w pałacu?

Zaniemówiłam.

– Co takiego?

– W trakcie Eliminacji powinienem się spotkać z rodzicami kandydatek z Elity. Mogę zaprosić także wasze rodzeństwo i zrobić to przy okazji jakiejś uroczystości, a nie po prostu...

Przerwałam mu, rzucając mu się na szyję. Byłam tak uszczęśliwiona perspektywą zobaczenia May i rodziców, że nie potrafiłam ukryć entuzjazmu. Maxon otoczył ramionami moją talię i popatrzył mi w oczy – w jego oczach lśniła radość. Jak ktoś taki jak on – chociaż zawsze wyobrażałam sobie, że jest moim całkowitym przeciwieństwem – zawsze potrafił wymyślać rzeczy, które mogły mnie najbardziej ucieszyć?

– Naprawdę? Będą mogli tu przyjechać?

– Oczywiście – obiecał. – Naprawdę chciałbym ich poznać, a poza tym to część tradycji. Uważam, że wszystkim wam dobrze zrobi spotkanie z rodzinami.

Kiedy miałam już pewność, że się nie rozplaczę, wyszeptałam:

– Dziękuję.

– Nie ma za co... Wiem, że ich kochasz.

– Owszem.

Maxon roześmiał się.

– I jest jasne, że zrobiłabyś dla nich praktycznie wszystko. Ostatecznie tylko ze względu na nich bierzesz udział w Eliminacjach.

Odsunęłam się szybko, żeby popatrzeć mu w oczy. Nie było w nich pretensji, tylko niemile zaskoczenie z powodu nagłości mojego ruchu. Nie mogłam jednak pominąć tego milczeniem. Musiałam to wyjaśnić.

– Maxonie, to między innymi z ich powodu tutaj przyjechałam, ale nie dlatego jestem tutaj teraz. Wiesz o tym, prawda? Jestem tutaj, ponieważ...

– Ponieważ?

Popatrzyłam na Maxona i zobaczyłam nadzieję malującą się na jego pełnej czułości twarzy. *Powiedz to, Ami. Po prostu mu to powiedz.*

– Ponieważ? – powtórzył, tym razem z chłopięcym uśmiechem, który sprawił, że moje serce jeszcze bardziej zmiękło.

Pomyślałam o Marlee i o tym, co czułam tamtego dnia, kiedy rozmawialiśmy o Eliminacjach. Trudno mi było wyobrazić sobie Maxona jako mojego chłopaka, kiedy wciąż umawiał się z innymi dziewczętami, ale był dla mnie już kimś więcej niż tylko przyjacielem. Znowu poczułam przypływ nadziei, że nasza historia też może się okazać czymś więcej. Maxon był dla mnie ważniejszy, niż sama bym to przed sobą przyznała.

Obdarzyłam go zalotnym uśmiechem i chciałam podejść do drzwi.

– Wracaj tutaj, Americo Singer. – Maxon zagroził mi drogę, objął ramionami i staliśmy tak, tuż obok siebie. – Powiedz mi – szepnął.

Przygryzłam wargi.

– No trudno, muszę się uciec do innych środków komunikacji.

Bez ostrzeżenia pocałował mnie, a ja poczułam, że odchyłam się do tyłu, podtrzymywana bezpiecznie przez jego ramiona. Zaplotłam mu ręce na szyi i zapragnęłam, żeby należał do mnie... I w tym momencie coś się zmieniło.

Zazwyczaj, kiedy byliśmy sami, potrafiłam zapomnieć o innych

dziewczętach. Ale dzisiaj wieczorem pomyślałam o tym, że ktoś inny mógłby zająć moje miejsce. Wyobraziłam sobie inną dziewczynę w ramionach Maxona, która umiałaby go rozbawić, która poślubiłaby go... Miałam wrażenie, że serce mi zaraz pęknie i nie byłam w stanie powstrzymać łez.

– Skarbie, co się stało?

Skarbie? To słowo, tak czułe i intymne, otuliło mnie całą. W tym momencie zniknęła we mnie jakakolwiek potrzeba bronienia się przed uczuciami do Maxona. Chciałam być jego miłą, jego skarbem. Chciałam być jedyną dziewczyną Maxona.

To mogło oznaczać dla mnie przyszłość, jakiej nigdy sobie nie wyobrażałam, a także pożegnanie z rzeczami, z którymi nie zamierzałam się nigdy rozstawać, ale w tym momencie nie potrafiłam znieść myśli o rozstaniu z nim.

To prawda, że nie byłam najlepszą kandydatką do korony, ale nie zasługiwałabym w ogóle na udział w Eliminacjach, gdybym nie potrafiła się przynajmniej zdobyć na odwagę, żeby powiedzieć, co czuję.

Westchnęłam i postarałam się, żeby mój głos brzmiał spokojnie.

– Nie chcę zostawiać tego wszystkiego.

– O ile pamiętam, podczas naszej pierwszej rozmowie powiedziałaś, że tutaj jest jak w klatce – uśmiechnął się Maxon. – Ale udało ci się przywiązać do tego miejsca, prawda?

Lekko potrząsnęłam głową.

– Czasem mówisz okropne głupoty. – Roześmiałam się cicho mimo zaciśniętego gardła.

Maxon pozwolił mi się odsunąć na tyle, żebym mogła spojrzeć w jego brązowe oczy.

– Nie chodzi mi o pałac, Maxonie. Nie dbam o te suknie ani o łóżko, ani nawet, choć możesz w to nie uwierzyć, o jedzenie.

Maxon roześmiał się. Wszyscy wiedzieli, jak uwielbiałam wystawne posiłki w pałacu.

– Chodzi o ciebie – powiedziałam. – Nie chciałabym się z tobą rozstawać.

– Ze mną?

Skinęłam głową.



– Chcesz mnie?

Roześmiałam się, widząc jego zdumienie.

– Właśnie to próbuję powiedzieć.

Maxon umilkł na chwilę.

– Jak... Ale... Co ja zrobiłem?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu myślę, że istnieje szansa, że nieźle by się nam ułożyło.

Maxon uśmiechnął się powoli.

– Ułożyłoby się nam cudownie.

Przyciągnął mnie do siebie, gwałtownie w porównaniu z jego zwykłym zachowaniem, i znowu pocałował.

– Jesteś pewna? – zapytał, odsuwając mnie na odległość ramienia i patrząc na mnie. – Jesteś całkowicie pewna?

– Jeśli ty jesteś pewien, to ja też.

Na ułamek sekundy przez jego twarz coś przemknęło, ale zniknęło tak szybko, że nie byłam nawet pewna, czy mi się nie zdawało i co to mogłoby być.

W następnej chwili podprowadził mnie do łóżka i usiedliśmy na jego brzegu, trzymając się za ręce. Oparłam głowę na jego ramieniu. Spodziewałam się, że coś powie, ostatecznie na to przecież czekał. Ale nie padły żadne słowa. Maxon westchnął głośno, a to wystarczyło, żebym zrozumiała, jak bardzo jest szczęśliwy. Dzięki temu przestałam być niespokojna.

Po dłuższej chwili – być może dlatego, że żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć – Maxon wyprostował się.

– Muszę już chyba iść. Jeśli mamy zamiar zaprosić rodziny kandydatek, powinienem poczynić dodatkowe przygotowania.

Odsunęłam się od niego z uśmiechem, wciąż oszołomiona myślą, że niedługo będę mogła uściskać mamę, tatę i May.

– Jeszcze raz ci dziękuję.

Oboje wstaliśmy i podeszliśmy do drzwi. Ścisnęłam mocno rękę Maxona, ponieważ z jakichś powodów obawiałam się ją wypuścić. Miałam wrażenie, że wszystko to jest niezwykle kruche i jeden nieostrożny ruch może spowodować, że się roztrzaska.

– Do jutra – obiecał szeptem, niemal muskając mój nos swoim

nosem. Patrzył na mnie z takim uwielbieniem, że wszystkie obawy wydały mi się niemądre. – Jesteś naprawdę niezwykła.

Kiedy wyszedł, zamknęłam oczy i spróbowałam sobie przypomnieć wszystko, co się wydarzyło w trakcie tego krótkiego spotkania: to, jak na mnie patrzył, rozbawiony uśmiech, słodczy pocałunków. Przypominałam je sobie wciąż od nowa, kładąc się spać, i zastanawiałam się, czy Maxon robi to samo.

## ROZDZIAŁ 6

Doskonale, panienko. Proszę pokazywać coś na tych szkicach, a reszta z pań niech postara się na mnie nie patrzeć – zarządził fotograf.

Była sobota, a cała Elita została zwolniona z obowiązkowego siedzenia przez cały dzień w Komnacie Dam. Przy śniadaniu Maxon zapowiedział bal halloweenowy, a po południu nasze pokojówki zaczęły prace nad kostiumami.

Staralam się wyglądać naturalnie, przeglądając szkice Anne, podczas gdy moje pokojówki stały przy stole pełnym próbek tkaniny, pojemniczków z cekinami i absurdalnej ilości piór.

Trzaskała migawka, błyskał flesz, a ja starałam się przybierać różne pozy. Kiedy właśnie miałam przyłożyć do twarzy złocisty materiał, pojawił się nieoczekiwany gość.

– Dzień dobry paniom – oznajmił Maxon, wchodząc przez otwarte drzwi.

Odruchowo wyprostowałam się, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Fotograf uchwycił to ujęcie, a dopiero potem przywitał się z Maxonem.

– To dla nas zawsze zaszczyt, wasza wysokość. Czy zechciałbyś, sir, ustawić się koło tej młodej damy?

– Z przyjemnością.

Pokojówki odsunęły się, a Maxon wziął kilka rysunków i stanął koło mnie, trzymając szkice przed nami jedną ręką, a drugą obejmując mnie w talii. Ten dotyk znaczył bardzo wiele. Mówił mi: *zobacz, niedługo będę mógł cię tak obejmować przy wszystkich. Nie musisz się o nic martwić.*

Po jeszcze kilku zdjęciach fotograf wyszedł, żeby zajrzeć do następnej kandydatki, a ja zauważyłam, że moje pokojówki zdążyły się już dyskretnie wycofać.

– Masz niezwykle utalentowane pokojówki – zauważył Maxon. – Mają świetne pomysły.

Staralam się zachowywać wobec niego tak samo jak zawsze, ale nasze stosunki uległy od ostatniego spotkania zmianie, jednocześnie na

gorsze i na lepsze.

– Wiem. Jestem w doskonałych rękach.

– Wybrałaś już coś? – zapytał, przeglądając szkice.

– Podoba nam się pomysł przebrania za ptaka. To by było nawiązanie do mojego naszyjnika – odparłam, dotykając srebrnego łańcuszka. Mój wisiołek ze słowikiem był prezentem od taty i lubiłam go bardziej niż biżuterię, którą dostałam w pałacu.

– Przykro mi to mówić, ale Celeste ma chyba podobny pomysł. Wydaje się okropnie zdeterminowana – uprzedził Maxon.

– Nie szkodzi – wzruszyłam ramionami. – Nie zależy mi aż tak na strojeniu się w piórka. – Mój uśmiech przygasł. – Zaraz. Byłeś u Celeste?

Skinął głową.

– Wpadłem tylko na chwilę, żeby pogadać. Obawiam się, że u ciebie też nie mogę zostać na dłużej. Tata nie jest zachwycony moim pomysłem, ale rozumie, że podczas Eliminacji dobrze jest urządzać takie uroczystości. Zgodził się też, że biorąc wszystko pod uwagę, znacznie lepiej będzie spotkać się z rodzinami kandydatek przy takiej okazji.

– Co takiego biorąc pod uwagę?

– Zależy mu na ograniczeniu listy kandydatek i oczekuje, że dokonam kolejnego wyboru po spotkaniu z waszymi rodzicami. Z punktu widzenia mojego ojca im pręcej przyjadą, tym lepiej.

Nie uświadamiałam sobie, że częścią planu halloweenowego balu było odesłanie którejś z kandydatek do domu. Myślałam, że chodzi tylko o urządzenie wielkiej imprezy. Poczułam zdenerwowanie, chociaż powtarzałam sobie, że nie mam po temu żadnych powodów. Nie po naszej rozmowie poprzedniego wieczora. Spośród wszystkich chwil dzielonych z Maxonem ta wydawała się najbardziej prawdziwa.

– Chyba muszę dokończyć mój obchód – powiedział roztargnionym głosem Maxon, nadal przeglądając rysunki.

– Musisz już iść?

– Nie martw się, skarbie. Zobaczymy się na obiedzie.

*Tak* – pomyślałam. – *Ale na obiedzie zobaczysz całą szóstkę.*

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Oczywiście – odparł i szybko mnie pocałował. W policzek. –

Muszę już lecieć. Do zobaczenia.

Zniknął równie szybko, jak się pojawił.

\*\*\*

W niedzielę od balu halloweenowego dzieliło nas tylko osiem dni, co oznaczało, że w pałacu zapanowało gorączkowe ożywienie.

W poniedziałek kandydatki z Elity spędziły poranek w towarzystwie królowej Amberly, próbując różnych potraw i układając menu na przyjęcie. Z pewnością było to najprzyjemniejsze zadanie, jakie nam kiedykolwiek powierzono. Jednak tego samego dnia po południu Celeste zniknęła na kilka godzin z Komnaty Dam. Kiedy wróciła koło czwartej, oznajmiła nam wszystkim:

– Maxon przesyła ucałowania.

We wtorek po południu przywitałyśmy członków dalszej rodziny królewskiej, którzy przyjechali na bal. Tego samego dnia rano obserwowałyśmy wszystkie z okna, jak Maxon uczy Kriss strzelania z łuku w ogrodzie.

Na posiłkach było mnóstwo gości, ale Maxon często bywał nieobecny, podobnie jak Marlee i Natalie.

Czułam się coraz bardziej zawstydzona. Popełniłam błąd, wyznając Maxonowi swoje uczucia. Mimo zapewnień nie był najwidoczniej mną naprawdę zainteresowany, skoro postanowił teraz spędzać cały czas z innymi dziewczętami.

Straciłam całą nadzieję w piątek, kiedy po nagraniu *Biuletynu* siedziałam w swoim pokoju przy pianinie i miałam nadzieję, że Maxon mnie odwiedzi.

Nie przyszedł.

W sobotę starałam się o tym nie myśleć, ponieważ przed południem kandydatki miały obowiązek zabawiać przybyłe do pałacu damy w Komnacie Dam, a po południu czekała nas kolejna lekcja tańca.

Miałam szczęście, że moja rodzina w ramach zawodów dostępnych dla Piątek postanowiła skoncentrować się na muzyce i sztuce, ponieważ okazałam się okropnie niezgrabną tancerką. Jedyłą osobą, która radziła sobie gorzej niż ja, była Natalie. Natomiast Celeste jawiła się jako wcielenie wdzięku. Instruktorzy kilka razy prosili ją, żeby pomogła

którejs z nas, a w rezultacie Natalie omal nie skręciła nogi z powodu celowo nieudolnego prowadzenia Celeste.

Przebiegła jak lis Celeste zwała winę na niezgrabność Natalie, nauczyciele jej uwierzyli, a Natalie obróciła całą sprawę w żart. Podziwiałam ją za to, że nie pozwalała, by Celeste załaziła jej za skórę.

Aspen pojawiał się na wszystkich lekcjach. Pierwszych kilka razy unikałam go, ponieważ nie byłam pewna, czy chcę mieć z nim do czynienia. Słyszałam, że gwardziści gorączkowo wymieniali się swoimi wartami. Niektórzy koniecznie chcieli być na balu, podczas gdy inni zostawili w domach dziewczęta i mieli by okropne kłopoty, gdyby zobaczyły, jak tańczą z innymi. Szczególnie biorąc pod uwagę, że piątka z nas miała być niebawem do wzięcia jako niezwykle atrakcyjne propozycje matrymonialne.

Była to ostatnia próba przed balem, więc kiedy Aspen znalazł się na tyle blisko, żeby poprosić mnie do tańca, nie odmówiłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Ostatnio sprawiasz wrażenie przygnębionej.

– Jestem po prostu zmęczona – skłamałam. Nie mogłam z nim rozmawiać o moich problemach sercowych.

– Naprawdę? – zapytał z powątpiewaniem. – Byłem pewien, że to znaczy, że mam się spodziewać złych wieści.

– Jakich złych wieści?

Czy on wiedział o czymś, o czym ja nie wiedziałam?

Westchnął.

– Jeśli się zbierasz, żeby mi powiedzieć, że mam przestać o ciebie walczyć, to nie mam ochoty o tym rozmawiać w tej chwili.

Szczerze mówiąc, od tygodnia w ogóle nie myślałam o Aspenie. Byłam tak zaabsorbowana moim przedwczesnym wyznaniem i zawiedzionymi nadziejami, że nie miałam czasu zastanawiać się nad niczym innym. Tymczasem, podczas gdy ja niepokoiłam się, że Maxon chce mnie od siebie odsunąć, Aspen niepokoił się o to samo w stosunku do mnie.

– Nie o to chodziło – odparłam niejasno, z poczuciem winy.

Aspen skinął głową, chwilowo usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

– Auć!

– Przepraszam! – powiedziałam. Naprawdę nie chciałam nadebrać mu na nogę. Postarałam się skoncentrować bardziej na tańcu.

– Przykro mi, Mer, ale radzisz sobie beznadziejnie – roześmiał się Aspen, chociaż obcas mojego pantofla musiał sprawić mu ból.

– Wiem, wiem – powiedziałam, zadyszana. – Naprawdę się staram!

Podskakiwałam po sali jak ślepy łoś, ale brak naturalnej gracji nadrabiałam zapalem. Aspen wspaniałomyślnie robił, co w jego mocy, żebym wyglądała dobrze, i udawał, że gubi rytm, żeby pozwolić mi nadażyć. Jak zawsze starał się być moim bohaterem.

Pod koniec tej ostatniej lekcji opanowałam przynajmniej wszystkie kroki. Nie mogłabym przysiąc, że nie zwalę z nóg jakiegoś wizytującego pałac dyplomaty przypadkowym kopniakiem, ale zamierzałam się starać. Kiedy wyobraziłam sobie, jak wyglądam, przestałam się dziwić wahaniom Maxona. Wstydziłby się zabrać mnie ze sobą za granicę, nie mówiąc już o przyjmowaniu tutaj gości. Po prostu nie nadawałam się na księżniczkę.

Westchnęłam i poszłam po szklankę wody. Aspen dotrzymywał mi towarzystwa, podczas gdy reszta dziewcząt wyszła już z sali.

– No dobrze – zaczął. Rozejrzałam się szybko po sali, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje. – Domyślam się, że skoro nie chodzi o mnie, to chodzi o niego.

Spuściłam wzrok i zarumieniłam się. Aspen znał mnie aż za dobrze.

– Nie mogę powiedzieć, że mu kibicuję, ale jeśli nie umiałby ciebie docenić, byłby kompletnym idiotą.

Uśmiechnęłam się, nie odrywając wzroku od podłogi.

– A jeśli nawet nie zostaniesz księżniczką, to co? Nie staniesz się przez to ani odrobinę mniej wyjątkowa. I wiesz... wiesz... – Nie potrafił dokończyć tego zdania, więc zaryzykowałam i podniosłam głowę, żeby na niego popatrzeć.

W oczach Aspena zobaczyłam tysiące możliwych zakończeń tego zdania, nieodmiennie łączących mnie z nim. Że nadal na mnie czeka. Że zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Że jesteśmy tacy sami. Że kilka miesięcy w pałacu nie wystarczy do wymazania dwóch lat. Że

niezależnie od wszystkiego, Aspen będzie po mojej stronie.  
– Wiem, Aspenie. Naprawdę wiem.



## ROZDZIAŁ 7

Stałam wraz z pozostałymi kandydatkami w ogromnym holu pałacowym, wierząc się niecierpliwie w miejscu.

– Lady Americo! – wyszeptała Silvia, tak jakby wystarczyło mnie poinformować, że zachowuję się w niestosowny sposób. Była naszą główną opiekunką podczas Eliminacji i bardzo przejmowała się naszym zachowaniem.

Spróbowałam się opanować. Zazdrościłam Silvii, personelowi pałacowemu i kilku gwardzistom, którzy krążyli wokół nas, dlatego że w ten sposób mogli się przynajmniej poruszać. Gdyby mi na to pozwolono, byłabym znacznie spokojniejsza.

Może gdyby Maxon już przyszedł, nie byłoby tak źle, ale z drugiej strony niewykluczone, że jego obecność właśnie zwiększyłaby mój niepokój. Nadal nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ostatnio, po tym wszystkim, co między nami zaszło, nie miał dla mnie w ogóle czasu.

– Przyjechali! – Usłyszałam od strony drzwi pałacowych. Nie tylko ja pisnęłam z radości.

– No dobrze, moje panie! – zawołała Silvia. – Zachowujcie się jak najlepiej! Pokojówki i kamerdynerowie niech się ustawią pod ścianami.

Zgodnie z życzeniem Silvii starałyśmy się zachowywać jak czarujące, arystokratyczne młode damy, ale kiedy tylko w drzwiach pojawili się rodzice Kriss i Marlee, nasze wysiłki spełzły na niczym. Wiedziałam, że obie są jedynaczkami, i było jasne, że rodzice za bardzo się za nimi stęsknili, żeby przejmować się protokołem. Prawie wbiegli do środka, a Marlee na ich widok bez chwili namysłu wyrwała się z naszego szeregu.

Rodzice Celeste okazali się bardziej opanowani, chociaż było widać, że cieszą się ze spotkania z córką. Ona także wyszła z szeregu, ale znacznie spokojniej niż Marlee. Nie zauważyłam nawet rodziców Natalie ani Elise, ponieważ przez otwarte drzwi wpadła drobna, rudowłosa dziewczynka, rozglądając się gorączkowo wokół.

– May!

Usłyszała mnie, zobaczyła, że do niej macham, i podbiegła do

mnie, a tuż za nią pojawili się mama i tata. Przyklęklam na podłozie i przytuliłam May.

– Ami! Nie do wiary! – pisnęła z podziwem i zazdrością w głosie.  
– Wyglądasz niesamowicie prześlicznie!

Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa, prawie jej nie widziałam przez łzy.

W następnej chwili poczułam, że obie nas obejmują silne ramiona mojego ojca, a potem dołączyła do nas mama, porzucając zwykłe opanowanie. Tuliliśmy się do siebie, siedząc na podłozie pałacu.

Usłyszałam, że Silvia ciężko wzdycha, ale w tym momencie zupełnie się tym nie przejęłam. Kiedy udało mi się złapać oddech, powiedziałam:

– Strasznie się cieszę, że tu jesteście.

– My też, kiciu – odparł tata. – Nie wiesz nawet, jak bardzo za tobą tęskniliśmy.

Poczułam, że pocałował mnie w czubek głowy, więc odwróciłam się, żeby go objąć. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo pragnęłam zobaczyć ich wszystkich.

Jako ostatnią przytuliłam mamę. Byłam zaskoczona tym, że jest taka milcząca, spodziewałam się, że od razu zażąda szczegółowego raportu z moich postępów w sprawie Maxona. Ale kiedy się od niej odsunęłam, zobaczyłam, że ma łzy w oczach.

– Wyglądasz prześlicznie, kochanie. Zupełnie jak księżniczka.

Uśmiechnęłam się. To miłe, że raz wreszcie nie próbowała mi wydawać poleceń ani mnie nie krytykowała. W tej chwili była po prostu szczęśliwa, a to znaczyło dla mnie naprawdę wiele – ponieważ ja także byłam szczęśliwa.

Zauważyłam, że May patrzy na coś poza mną.

– To on! – wyszeptala.

– Hmm? – zapytałam i odwróciłam się. Zobaczyłam Maxona, obserwującego nas ze schodów. Z rozbawionym uśmiechem podszedł bliżej do miejsca, gdzie siedzieliśmy na podłozie. Mój ojciec natychmiast wstał.

– Wasza wysokość – powiedział z szacunkiem w głosie.

Maxon podszedł do niego i wyciągnął rękę.

– To dla mnie prawdziwa przyjemność, panie Singer. Wiele o panu słyszałem. Podobnie jak o pani, pani Singer – zwrócił się do mojej matki, która także już wstała i przyglądała włosy.

– Wasza wysokość. – Jej głos z oszołomienia zrobił się lekko piskliwy. – Bardzo za to przepraszam. – Machnęła ręką, wskazując May i mnie. Właśnie wstałyśmy, ciągle do siebie przytulone.

Maxon roześmiał się.

– Nie ma za co. Takiej właśnie entuzjastycznej reakcji spodziewałem się po krewnych lady Ameriki. – Byłam pewna, że mama zażąda później wyjaśnień. – A ty musisz być May.

May zarumieniła się i wyciągnęła rękę – spodziewała się uściśnięcia dłoni, ale została w nią ucałowana.

– Nie miałem jeszcze okazji podziękować ci za to, że się nie rozplakałaś.

– Co takiego? – zapytała, rumieniąc się jeszcze mocniej z zaskoczenia.

– Nikt ci nie powiedział? – spytał Maxon pogodnie. – Dzięki tobie mogłem się umówić na pierwszą randkę z twoją uroczą siostrą. Będę na zawsze twoim dłużnikiem.

May stłumiła chichot.

– No, chyba nie ma za co.

Maxon zaplótł ręce za plecami i przypomniał sobie o właściwych manierach.

– Obawiam się, że muszę teraz zająć się pozostałymi, ale prosiłbym, żeby państwo zostali tu jeszcze chwilę. Chciałbym coś szybko ogłosić. Mam też nadzieję, że później uda nam się porozmawiać trochę dłużej. Niezwykłe się cieszę, że mogli państwo tu przyjechać.

– Na żywo jest jeszcze ładniejszy! – szepnęła głośno May, a lekkie drżenie ramion Maxona podpowiedziało mi, że to usłyszał.

Podszedł do rodziny Elise, której członkowie sprawiali wrażenie najbardziej dystyngowanych ze wszystkich. Jej starszy brat trzymał się równie prosto jak gwardziści, a jej rodzice skłonili się, kiedy Maxon do nich podszedł. Zastanawiałam się, czy Elise poinstruowała ich, że wypada tak zrobić, czy też po prostu tacy byli. Sprawiali wrażenie niezwykle eleganckich, drobni, z identycznymi kruczocarnymi włosami

i w szykownych ubraniach.

Stojąca za nimi Natalie wraz ze swoją prześliczną młodszą siostrą rozmawiała szeptem z Kriss, podczas gdy ich rodzice się witali. Cały hol pełen był ciepła i życzliwości.

– Co to znaczy, że spodziewał się po nas entuzjastycznej reakcji? – zapytała mama szeptem. – To dlatego, że nakrzyczałaś na niego przy pierwszym spotkaniu? Nie zrobiłaś chyba więcej czegoś takiego?

Westchnęłam.

– Prawdę mówiąc, mamó, często się kłócimy.

– Co takiego? – Mama otworzyła usta ze zdumienia. – Przestań natychmiast!

– A, i jeszcze kiedyś kopnęłam go w krocze.

Na ułamek sekundy zapadła cisza, a potem May prychnęła śmiechem. Zatkąła usta ręką, próbując się powstrzymać, ale mimo to wydawała z siebie komiczne, piskliwe dźwięki. Tata zaciskał wargi, ale widziałam, że także jest rozbawiony.

Mama zrobiła się biała jak prześcieradło.

– Ami, powiedz mi, że żartujesz. Powiedz mi, że nie dokonałaś napaści na księcia.

Nie wiem, czemu, ale słowo „napaść” okazało się kroplą, która przepełniła czarę. May, tata i ja zwinęliśmy się ze śmiechu, podczas gdy mama piorunowała nas wzrokiem.

– Przepraszam, mamó – wykrztusiłam.

– O, Boże. – Mama nagle uznała, że musi koniecznie poznać rodziców Marlee, a ja nie próbowałam jej zatrzymać.

– Czyli księżę lubi dziewczęta, które potrafią mu się postawić – powiedział tata, kiedy się uspokoiliśmy. – Od razu mi się bardziej podoba.

Tata rozejrzał się, podziwiając wewnątrz pałacu, a ja zastanowiłam się nad jego słowami. Ile razy przez te wszystkie lata, kiedy w tajemnicy spotykałam się z Aspenem, Aspen i mój ojciec mieli okazję się spotkać? Wiele razy, a ja nigdy nie niepokoiliłam się, czy tata zaaprobuje mój wybór. Wiedziałam, że trudno będzie mi go przekonać, żeby zgodził się na moje małżeństwo z kimś z niższej klasy, ale zawsze zakładałam, że ostatecznie otrzymam jego błogosławieństwo.

Z jakichś powodów teraz denerwowałam się znacznie bardziej. Nawet jeśli Maxon był Jedynką i mógł zapewnić dostatnie życie nam wszystkim, uświadomiłam sobie nagle, że tata mógł go po prostu nie polubić.

Tata nie był rebeliantem, nie podpalał domów ani nic takiego, ale wiedziałam, że nie jest zachwycony obecnymi rządami. A jeśli jego krytyka władz obejmowała także Maxona? A jeśli powie, że nie powinnam zostawać jego żoną?

Zanim jednak zdążyłam dojść do jakichś wniosków, Maxon wszedł na stopnie schodów, żeby widzieć nas wszystkich.

– Chciałem jeszcze raz podziękować państwu za przybycie. Jesteśmy szczęśliwi, mogąc gościć wszystkich w pałacu, nie tylko dlatego, że będą mogli państwo wziąć udział w święcie Halloween, obchodzonym w Illéi po raz pierwszy od dziesiątków lat, ale też dlatego, że będziemy mieli okazję was poznać. Bardzo przepraszam w imieniu moich rodziców, którym obowiązki nie pozwoliły tutaj przyjść i zapewniam, że niedługo zostaną państwo im przedstawieni. Dziś po południu matki i siostry kandydatek są zaproszone na podwieczorek z moją matką w Komnacie Dam. Córki wskażą wam drogę. Panów zapraszam na cygaro z moim ojcem i ze mną. W odpowiednim czasie przyjdą po panów lokaje. Pokojówki wskażą drogę do apartamentów, w których będą państwo mieszkać w czasie pobytu w pałacu, i będą usługiwać państwu podczas tej wizyty. Pomogą także przygotować się do jutrzejszego balu.

Skinął nam głową i oddalił się. Niemal natychmiast podeszła do nas pokojówka.

– Państwo Singerowie? Państwo pozwolą, że zaprowadzę was i waszą córkę do apartamentu.

– Ale ja chcę mieszkać z Ami! – zaprotestowała May.

– Skarbie, jestem pewna, że król przydzielił nam apartament równie piękny, jak ten należący do Ami. Nie chcesz go obejrzeć? – zaproponowała mama.

May popatrzyła na mnie.

– Chciałabym wiedzieć dokładnie, jak wygląda twoje życie tutaj. Mogę z tobą mieszkać?

Westchnęłam. Nawet jeśli na kilka dni miałabym zapomnieć o prywatności, to co z tego? Nie potrafiłam jej niczego odmówić.

– Zgoda. Może jak będziemy we dwie, moje pokojówki będą miały wreszcie coś do roboty.

May uściskała mnie tak mocno, że natychmiast pogratulowałam sobie tej decyzji.

\*\*\*

– Czego jeszcze się dowiedziałaś? – zapytał tata. Wzięłam go pod ramię, nadal starając się przywyknąć do tego, że ma na sobie garnitur. Gdybym nie widywała go tysiące razy w brudnych ubraniach, jakie zakładał do malowania, mogłabym przysiąc, że urodził się jako Jedynka. W garniturze sprawiał wrażenie młodszego i niezwykle eleganckiego, wydawał się nawet wyższy.

– Chyba powiedziałam ci już wszystko, czego nas uczono na historii. O tym, że Wallis był ostatnim prezydentem Stanów Zjednoczonych, a potem przywódcą Chińskiego Stanu Ameryki. Nie wiedziałam o tym, a ty?

Tata skinął głową.

– Twój dziadek mi o nim opowiadał. Słyszałem, że był przyzwoitym gościem, ale nie był w stanie za wiele zrobić w sytuacji, w jakiej się znalazł.

Dopiero w pałacu poznałam prawdziwą historię Illéi – z jakichś powodów dzieje powstania naszego kraju były przekazywane głównie ustnie. To, co wiedziałem do tej pory, nie układało się w obraz tak spójny, jak ten, który mogłam sobie stworzyć dzięki kilkumiesięcznej edukacji tutaj.

Na początku trzeciej wojny światowej Stany Zjednoczone zostały zaatakowane, ponieważ nie były w stanie spłacić ogromnego zadłużenia wobec Chin. Nie mogąc odzyskać swoich pieniędzy, Chiny ustanowiły własny rząd, tworząc Chiński Stan Ameryki i wykorzystując Amerykanów jako siłę roboczą. W końcu mieszkańcy dawnych Stanów Zjednoczonych zaczęli walczyć o niepodległość, nie tylko z Chinami, ale także z Rosją, która chciała zagarnąć wykorzystywane przez Chiny zasoby ludzkie. W tym celu sprzymierzyli się z Kanadą, Meksykiem

i kilkoma państwami Ameryki Łacińskiej, tworząc jeden kraj. To właśnie była czwarta wojna światowa, a chociaż udało się nam ją przetrwać i utworzyć nowe państwo, gospodarka była w tragicznym stanie.

– Maxon powiedział mi, że tuż przed czwartą wojną światową ludzie nie mieli prawie niczego.

– To prawda i między innymi dlatego system klasowy jest tak niesprawiedliwy. Na początku mało kto mógł przekazać rządowi jakieś wsparcie materialne i dlatego właśnie tak wiele osób znalazło się w niższych klasach.

Nie miałam ochoty rozmawiać o tym z tatą, ponieważ wiedziałam, że ten temat wytrącał go zawsze z równowagi. Miał rację – klasy były niesprawiedliwe – ale teraz cieszyłam się z wizyty mojej rodziny i nie chciałam marnować czasu na dyskusje o rzeczach, których nie mogliśmy zmienić.

– Poza tą odrobiną historii mam głównie lekcje etykiety. Ostatnio kładą większy nacisk na protokół dyplomatyczny, więc niewykluczone, że czeka nas jakaś uroczystość, biorąc pod uwagę, jak bardzo im na tym zależy. A przynajmniej te z nas, które zostaną.

– Kto zostanie?

– Okazało się, że jedna kandydatka wróci do domu razem z rodziną. Maxon ma dokonać wyboru po spotkaniu z wami.

– Sprawiasz wrażenie nieszczęśliwej. Myślisz, że to ty zostaniesz odesłana?

Wzruszyłam ramionami.

– Daj spokój, do tej pory musisz już chyba wiedzieć, czy mu na tobie zależy, czy też nie. Jeśli tak, to nie masz się o co martwić. Jeśli nie, po co miałabyś tu zostawać?

– Chyba masz rację.

Tata zatrzymał się.

– No to o co chodzi?

Czułam się trochę zakłopotana, rozmawiając o takich sprawach z tatą, ale nie chciałam się z tego zwierzać także mamie.

A May jeszcze mniej ode mnie potrafiłaby zinterpretować zachowanie Maxona.

– Wydaje mi się, że mu na mnie zależy. Tak powiedział.

Tata roześmiał się.

– W takim razie jestem pewien, że świetnie sobie radzisz.

– Ale przez ostatni tydzień trochę... trzymał się na dystans.

– Ami, skarbie, on jest księciem. Był pewnie zajęty jakimiś sprawami legislacyjnymi czy czymś takim.

Nie wiedziałam, jak wyjaśnić, że Maxon potrafił znaleźć czas dla innych kandydatek. To było zbyt upokarzające.

– Pewnie tak.

– Skoro mowa o legislacji, to czy uczycie się czegoś z tym związanego? Na przykład pisanie projektów ustaw?

To nie był szczególnie pasjonujący temat, ale przynajmniej nie dotyczył mojego życia uczuciowego.

– Na razie nie, ale często czytamy ustawy. Zwykle bardzo trudno je zrozumieć, ale Silvia, ta kobieta, którą widzieliście na dole, jest naszą opiekunką, nauczycielką czy jak to nazwać. Zwykle stara się nam tłumaczyć, o co w nich chodzi. Maxon też pomaga, jeśli go o coś zapytam.

– Naprawdę? – Tata sprawiał wrażenie ucieszonego.

– Tak, wydaje mi się, że bardzo mu zależy na tym, żebyśmy wszystkie wierzyły w siebie. Dlatego zawsze stara się wszystko tłumaczyć. On nawet. – Zawahałam się. Nie powinnam wspominać o ukrytej biblioteczce, ale rozmawiałam przecież z tatą. – Słuchaj, obiecaj mi, że nikomu o tym nie powiesz.

Tata roześmiał się.

– Rozmawiam tylko z twoją mamą, a wszyscy wiemy, że ona nie umie dotrzymać tajemnicy, więc nie wspomnę jej o tym nawet słowem.

Roześmiałam się. Także nie potrafiłam sobie wyobrazić mamy trzymającej coś w sekrecie.

– Możesz mi zaufać, kiciu – zapewnił mnie tata, przytulając lekko.

– Tutaj jest taki ukryty pokój pełen książek! – powiedziałam cicho, rozglądając się, żeby mieć absolutną pewność, że nikogo nie ma w pobliżu. – Są tam zakazane książki i mnóstwo map świata, takich starych, z dawnymi granicami państw. Nie wiedziałam, że kiedyś było tyle krajów! Jest tam nawet komputer. Widziałeś kiedyś komputer?



Tata ze zdumieniem potrząsnął głową.

– To coś niesamowitego. Wpisujesz tam, czego szukasz, a on przeszukuje wszystkie książki w tym pokoju i znajduje to.

– Jak?

– Nie wiem, ale właśnie w ten sposób Maxon znalazł informacje o Halloween. A nawet... – Po raz kolejny rozejrzałam się wokół nas. Uznałam, że tata na pewno nie powtórzyłby nikomu tego, co mówiłam o bibliotece, ale jednak nie powinnam się przyznawać, że mam jedną z tych tajnych książek u siebie w pokoju.

– Nawet co?

– Raz pozwolił mi jedną pożyczyć, żebym ją obejrzała dokładnie.

– To bardzo ciekawe! Co takiego przeczytałaś, możesz mi powiedzieć?

Przygryzłam usta.

– To były pamiętniki Gregory’ego Illéi.

Tata otworzył szeroko usta, ale zaraz się opamiętał.

– Ami, to niesamowite! Czego się z nich dowiedziałaś?

– Nie czytałam całych, chcieliśmy się tylko dowiedzieć, czym było Halloween.

Zastanowił się nad moimi słowami i potrząsnął głową.

– Czym ty się martwisz, Ami? Widać wyraźnie, że Maxon ci ufa.

Westchnęłam, czując się bardzo niemądra.

– Przypuszczam, że masz rację.

– To niezwykle – westchnął. – Czyli gdzieś tutaj jest ukryta komnata? – Popatrzył na ściany z zainteresowaniem.

– Tato, całe to miejsce jest zupełnie zwariowane, wszędzie są jakieś ukryte drzwi i przejścia. Nie jestem pewna, czy gdybym przechyliła ten wazon, nie otwarłaby się pod nami zapadnia.

– No tak – odparł z rozbawieniem. – W takim razie będę uważać w drodze powrotnej do pokoju.

– Właśnie, chyba powinienes niedługo tam iść. Muszę pomóc May przygotować się do podwieczorku z królową.

– A prawda, wy i te wasze podwieczorki z królową – roześmiał się tata. – No dobrze, kiciu, zobaczymy się na obiedzie. A teraz... jak tu uniknąć wpadnięcia w jakieś tajne przejście? – zapytał głośno,

rozkładając ręce niczym ochronną tarczę wokół siebie. Kiedy doszedł do schodów, ostrożnie poklepał poręcz. – No dobrze, mogę cię zapewnić, że to jest bezpieczne.

– Dziękuję, tato – potrząsnęłam głową i poszłam do swojego pokoju.

Z trudem powstrzymywałam się od podskakiwania po drodze. Byłam taka szczęśliwa z powodu obecności mojej rodziny, że miałam wrażenie, iż zaraz eksploduję. Jeśli Maxon nie odeśle mnie do domu, pożegnanie z nimi będzie bardzo trudne.

Skręciłam do mojego pokoju i zobaczyłam, że drzwi są otwarte.

– Jak on wyglądał? – Usłyszałam głos May.

– Był przystojny, przynajmniej mnie się taki wydawał. Miał lekko falujące włosy, które nigdy nie chciały się gładko układać. – May zachichotała, podobnie jak mówiąca te słowa Lucy. – Kilka razy miałam okazję wsunąć w nie palce. Czasem o tym myślę, ale już nie tak często jak dawniej.

Podeszłam do nich na palcach, nie chcąc im przeszkadzać.

– Ciągłe za nim tęsknisz? – zapytała May, jak zwykle ciekawa spraw sercowych.

– Coraz mniej – przyznała Lucy z cieniem nadziei w głosie. – Kiedy tu przyjechałam, myślałam, że serce pęknie mi z bólu. Cały czas myślałam o tym, jak uciec z pałacu i do niego wrócić, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Nie mogłam zostawić taty, a nawet gdyby udało mi się wydostać poza mury, nie wiedziałabym, dokąd jechać.

Wiedziałam odrobinę o przeszłości Lucy – o tym, że jej rodzina miała do końca życia służyć rodzinie Trójek w zamian za pieniądze na operację matki Lucy. Matka Lucy mimo to umarła, a kiedy kobieta, u której służyli, dowiedziała się, że jej syn zakochał się w Lucy, sprzedała ją wraz z jej ojcem do pałacu.

Zajrzałam przez drzwi i zobaczyłam, że May i Lucy siedzą na łóżku. Przez otwarte drzwi balkonowe wpadało słodko pachnące powietrze Angeles. May wyglądała, jakby całe życie spędziła w pałacu. Sukienka idealnie na niej leżała, podczas gdy ona zaplatała pasmo włosów Lucy, zostawiając resztę rozpuszczoną. Nigdy nie widziałam Lucy uczesanej inaczej niż w ciasno upięty koczek. Teraz wyglądała

prześlicznie, młodo i beztrosko.

– Jak to jest się w kimś zakochać? – zapytała May.

Poczułam bolesne ukłucie w sercu. Dlaczego nigdy mnie o to nie zapytała? W tym momencie uświadomiłam sobie, że z punktu widzenia May ja nigdy nie byłam jeszcze zakochana.

Lucy uśmiechnęła się ze smutkiem.

– To najcudowniejsza i najbardziej przerażająca rzecz, jaka może ci się przytrafić – odparła. – Wiesz, że udało ci się znaleźć coś cudownego i chcesz to zatrzymać na zawsze, ale jednocześnie w każdej sekundzie obawiasz się, że możesz to stracić.

Westchnęłam cicho. Miała całkowitą rację.

Miłość była rodzajem cudownego strachu.

Nie chciałam sobie pozwolić na myślenie o tym, co można stracić, więc weszłam do pokoju.

– Lucy, zmieniłaś fryzurę!

– Podoba się panience? – Lucy dotknęła cienkich warkoczyków.

– Wyglądasz prześlicznie. May zawsze w domu zaplatała mi włosy, ma do tego prawdziwy talent.

May wzruszyła ramionami.

– Nie miałam wyboru, nie było nas stać na lalki, więc zamiast tego bawiłam się Ami.

– No dobrze. – Lucy popatrzyła na nią. – Dopóki tu jesteś, to ty będziesz naszą małą laleczką. Anne, Mary i ja zrobimy tak, że będziesz równie piękna jak królowa.

May przechyliła głowę.

– Nikt nie jest od niej piękniejszy. – W tym momencie szybko odwróciła się do mnie. – Nie mów mamie, że to powiedziałam.

Roześmiałam się.

– Nie powiem, ale teraz rzeczywiście musimy się szykować. Już prawie pora na podwieczorek.

Podeksytowana May klasnęła w dłonie i podbiegła, żeby usiąść przed lustrem. Lucy z powrotem upięła włosy w koczek, ale nie rozplotła warkoczy, zasłoniła je tylko czepkiem. Nie dziwiłam się, że chciała zostać w tej fryzurze troszkę dłużej.

– Przyszedł dzisiaj list do panienci – oznajmiła Lucy, podając mi

ostrożnie kopertę.

– Dziękuję – odparłam, ale nie potrafiłam ukryć zaskoczenia w głosie. Większość osób, które mogłyby do mnie pisać, była teraz razem ze mną. Otworzyłam kopertę i przeczytałam krótki list, napisany bardzo znajomym, nieporządnym charakterem pisma.

*Droga Americo,*

*Poniewczasie dowiedziałem się, że rodziny Elity otrzymały niedawno zaproszenie do pałacu, a Ojciec, Matka i May udali się do Ciebie z wizytą. Wiem, że zaawansowana ciąża uniemożliwiła podróż Kennie, zaś Gerard jest zdecydowanie za młody, jednak trudno mi zrozumieć, dlaczego ja zostałem pominięty w tym zaproszeniu. Jestem przecież Twoim bratem.*

*Mogę się jedynie domyślać, iż to Ojciec postanowił mnie pominąć. Mam głęboką nadzieję, że nie była to Twoja decyzja. Oboje mamy szansę osiągnąć bardzo wiele, a nasza nowa pozycja umożliwi nam udzielanie wsparcia sobie nawzajem. Jeśli nasza rodzina otrzyma jakieś dodatkowe przywileje, postaraj się pamiętać o mnie. Możemy sobie pomagać.*

*Czy pamiętałaś, żeby wspomnieć o moich pracach księciu? Pytam z czystej ciekawości.*

*Niecierpliwie czekam na odpowiedź.*

*Kota*

Zastanowiłam się, czy nie zgnieść tego listu i nie wyrzucić go do kosza. Miałam nadzieję, że Kota dał już sobie spokój ze wspinaniem się po drabinie społecznej i nauczył się cieszyć osiągniętym sukcesem, ale najwyraźniej się myliłam. Wrzuciłam list w głąb szuflady, postanawiając o nim zapomnieć. Jego zazdrość nie mogła mi popsuć tych odwiedzin.

Lucy wezwała Anne i Mary, a potem z przyjemnością zaczęłyśmy się szykować. Ożywienie May poprawiło mi nastrój, podśpiewywałam, zakładając suknię. Niedługo potem zajrzała do nas mama, pytając, czy aby na pewno dobrze wygląda.

Oczywiście, wyglądała świetnie. Była niższa i bardziej zaokrąglona od królowej, ale w sukni wyglądała równie arystokratycznie. Kiedy schodziłyśmy na dół, May z nagłym smutkiem ścisnęła mnie za rękę.

– Co się stało? Nie możesz się przecież doczekać, żeby poznać królową, prawda? – zapytałam.

– Tak, ale...

– Ale co?

May westchnęła.

– Jak po tym wszystkim mam wrócić do noszenia starych ubrań?

\*\*\*

Kandydatki były ożywione i pełne energii. Siostra Natalie, Lacey, była mniej więcej w wieku May, więc szybko zaszyły się we dwie w kącie, żeby porozmawiać. Podziwiałam, jak bardzo Lacey przypomina Natalie z urody – obie były smukłe, jasnowłose i pełne wdzięku. Były także bardzo podobne z charakteru, nie to co ja i May, chociaż określiłabym Lacey jako mniej zmanierowaną, nie sprawiała też wrażenia tak nieobecnej duchem jak jej siostra.

Królowa spacerowała po komnacie, rozmawiając z naszymi matkami i zadając pytania dystyngowanym tonem. Stałam właśnie wraz z innymi i słuchałam, jak matka Elise opowiada o swojej rodzinie w Nowej Azji, kiedy May pociągnęła mnie za sukienkę, odciągając na bok.

– May! – syknęłam. – Co ty wyprawiasz? Nie możesz się zachowywać w ten sposób, szczególnie w obecności królowej!

– Musisz to koniecznie zobaczyć – upierała się.

Na szczęście nie było z nami Silvii, ponieważ nie wykluczam, że skarciłaby May za coś takiego, nawet jeśli May naruszyła etykietę nieświadomie.

Kiedy podeszliśmy do okna, wyciągnęła rękę, pokazując coś w oddali.

– Patrz!

Między rzędami krzewów a fontanną zobaczyłam dwie osoby. Jedną z nich był mój ojciec, gestykujący w taki sposób, jakby coś tłumaczył albo o coś pytał. Drugą był Maxon, który zastanawiał się nad odpowiedzią. Spacerowali powoli, ojciec chwilami chował ręce do kieszeni, a Maxon spletał je za plecami. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale była to bardzo ożywiona dyskusja.

Rozejrzałam się po sali. Zaproszone panie były zajęte herbatą lub rozmową z królową i nikt nie zwracał na nas uwagi.

Maxon zatrzymał się, stanął naprzeciwko mojego ojca i powiedział coś dobitnie. Nie było w tym złości ani agresji, tylko determinacja. Po chwili tata wyciągnął do niego rękę, a Maxon uśmiechnął się i potrząsnął nią bez wahania. W następnej chwili atmosfera chyba się rozluźniła, tata klepnął Maxona po plecach, a ten wyraźnie zeszywniał – nie był chyba przyzwyczajony do takich gestów. Jednak zaraz potem tata objął go po przyjacielsku ramieniem, tak jak to robił ze mną i z Kotą, ze wszystkimi swoimi dziećmi. Widziałam, że Maxonowi bardzo się to spodobało.

– O co tam mogło chodzić? – zapytałam na głos.

May wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale chyba o coś ważnego.

– Też tak myślę.

Zaczekałyśmy, żeby zobaczyć, czy Maxon odbędzie podobną rozmowę jeszcze z czyims ojcem, ale jeśli nawet tak było, nie wyszedł z nim do ogrodu.

## ROZDZIAŁ 8

Bal halloweenowy był tak wspaniały, jak zapowiedział Maxon. Kiedy weszłam do Sali Wielkiej w towarzystwie May, oszołomiło mnie piękno dekoracji. Wszędzie lśniło złoto: na zdobieniach ścian, żyrandolach, filiżankach, talerzach, nawet na potrawach – wszędzie były jakieś złote akcenty. Ten przepych był naprawdę królewski.

Z głośników płynęła muzyka, ale w rogu sali czekał zespół kameralny, mający grać tradycyjne melodie, przy których uczyłyśmy się tańczyć. W sali pełno było też fotografów i kamerzystów – bez wątplenia miała to być główna atrakcja jutrzejszej ramówki telewizyjnej. Nie wyobrażałam sobie równie wspaniałego święta, chociaż przez chwilę zastanowiłam się, jak to by było, gdybym została tu jeszcze na czas Bożego Narodzenia.

Wszystkie dziewczęta miały prześliczne kostiumy. Marlee przebrała się za anioła i tańczyła z gwardzistą Woodworkiem, tym samym, na którego wpadłam parę dni temu. Miała nawet skrzydła, które wyglądały, jakby zostały zrobione z mieniącego się tęczowo papieru, i unosiły się za nią w powietrzu. Celeste założyła krótką, zrobioną z piór sukienkę, a ogromne pióro na jej głowie oznajmiało, że jest pawiem.

Kriss stała koło Natalie i najwyraźniej umówiły się w kwestii kostiumów. Sukienka Natalie miała kwiaty przypięte do gorsetu i dół z powiewnego błękitnego tiulu. Suknia Kriss miała złoty kolor, tak jak dekoracje, i pokryta była girlandami liści. Mogłam zgadnąć, że mają reprezentować wiosnę i jesień – to był uroczy pomysł.

Elise w pełni wykorzystała swoje azjatyckie dziedzictwo. Jej jedwabna szata była ekstrawagancką wariacją na temat sukni, jakie zwykle preferowała. Obszerne rękawy przyciągały spojrzenia, a ja byłam pod wrażeniem tego, jak zgrabnie poruszała się z tymi kunsztownymi ozdobami na głowie. Elise zazwyczaj pozostawała w cieniu, ale dzisiaj wieczorem wyglądała pięknie, niemal królewsko.

Zgromadzeni w sali członkowie rodzin kandydatek i przyjaciele rodziny królewskiej także mieli na sobie kostiumy, a wszyscy gwardziści wyglądali oszalamiająco. Zobaczyłam baseballistę, kowboja, kogoś

w garniturze z przypinką GA-VRIL FADAYE, a jeden gwardzista posunął się nawet do tego, że założył damską suknię. Kilka dziewcząt stało koło niego, zaśmiewając się do łez. Spora część gwardzistów nosiła jednak po prostu mundury galowe, z białymi zaprasowanymi spodniami i niebieską górą. Byli w rękawiczkach, ale nie mieli czapek i dzięki temu odróżniali się od gwardzistów na służbie, stojących pod ścianami.

– Jak ci się podoba? – zapytałam May, ale kiedy się obejrzałam, zniknęła już w tłumie, wyruszając na zwiedzanie sali. Roześmiałam się do siebie i rozejrzałam się, szukając jej rzucającej się w oczy sukienki. Kiedy powiedziała, że chce iść na bal jako panna młoda – „taka jak w telewizji” – myślałam, że to żart, ale okazało się, że w welonie wyglądała naprawdę prześlicznie.

– Witam, lady Americo – powiedział mi ktoś do ucha.

Gwałtownie podskoczyłam i obejrzałam się – za mną stał Aspen w mundurze galowym.

– Przestraszyłeś mnie! – Położyłam rękę na sercu, jakby to mogło je uspokoić. Aspen tylko się roześmiał.

– Ładny kostium – powiedział z rozbawieniem.

– Dziękuję, też mi się podoba.

Anne przebrała mnie za motyla, a moja niemal czarna suknia przylegała z przodu i rozszerzała się do tyłu w powiewający za mną lekki materiał. Oczy zasłaniała mi maleńka maseczka w kształcie skrzydeł motyla, która sprawiała, że czułam się tajemniczo.

– A dlaczego ty się nie przebrałeś? – zapytałam. – Nie potrafiłeś niczego wymyślić?

Aspen wzruszył ramionami.

– Wolę mundur.

– Aha.

Wydawało mi się, że szkoda byłoby marnować taką okazję do wykazania się odrobiną ekstrawagancji. Aspen miał po temu jeszcze mniej możliwości niż ja, więc dlaczego nie miałby skorzystać?

– Chciałem się tylko przywitać i zapytać, jak się masz.

– Dobrze – odparłam szybko. Czułam się okropnie skrępowana.

– Ach tak – w głosie Aspена brzmiało niedowierzanie. – To świetnie.



Może po tym, co powiedział mi tamtego dnia, spodziewał się bardziej obszernej odpowiedzi, ale ja nie byłam jeszcze na to gotowa. Aspen skłonił się i podszedł do innego gwardzisty, który przywitał się z nim serdecznie. Zastanawiałam się, czy w gwardii znalazł coś w rodzaju rodziny, tak jak ja w Eliminacjach.

Chwilę później Marlee i Elise zaciągnęły mnie na parkiet. Kiedy starałam się na nikogo nie wpaść, zauważyłam stojącego pod ścianą Aspena, który rozmawiał z moją mamą i May. Mama pogładziła jego rękaw, jakby chciała go wyprostować, a May dosłownie promieniała. Mogłam sobie wyobrazić, że mówią mu, jak przystojnie wygląda w mundurze i jak bardzo dumna musi być jego matka. Odpowiedział im z uśmiechem, a ja wiedziałam, że ich słowa sprawiły mu ogromną przyjemność. Aspen i ja byliśmy osobliwościami, Piątką i Szóstką wyrwanymi z monotonnego życia i umieszczonymi w pałacu. Eliminacje do tego stopnia zmieniły moje życie, że czasem zapominałam, jak wyglądało wcześniej.

Tańczyłam w kółku z innymi dziewczętami i gwardzistami, aż muzyka umilkła i odezwał się prowadzący:

– Panie kandydatki, panowie gwardziści, a także mili przyjaciele i krewni rodziny królewskiej, proszę powitać króla Clarksona, królową Amberly i księcia Maxona Schreave!

Zespół kameralny zagrał, a my pochyliliśmy się w dygnięciach i ukłonach, kiedy weszła rodzina królewska. Król wyglądał jak król, tylko jakiegoś innego kraju, ale nie wiedziałam, do czego jest to nawiązanie. Suknia królowej była ciemnogranatowa, niemal czarna, i lśniła od klejnotów. Przywoływała na myśl nocne niebo. Natomiast Maxon wyglądał komicznie jako pirat: miał na sobie lekko podarte spodnie, luźną koszulę z kamizelką i chustę na włosach. Dla lepszego efektu nie golił się chyba od dwóch dni, a cień ciemnoblondego zarostu pokrywał jego podbródek.

Prowadzący poprosił, żebyśmy opuścili parkiet, ponieważ król i królowa mieli zatańczyć pierwszy taniec. Maxon stanął z boku, z Kriss i Natalie, szepcząc coś to do jednej, to do drugiej i sprawiając, że się śmiały. W końcu zobaczyłam, że rozgląda się po sali. Nie wiedziałam, czy mnie szuka, czy też nie, ale nie chciałam, żeby zauważył, że mu się

przyglądam. Poprawiłam sukienkę i zaczęłam obserwować jego rodziców, którzy sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych.

Pomyślałam o tym, jakim szaleństwem wydawał mi się sam pomysł Eliminacji, ale trudno mi było zignorować ich efekt. Król Clarkson i królowa Amberly pasowali do siebie. On był dominujący, a ona łagodziła jego charakter wrodzonym spokojem. Ona była małomówna i potrafiła słuchać, a on zawsze miał coś do powiedzenia. Chociaż cały ten koncept wydawał się archaiczny i niedobry, najwyraźniej działał w praktyce.

Czy podczas Eliminacji w pewnym momencie odsunęli się od siebie, tak jak Maxon odsuwał się teraz ode mnie? Dlaczego ani razu nie próbował się ze mną spotkać, umawiając się z pozostałymi dziewczętami? Może dlatego właśnie rozmawiał z moim tatą, wyjaśniając mu, że zamierza mnie odesłać. Maxon był niezwykle dobrze wychowany, więc mogłabym się po nim spodziewać takiego zachowania.

Rozejrzałam się po sali, szukając wśród gości Aspena, a przy okazji zauważyłam, że tata w końcu się pojawił i stał tuż koło mamy pod przeciwległą ścianą. May podeszła do Marlee i przytuliła się do niej, a Marlee obejmowała ją siostrzanym gestem. Ich białe sukienki lśniły w blasku kandelabrow. Nie dziwiło mnie, że tak się do siebie zbliżyły w ciągu niecałego dnia. Westchnęłam. Gdzie się podział Aspen?

W końcu obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam go – stał tuż za mną, jak zwykle mnie pilnując. Kiedy nasze oczy się spotkały, mrugnął szybko, co od razu poprawiło mi nastrój.

Kiedy król i królowa skończyli tańczyć, wszyscy wyszliśmy na parkiet. Gwardziści krążyli po sali, prosząc dziewczęta do tańca. Maxon nadal stał z boku z Natalie i Kriss. Miałam nadzieję, że może ze mną zatańczy. Z pewnością nie zamierzałam mu się narzucać.

Zebrałam się na odwagę, poprawiłam suknię i poszłam w jego kierunku. Uznałam, że powinnam przynajmniej dać mu okazję, żeby zaproponował mi taniec. Przeszłam przez parkiet, aby dołączyć do ich rozmowy, ale kiedy znalazłam się dostatecznie blisko, Maxon odwrócił się do Natalie.

– Czy można panią prosić do tańca? – zapytał.

Roześmiała się, przechylając jasną główkę, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, a ja minęłam ich, nie odrywając spojrzenia od stołu z czekoladkami, jakbym tam właśnie zmierzała od samego początku. Stałam plecami do sali, zjadając pyszne przysmaki, z nadzieją, że nikt nie zauważy, jak bardzo się zaczerwieniłam.

Jakieś sześć tańców później koło mnie pojawił się gwardzista Woodwork. Podobnie jak Aspen, miał na sobie mundur.

– Lady Americo? – zapytał, kłaniając się. – Czy mogę panią prosić do tańca?

Jego głos był pogodny i pełen ciepła, a entuzjazm wydał mi się zaraźliwy. Bez wahania włożyłam dłoń w jego rękę.

– Z przyjemnością, sir – odparłam. – Muszę jednak uprzedzić, że nie jestem najlepszą tancerką.

– Nic nie szkodzi, będziemy się starać. – Jego uśmiech był tak życzliwy, że przestałam się martwić o moje umiejętności taneczne i z przyjemnością poszłam z nim na parkiet.

Taniec okazał się dość szybki, pogodny jak nastrój gwardzisty Woodworka. Przez cały czas mówił, a ja z trudem dotrzymywałam mu tempa. To tyle, jeśli idzie o staranie się.

– Widzę, że doszła już pani do siebie po zderzeniu ze mną – zażartował.

– Wielka szkoda, że nie spowodował pan jakiejś kontuzji – odparowałam. – Gdybym była w gipsie, przynajmniej nie musiałabym tańczyć.

Woodwork roześmiał się.

– Cieszę się, że ma pani takie poczucie humoru, jakie wszyscy pani przypisują. Słyszałem, że jest pani ulubienicą księcia. – Tę ostatnią uwagę wygłosił, jakby to było coś oczywistego.

– Nie jestem tego pewna. – Jakaś część mnie miała dość ludzi, którzy to powtarzali. Inna część pragnęła, by okazało się to prawdą.

Ponad ramieniem gwardzisty Woodworka zobaczyłam Aspena tańczącego z Celeste. Poczulałam, że serce ściska mi się na ten widok.

– Jest pani powszechnie lubiana. Ktoś nawet mówił, że podczas ostatniego ataku zabrała pani swoje pokojówki do schronu rodziny królewskiej. Czy to prawda? – W jego głosie brzmiało zdumienie. Wtedy

wydawało mi się czymś oczywistym, że chciałam chronić dziewczyny, do których tak bardzo się przywiązałam, ale wszyscy inni uważali to za akt odwagi albo dziwactwo.

– Po prostu nie mogłam ich zostawić – wyjaśniłam.

Gwardzista potrząsnął głową z podziwem.

– Jest pani prawdziwą damą.

Zarumieniłam się.

– Dziękuję panu.

Po zakończeniu tańca byłam całkiem zadyszana, więc przysiadłam przy jednym ze stolików, rozstawionych po całej sali. Piłam napój pomarańczowy i wachlowałam się chusteczką, przyglądając się, jak inni tańczą. Zobaczyłam Maxona z Elise, jak zataczali koła po parkiecie i sprawiali wrażenie szczęśliwych. Tańczył z nią już po raz drugi i nadal mnie nie poprosił.

Chwilę potrwało, zanim odszukałam wzrokiem Aspena pośród innych gwardzistów w mundurach, ale w końcu zobaczyłam, że stoi w rogu sali i rozmawia z Celeste. Widziałam, że mrugnęła do niego i uśmiechnęła się zalotnie.

*Za kogo ona się uważa?* Wstałam, żeby tam podejść i powiedzieć jej, że ma przestać, ale zanim zdążyłam zrobić pierwszy krok, uświadomiłam sobie, co to by oznaczało dla Aspena i dla mnie. Usiadłam z powrotem i wypłam jeszcze łyk napoju, ale kiedy muzyka umilkła na chwilę, przeszłam na drugą stronę sali i stanęłam na tyle blisko, żeby Aspenowi wypadło poprosić mnie do tańca.

Na szczęście to zrobił, ponieważ nie byłam pewna, jak długo uda mi się zachować cierpliwość.

– Co to miało znaczyć? – zapytałam przyciszonym tonem, ale z wyraźną furią w głosie.

– Co takiego?

– Celeste prawie cię obmacywała!

– Ktoś tu jest zazdrosny – zaśmiał mi się do ucha.

– Daj spokój, ona nie powinna się w taki sposób zachowywać, to wbrew zasadom! – Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nikt nie zauważył naszej poufnej rozmowy, a w szczególności, czy nie widzieli mnie rodzice. Mama siedziała i rozmawiała z matką Natalie, natomiast

tata gdzieś zniknął.

– I kto to mówi. – Aspen komicznie przewrócił oczami.

– Skoro nie jesteśmy razem, nie możesz mi mówić, z kim mam nie rozmawiać.

Skrzywiłam się.

– Wiesz, że nie o to chodzi.

– To o co chodzi? – szepnął. – Nie wiem, czy mam się upierać, czy sobie odpuścić. Nie chcę się poddawać, ale jeśli mam sobie nie robić nadziei, powiedz mi to wprost.

Widziałam, że stara się zachować nieruchomą twarz, chociaż w jego głosie brzmiał cień żalu. Mnie także to zabolalo – myśl o tym, że wszystko między nami miałoby się skończyć, sprawiła, że poczułam w piersi bolesne ukłucie.

Westchnęłam i powiedziałam prawdę.

– On mnie unika. Wita się ze mną, ale ostatnio umawia się tylko z innymi dziewczętami. Chyba mi się tylko zdawało, że mu na mnie zależy.

Aspen zatrzymał się na moment, wyraźnie zaskoczony moimi słowami. Szybko pociągnął mnie dalej do tańca, przyglądając się uważnie mojej twarzy.

– Nie wiedziałem, że o to chodzi – powiedział cicho. – To znaczy, wiesz, że chcę, żebyśmy byli razem, ale nie chciałem, żebyś została zraniona.

– Dziękuję – wzruszyłam ramionami. – Przede wszystkim czuję się głupio.

Aspen przyciągnął mnie odrobinę bliżej, nadal jednak zachowując stosowną odległość, chociaż wiedziałam, że przychodzi mu to z trudem.

– Zaufaj mi, Mer, każdy facet, który zrezygnuje z szansy bycia z tobą, jest ostatnim idiotą.

– Ty chciałeś zrezygnować z bycia ze mną – przypomniałam mu.

– Właśnie dlatego to wiem – odparł z uśmiechem. Byłam szczęśliwa, że możemy teraz z tego żartować.

Popatrzyłam przez ramię Aspenowi i zobaczyłam, że Maxon znowu tańczy z Kriss. Czy nie zamierzał zatańczyć ze mną ani razu?

Aspen nachylił się do mnie.

– Wiesz, co mi przypomina ten bal?

– Nie wiem?

– Szesnaste urodziny Fern Tally.

Popatrzyłam na niego, jakby nagle zwariował. Pamiętałam te urodziny – Fern była Szóstką i czasem u nas pracowała, jeśli matka Aspена była zbyt zajęta, żeby przyjść. Jej szesnaste urodziny wypadły siedem miesięcy po tym, jak Aspen i ja zaczęliśmy się spotykać. Zostaliśmy oboje zaproszeni, ale trudno byłoby to nazwać przyjęciem. Było ciasto, woda do picia i włączone radio, ponieważ Tally nie miała żadnych płyt. W niewykończonyj piwnicy panował półmrok, ale liczyło się, że po raz pierwszy zostałam zaproszona na przyjęcie, które nie było rodzinne – przyszły tylko miejscowe nastolatki i to było niesamowite uczucie. Ale oczywiście nie mogło się równać z otaczającym nas teraz przepychem.

– W czym niby ten bal ma być podobny do tamtego? – zapytałam z niedowierzaniem.

Aspen przełknął ślinę i odpowiedział:

– Tańczyliśmy ze sobą, pamiętasz? Byłem niesamowicie dumny, że mogę cię trzymać w ramionach na oczach ludzi. Nawet jeśli ty się zachowywałaś, jakbyś miała atak padaczki.

– Mrugnął do mnie.

Te słowa poruszyły coś w moim sercu. Przypomniałam to sobie. Żyłam tym wspomnieniem całymi tygodniami.

W jednej chwili powróciło tysiące sekretów, jakie dzieliliśmy z Aspenem: imiona wybierane dla naszych przyszłych dzieci, domek na drzewie, czuły punkt na karku Aspена, liściki, które pisaliśmy i ukrywaliśmy, moją nieudaną próbę zrobienia domowego mydła, gry w kółko i krzyżyk, rozgrywane palcami na jego brzuchu... gry, w których nie mogliśmy zapamiętać swoich ruchów... gry, które zawsze pozwalał mi wygrywać.

– Powiedz, że na mnie zaczekasz, Mer. Jeśli tak, poradzę sobie ze wszystkim – wyszeptał mi do ucha.

Muzyka zmieniła się i stojący niedaleko gwardzista zaprosił mnie do tańca. Zostałam przez niego zabrana, pozostawiając Aspена i siebie bez odpowiedzi.

Wieczór się ciągnął, a ja kilka razy przyłapałam się na obserwowaniu Aspena. Chociaż starałam się, żeby to wyglądało naturalnie, byłam pewna, że każdy, kto by mi się przyglądał uważnie, coś by zauważył, szczególnie mój tata, gdyby był na sali. Ale on najwyraźniej bardziej interesował się zwiedzaniem pałacu niż tańcami.

Starałam się czymś zająć i tańczyłam chyba ze wszystkimi mężczyznami poza Maxonem. W końcu usiadłam, żeby pozwolić odpocząć zmęczonym stopom, i wtedy właśnie usłyszałam za sobą jego głos.

– Milady? – Odwróciłam się i zobaczyłam go. – Czy mogę panią prosić do tańca?

Ogarnęło mnie trudne do nazwania uczucie. Chociaż czułam się odtrącona przez niego i zawstydzona, kiedy podał mi rękę, nie potrafiłam mu odmówić.

– Z przyjemnością.

Maxon wziął mnie za rękę i poprowadził na parkiet. Taniec był wolny, a ja poczułam przypływ szczęścia. Maxon nie sprawiał wrażenia zirytowanego ani zakłopotanego, przeciwnie – przyciągnął mnie tak blisko, że czułam zapach wody kolońskiej oraz ukłucia jego zarostu na policzku.

– Zastanawiałam się, czy w ogóle mogę liczyć na taniec z tobą – powiedziałam, starając się mówić żartobliwym tonem.

Maxon przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Odkładałem tę przyjemność. Tańczyłem już dość z pozostałymi dziewczętami, więc nie mam wobec nich żadnych zobowiązań. Mogę teraz cieszyć się resztą wieczoru z tobą.

Zarumieniłam się, tak jak zawsze, kiedy mówił podobne rzeczy. Czasem jego słowa brzmiały jak wyjęte z wiersza, a po ostatnim tygodniu nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś je usłyszę. Poczułam, że serce zaczyna mi bić mocniej.

– Jesteś prześliczna, Ami. Zdecydowanie zbyt piękna, żeby pokazywać się w towarzystwie nieokrzesanego pirata.

Zachichotałam.

– A za co miałbyś się przebrać, żeby do mnie pasować? Za drzewo?

– Przynajmniej za jakiś rodzaj krzaka.

Znowu się roześmiałam.

– Zapłaciłabym każdą sumę, żeby cię zobaczyć przebranego za krzak!

– W przyszłym roku – obiecał.

Popatrzyłam na niego. *W przyszłym roku?*

– Chciałabyś tego? Żebyśmy za rok w październiku urządzili następny bal halloweenowy? – zapytał Maxon.

– Czy ja tu jeszcze będę za rok w październiku?

Maxon zatrzymał się.

– A dlaczego nie?

Wzruszyłam ramionami.

– Unikałeś mnie przez cały tydzień i umawiałeś się z innymi dziewczętami. I... widziałam, że rozmawiałeś z moim tatą. Pomyślałam, że chcesz mu powiedzieć, dlaczego wyrzucasz z pałacu jego córkę. – Przełknęłam narastającą w gardle gulę. Nie zamierzałam się tutaj rozpłakać.

– Ami.

– Rozumiem cię. Któraś z nas musi odejść, ja jestem Piątką, a Marlee to ulubienica wszystkich...

– Ami, przestań – powiedział Maxon łagodnie. – Jestem zupełnym idiotą. Nie miałem pojęcia, że tak to odbierzesz. Myślałem, że jesteś bardziej pewna swojej pozycji.

Najwyraźniej czegoś nie rozumiałam.

Maxon westchnął.

– Mogę mówić szczerze? Próbowałem dać pozostałym kandydatkom uczciwą szansę, ale od samego początku widziałem tylko ciebie, pragnąłem tylko ciebie. – Pochyliłam głowę, żeby uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. – Kiedy powiedziałaś mi, co do mnie czujesz, poczułem taką ulgę, że trudno mi było w to uwierzyć. Nadal trudno mi wierzyć, że to się dzieje naprawdę. Byłabyś zaskoczona, jak rzadko udaje mi się dostać to, na czym mi naprawdę zależy. – W oczach Maxona krył się smutek, którego przyczyną na razie nie chciał się ze mną dzielić. Potrząsnął głową i mówił dalej, prowadząc mnie w rytm muzyki. – Obawiałem się, że się mylę, że za chwilę zmienisz zdanie.



Szukałem jakiejś innej możliwości, ale szczerze mówiąc... – Maxon znowu popatrzył mi w oczy, nie odwracając głowy. – Liczysz się tylko ty. Może nie starałem się znaleźć innej, może one nie były mi przeznaczone, to wszystko nie ma znaczenia. Wiem tylko, że chcę być z tobą. I to mnie przeraża. Czekałem, że się wycofasz, że poprosisz, żebym ci pozwolił odejść.

Na chwilę wstrzymałam oddech. Nagle cały ten czas zaczął wyglądać zupełnie inaczej. Rozumiałam uczucia Maxona – to było zbyt piękne, żeby było prawdziwe, zbyt dobre, by można było temu ufać. Czułam się tak każdego dnia, który z nim spędzałam.

– To ci na pewno nie grozi – szepnęłam tuż przy jego szyi. – Jeśli już, to ty dojdiesz do wniosku, że nie jestem dość dobra.

Przysunął mi usta do ucha.

– Skarbie, jesteś idealna.

Przyciągnęłam go do siebie bliżej, oplatając ramionami, a on zrobił to samo, aż znaleźliśmy się tak blisko, jak nigdy wcześniej. W głębi duszy wiedziałam, że znajdujemy się w pełnej ludzi sali, że moja matka pewnie zemdląca już na ten widok, ale nie obchodziło mnie to. W tym momencie miałam wrażenie, że jesteśmy sami na świecie.

Cofnęłam się, żeby spojrzeć na Maxona, i zauważyłam, że muszę otrzeć wilgotne oczy. Ale te łzy mi nie przeszkadzały.

Maxon wszystko mi wyjaśnił.

– Chciałem, żebyśmy dali sobie trochę czasu. Jutro oznajmię, która dziewczyna wraca do domu, to powinno uspokoić mojego ojca i opinię publiczną, ale nie chcę cię poganiać. Chciałbym tylko, żebyś obejrzała apartamenty księżniczki. Przylegają do moich, wiesz – powiedział cicho. Myśl o tym, że stale byłabym tak blisko niego, sprawiła, że nogi się podę mną ugięły. – Powinnaś przemyśleć to, jak chcesz je urządzić. Chciałbym, żebyś czuła się tam jak w domu. Będziesz musiała wybrać jeszcze kilka pokojówek i zastanowić się, czy chciałabyś, żeby twoja rodzina mieszkała w pałacu, czy też gdzieś niedaleko. Pomogę ci we wszystkim.

Jakaś częśćka mnie zaczęła się zastanawiać, co z Aspenem, ale byłam tak zaabsorbowana słowami Maxona, że ledwie zwróciłam na tę myśl uwagę.

– Niedługo, kiedy przyjdzie odpowiedni moment na zakończenie Eliminacji, oświadczę ci się i mam nadzieję, że bez wahania się zgodzisz – mówił dalej Maxon. – Obiecuję, że do tego czasu będę robił, co tylko w mojej mocy, by utwierdzić cię w twojej decyzji. Powiedz tylko, jeśli będziesz chciała czegokolwiek, a ja zrobię dla ciebie wszystko.

Czułam się przytłoczona – Maxon doskonale rozumiał, jak bardzo denerwuję się ogromną odpowiedzialnością, jak przerażająca jest dla mnie myśl o byciu księżniczką. Zamierzał dać mi swobodę tak długo, jak to było możliwe, a w międzyczasie zapewnić mi wszystko, czego mogłabym zapragnąć. Znowu trudno mi było uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– To nie fair, Maxonie – mruknęłam. – Co takiego ja mogłabym ci ofiarować?

Uśmiechnął się.

– Zależy mi tylko na obietnicy, że zostaniesz ze mną, że będziesz należeć do mnie. Czasem mam wrażenie, że nie możesz być prawdziwa. Obiecuj, że ze mną zostaniesz.

– Oczywiście, że obiecuję.

Oparłam mu głowę na ramieniu i tańczyliśmy do kolejnych melodii. W pewnym momencie zauważyłam May, która wyglądała, jakby miała zaraz umrzeć ze szczęścia, kiedy na nas patrzyła. Mama i tata także nas obserwowali, a tata potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć: *A ty się bałaś, że on chce cię odesłać do domu.*

Nagle o czymś sobie przypomniałam.

– Maxonie? – zapytałam, spoglądając na niego.

– Tak, skarbie?

Uśmiechnęłam się, słysząc to czule określenie.

– O czym rozmawiałaś z moim tatą?

– Chciałem go poinformować o moich zamiarach i powinnaś wiedzieć, że zgodził się bez żadnych zastrzeżeń, o ile tylko będziesz szczęśliwa. Tylko to go niepokoiło. Zapewniłem go, że zrobię wszystko, żeby tak było, i powiedziałem mu, że wydaje mi się, że już jesteś tutaj szczęśliwa.

– Jestem.

Poczułam, że pierś Maxona lekko się unosi.

– To w takim razie i on, i ja mamy wszystko, o czym marzymy.

Jego dłoń przesunęła się odrobinę na moich plecach, nie dając mi się odsunąć. Ten dotyk pozwolił mi zrozumieć wiele rzeczy: wiedziałam, że to się dzieje naprawdę i że mogę zacząć w to wierzyć. Wiedziałam, że w razie potrzeby zdołam się rozstać z poznanymi podczas Eliminacji przyjaciółkami, chociaż byłam pewna, że Marlee nie ma nic przeciwko przegranej. Wiedziałam też, że pozwolę zgasnąć moim uczuciom do Aspena. To będzie powolny proces i będę musiała wyznać prawdę Maxonowi, ale uda mi się.

Ponieważ teraz należałam do niego. Wiedziałam to. Nigdy nie byłam niczego tak pewna.

Po raz pierwszy potrafiłam zobaczyć nasz ślub: kościół, zebranych gości i Maxona czekającego na mnie przy ołtarzu. Ten obraz sprawiał, że wszystko nabierało sensu.

Bal skończył się dopiero późno w nocy, kiedy Maxon zaprosił całą szóstkę kandydatek na taras przed pałacem, skąd najlepiej można było podziwiać fajerwerki. Celeste chwiejnie schodziła po schodach, a Natalie porwała czapkę jakiegoś niefortunnego gwardzisty. Szampan krążył wśród gości, a Maxon świętował przedwcześnie nasze zaręczyny z butelką, którą miał tylko dla siebie.

Kiedy fajerwerki rozjaśniły niebo, Maxon uniósł butelkę.

– Wznoszę toast! – oznajmił.

Uniosłyśmy nasze kieliszki w oczekiwaniu. Zauważyłam, że na kieliszku Elise były ślady jej ciemnej szminki, a Marlee trzymała kieliszek ostrożnie, raczej pociągając małe łyeczki, niż pijąc do dna.

– Za wszystkie piękne damy. I za moją przyszlą żonę! – zawołał Maxon.

Dziewczęta zaczęły bić brawo, a chociaż każda z nich myślała pewnie, że ten toast może być specjalnie dla niej, tylko ja znałam prawdę. Kiedy opróżniłyśmy kieliszki, obserwowałam Maxona – mojego niemal narzeczonego – który mrugnął do mnie prawie niedostrzegalnie i wypił jeszcze łyk szampana. Radość i ekscytacja towarzysząca temu wieczorowi ogarnęły mnie bez reszty, jakby miały mnie pochłonąć płomienie szczęścia.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić niczego, co mogłoby mi je

odebrać.

## ROZDZIAŁ 9

W nocy prawie nie zmrużyłam oka, ponieważ położyłam się bardzo późno i nie potrafiłam opanować ekscytacji na myśl o przyszłości. Przytuliłam się do May, rozkoszując się jej ciepłem. Wiedziałam, że będę za nią bardzo tęskniła, kiedy już wyjedzie, ale przynajmniej mogłam się spodziewać, że w przyszłości zamieszka tutaj ze mną.

Zastanawiałam się, która dziewczyna dzisiaj opuści pałac. Nie wypadało mi pytać, więc nie zrobiłam tego, ale gdybym zaczęła nalegać, pewnie dowiedziałabym się, że Natalie. Marlee i Kriss były ulubienicami opinii publicznej – w większym stopniu niż ja – a Celeste i Elise miały przydatne znajomości. Ja miałam serce Maxona, a to oznaczało, że Natalie jako jedyna nie może liczyć na zbyt wiele.

Czułam się źle, ponieważ nic nie miałam do Natalie, jeśli już, wolałabym, żeby to Celeste wyjechała. Może Maxon odeśle ją do domu, wiedząc, jak bardzo jej nie lubię, ponieważ powiedział, że chce, abym czuła się tutaj jak najlepiej.

Westchnęłam, przypominając sobie każdego jego słowo z ostatniego wieczora. Nigdy nie wyobrażałam sobie, by coś takiego było możliwe. Jak ja, America Singer – Piątka, zupełny nikt – mogłam się zakochać w Maxonie Schreave, Jedyńce, TYM Jedyńce? Jak to możliwe, skoro przez ostatnie dwa lata szykowałam się psychicznie na zostanie Szóstką?

Czułam też bolesne ukłucie w sercu na myśl o tym, że muszę to wszystko wyjaśnić Aspenowi. Jak mam mu powiedzieć, że Maxon mnie wybrał, a ja chcę z nim zostać? Czy Aspen mnie znienawidzi? Na samą myśl o tym chciało mi się płakać. Niezależnie od wszystkiego nie chciałam, nie mogłam stracić przyjaźni Aspena.

Pokojówki weszły bez pukania, jak zwykle – zawsze starały się pozwolić mi spać tak długo, jak to było możliwe, a po balu zdecydowanie potrzebowałam odpoczynku. Ale zamiast zacząć poranne przygotowania, Mary podeszła do May i łagodnie pogładziła ją po ramieniu, żeby ją obudzić.

Przewróciłam się na drugi bok i zobaczyłam, że Anne i Lucy

trzymają pokrowiec na ubranie. Przyniosły mi nową suknię?

– Panienko May – wyszeptała Mary. – Pora wstawać.

May podniosła się powoli.

– Nie mogę jeszcze pospać?

– Nie – odparła ze smutkiem Mary. – Dzisiaj rano dzieje się coś ważnego. Proszę zaraz iść do rodziców.

– Coś ważnego? – zapytałam. – Co takiego?

Mary popatrzyła na Anne, ja zrobiłam to samo, ale Anne potrząsnęła tylko głową, niczego nie wyjaśniając.

Zdziwiona, ale pełna nadziei, wstałam z łóżka i zachęciłam May, żeby też się podniosła. Uściskałam ją, zanim pobiegła do pokoju rodziców.

Kiedy wyszła, odwróciłam się do pokojówek.

– Możesz mi teraz wyjaśnić, co się dzieje? – zapytałam Anne, która potrząsnęła głową. – A gdybym ci wydała rozkaz? – zapytałam, sfrustrowana.

– Nasze rozkazy przyszły z samej góry. Musi panienka poczekać. – Popatrzyła na mnie z głęboką powagą w oczach.

Stałam w drzwiach łazienki i obserwowałam, jak się krzątają. Lucy drżącymi dłońmi wrzucała garści płatków róż do mojej kąpieli, a Mary ze ściągniętymi brwiami szykowała przybory do makijażu i szpilki do włosów. Lucy czasem denerwowała się bez powodu, a Mary robiła dziwne miny, kiedy się na coś koncentrowała. Tym, co mnie przerażało, było zachowanie Anne.

Zawsze była opanowana, nawet w najstraszniejszej i najbardziej stresującej sytuacji, ale dzisiaj wyglądała, jakby jej kończyny były pełne piasku, a zmartwienie przyginało ją do ziemi. Co chwila zatrzymywała się i pocierała czoło, jakby mogła zetrzeć z niego ten niepokój.

Popatrzyłam na sukienkę, którą wyjęła z pokrowca: skromną, prostą... i czarną. Zrozumiałam, że to może oznaczać tylko jedno i zaczęłam płakać, chociaż nie wiedziałam nawet, po kim to żałoba.

– Panienko? – Mary podeszła do mnie.

– Kto umarł? – zapytałam. – Kto umarł?

Anne, opanowana jak zawsze, postawiła mnie prosto i otarła mi łzy z oczu.

– Nikt nie umarł – powiedziała, ale w jej głosie nie brzmiało współczucie. Mówiła, jakby mi wydawała rozkaz. – Niech panienka będzie za to wdzięczna losowi, kiedy już będzie po wszystkim. Nikt dzisiaj nie umarł.

Nie wyjaśniła niczego więcej i wysłała mnie od razu do łazienki. Lucy starała się nad sobą panować, ale kiedy w końcu zaczęła płakać, Anne poprosiła ją, żeby przyniosła mi coś lekkiego do zjedzenia. Lucy natychmiast posłuchała i nawet nie dygnęła, wychodząc z pokoju.

Przyniosła mi croissanty i pokrojone jabłko. Chciałam je zjeść powoli i spokojnie, żeby zyskać na czasie, ale jeden kęs pozwolił mi się przekonać, że nie jestem w stanie niczego przełknąć.

W końcu Anne przypięła mi broszkę z imieniem, której srebro odcinało się pięknie od czerni sukienki. Nie pozostawało mi nic innego, jak zmierzyć się z tym, co miało mnie czekać.

Otworzyłam drzwi, ale poczułam, że nie mogę zrobić ani kroku. Odwróciłam się do pokojówek.

– Boję się – przyznałam się szczerze.

Anne położyła mi ręce na ramionach.

– Jest panienka teraz damą – powiedziała. – Proszę zachowywać się jak dama.

Skinęła mi szybko głową i odeszła. Chciałabym powiedzieć, że trzymałam głowę wysoko, ale niezależnie od tego, czy byłam damą czy nie, byłam przerażona.

Ku mojemu nieopisanemu zdumieniu w holu czekały pozostałe kandydatki, w podobnych sukienkach i podobnie zagubione, jak ja. Poczułam falę ulgi: nie chodziło o coś, co zrobiłam. Jeśli już, to chodziło o nas wszystkie, więc przynajmniej nie musiałam stawiać temu czoła sama.

– Przyszła piąta – powiedział gwardzista do swojego towarzysza. – Proszę panie za mną.

Piąta? Coś się nie zgadzało. Powinno być nas sześć. Kiedy schodziłyśmy po schodach, rozejrzałam się szybko. Gwardzista miał rację, było nas tylko pięć. Brakowało Marlee.

Moją pierwszą myślą było, że Maxon odesłał Marlee do domu, ale czy wtedy nie przyszłaby do mnie, żeby się pożegnać? Próbowałam

znaleźć jakieś powiązanie między całą tą tajemniczością a nieobecnością Marlee, ale nie umiałam wymyślić żadnego wyjaśnienia.

Na dole schodów czekali kolejni gwardziści, a także nasze rodziny. Mama, tata i May sprawiali wrażenie zaniepokojonych, podobnie jak pozostali. Popatrzyłam na nich z nadzieją, że uda mi się czegoś domyślić, ale mama potrząsnęła głową, a tata wzruszył ramionami. Rozejrzałam się wśród mundurowych, szukając Aspena. Nie było go.

Zobaczyłam, że dwóch gwardzistów wprowadza rodziców Marlee. Jej matka, przygarbiona z niepokoju, opierała się na swoim mężu, który wyglądał, jakby w tę jedną noc postarzał się o wiele lat.

Zaraz – skoro Marlee wyjechała, to dlaczego oni tu byli?

Odwrociłam się, kiedy do holu wpadło światło słońca. Po raz pierwszy od mojego przyjazdu do pałacu frontowe drzwi zostały otwarte na oścież, a my wyszliśmy na zewnątrz, mijając podjazd i potężne mury, odgradzające nas od świata. Kiedy brama pałacu otwarła się ze skrzypieniem, przywitały nas ogłuszające wiwaty zgromadzonego tłumu.

Na ulicy została ustawiona ogromna platforma. Wokół zgromadziły się setki, może tysiące ludzi, dzieci siedziały na ramionach rodziców. Wokół platformy stały kamery, a ekipy reporterów krzątały się przed tłumem, dokumentując tę scenę. Zostaliśmy poprowadzeni do niewielkiego sektora z krzesłami, a tłum wiwatował na nasz widok. Zobaczyłam, że pozostałe kandydatki uspokajają się, kiedy ludzie na ulicy skandowali nasze imiona i rzucali nam kwiaty pod nogi.

Podniosłam rękę, żeby pomachać, kiedy usłyszałam swoje imię. Było mi głupio, że tak się denerwowałam. Skoro ludzie byli tacy szczęśliwi, to znaczy, że nie działo się nic złego. Pałacowy personel powinien naprawdę przemyśleć sposób traktowania dziewcząt z Elity – wszystkie te nerwy były niepotrzebne.

May roześmiała się, szczęśliwa, że może brać w tym udział, a ja z ulgą zobaczyłam, że zachowuje się tak jak zawsze. Staralam się witać z ludźmi, ale moją uwagę przykuły dwie dziwne konstrukcje na platformie. Jedna była czymś w rodzaju drabiny w kształcie litery A, druga – potężnym drewnianym blokiem z pętlami po bokach. Otoczona przez gwardzistów, zajęłam miejsce w środku pierwszego rzędu i zaczęłam się zastanawiać, o co tu chodzi.



Tłum znowu zaczął wiwatować, kiedy pojawili się król, królowa i Maxon. Oni także założyli ciemne ubrania i wyglądali bardzo poważnie. Byłam dość blisko Maxona, więc odwróciłam się do niego. Niezależnie od tego, co się działo, gdyby na mnie spojrzął i uśmiechnął się, wiedziałabym, że wszystko będzie dobrze. Czekałam, aż na mnie popatrzy, da jakiś znak, że mnie zauważa, ale jego twarz była nieruchoma i ściągnięta.

Chwilę później wiwaty tłumu zmieniły się w okrzyki oburzenia, więc odwróciłam się, żeby zobaczyć, co się stało.

Żołądek mi się zacisnął, a cały mój świat rozpadł się na kawałki.

Gwardzista Woodwork był wleczoney w kajdanach. Miał rozciętą wargę, a jego mundur był tak brudny, jakby przez całą noc tarzał się w błocie. Za nim prowadzono Marlee – jej prześliczny kostium także był brudny i pozbawiony skrzydeł – również skutą łańcuchem. Na ramiona miała narzucony płaszcz i mrużyła oczy, chroniąc je przed światłem słonecznym. Zobaczyła ogromny tłum i na moment spojrzała na mnie, zanim pociągnięto ją dalej. Znowu się rozejrzała, a ja domyśliłam się, kogo szuka. Po lewej stronie zobaczyłam jej rodziców, tulących się do siebie. Byli zdruzgotani i całkowicie pozbawieni nadziei.

Popatrzyłam znowu na Marlee i Woodworka. Widać było ich lęk, ale starali się zachowywać z godnością. Tylko raz, kiedy Marlee potknęła się o rąbek własnej sukni, te pozory na moment zniknęły. Pod nimi krył się czysty strach.

Nie. Nie, nie, nie, nie.

Kiedy zostali wprowadzeni na platformę, zaczął przemawiać zamaskowany mężczyzna. Tłum natychmiast się uciszył. Najwyraźniej podobne rzeczy działy się już wcześniej i mieszkańcy tego miasta wiedzieli, jak należy reagować. Ja nie wiedziałam. Pochyliłam się, a żołądek zaczął mi się buntować. Całe szczęście, że niczego nie jadłam.

– Marlee Tames – zaczął mężczyzna – jedna z Kandydatek, Córa Illéi, została przyłapana tej nocy na intymnym spotkaniu z tym mężczyzną, Carterem Woodworkiem, zaufanym członkiem Gwardii Pałacowej.

Głos mężczyzny pełen był niestosownej wyższości, jakby oznajmiał wynalezienie lekarstwa na jakąś śmiertelną chorobę. Tłum

zabuczał w odpowiedzi na jego słowa.

– Panna Tames złamała swoją przysięgę lojalności wobec księcia Maxona! Pan Woodwork, wchodząc w nią w relację, dopuścił się kradzieży własności rodziny królewskiej! Te przestępstwa są traktowane jak zdrada stanu! – Mężczyzna wykrzyczał ostatnie słowa, aby dodatkowo przekonać tłum do swojej racji. Udało mu się to.

Jak oni mogli? Czy nie rozumieli, że to jest Marlee? Kochana, śliczna, ufna i życzliwa Marlee? Może popełniła błąd, ale na pewno nie zasłużyła na taką nienawiść.

Carter został przywiązany do konstrukcji w kształcie litery A przez innego zamaskowanego mężczyznę, a zaciśnięte na jego talii i nogach pasy przytrzymały go w niewygodnej pozycji. Marlee została zmuszona do ukłęknięcia przed drewnianym blokiem, a zamaskowany mężczyzna zerwał z niej płaszcz. Jej ręce zostały przywiązane pętlami, dłońmi do góry.

Płakała.

– Karą za taką zbrodnię jest śmierć! Jednak litościwy książę Maxon postanowił oszczędzić życie tych zdrajców. Niech żyje książę Maxon!

Tłum zaczął powtarzać te słowa, a gdybym była w stanie myśleć jasno, wiedziałabym, że także powinnam to wołać albo przynajmniej bić brawo. Tak robiły pozostałe kandydatki, a także nasi rodzice, chociaż byli wyraźnie zaszokowani. Ale ja nie zwracałam na nich uwagi. Widziałam tylko twarze Marlee i Cartera.

Nie bez powodu posadzono nas w pierwszym rzędzie – żeby pokazać, co się stanie, jeśli zrobimy coś równie głupiego – ale z tego miejsca, kilka metrów od platformy, widziałam i słyszałam wszystko to, co było ważne.

Marlee patrzyła na Cartera, a on odwzajemniał jej spojrzenie, przekręcając głowę. Widziałam ich strach, ale wyraz twarzy Marlee mówił mi też, że stara się go zapewnić, że niczego nie żałuje.

– Kocham cię, Marlee – zawołał. Było to ledwie słyszalne w okrzykach tłumu, ale wychwyciłam to z całą pewnością. – Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie. Obiecuję.

Marlee nie była w stanie z przerażenia wykrztusić ani słowa, ale

skinęła głową. W tym momencie potrafiłam myśleć tylko o tym, jaka jest piękna. Jej złociste włosy były potargane, a sukienka w strzępach, zgubiła gdzieś buty, ale mimo to wydawała się po prostu promienieć.

– Marlee Tames i Carterze Woodwork, od tej chwili zostajecie pozbawieni swojej klasy. Jesteście najmarniejszymi z marnych. Jesteście Ósemkami!

Tłum zaczął bić brawo, co wydało mi się dziwne. Czy nie było tam żadnych Ósemek, którym nie podobałoby się, że tak o nich mówiono?

– Aby jednak ukarać was za wstyd i ból, jaki sprawiliście jego wysokości, zostanie wam publicznie wymierzone piętnaście uderzeń. Niech te blizny przypominają wam o waszej hańbie!

Uderzeń? Co to miało znaczyć?

Zrozumiałam to w następnej chwili, kiedy dwaj zamaskowani mężczyźni wyjęli z wiadra z wodą długie pręty. Machnęli nimi kilkakrotnie w powietrzu, żeby je sprawdzić, a ja słyszałam ich mdlący świst. Tłum przywitał tę rozgrzewkę z takim samym entuzjazmem i podziwem, z jakim przed chwilą witał kandydatki.

Za kilka sekund te pręty spadną na plecy Cartera, a śliczne dłonie Marlee...

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie!

– Chyba zaraz zwymiotuję – szepnęła Natalie, a Elise jęknęła cicho, opierając się na towarzyszącym jej gwardziście. Ale nikt nie zareagował.

Wstałam i rzuciłam się w stronę Maxona, wpadając na mojego tatę.

– Maxon! Maxon, przerwij to!

– Proszę siadać, panienko – powiedział gwardzista, starając się posadzić mnie z powrotem na moim miejscu.

– Maxon, błagam cię!

– To niebezpieczne, panienko!

– Puszczaj mnie! – wrzasnęłam na gwardzistę i kopnęłam go z całej siły. Mimo to nie wypuścił mnie.

– Ami, proszę cię, siadaj – rzuciła moja matka.

– Jeden – zawołał mężczyzna na platformie, a ja zobaczyłam, jak pręt opada na dłonie Marlee.

Wydała z siebie ciche skomlenie, jak kopnięty pies. Carter milczał.

– Maxon! Maxon! – krzyczałam. – Przerwij to! Proszę, przerwij to! Słyszał mnie, wiem, że mnie słyszał. Zobaczyłam, że zamyka oczy i przetyka ślinę, jakby chciał się odciąć od tego dźwięku.

– Dwa!

Marlee krzyknęła z bólu. Trudno mi było sobie wyobrazić jej cierpienie, a czekało ją jeszcze trzynaście uderzeń.

– Siadaj, Ami! – nalegała mama. May siedziała między nią a tatą, odwracając głowę, i płakała niemal tak rozpaczliwie jak Marlee.

– Trzy!

Popatrzyłam na rodziców Marlee. Jej matka ukryła twarz w dłoniach, a ojciec obejmował ją ramionami, jakby w ten sposób mógł ją uchronić przed tym wszystkim, co tracili w tej chwili.

– Puść mnie! – krzyknęłam do gwardzisty, który mnie zignorował. – MAXON! – wrzasnęłam. Niewiele widziałam przez łzy, ale widziałam go dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że mnie usłyszał.

Spojrzałam na pozostałe dziewczęta. Czy nie powinnyśmy czegoś zrobić? Niektóre także płakały. Elise pochyliła się i przyciskała dłoń do czoła, jakby miała zaraz zemdleć. Jednak żadna z nich nie sprawiała wrażenia rozgniewanej. Dlaczego?

– Pięć!

Pomyślałam, że krzyk Marlee będzie mi dźwięczał w uszach przez resztę życia. Nigdy nie słyszałam niczego tak przerażającego ani niczego tak obrzydliwego jak wiwaty tłumu, zachowującego się, jakby to było widowisko rozrywkowe. Albo milczenie Maxona, który na to pozwalał. Albo płacz pozostałych dziewcząt, które to akceptowały.

Jedynym źródłem nadziei był dla mnie Carter. Chociaż służył po nim pot i dygotał z bólu, był w stanie jeszcze wydobyć z siebie pocieszające słowa do Marlee.

– Niedługo... będzie po wszystkim – zapewniał.

– Sześć!

– Kocham... cię – wykrztusił.

Nie mogłam tego znieść. Spróbowałam podrapać trzymającego mnie gwardzistę, ale chroniły go grube rękawy munduru. Wrzasnęłam, kiedy ścisnął mnie mocniej.

– Zostaw w spokoju moją córkę! – krzyknął tata i szarpnął go za

ramię. To pozwoliło mi wykręcić się tak, że stanęłam z gwardzistą twarzą w twarz i kopnęłam go kolanem tak mocno, jak tylko mogłam.

Wydał stłumiony krzyk i przewrócił się, a mój tata złapał go, zanim upadł na ziemię.

Przeskoczyłam przez barierkę, chociaż sukienka i buty na obcasach krępowały mi ruchy.

– Marlee! Marlee! – krzyczałam, biegnąc tak szybko, jak tylko mogłam. Udało mi się dotrzeć prawie do samych schodów, ale dwóch gwardzistów dogoniło mnie i znalazłam się na przegranej pozycji.

Z tego miejsca za sceną zobaczyłam odsłonięte plecy Cartera, wiszącą w strzępach skórę i krew ściekającą na spodnie niegdyś galowego munduru. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak wyglądają ręce Marlee.

Sama myśl o tym sprawiła, że wpadłam w całkowitą histerię. Wrzeszczałam i kopałam gwardzistów, ale osiągnęłam tylko tyle, że zgubiłam jeden pantofel.

Zawleczono mnie do pałacu, kiedy zamaskowany mężczyzna odliczał kolejne uderzenie, i nie wiedziałam, czy mam się czuć z tego powodu wdzięczna, czy zawstydzona. Z jednej strony nie musiałam na to wszystko patrzeć, ale z drugiej miałam poczucie, że opuszczam Marlee w najgorszym momencie jej życia.

Czy gdybym była prawdziwą przyjaciółką, nie zrobiłabym czegoś więcej?

– Marlee! – wrzasnęłam – Marlee, tak mi przykro! – Ale nie wierzyłam, że usłyszy mnie poprzez krzyki tłumu.

## ROZDZIAŁ 10

Szamotałam się i wrzeszczałam przez całą drogę z powrotem. Gwardziści musieli trzymać mnie tak mocno, że wiedziałam, iż nie uniknę siniaków, ale nie obchodziło mnie to. Musiałam walczyć.

– Gdzie jest jej pokój? – zapytał jeden z nich, a ja wykręciłam się i zobaczyłam idącą korytarzem pokojówkę. Nie znałam jej, ale ona mnie rozpoznała i zaprowadziła gwardzistów pod właściwe drzwi. Usłyszałam, jak moje własne pokojówki protestują przeciwko sposobowi, w jaki zostałam potraktowana.

– Proszę się uspokoić, panienko, nie można się tak zachowywać – powiedział gwardzista i z jękiem wysiłku rzucił mnie na łóżko.

– Precz z mojego pokoju! – wrzasnęłam.

Pokojówki przybiegły z płaczem. Mary chciała oczyścić moją sukienkę, która zabrudziła się, kiedy upadłam, ale odtrąciłam jej rękę. One wiedziały. Wiedziały i nie uprzedziły mnie.

– Wy też! – krzyknęłam na nie. – Wynoście się wszystkie! Już!

Cofnęły się, słysząc te słowa, a dygotanie, które ogarnęło Lucy, sprawiło, że prawie ich pożałowałam. Ale musiałam zostać sama.

– Przepraszamy, panienko – powiedziała Anne, ciągnąc pozostałe dwie za sobą. Wiedziały, jak blisko przyjaźniłam się z Marlee.

Marlee...

– Idźcie już – szepnęłam i odwróciłam się, chowając twarz w poduszkę.

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zrzuciłam ocalały pantofel i skuliłam się na łóżku, teraz dopiero łącząc ze sobą wszystkie te drobne znaki. Więc to był ten sekret, którym Marlee obawiała się ze mną podzielić. Nie chciała zostać, ponieważ nie kochała Maxona, ale nie chciała wyjeżdżać i rozstawać się z Carterem.

Wiele scen nagle nabrało nowego sensu: dlaczego stawała w niektórych miejscach albo patrzyła w stronę drzwi. Chodziło o Cartera, on tam był. Kiedy podczas wizyty króla i królowej Norwego-Szwecji uparła się siedzieć na słońcu... Tam był Carter. To na nią czekał, kiedy wpadłam na niego koło łazienki. To zawsze był on,

stojący w milczeniu w pobliżu, może od czasu do czasu kradnący jej pocałunek i czekający, aż w końcu będą mogli naprawdę być razem.

Jak bardzo musiała go kochać, żeby być tak nieostrożna, żeby tyle ryzykować?

Jak to w ogóle mogło się wydarzyć? Nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, że za coś takiego czekała nas kara, ale to, co się stało z Marlee, to, że już jej tu nie będzie... Nie potrafiłam tego zrozumieć.

Żołądek mi się skręcał. To mogłam być ja. Gdybyśmy z Aspenem byli mniej ostrożni, gdyby ktoś podsłuchał naszą rozmowę na sali balowej zeszłego wieczoru, mogłoby nas spotkać to samo.

Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Marlee? Dokąd zostanie odesłana? Czy rodzice się jej wyrzekną? Nie wiedziałam, do jakiej klasy należał Carter, zanim po poborze został Dwójką, ale zgadywałam, że był Siódmką. Siódemki znajdowały się nisko w hierarchii, ale mimo to o wiele wyżej od Ósemek.

Nie mogłam uwierzyć, że Marlee będzie Ósemką. To nie mogło się dziać naprawdę.

Czy Marlee w ogóle odzyska władzę w dłoniach? Ile czasu potrwa, zanim jej rany się wygoją? A co będzie z Carterem? Czy będzie mógł chodzić?

To mógł być Aspen.

To mogłam być ja.

Ogarnęły mnie mdłości. Czułam okrutną ulgę, że to nie byłam ja i jednocześnie czułam się winna z powodu tej ulgi tak bardzo, że trudno mi było oddychać. Byłam okropną osobą, okropną przyjaciółką. Wstydziałam się za siebie.

Mogłam tylko płakać.

\*\*\*

Spędziłam cały poranek i większość popołudnia, zwinięta w kłębek na łóżku. Pokojówki przyniosły mi lunch, ale nie byłam w stanie go tknąć. Na szczęście nie upierały się, żeby przy mnie siedzieć i pozwoliły mi zostać samej z moim smutkiem.

Nie byłam w stanie się pozbierać, im dłużej myślałam o tym, co się stało, tym gorzej się czułam. Cały czas brzmiały mi w uszach krzyki

Marlee i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek zdołam je zapomnieć.

Usłyszałam nieśmiało pukanie do drzwi. Nie było pokojówek, które mogłyby otworzyć, a ja nie miałam ochoty się ruszać, więc nie zrobiłam tego. Po chwili mój gość wszedł mimo wszystko.

– Ami? – zapytał cicho Maxon.

Nie odpowiedziałam.

Zamknął drzwi, przeszedł przez pokój i stanął przy moim łóżku.

– Przykro mi – powiedział. – Nie miałem wyboru.

Nie poruszyłam się, niezdolna wydusić nawet słowa.

– Do wyboru było coś takiego albo kara śmierci. Reporterzy przyłapali ich zeszłej nocy i zrobili nagranie, zanim się dowiedzieliśmy – tłumaczył Maxon.

Milczał przez dłuższą chwilę, być może w nadziei, że jeśli postoi nade mną dostatecznie długo, będę mu miała coś do powiedzenia.

W końcu przykląkł przy mnie.

– Ami? Popatrz na mnie, skarbie.

Czułe określenie sprawiło, że ścisnął mi się żołądek, ale jednak spojrzałam na niego.

– Musiałem tak postąpić. Musiałem.

– Jak mogłeś tam tak stać? – Mój głos zabrzmiał dziwnie.

– Jak mogłeś niczego nie zrobić?

– Powiedziałem ci kiedyś, że do naszych obowiązków należy zachowywanie spokoju, nawet jeśli musimy ukrywać emocje. To coś, czego musiałem się nauczyć. Ty także się tego nauczysz.

Zmarszczyłam brwi. Nie myślał chyba, że nadal mogłabym tego chcieć? Najwyraźniej myślał, ponieważ dopiero teraz, kiedy przyjrzał mi się uważnie, na jego twarzy odmalowało się przerażenie.

– Ami, wiem, że jesteś wytrącona z równowagi, ale proszę, pamiętaj, że dla mnie jesteś jedyna. Nie rób tego.

– Maxonie – powiedziałam powoli. – Przykro mi, ale chyba nie dam rady. Nie potrafiłabym nigdy stać spokojnie i patrzeć, jak komuś dzieje się taka krzywda, ze świadomością, że to moja decyzja. Nie mogę zostać księżniczką.

Odetchnął ciężko, co stanowiło chyba najbardziej dobitny wyraz smutku, jaki u niego widziałam.



– Ami, chcesz oprzeć całą resztę swojego życia na pięciu minutach cudzego. Takie rzeczy rzadko się zdarzają. Nie musiałybyś tego robić.

Usiadłam, z nadzieją, że dzięki temu spojrzę na całą sprawę jaśniej.

– Ja tylko... nie jestem w stanie w tym momencie nawet myśleć.

– W takim razie nie myśl – poprosił Maxon. – Nie podejmuj decyzji dotyczącej nas obojga, kiedy jesteś do tego stopnia wytrącona z równowagi.

Z jakiegoś powodu te słowa zabrzmiały niepokojąco.

– Proszę – wyszeptał gorączkowo, ściskając moje dłonie. Jego desperacki głos sprawił, że podniosłam wzrok. – Obiecałaś, że ze mną zostaniesz. Nie poddawaj się w taki sposób. Proszę.

Odetchnęłam spokojniej i skinęłam głową.

Jego ulga była wyraźnie widoczna.

– Dziękuję.

Maxon siedział przy mnie, ściskając moje dłonie, jakby to było koło ratunkowe. Jego dotyk był zupełnie inny niż wczoraj.

– Wiem... – zaczął. – Wiem, że masz teraz wątpliwości związane z pozycją na dworze. Zawsze wiedziałem, że trudno będzie ci ją zaakceptować, a te okoliczności sprawiają, że jest ci jeszcze trudniej. Ale... co ze mną? Nadal jesteś pewna co do mnie?

Poruszyłam się, niepewna, co mam odpowiedzieć.

– Powiedziałam ci, że nie jestem w stanie w tej chwili o niczym myśleć.

– Ach. Rozumiem. – Wyraźnie widziałam, jak bardzo jest przygnębiony. – Zostawię cię teraz w spokoju, ale niedługo przyjdę znowu, żeby porozmawiać.

Pochylił się, jakby chciał mnie pocałować. Opuściłam głowę, a on odchrząknął.

– Do widzenia, Ami.

Wyszedł z pokoju, a ja rozplakałam się ponownie.

Może kilka minut, a może kilka godzin później wróciły pokojówki i znalazły mnie, szlochającą rozpaczliwie. Przewróciłam się na bok, a one musiały zauważyć rozpacz w moich oczach.

– Och, panienko! – jęknęła Mary, podchodząc, żeby mnie objąć. – Pomożemy panience przygotować się do spania.

Lucy i Anne zaczęły rozpinąć guziki sukienki, podczas kiedy Mary wytarła mi twarz i rozczesała włosy.

Pokojówki siedziały obok i pocieszały mnie, kiedy płakałam. Chciałam im wyjaśnić, że nie chodzi tylko o Marlee, że odczuwam nieprzyjemny ból na myśl o Maxonie, ale byłam zbyt zawstydzona, żeby się przyznać, jak bardzo mnie to zraniło, jak bardzo myliłam się co do niego.

Dodatkowym ciosem było to, że kiedy zapytałam o moich rodziców, Anne wyjaśniła, że wszystkie rodziny zostały pospiesznie odesłane do domów. Nie miałam nawet okazji się pożegnać.

Anne gładziła mnie po włosach, uspokajając łagodnie. Mary pocieszająco masowała mi stopy. Lucy tylko przyciskała dłonie do serca, jakby chciała przyjąć część mojego bólu.

– Dziękuję wam – wyszeptałam pomiędzy chlipnięciami. – Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie.

Pokojówki wymieniły spojrzenia.

– Nie ma za co przepraszać, panienko – zapewniła Anne.

Chciałam zaprotestować, bo na pewno swoim zachowaniem wobec nich przekroczyłam pewną granicę, ale znowu rozległo się pukanie do drzwi. Zastanowiłam się, jak mam grzecznie powiedzieć, że nie chcę się teraz widzieć z Maxonem, ale kiedy Lucy zerwała się, żeby otworzyć, zobaczyłam w drzwiach Aspена.

– Przepraszam, że paniom przeszkadzam, ale usłyszałem płacz i chciałem sprawdzić, czy coś się nie stało – powiedział.

Podszedł do mojego łóżka, co było ogromną śmiałością, biorąc pod uwagę dzisiejsze wydarzenia.

– Lady Americo, jest mi niezwykle przykro z powodu pani przyjaciółki. Słyszałem, że była z nią pani bardzo blisko. Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę mi powiedzieć.

Wzrok Aspена powiedział mi bardzo wiele: że poświęciłby niemal wszystko, aby choć trochę poprawić mój nastrój, że dla mnie zrobiłby, co tylko w jego mocy.

Byłam zupełną idiotką. Omal nie zrezygnowałam z jedynej osoby na całym świecie, która mnie naprawdę знаła i kochała. Aspen i ja planowaliśmy wspólne życie, a Eliminacje omal tego nie zniszczyły.

Aspen był dla mnie domem. Z Aspenem byłam bezpieczna.

– Dziękuję panu – powiedziałam cicho. – Te słowa bardzo wiele dla mnie znaczą.

Aspen uśmiechnął się niemal niedostrzegalnie. Wiedziałam, że chciałby zostać, i ja także tego chciałam, ale to było niemożliwe ze względu na pokojówki. Przypomniałam sobie, jak kiedyś myślałam, że zawsze będę miała Aspena, i cieszyłam się teraz, że tak jest w istocie.

## ROZDZIAŁ 11

*Cześć, Kiciu*

*Przykro mi, że nie mieliśmy okazji się pożegnać. Król uznał najwyraźniej, że będzie najlepiej, jeśli wszystkie rodziny wyjadą jak najszybciej. Daję słowo, że próbowałem się do Ciebie dostać, ale nie udało mi się.*

*Chciałbym Ci powiedzieć, że dotarliśmy bezpiecznie do domu. Król pozwolił nam zatrzymać nasze ubrania, a May w każdej wolnej chwili zakłada swoje pałacowe sukienki. Podejrzewam, że w duchu ma nadzieję, że nie urośnie już nawet o centymetr i będzie mogła założyć sukienkę balową do ślubu. Jest z tego powodu naprawdę szczęśliwa. Nie wiem, czy kiedykolwiek przebaczę rodzinie królewskiej to, że dwoje moich dzieci musiało z bliska oglądać coś takiego, ale wiesz, jak odporna psychicznie jest May. Martwię się raczej o Ciebie. Napisz do nas jak najszybciej.*

*Może to nie jest słuszne, ale chcę, żebyś wiedziała jedno: kiedy tam pobiegłaś, nigdy w życiu nie byłem z Ciebie bardziej dumny. Zawsze byłaś piękna i utalentowana, a teraz wiem, że także Twój kompas moralny działa bez zarzutu, że doskonale wiesz, co jest złe, i zrobisz wszystko, co w Twojej mocy, żeby to powstrzymać. Jako Twój ojciec nie mógłbym pragnąć niczego więcej.*

*Kocham Cię, Ami, i jestem z Ciebie bardzo, bardzo dumny.*

*Tata*

*Dlaczego tata zawsze wiedział, co powinien powiedzieć? Pragnęłam, żeby ktoś zmienił układ gwiazd na niebie, tak żeby zapisywały jego słowa. Potrzebowałam ich; wielkich, lśniących i widocznych wtedy, kiedy ogarniała mnie ciemność. Kocham Cię. I jestem z Ciebie bardzo, bardzo dumny.*

*Kandydatki z Elity mogły zjeść śniadanie w swoich pokojach, więc skorzystałam z tego. Nie byłam jeszcze gotowa na spotkanie z Maxonem. Po południu zdołałam się już trochę uspokoić i postanowiłam zajrzeć na chwilę do Komnaty Dam. Tam przynajmniej był telewizor, a ja potrzebowałam czegoś, co odwróci moją uwagę.*

Dziewczęta sprawiały wrażenie zaskoczonych moim widokiem, czego zapewne należało się spodziewać. Od czasu do czasu zdarzało mi się chować, a teraz był na to najodpowiedniejszy moment. Celeste wyciągnęła się na kanapie, kartkując czasopismo. Illéa nie wydawała codziennych gazet, jakie podobno były w innych krajach – zamiast tego mieliśmy *Biuletyn*. Tylko czasopisma drukowały różne wiadomości, a osób takich jak ja nie było na nie stać. Celeste zawsze miała jakieś pismo pod ręką, a to nie wiedzieć czemu zaczęło mnie teraz irytować.

Kriss i Elise siedziały przy stoliku, pijąc herbatę i rozmawiając, a Natalie stała z boku i wyglądała przez okno.

– O, patrzcie tylko – powiedziała Celeste w przestrzeń. – Kolejna reklama ze mną.

Celeste była modelką, ale sama myśl o tym, że przeglądała teraz własne zdjęcia, pogłębiła moją irytację.

– Lady Americo? – usłyszałam za sobą. Odwróciłam się i zobaczyłam w rogu sali królową w towarzystwie jej pokojówek. Była zajęta jakąś robótką ręczną.

Dygnęłam, a ona gestem zaprosiła mnie, żebym podeszła bliżej. Żołądek mi się ścisnął, kiedy przypomniałam sobie swoje wczorajsze zachowanie. Nie zamierzałam nigdy zrobić niczego, co by ją uraziło, a teraz obawiałam się, że właśnie tak to odebrała. Czułam, że pozostałe dziewczęta patrzą na mnie. Królowa zwykle rozmawiała z nami wszystkimi, bardzo rzadko pojedynczo.

Znowu dygnęłam, podchodząc do niej.

– Wasza wysokość.

– Usiądź, proszę, lady Americo – powiedziała życzliwie, wskazując puste krzesło.

Posłuchałam, wciąż się denerwując.

– Pokazałaś wczoraj prawdziwego ducha bojowego – zauważyła królowa.

Przełknęłam ślinę.

– Tak, wasza wysokość.

– Byłyście przyjaciółkami?

Poczułam ściskający mi gardło smutek.

– Tak, wasza wysokość.

Królowa westchnęła.

– Dama nie może zachowywać się w taki sposób. Kamery były zajęte czym innym, więc nie zarejestrowały twojego zachowania. Mimo wszystko jednak tego rodzaju wybuch był czymś bardzo niestosownym.

To nie brzmiało jak rozkaz królowej, tylko jak matczyne upomnienie, a to sprawiło, że poczułam się tysiąc razy gorzej. Zupełnie jakby czuła się za mnie odpowiedzialna, a ja ją zawiodłam.

Pochyliłam głowę. Po raz pierwszy naprawdę pożałowałam swojej reakcji.

Królowa położyła dłoń na moim kolanie, więc popatrzyłam na nią, zaskoczona poufałością tego gestu.

– Mimo wszystko cieszę się, że to zrobiłaś – wyszeptała i uśmiechnęła się do mnie.

– Była moją najlepszą przyjaciółką.

– To się nie zmieniło tylko dlatego, że jej tu nie ma, kochanie. – Królowa Amberly życzliwie pogładziła mnie po nodze.

Właśnie tego potrzebowałam teraz – matczynej czułości.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie wiem, co mam teraz zrobić – wyszeptałam. Omal nie wyznałam wszystkiego o tym, co czuję, ale wiedziałam, że inne dziewczęta mnie obserwują.

– Obiecywałam sobie, że postaram się zachować dystans – stwierdziła królowa z westchnieniem. – Nawet gdybym chciała, obawiam się, że niewiele mogę ci powiedzieć.

Miała rację. Jakie słowa mogłyby odwrócić to, co się stało?

Królowa pochyliła się do mnie i odezwała ciepłym głosem:

– Ale mimo wszystko nie dręcz go za bardzo.

Wiedziałam, że chciała dobrze, ale naprawdę nie potrafiłam rozmawiać z nią o jej synu. Skinęłam głową i wstałam.

Królowa uśmiechnęła się do mnie życzliwie i gestem dała mi znać, że mogę odejść. Podeszłam do Elise i Kriss, żeby usiąść razem z nimi.

– Jak się czujesz? – zapytała ze współczuciem Elise.

– Nic mi nie jest, martwię się tylko o Marlee.

– Przynajmniej są razem. Poradzą sobie, tak długo, jak długo mają siebie nawzajem – powiedziała Kriss.

– Skąd wiesz, że Marlee i Carter są razem?

– Maxon mi powiedział – wyjaśniła, jakby wszyscy o tym wiedzieli.

– Aha – odparłam rozczarowana.

– Nie do wiary, że tobie o tym nie powiedział. Przecież tak bardzo przyjaźniłyście się z Marlee, a poza tym jesteś chyba jego ulubienicą – zauważyła Kriss.

Popatrzyłam na nią, a potem na Elise. Obie sprawiały wrażenie zatroskanych, ale w ich oczach było także coś w rodzaju ulgi.

Celeste roześmiała się.

– Najwyraźniej już nie – mruknęła, nie podnosząc głowy nad czasopisma. – Najwidoczniej było do przewidzenia, że wypadniesz z łask.

Wróciłam do tematu Marlee.

– Nie mogę uwierzyć, że Maxon skazał ich na coś takiego. To okropne, jaki był wtedy spokojny.

– Ale ona postąpiła przecież źle – przypomniała Natalie. W jej tonie nie było potępienia, tylko spokojna akceptacja, jakby postępowała zgodnie z instrukcjami.

– Mógł ich skazać na śmierć – odezwała się Elise. – Prawo mu na to pozwalało. Okazał im litość.

– Litość? – skrzywiłam się. – Nazwałabyś litością takie publiczne skatowanie?

– Tak, biorąc pod uwagę inne możliwości – stwierdziła. – Założę się, że gdybyśmy zapytały Marlee, wołałaby to niż śmierć.

– Elise ma rację – dodała Kriss. – Zgadzam się, że to było okropne, ale też wołałabym taki los od śmierci.

– Daj spokój – warknęłam, nie mogąc powstrzymać złości. – Jesteś Trójką. Wszyscy wiedzą, że twój tata jest słynnym profesorem, a ty spędziłaś całe życie w wygodnych bibliotekach. Nie zniosłabyś czegoś takiego, nie mówiąc już o życiu Ósemki. Błagałabyś o śmierć.

Kriss spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie zakładaj, że wiesz, co bym zniosła, a czego nie. Nie myśl, że tylko dlatego, że jesteś Piątką, jako jedyna wiesz coś o cierpieniu.

– Nie myślę, ale jestem pewna, że doświadczyłam znacznie

gorszych rzeczy niż ty – odparłam, podnosząc w gniewie głos – a ja nie zniosłabym tego, przez co przeszła Marlee. Mówię tylko, że nie wierzę, żebyś ty poradziła sobie lepiej.

– Jestem odważniejsza, niż ci się wydaje, Ami. Nie masz pojęcia, ile musiałam poświęcić przez te wszystkie lata. A gdybym popełniła błąd, potrafiłabym stawić czoło konsekwencjom.

– A dlaczego w ogóle musiały być jakieś konsekwencje? – zaatakowałam. – Maxon cały czas powtarza, jak wyczerpujące psychicznie są dla niego Eliminacje, jak trudno mu jest podejmować wybory, a tymczasem jedna z nas zakochała się w kimś innym. Nie powinien być jej wdzięczny za to, że ułatwiła mu decyzję?

Natalie, wyraźnie zdenerwowana, spróbowała nam przerwać.

– Nie uwierzycie, co wczoraj usłyszałam!

– Ale prawo... – Kriss nie dała jej dojść do słowa.

– Ami ma sporo racji – zauważyła Elise i na tym spokojna dyskusja się zakończyła.

Mówiliśmy jedna przez drugą, starając się przekazać swoją opinię, znaleźć argumenty za tym, że to, co się wydarzyło, było słuszne lub nie. To się zdarzyło po raz pierwszy, ale należało tego oczekiwać od samego początku. Kiedy tyle dziewcząt zgromadziło się w jednym miejscu i rywalizowało ze sobą, kłótnia była nieunikniona.

Kłóciłyśmy się, aż w pewnej chwili Celeste mruknęła nieobecny głosem, nie odrywając się od czasopisma:

– Ma, na co zasłużyła. Dziwka.

Zapadła cisza równie intensywne, jak wcześniejsza kłótnia.

Celeste spojrzała przez ramię i zobaczyła, że rzucam się na nią. Wrzasnęła, kiedy na nią spadłam, zrzucając nas obie na stolik do kawy. Usłyszałam, że coś, zapewne filiżanka herbaty, rozbiło się na podłodze.

Zamknęłam oczy w trakcie skoku, a kiedy je otworzyłam, Celeste była przede mną, próbując złapać mnie za nadgarstki. Zamachnęłam się prawą ręką i spoliczkowałam ją tak mocno, jak tylko mogłam. Pieczenie w mojej dłoni było niemal nie do zniesienia, ale wydało mi się tego warte, kiedy usłyszałam głośne klaśnięcie przy trafieniu.

Celeste wrzasnęła i natychmiast zaczęła mnie drapać, a ja po raz pierwszy pożałowałam, że w odróżnieniu od pozostałych dziewcząt nie



mam długich paznokci. Skaleczyła mnie w rękę, ale to rozzłościło mnie jeszcze bardziej, więc znowu ją uderzyłam. Tym razem rozciąłam jej wargę. Celeste złapała coś – spodek od jej filiżanki herbaty – i uderzyła mnie w głowę.

Straciłam równowagę, a zanim zdążyłam przytrzymać Celeste, gwardziści zaczęli nas od siebie odciągać. Byłam tak zajęta walką, że nawet nie zauważyłam, kiedy ktoś ich wezwał. Uderzyłam też jednego z nich, miałam dość bycia przytrzymywaną.

– Widziałyście, co mi zrobiła! – jęknęła Celeste.

– Stul lepiej pysk! – wrzasnęłam. – Nie wspominaj o Marlee ani słowem.

– To wariatka! Słyszycie ją? Widzicie, co zrobiła?

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam, szarpiąc się z gwardzistą.

– Jesteś chora psychicznie! Zaraz powiem o wszystkim Maxonowi, możesz się pożegnać z pałacem! – zagroziła Celeste.

– Nikt teraz się nie zobaczy z Maxonem – oznajmiła surowo królowa. Popatrzyła w oczy Celeste, a potem w moje. Widziałam wyraźnie jej rozczarowanie, więc opuściłam głowę. – Obie idziecie do skrzydła szpitalnego.

\*\*\*

Skrzydło szpitalne okazało się długą, nieskazitelnie czystą salą z łózkami po bokach. W głowach każdego z nich stał parawan, umożliwiający zachowanie prywatności. Pomiedzy łózkami były rozstawione szafki ze sprzętem medycznym i lekami.

Celeste i ja zostałyśmy rozsądnie umieszczone na przeciwnych końcach sali – ona tuż przy drzwiach, a ja pod oknem z tyłu. Niemal natychmiast zażądała ustawienia parawanu, żeby oszczędzić sobie mojego widoku. Nie dziwiłam się jej, byłam bardzo z siebie zadowolona. Nawet kiedy pielęgniarka opatrywała skaleczone miejsce we włosach, gdzie uderzyła mnie Celeste, nie miałam ochoty się krzywić z bólu.

– Proszę teraz przytrzymać ten lód, to powinno zmniejszyć opuchliznę – poleciła.

– Dziękuję – odparłam.

Pielęgniarka rozejrzała się szybko, wyraźnie sprawdzając, czy ktoś

może nas usłyszeć.

– Masz szczęście – szepnęła. – Wiele osób czekało, aż to się w końcu stanie.

– Naprawdę? – zapytałam równie cicho. Prawdopodobnie nie powinnam była uśmiechać się tak szeroko.

– Trudno mi policzyć te okropne historie, jakie o niej słyszałam – wyjaśniła pielęgniarka, wskazując ruchem głowy zasłonięte parawanem łóżko Celeste.

– Okropne historie?

– No cóż, sprowokowała tę dziewczynę, która ją uderzyła.

– Annę? Naprawdę?

– Książę Maxon jest dobrym człowiekiem – wyjaśniła pielęgniarka. – Poprosił, żeby została zbadana przed wyjazdem do domu. Powtórzyła nam, co Celeste powiedziała o jej rodzicach. To było tak obrzydliwe, że nie mogę nawet powtórzyć. – Grymas na jej twarzy odzwierciedlał jej obrzydzenie.

– Biedna Anna. Wiedziałam, że musiało chodzić o coś takiego.

– Jedna dziewczyna przyszła tutaj z zakrwawioną nogą po tym, jak ktoś w nocy nasypał jej szkła do pantofli. Nie mamy dowodów, że to była Celeste, ale kto inny byłby zdolny do takiej podłości?

– Nawet o tym nie wiedziałam! – westchnęłam.

– Bała się, że na tym może się nie skończyć i pewnie dlatego wołała trzymać język za zębami. Poza tym Celeste bije swoje pokojówki. Tylko gołymi rękami, ale zaglądnij tu czasem po okłady z lodu.

– Niemożliwe!

Wszystkie pokojówki, jakie poznałam w pałacu, były uroczymi dziewczynami. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by którakolwiek z nich mogła choć raz zrobić coś, co zasługiwałoby na uderzenie.

– Powiem tylko, że wieści o twoim wyczynie szybko się rozeszły. Jesteś tutaj bohaterką. – Pielęgniarka mrugnęła do mnie.

Nie czułam się jak bohaterka.

– Chwileczkę – odezwałam się nagle. – Maxon poprosił, żeby Anna została przebadana przed wyjazdem do domu?

– Tak, panienko. Bardzo mu zależy na tym, żebyście miały tutaj jak najlepszą opiekę.

– A co z Marlee? Czy także tutaj była? W jakim stanie została wypisana?

Zanim pielęgniarka zdążyła mi odpowiedzieć, usłyszałam przenikliwy i nadąsany głosik Celeste, rozbrzmiewający w całej sali.

– Maxon, kochanie! – zawołała momentalnie, kiedy pojawił się w drzwiach.

Nasze spojrzenia przelotnie się spotkały, ale potem podszedł do łóżka Celeste. Pielęgniarka wyszła, zostawiając mnie samą i nie mówiąc, czy widziała wcześniej Marlee.

Płaczliwy głos Celeste był trudny do wytrzymania. Słyszałam, jak Maxon półgłosem wyraża współczucie dla niej i pociesza biedactwo, zanim udało mu się od niej uwolnić. Wyłonił się zza jej parawanu i wyraźnie zmęczony przeszedł przez salę, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Masz szczęście, że mój ojciec wyrzucił z pałacu wszystkie ekipy telewizyjne, bo inaczej to wszystko nie uszłoby ci na sucho. – Bezradnym gestem przeczesał włosy palcami. – Co ja mam teraz znaleźć na twoją obronę, Ami?

– Czyli zamierzasz mnie stąd wyrzucić? – Bawiłam się rękawem swojej sukienki i czekałam na jego odpowiedź.

– Jasne, że nie.

– A ją? – zapytałam, wskazując łóżko Celeste.

– Też nie. Jesteście wszystkie wytrącone z równowagi po wczorajszych wydarzeniach i trudno się temu dziwić. Nie wiem, czy mój ojciec zaakceptuje takie wytłumaczenie, ale to właśnie zamierzam mu powiedzieć.

Zastanowiłam się.

– Może powinieneś mu powiedzieć, że to moja wina. Może powinieneś po prostu odesłać mnie do domu.

– Ami, przesadzasz.

– Popatrz na mnie, Maxonie – upierałam się, czując w gardle narastającą gulę i z trudem wyduszając z siebie kolejne słowa. – Wiedziałam od początku, że się nie nadaję, ale myślałam, że może, bo ja wiem, uda mi się zmienić albo coś na to poradzić. Ale nie mogę tutaj zostać. Nie mogę.

Maxon usiadł na brzegu mojego łóżka.

– Ami, możesz nienawidzić Eliminacji i doskonale rozumiem, że możesz być wściekła o to, co się stało z Marlee, ale wiem, że zależy ci na mnie wystarczająco, żebyś nie porzuciła mnie tak po prostu.

Wzięłam go za rękę.

– Zależy mi na tobie wystarczająco, żebym powiedziała ci, że popełniasz błąd.

Widziałam ból w oczach Maxona, kiedy mocniej ścisnął moją rękę, jakby dzięki temu mógł zapobiec mojemu zniknięciu. Pochylił się z wahaniem i wyszeptał:

– Nie zawsze jest tak trudno. I chciałem ci to pokazać, ale musisz mi dać trochę czasu. Mogę ci udowodnić, że nie wszystko jest całkiem złe, tylko musisz poczekać.

Nabrałam powietrza, żeby zaprotestować, ale nie pozwolił mi dojść do słowa.

– Ami, przez całe tygodnie prosiłaś mnie, żebym dawał ci czas, a ja się na to zgadzałem bez wahania, ponieważ ci ufałem. Proszę, chciałbym teraz, żebyś ty zaufała mi choć trochę.

Nie wiedziałam, co takiego miałby mi pokazać Maxon, żeby skłonić mnie do zmiany zdania, ale jak miałam mu odmówić? Był tak cierpliwy w stosunku do mnie.

Westchnęłam.

– Niech będzie.

– Dziękuję. – W jego głosie zabrzmiała wyraźna ulga. – Muszę już iść, ale niedługo się zobaczymy.

Skinęłam głową, a Maxon wstał i wyszedł, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby pożegnać się z Celeste. Patrzyłam za nim i zastanawiałam się, czy zaufanie mu było dobrym pomysłem.

## ROZDZIAŁ 12

Okazało się, że zarówno Celeste, jak i ja mamy minimalne obrażenia, więc po godzinie odesłano nas do pokojów. Na szczęście nie jednocześnie.

Kiedy weszłam po schodach i skręciłam w korytarz, zobaczyłam zbliżającego się gwardzistę. To był Aspen – chociaż po treningach nabrał ciała, znałam jego sposób chodzenia, sylwetkę i tysiąc drobnych rzeczy, zapisanych na zawsze w moim sercu.

Kiedy do mnie podszedł, skłonił się, chociaż nie miał takiego obowiązku.

– Słoiik – wyszeptał, wyprostował się i poszedł dalej.

Przez chwilę stałam nieruchomo, nic nie rozumiejąc, a potem uświadomiłam sobie, co miał na myśli. Z trudem powstrzymując się od tego, żeby ruszyć biegiem, jak najszybciej poszłam przed siebie korytarzem.

Otworzyłam drzwi i z zaskoczeniem i ulgą przekonałam się, że wszystkie moje pokojówki gdzieś poszły.

Podeszłam do słoika stojącego przy moim łóżku i zobaczyłam, że pojedyncza jednocentówka miała towarzystwo. Otworzyłam pokrywkę i wyjęłam złożony skrawek papieru. To było bardzo sprytne, pokojówki na pewno by tego nie zauważyły, a nawet gdyby, uszanowałyby moje prawo do tajemnicy.

Rozłożyłam karteczkę i znalazłam bardzo precyzyjne instrukcje. Najwyraźniej wieczorem miałam spotkanie z Aspenem.

\*\*\*

Wskazówki zostawione mi przez Aspena były bardzo skomplikowane. Okrężną drogą zesłam na parter, gdzie miałam znaleźć drzwi przy półorametrowym wazonie. Pamiętałam go z wcześniejszych przechadzek po pałacu. Jakie kwiaty potrzebowały tak ogromnego wazonu?

Znalazłam drzwi i rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie widział. Nigdy wcześniej nie udało mi się do tego stopnia zniknąć

z oczu gwardzistom. W zasięgu wzroku nie było nikogo, więc otworzyłam drzwi i weszłam na palcach do środka. Przez okno świecił księżyc, dając odrobinę światła i sprawiając, że ogarnęło mnie lekkie zdenerwowanie.

– Aspen? – wyszeptałam w ciemność, czując się jednocześnie niemądra i przestraszona.

– Zupełnie jak za dawnych czasów, co? – usłyszałam jego głos, chociaż go nie widziałam.

– Gdzie jesteś? – Zmrużyłam oczy, próbując wypatrzyć jego sylwetkę. Ciężka kotara na oknie poruszyła się w świetle księżyca i wyłonił się zza niej Aspen.

– Przestraszyłeś mnie – poskarżyłam się żartobliwym tonem.

– Nie po raz pierwszy, nie po raz ostatni – w jego głosie był uśmiech.

Podeszłam do niego, potykając się po drodze chyba o wszystkie możliwe przeszkody.

– Cśśś! – skarcił mnie. – Cały pałac się tu zleci, jeśli będziesz tak wszystko przewracać. – Na szczęście zorientowałam się, że żartuje.

– Przepraszam – odparłam, śmiejąc się cicho. – Nie możemy zapalić światła?

– Nie. Jeśli ktoś zauważy blask pod drzwiami, możemy zostać przyłapani. W ten korytarz mało kto zagląda, ale wolę nie ryzykować.

– Skąd w ogóle wiesz o tym pokoju? – Wyciągnęłam rękę i w końcu dotknęłam ramienia Aspena. Przytulił mnie, a potem pociągnął w róg pokoju.

– Jestem gwardzistą – wyjaśnił po prostu. – I jestem w tym bardzo dobry. Znam już cały teren pałacu, wewnątrz i na zewnątrz. Każde przejście, każdą kryjówkę i nawet większość tajnych schronów. Tak się też składa, że znam trasy wartowników i wiem, które miejsca są najrzadziej sprawdzane i o jakiej porze najmniej gwardzistów jest na służbie. Gdybyś kiedyś musiała się gdzieś zakraść w obrębie pałacu, to ja będę najlepszym przewodnikiem.

– Nie do wiary – mruknęłam. Siedzieliśmy za szerokim oparciem kanapy, w plamie światła księżyca na podłodze. W końcu zaczęłam widzieć w ciemności rysy Aspena.

– Jesteś pewien, że tu jest bezpiecznie? – zapytałam poważnie. Gdyby się zawahał, uciekłabym stąd w jednej chwili, dla dobra nas obojga.

– Zaufaj mi, Mer. Musiałoby się zdarzyć mnóstwo nieprzewidzianych rzeczy, żeby ktoś nas tutaj znalazł. Jesteśmy bezpieczni.

Nadal się niepokoiłam, ale tak bardzo potrzebowałam pociechy, że dałam mu się przekonać.

Aspen objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Jak się czujesz?

Westchnęłam.

– Chyba w porządku. Jestem głównie smutna i zła. Chciałabym cofnąć te dwa dni i odzyskać Marlee. Cartera też, chociaż go nawet nie znałam.

– Ja go znałem – westchnął Aspen. – Jest świetnym facetem. Słyszałem, że cały czas powtarzał Marlee, że ją kocha, i starał się jej pomóc to znieść.

– Owszem – potwierdziłam. – Przynajmniej na początku. Potem już nie wiem, zostałam siłą zawleczona do pałacu.

Aspen pocałował mnie w czubek głowy.

– Tak, o tym też słyszałem. Jestem bardzo dumny z tego, że tak się postawiłaś. Dzielna dziewczynka.

– Tata też był ze mnie dumny. Królowa powiedziała, że nie powinnam była tak się zachowywać, ale cieszy się, że to zrobiłam. Trudno mi to zrozumieć. Prawie dobry pomysł, ale jednak nie. Ostatecznie i tak niczego nie zmienił.

Aspen przyciągnął mnie bliżej.

– To był dobry pomysł. Dla mnie twój postępek miał ogromne znaczenie.

– Dla ciebie?

– Tak – szepnął i zawahał się, zanim rozwinął temat. – Zastanawiałem się, czy Eliminacje cię zmieniły. Jesteś otaczana tak dobrą opieką i wszystko tu jest takie eleganckie, że zastanawiałem się, czy jeszcze jesteś tą samą Ami. To mi udowodniło, że tak, że nie udało im się na ciebie wpłynąć.

– Udało im się na mnie wpłynąć, tylko nie w taki sposób. To miejsce co chwila przypomina mi o tym, że nie urodziłam się do takich rzeczy.

Oparłam głowę na piersi Aspena, tak jak zawsze robiłam, żeby się ukryć, kiedy źle się działo.

– Posłuchaj, Mer, musisz pamiętać, że Maxon jest dobrym aktorem. Zawsze zachowuje się nienagannie, jakby był ponad tym wszystkim, ale jest tylko człowiekiem i tak samo jak każdy ma swoje wady. Wiem, że ci na nim zależy, bo inaczej byś tu nie została, ale powinnaś pamiętać, że on nie jest prawdziwy.

Skinęłam głową. Maxon i jego słowa o zachowywaniu spokoju. Czy to właśnie sam zawsze robił? Czy grał, kiedy był ze mną? Jak mogłam mieć pewność?

Aspen mówił dalej.

– Lepiej, żebyś się teraz przekonała. Co by było, gdybyś wyszła za niego i dowiedziała się o tym dopiero później?

– Wiem. Sama się zastanawiałam. – W kółko przypominałam sobie to, co Maxon mówił do mnie na sali balowej. Wydawał się całkowicie pewien naszej przyszłości, szykował się, by ofiarować mi tak wiele. Naprawdę myślałam, że chce tylko, żebym była szczęśliwa. Czy nie widział, jak bardzo nieszczęśliwa jestem teraz?

– Masz ogromne serce, Mer. Wiem, że trudno ci się pogodzić z różnymi rzeczami, ale naprawdę nie ma nic złego w tym, że tak się czujesz. To wszystko.

– Czuję się okropnie głupia – wyszeptałam. Miałam ochotę się rozplakać.

– Nie jesteś głupia.

– Owszem, jestem.

– Mer, czy uważasz, że ja jestem mądry?

– Oczywiście.

– Bo jestem. I jestem o wiele za mądry na to, żeby zakochać się w głupiej dziewczynie, więc możesz od razu to wykluczyć.

Roześmiałam się cicho i pozwoliłam, żeby Aspen mnie przytulił.

– Mam poczucie, że okropnie cię skrzywdziłam. Nie rozumiem, jak to możliwe, że dalej mnie kochasz – przyznałam się.



Aspen wzruszył ramionami.

– Tak po prostu jest. Niebo jest niebieskie, słońce jest jasne, a Aspen na zawsze kocha Americę. Tak już został urządzony ten świat. Mówię szczerze, Mer, jesteś jedyną dziewczyną, na której mi kiedykolwiek zależało. Nie potrafię sobie wyobrazić siebie z inną. Staralem się na to przygotować, na wszelki wypadek, ale po prostu... nie potrafiłem.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, tuląc się do siebie. Każde muśnięcie palców Aspена, ciepło jego oddechu na moich włosach, były dla mojego serca jak lekarstwo.

– Nie możemy tu dłużej zostawać – powiedział. – Wierzę w moje możliwości, ale nie chciałbym kusić losu.

Westchnęłam. Miałam wrażenie, jakbym dopiero co tu przysła, ale miał pewnie rację. Poruszyłam się, żeby wstać, a Aspen zerwał się, by mi pomóc. Przyciągnął mnie i przytulił na pożegnanie.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę mi przykro, że Maxon okazał się takim nieprzyjemnym facetem.

Chciałem cię odzyskać, ale nie chciałem, żebyś została zraniona. Szczególnie w taki sposób.

– Dziękuję.

– Mówię szczerze.

– Wiem o tym. – Aspen miał swoje wady, jednak nie zwykł kłamać. – Ale to jeszcze nie koniec, przynajmniej dopóki tu jestem.

– Wiem, przecież znam cię dobrze. Nie wycofujesz się, żeby twoja rodzina dalej dostawała pieniądze i żebyś mogła się ze mną widywać, ale on musiałby cofnąć czas, żeby to naprawić.

Westchnęłam ciężko. Aspen mógł mieć rację. Uczucie do Maxona zaczynało ze mnie opadać, zsuwać się z mojej skóry jak ciężki płaszcz.

– Nie martw się, Mer. Zaopiekuję się tobą.

W tym momencie Aspen nie mógł tego w żaden sposób udowodnić, ale wierzyłam mu. Był gotów zrobić wszystko dla tych, których kochał, a ja wiedziałam z całą pewnością, że to mnie kochał najbardziej.

\*\*\*

Następnego dnia pozwoliłam sobie myśleć o Aspenie podczas porannych przygotowań, w czasie śniadania i godzin spędzonych w Komnacie Dam. Byłam cudownie zatopiona w myślach, aż do rzeczywistości przywróciło mnie uderzenie stosu papierów o stolik przede mną.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Celeste z nadal spuchniętą wargą. Wskazała mi jedno ze swoich plotkarskich czasopism, otwarte na dwustronicowym artykule. W niespełna sekundę rozpoznałam twarz Marlee, wykrzywioną bólem z powodu uderzeń.

– Pomyślałam, że powinnaś to zobaczyć – oznajmiła Celeste i poszła sobie.

Nie byłam pewna, co ma na myśli, ale ponieważ koniecznie chciałam dowiedzieć się czegoś o Marlee, zagłębiłam się w lekturze.

\*\*\*

Spośród wielkich tradycji naszego narodu największą popularnością cieszą się Eliminacje, wprowadzone po to, by przynieść radość pogrążonemu w smutku krajowi. Za każdym razem z równą ekscytacją oglądamy cudowną historię miłosną księcia i jego przyszłej księżniczki. Kiedy ponad osiemdziesiąt lat temu Gregory Illéa zasiadł na tronie, a jego najstarszy syn Spencer zmarł tragicznie, cały kraj pogrążył się w żałobie z powodu utraty tak obiecującego młodzieńca. Gdy Damon, młodszy syn Gregory'ego, został wyznaczony na następcę tronu, wiele osób zastanawiało się, czy w wieku dziewiętnastu lat jest w stanie wziąć na siebie taką odpowiedzialność. On jednak wiedział, że jest gotowy na wkroczenie w dorosłość i zamierzał to udowodnić, podejmując się największej odpowiedzialności, jaka spotyka nas w życiu – wstąpienia w związek małżeński. W ciągu kilku miesięcy narodziła się idea Eliminacji, a naród odzyskał wiarę w przyszłość dzięki temu, że zwyczajna dziewczyna otrzymała szansę zostania pierwszą księżniczką Illéi.

Jednak od tamtych czasów wciąż zastanawiamy się nad rezultatami takiego wyboru. Choć sam pomysł wydaje się niezwykle romantyczny, niektórzy uważają, że nie należy zmuszać następców tronu do poślubiania kobiet niższych od nich stanem, acz oczywiście nikt nie

odmówiłby królewskiej urody i godności obecnej królowej, Amberly Station Schreave. Niektórzy z nas nadal pamiętają plotki o tym, że Abby Tamblin Illéa rzekomo otruła swojego męża, księcia Justina Illéę, zaledwie kilka lat po ślubie, a następnie zgodziła się na małżeństwo z jego kuzynem, Porterem Schreave, aby zachować ciągłość linii królewskiej.

Chociaż te plotki nigdy nie zostały potwierdzone, możemy z całą pewnością zauważyć, że tym razem zachowanie dziewcząt w pałacu trudno nazwać inaczej jak skandalicznym. Marlee Tames, obecnie Ósemka, została przyłapana z rozbierającym ją gwardzistą w schowku, w poniedziałek, po balu halloweenowym, który miał się stać jednym z najważniejszych wydarzeń tych Eliminacji. Jego przepych został niestety przyćmiony nieodpowiedzialnym zachowaniem panny Tames, które spowodowało zamęt w pałacu.

Jednak nawet nie biorąc pod uwagę niewybaczalnego czynu panny Tames, należy podkreślić, że pozostałe w pałacu dziewczęta również mogą nie być godne korony. Wiemy z anonimowego źródła, że niektóre kandydatki z Elity bezustannie się kłócą i rzadko kiedy wypełniają odpowiednio powierzone im obowiązki. Wszyscy pamiętamy odprawienie z pałacu Anny Farmer na początku września, po tym jak z premedytacją zaatakowała uroczą Celeste Newsome, modelkę z Clermont. Nasz informator potwierdza, że nie był to jedyny przypadek przemocy fizycznej między członkiniami Elity, co sprawia, że trudno uniknąć pytania, czy dziewczęta dla księcia Maxona nie powinny być wybierane staranniej.

Kiedy poprosiliśmy o komentarz do tych pogłosek, Jego Wysokość Clarkson powiedział tylko: „Niektóre dziewczęta pochodzą z mniej dystyngowanych klas i nie zostały nauczone stosownego zachowania, jakiego wymagamy w pałacu.

Najwyraźniej panna Tames nie dorosła do roli Jedyńki. Niezwykłe zalety mojej żony czynią ją rzadkim wyjątkiem od reguły dotyczącej niższych klas. Zawsze pracowała nad sobą, by stać się godną miana królowej, i trudno będzie znaleźć równie odpowiednią kandydatkę do tronu. Jednak w przypadku niektórych przedstawicielek niższych klas, pozostałych jeszcze w Eliminacjach, trudno nam powiedzieć, żebyśmy

byli zaskoczeni”.

Wprawdzie Natalie Luca i Elise Whisks są Czwórkami, jednak do tej pory publicznie zachowywały się z najwyższą stosownością, w szczególności lady Elise, której manieri są zawsze nienaganne. Pozostaje nam założyć, że Jego Wysokość miał na myśli Americę Singer, jedyną Piątkę, która nie odpadła pierwszego dnia Eliminacji. Panna Singer zbierała do tej pory dość przeciętne oceny. Jest niewątpliwie atrakcyjna, jednak brakuje jej tego, czego Illéa oczekiwałyby od nowej księżniczki. Wywiady z nią w *Stolecznym Biuletynie* bywają zabawne, jednak nasz kraj potrzebuje nowej przywódczyni, a nie komediantki.

Wśród niepokojących pogłosek usłyszeliśmy także, że panna Singer próbowała uwolnić pannę Tames podczas wymierzania jej kary, co w naszych oczach może ją czynić współniczką w przestępczym procederze panny Tames, która zdradziła naszego księcia.

Wszystkie te doniesienia (oraz zniknięcie panny Tames, jednej z dotychczasowych faworytek) każą na nowo zadać sobie pytanie: kto powinien zostać naszą księżniczką?

Wyniki przeprowadzonej wśród czytelników ankiety okazały się zgodne z przewidywaniami.

Gratulujemy panie Celeste Newsome i panie Kriss Ambers zajęcia ex aequo pierwszego miejsca w rankingu. Miejsce trzecie przypadło panie Elise Whisks, zaś za nią uplasowała się z niewielką stratą panna Natalie Luca. Bez zaskoczenia należy przyjąć, że miejsce czwarte ogromna różnica dzieli od piątego i ostatniego, zajmowanego przez Americę Singer.

W imieniu całej Illéi życzymy księciu Maxonowi, by bez pośpiechu wybrał dla nas najlepszą księżniczkę. Tym razem cudem udało się uniknąć nieszczęścia i prawdziwa natura panny Tames wyszła na jaw, zanim na jej głowie znalazła się korona. Wasza Wysokość, książę Maxonie: którąkolwiek pokochasz, pamiętaj, by była tego godna. My także chcemy ją pokochać!

## ROZDZIAŁ 13

Wybiegłam z sali. To jasne, że Celeste nie zamierzała mi oddać przysługi, chciała natomiast pokazać mi moje miejsce. Dlaczego w ogóle zawracałam sobie tym wszystkim głowę? Król spodziewał się, że poniosę porażkę, opinia społeczna mnie nie chciała, a ja byłam całkowicie pewna, że nie potrafię zostać księżniczką.

Weszłam na górę szybko i po cichu, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Nie miałam pojęcia, kim mógł być anonimowy informator tego czasopisma.

– Byłam pewna, że panienka zostanie na dole do lunchu – powiedziała Anne, kiedy weszłam do pokoju.

– Możecie mnie zostawić? Bardzo proszę.

– Nie rozumiem?

Westchnęłam, starając się nie tracić cierpliwości.

– Chciałabym zostać sama. Proszę?

Pokojówki bez słowa dygnęły i wyszły. Podeszłam do pianina, żeby zająć się czymś, aż uda mi się o wszystkim zapomnieć. Zagrałam kilka melodii, które znałam na pamięć, ale to było zbyt proste. Potrzebowałam czegoś, na czym mogłabym się naprawdę skoncentrować.

Wstałam i otworzyłam schowek w taborecie, żeby znaleźć coś trudniejszego. Przeglądałam arkusze z nutami, aż zobaczyłam okładkę zeszytu. To był pamiętnik Gregory'ego Illéi! Zupełnie o nim zapomniałam, a teraz mógł mi dostarczyć interesującego zajęcia. Usiadłam z nim na łóżku i otworzyłam, kartkując i podziwiając staroświeckie strony.

Pamiętnik otworzył się na stronie dotyczącej Halloween, ponieważ sztywna fotografia służyła jako naturalna zakładka. Ponownie przeczytałam ten wpis.

*Dzieci w tym roku postanowiły uczcić Halloween, urządzając bal. Jak przypuszczam, to dla nich okazja, by zapomnieć o tym, co dzieje się wokół nas, ale mnie wydaje się to niestosowne. Jesteśmy jedną z nielicznych rodzin, które stać na obchodzenie tego święta, ale*

*wydawanie pieniędzy na dziecinne zabawy to marnotrawstwo.*

Znowu przyjrzałam się zdjęciu, zastanawiając się szczególnie nad pokazaną na nim dziewczyną. Ile miała lat? Czym się zajmowała? Czy cieszyła się, że jest córką Gregory'ego Illéi? Czy to sprawiło, że sama była popularna?

Przewróciłam stronę i zauważyłam, że to nie jest nowy wpis, ale kontynuacja poprzedniego, tego o Halloween.

*Wydawało mi się, że po chińskiej inwazji mój kraj zrozumie, gdzie popełniał błąd. Dla mnie było oczywiste, szczególnie ostatnio, że popadliśmy w marazm i gnuśność. Doprawdy trudno się dziwić, że Chiny pokonały nas z taką łatwością, i trudno się dziwić, że potrzebowaliśmy tyle czasu, aby przygotować się do walki o wolność. Straciliśmy tego ducha, który popychał ludzi do podróży przez ocean, pozwolił im przetrwać wyniszczające zimy i wojnę domową. Zgnusiliśmy, a kiedy my pogrążyliśmy się w nieróbstwie, Chiny wykorzystały swoją szansę.*

*W ostatnich miesiącach coraz częściej myślę o tym, że chciałbym wspomóc mój kraj nie tylko poprzez przekazywanie pieniędzy na działania wojenne. Chciałbym zostać jego przywódcą. Mam wiele pomysłów, a być może, skoro dokonałem tak szczodrych donacji, teraz przyszła właściwa chwila, by o nich przypomnieć. Potrzebujemy zmian, a ja zastanawiam się, czy nie jestem jedyną osobą zdolną do ich wprowadzenia.*

Przeszedł mnie dreszcz. Mimo woli zaczęłam porównywać Maxona do jego przodka. Gregory sprawiał wrażenie natchnionego, chciał naprawić kraj. Zastanawiałam się, co by powiedział, gdyby zobaczył dzisiejszą monarchię.

Kiedy Aspen w nocy wślizgnął się do mojego pokoju, z trudem powstrzymałam się przed opowiedzeniem mu o tym, co wyczytałam. Pamiętałam jednak, że powiedziałam już tacie o istnieniu pamiętnika, a samo to stanowiło naruszenie danej Maxonowi obietnicy.

– Jak się czujesz? – zapytał Aspen, klękając przy łóżku.

– Chyba jak zwykle. Celeste pokazała mi dzisiaj jeden artykuł. – Potrząsnęłam głową. – Nie mam ochoty nawet mówić o tym. Mam jej kompletnie dość.

– Skoro Marlee została wyrzucona, to znaczy, że on na razie nie

odeśle nikogo do domu, tak?

Wzruszyłam ramionami. Wiedziałam, że ludzie czekali na zawężenie grupy kandydatek, a to, co stało się z Marlee, było bardziej dramatyczne, niż ktokolwiek by się mógł spodziewać.

– Hej. – Aspen zaryzykował i dotknął mnie, chociaż przez szeroko otwarte drzwi wlewało się światło z korytarza.

– Wszystko będzie dobrze.

– Wiem, ale tęsknię za nią. I czuję się zagubiona.

– Z jakiego powodu?

– Tak w ogóle. Nie wiem, co ja tutaj robię, kim jestem. Wydawało mi się, że wiem... Ale teraz nawet nie umiem tego wyjaśnić. – To był ostatnio mój stały problem. Każda myśl pojawiająca się w mojej głowie była oderwana od pozostałych, nie potrafiłam ułożyć ich w żaden ciąg.

– Wiesz, kim jesteś, Mer. Nie pozwól im, żeby cię zmienili. – W jego głosie brzmiało takie zdecydowanie, że na minutę mu uwierzyłam. Nie dlatego, że znalazłam jakieś odpowiedzi, ale dlatego, że miałam Aspena. Gdybym kiedykolwiek zapomniała, kim jestem, wiedziałam, że on pomoże mi się odnaleźć.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

Aspen skinął głową.

– Wiem, że to zabrmi dziwnie, ale gdyby bycie księżniczką nie oznaczało, że muszę za kogoś wychodzić, gdyby to było po prostu stanowisko, na które ktoś by mnie wybrał, to czy myślisz, że bym się do tego nadawała?

Aspen na moment szerzej otworzył zielone oczy, zastanawiając się nad tym niesłychanym pytaniem. Musiałam przyznać, że uczciwie przemyślał swoją odpowiedź.

– Przykro mi, Mer, ale nie. Nie potrafiłabyś być tak wyrachowana jak oni. – Widziałam, że przykro mu z powodu tej odpowiedzi, ale nie czułam się dotknięta jego przekonaniem, że nie nadaję się na księżniczkę. Byłam tylko trochę zaskoczona jego argumentem.

– Wyrachowana? Jak to?

Aspen westchnął.

– Mer, ja wszędzie chodzę i słyszę wiele różnych rzeczy. Na Południu, gdzie największy procent społeczeństwa stanowią niższe

klasy, jest bardzo niespokojnie. Starsi gwardziści mówili mi, że tamtejsi ludzie nigdy nie zgadzali się do końca z metodami Gregory'ego Illéi i od dawna na tamym obszarze bywały różne problemy. Plotki głoszą, że właśnie dlatego król wybrał obecną królową, ponieważ pochodziła z Południa i to na pewien czas uspokoiło nastroje. Ale najwyraźniej to już przeszłość.

Znowu pomyślałam o pamiętniku, ale jednak nie wspomniałam o nim ani słowem.

– To nie tłumaczy, dlaczego mówiłeś o wyrachowaniu.

Aspen zawahał się.

– Kilka dni temu, przed całym tym balem halloweenowym, zostałem przydzielony do ochrony jednego z gabinetów. Słyszałem, jak zgromadzeni tam rozmawiali o tym, że na Południu buntownicy mają wielu sympatyków. Kazano mi zanieść listy do biura pocztowego, ponad trzysta listów, Ami. Trzysta rodzin zostało zdegradowanych do niższej klasy za to, że nie doniosły o czymś albo pomogły komuś, kogo pałac uznał za niebezpiecznego.

Syknęłam przez zęby.

– Wiem, trudno to sobie wyobrazić, prawda? A gdybyś to była ty i umiała tylko grać na fortepianie? Nagle zaczęto by oczekiwać, że potrafisz robić inwentaryzację w magazynie. Musiałabyś szukać sobie innego zajęcia. Przesłanie w tym przypadku jest oczywiste.

Skinęłam głową.

– Czy myślisz... Czy Maxon o tym wiedział?

– Myślę, że musiał o tym wiedzieć. Ostatecznie, niedługo ma przejąć rządy.

W głębi serca nie chciałam wierzyć, by Maxon zgadzał się z taką decyzją, ale wydawało się prawdopodobne, że musiał o niej wiedzieć. Oczekiwano, że w przyszłości będzie robił to samo.

Czy ja potrafiłabym podejmować takie decyzje?

– Nie mów o tym nikomu, dobrze? Tego rodzaju niedyskrecja może mnie kosztować stanowisko – ostrzegł mnie Aspen.

– Oczywiście, już o niczym nie pamiętam.

Aspen uśmiechnął się.

– Tęsknię za byciem z tobą, z dala od tego wszystkiego. Tęsknię za



naszymi dawnymi problemami.

Roześmiałam się.

– Wiem, co masz na myśli. Wykradanie się przez okno było znacznie łatwiejsze niż skradanie się po pałacu.

– A oszczędzanie jednocentówki, żeby ci ją dać, było lepsze niż nie mieć niczego, co można ci dać. – Aspen postukał palcem w stojący przy łóżku słoik, zawierający kiedyś mnóstwo jednocentówek, które mi dawał w zamian za piosenki śpiewane w domku na drzewie, ponieważ uważał, że zasługiwałam na wynagrodzenie. – Aż do tego dnia przed twoim wyjazdem nie miałem pojęcia, że chowałaś je wszystkie.

– Oczywiście, że je chowałam! Kiedy cię nie widziałam, tylko one mi zostawały. Czasem wysypywałam je na łóżko, zagłębiałam w nich palce, tylko po to, żeby je zaraz pozbiierać. Miło było mieć coś, czego dotykałeś. – Nasze oczy się spotkały i cały świat nagle stał się bardzo odległy. Cudownie było znaleźć się znowu w tej przestrzeni, jaką Aspen i ja stworzyliśmy dla siebie całe lata temu. – Co z nimi zrobiłeś?

Przy naszym rozstaniu byłam na niego tak wściekła, że oddałam mu wszystkie monety – wszystkie z wyjątkiem jednej, która przykleiła się do dna słoika.

Aspen uśmiechnął się.

– Czeka ją w domu.

– Na co?

Jego oczy załśniły.

– Nie mogę ci powiedzieć.

Westchnęłam, ale mimo woli się uśmiechnęłam.

– Proszę bardzo, masz prawo do swoich tajemnic. I nie przejmuj się tym, że nie masz mi co dać. Jestem szczęśliwa, że tu jesteś, że mogliśmy naprawić tyle rzeczy, chociaż nie jest już tak jak dawniej.

Widziałam wyraźnie, że Aspenowi to nie wystarczało. Sięgnął do rękawa munduru i oderwał jeden złoty guzik.

– Naprawdę nie mam niczego, ale możesz zatrzymać to – coś, czego dotknąłem – żeby myśleć o mnie, kiedy tylko będziesz chciała. Pamiętaj, że ja także zawsze myślę o tobie.

Chociaż to było niemądre, miałam wrażenie, że zaraz się rozplaczę. Trudno było uniknąć porównywania Aspena do Maxona. Nawet teraz,

kiedy myśl o tym, że będę musiała wybrać jednego z nich, wydawała się bardzo odległa, porównywałam ich pod każdym względem.

Maxonowi z łatwością przychodziło obsypywanie mnie prezentami, odtworzył nawet dla mnie zapomniane święto i pilnował, żebym dostawała wszystko to, co najlepsze – ponieważ miał do dyspozycji cały świat. Aspen za to dawał mi bezcenne wykradzione chwile i najdrobniejsze pamiątki, które mogły nas połączyć, a ja miałam wrażenie, że jego prezenty są o wiele więcej warte.

Przypomniałam sobie w tym momencie, że Aspen zawsze taki był. Poświęcał dla mnie sen, ryzykował dla mnie złapanie po godzinie policyjnej, zbierał dla mnie jednocentówki. Szczodrość Aspena była trudniejsza do zauważenia, ponieważ nie stać go było na tak wylewne gesty, jak prezenty Maxona, ale w jego drobnych darach kryło się o wiele więcej serca.

Pociągnęłam nosem, powstrzymując łzy.

– Nie wiem, co mam teraz zrobić. Mam wrażenie, że niczego nie potrafię. Ja... ja nie zapomniałam o tobie, wiesz? Dalej tu jesteś.

Położyłam rękę na piersiach, po części dlatego, żeby pokazać Aspenowi, co mam na myśli, a po części dlatego, żeby ukoić dziwną tęsknotę, jaka mnie ogarnęła. Aspen zrozumiał natychmiast.

– To mi wystarczy.

## ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia przy śniadaniu obserwowałam ukradkiem Maxona. Zastanawiałam się, ile wiedział o ludziach, którzy na Południu zostali zdegradowani do niższych klas. Maxon tylko raz spojrział w moją stronę, ale miałam wrażenie, że nie patrzy na mnie, lecz gdzieś obok.

Kiedy zaczynałam czuć się źle, dotykałam guzika Aspena, przez który przewlekłam kawałek wstążki, robiąc z niego bransoletkę. Wiedziałam, że on pomoże mi to wytrzymać.

Pod koniec posiłku król wstał, a my przerwałyśmy rozmowy i popatrzyłyśmy na niego.

– Ponieważ zostało pań już tylko kilka, uznałem, że z przyjemnością spotkam się z wami na podwieczorku przed jutrzejszym nagraniem *Biuletynu*. Ponieważ jedna z was nie – długo zostanie naszą synową, królowa i ja chcielibyśmy mieć więcej okazji, żeby z wami porozmawiać i lepiej was poznać.

Poczułam lekkie zdenerwowanie. Sympatia dla królowej to było jedno, ale nie byłam pewna, co myślę o królu. Pozostałe dziewczęta wpatrywały się w niego z nadzieją, a ja upiłam łyk soku.

– Zapraszam panie na godzinę przed *Biuletynem* do saloniku na parterze. Jeśli nie wiedzą panie, gdzie to jest, proszę się nie obawiać. Zostawimy otwarte drzwi, a w środku będzie grała muzyka. Usłyszą nas panie z daleka. – Król uśmiechnął się, a dziewczęta grzecznie się roześmiały.

Niedługo potem kandydatki zaczęły się kierować do Komnaty Dam. Westchnęłam – czasem ta sala, chociaż tak ogromna, sprawiała, że zaczynałam się czuć klaustrofobicznie. Zwykle starałam się rozmawiać z innymi lub wykorzystywałam ten czas na czytanie, ale dzisiaj zamierzałam spędzić ten dzień w stylu Celeste – usiąść przed telewizorem i przestać myśleć o otoczeniu.

Okazało się, że łatwiej powiedzieć niż zrobić. Dziewczęta dzisiaj były wyjątkowo rozmowne.

– Ciekawe, czego król chciałby się o nas dowiedzieć – zastanawiała się Kriss.

– Musimy tylko pamiętać wszystko to, czego Silvia nas uczyła o dobrych manierach – zauważyła Elise.

– Mam nadzieję, że moje pokojówki przygotują mi na jutro odpowiednią suknię. Nie chciałabym przechodzić przez coś podobnego, jak przed balem halloweenowym. Czasem są okropnie roztrzepane – oznajmiła Celeste obrażonym tonem.

– Chciałabym, żeby król zapuścił brodę – powiedziała Natalie z nadzieją w głosie. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że gładzi dłonią niewidzialny zarost. – Myślę, że doskonale by z nią wyglądał.

– Owszem, to możliwe – przyznała wspaniałomyślnie Kriss i zmieniła temat.

Potrząsnęłam głową i spróbowałam się skoncentrować na absurdalnym programie rozrywkowym w telewizji, ale niezależnie od tego, jak bardzo bym się nie starała, nie potrafiłam przestać słuchać pozostałych dziewcząt.

W porze lunchu byłam już kłębkim nerwów. Co król miał do powiedzenia mnie – dziewczynie z najniższej klasy, pozostałej jeszcze w Eliminacjach? O czym zamierzał rozmawiać z osobą, po której niczego dobrego się nie spodziewał?

\*\*\*

Król Clarkson miał rację. Usłyszałam dźwięki fortepianu na długo, zanim udało mi się znaleźć salonik. Pianista był naprawdę dobry, bez wątplenia lepszy ode mnie.

Zawahałam się przed wejściem do środka. Postanowiłam czekać, zanim coś powiem, i naprawdę zastanawiać się nad swoimi słowami. Uświadomiłam sobie, że chciałabym udowodnić królowi, że się mylił. Chciałam udowodnić, że autor tamtego artykułu też był w błędzie. Nawet gdybym miała przegrać, nie chciałam wracać do domu z poczuciem porażki. Byłam zaskoczona, jak ważne mi się to nagle wydało.

Weszłam do środka i od razu zauważyłam Maxona. Stał pod przeciwległą ścianą, pił herbatę i rozmawiał z Gavrilem Fadaye'em, który trzymał kieliszek wina. Maxon nagle stracił całe zainteresowanie rozmówcą – widziałam, że obejrzał mnie od stóp do głów, a jego usta na

moment ułożyły się w kształt litery O.

Odwróciłam głowę i zarumieniłam się, przechodząc na bok. Zaryzykowałam rzucenie jeszcze jednego spojrzenia w jego stronę i zobaczyłam, że cały czas mnie obserwuje. Trudno mi było zachować jasność myślenia, kiedy patrzył na mnie w taki sposób.

Król Clarkson rozmawiał w rogu sali z Natalie, a królowa Amberly siedziała w drugim rogu w towarzystwie Celeste. Elise piła herbatę, zaś Kriss spacerowała po sali. Patrzyłam, jak mija Maxona i Gavrila, witając tego ostatniego życzliwym uśmiechem. Powiedziała coś, co sprawiło, że obaj się roześmiali, i poszła dalej, oglądając się przez ramię na Maxona.

Później zbliżyła się do mnie.

– Spóźniłaś się! – skarciła mnie żartobliwie.

– Troszeczkę się denerwowałam.

– Wiesz, naprawdę nie ma się czym martwić. To było całkiem przyjemne doświadczenie.

– Już skończyliście?

Skoro król porozmawiał już z co najmniej dwiema dziewczętami, to znaczyło, że miałam jeszcze mniej czasu, niż myślałam, żeby przygotować się psychicznie.

– Tak. Usiądź ze mną, możemy napić się herbaty, kiedy będziesz czekać na swoją kolej.

Kriss pociągnęła mnie do stolika, przy którym natychmiast pojawiła się pokojówka, stawiając przed nami herbatę, mleko i cukiernicę.

– O co cię pytał? – zainteresowałam się.

– To była bardzo niezobowiązująca rozmowa. Nie wydaje mi się, żeby próbował się dowiedzieć czegoś konkretnego, raczej starał się wy badać, jaki mam charakter. Udało mi się go rozśmieszyć! – pochwaliła się Kriss. – Poszło bardzo dobrze. A ty masz wrodzone poczucie humoru, więc po prostu rozmawiaj z nim tak samo jak z każdym, a wszystko będzie dobrze.

Skinęłam głową i podniosłam filiżankę do ust. Słowa Kriss trochę mnie uspokoiły. Może król po prostu dostosowywał swoje zachowanie do okoliczności? Kiedy chodziło o zagrożenia dla kraju, musiał okazywać chłodne zdecydowanie, działać szybko i skutecznie. Teraz

jednak był na podwieczorku z gromadką dziewcząt, więc nie miał powodów, żeby się tak wobec nas zachowywać.

Królowa zostawiła Celeste i rozmawiała teraz cicho z Natalie, która wpatrywała się w nią z nieskrywanym uwielbieniem. Dawniej marzycielska natura Natalie trochę mnie irytowała, ale teraz jej bezpośredniość wydawała mi się odświeżająca.

Wypiłam jeszcze łyk herbaty. Król Clarkson podszedł do Celeste, która przywitała go uwodzicielskim uśmiechem. To było trochę obrzydliwe, czy ta dziewczyna nie uznawała żadnych ograniczeń?

Kriss pochyliła się, żeby dotknąć mojej sukni.

– Ten materiał jest niesamowity. Z tymi swoimi włosami wyglądasz jak zachód słońca.

– Dziękuję – odparłam, mrugając. Światło odbijające się od jej srebrnego naszyjnika na moment mnie oślepiło. – Moje pokojówki są bardzo utalentowane.

– Niezwykle! Bardzo lubię moje pokojówki, ale jeśli zostaną księżniczką, na pewno zaraz wezmę sobie twoje!

Roześmiała się, być może uważając to za żart, a być może nie. Choć nie spodobała mi się myśl o moich pokojówkach obrębiających jej suknie, mimo to zmusiłam się do uśmiechu.

– Co was tak rozbawiło? – zapytał Maxon, podchodząc do nas.

– A, takie babskie rozmowy – odparła zalotnie Kriss. Tego wieczora wyraźnie rozkwitła. – Staram się uspokoić Ami, denerwuje się przed rozmową z twoim ojcem.

*Bardzo dziękuję, Kriss.*

– Nie musisz się o nic martwić, zachowuj się naturalnie. Wyglądasz fantastycznie. – Maxon obdarzył mnie ciepłym uśmiechem. Wyraźnie starał się na nowo nawiązać ze mną nić porozumienia.

– To samo jej mówiłam! – oznajmiła Kriss. Wymienili szybkie spojrzenia, a ja odniosłam wrażenie, że doskonale się rozumieli. To było dziwne.

– W takim razie zostawię was i wasze babskie rozmowy. Do widzenia paniom. – Maxon skłonił się nam obu i podszedł do swojej matki, żeby dotrzymać jej towarzystwa.

Kriss westchnęła, patrząc za nim.

– Jest naprawdę niezwykły.

Uśmiechnęła się do mnie i poszła porozmawiać z Gavriłem.

Obserwowałam skomplikowany taniec odbywający się na sali, ludzi podchodzących do siebie, żeby chwilę porozmawiać i rozdzielających się, by znaleźć nowych partnerów. Byłam nawet szczęśliwa, że Elise dołączyła w pewnym momencie do mnie, nawet jeśli prawie się nie odzywała.

– Miłe panie, czas nas goni – zawołał król. – Musimy iść na nagranie.

Popatrzyłam na zegar i zobaczyłam, że miał rację. Mieliśmy około dziesięciu minut, żeby przejść na plan i przygotować się.

Najwyraźniej nie miało znaczenia, co myślałam o zostawianiu księżniczki ani co myślałam o Maxonie, ani co myślałam w ogóle. Król najwyraźniej uznał mnie za tak mało prawdopodobną kandydatkę, że nie zwracał sobie nawet głowy rozmową ze mną. Zostałam pominięta, być może specjalnie, i nikt nawet tego nie zauważył.

Trzymałam się jakoś w czasie *Biuletynu*, zdołałam nawet odprawić potem pokojówki, ale kiedy zostałam sama, rozplakałam się.

Nie byłam pewna, jak zamierzałam się wytłumaczyć z moich łez, gdyby Maxon zapukał, ale okazało się, że to nie ma znaczenia. Nie przyszedł tego wieczora, a ja nie potrafiłam przestać się zastanawiać nad tym, którą z dziewcząt zaszczycił swoim towarzystwem.

## ROZDZIAŁ 15

Moje pokojówki były naprawdę wyjątkowe. Nie pytały mnie o podpuchnięte oczy ani o ślady łez na poduszce, pomogły mi tylko się przygotować. Pozwoliłam, żeby się mną zajmowały, wdzięczna za ich troskę. Były cudowne. Czy zachowywałyby się tak samo wobec Kriss, gdyby udało jej się wygrać i zabrać je do siebie?

Patrzyłam na nie, zastanawiając się nad tym, i z zaskoczeniem zauważyłam między nimi jakiś rozdźwięk. Mary zachowywała się jak zwykle, może tylko była trochę zatroskana, ale Anne i Lucy unikały kontaktu wzrokowego i nie rozmawiały, jeśli to nie było absolutnie konieczne.

Trudno mi było zgadywać, co się wydarzyło, nie wiedziałam też, czy wypada mi o to pytać. One nigdy nie dopytywały o przyczyny mojego smutku lub złości, więc chyba powinnam zastosować tę samą zasadę w stosunku do nich.

Staralam się nie przejmować tą ciszą, a one uczesały mnie i ubrały przed długim dniem w Komnacie Dam. Marzyłam o tym, żeby założyć którąś parę ślicznych spodni, podarowanych mi przez Maxona do noszenia w soboty, ale uznałam, że to nie byłby właściwy moment. Jeśli przegrywałam, chciałam wyglądać jak dama i przynajmniej pokazać, że się staram.

Kiedy weszłam do Komnaty Dam, gotowa na kolejny dzień z książkami i herbatą, pozostałe dziewczęta rozmawiały o wczorajszym dniu. To znaczy wszystkie z wyjątkiem Celeste, na którą czekały nowe plotkarskie czasopisma. Zastanawiałam się, czy w tym, które trzyma w ręku, jest coś o mnie.

Kiedy rozważałam, czy nie spróbować ich pożyczyć, weszła Silvia, niosąc gruby plik papierów. Cudownie – dodatkowa robota.

– Dzień dobry, miłe panie! – zawołała Silvia. – Wiem, że w soboty zwykle przyjmujecie gości, ale dzisiaj jej wysokość i ja mamy dla was specjalne zadanie.

– Właśnie – oznajmiła królowa, podchodząc do niej. – Wiem, że zostało niewiele czasu, ale w najbliższym tygodniu będziemy mieć



gości. Przyjechali obejrzyć nasz kraj i odwiedzą pałac, żeby was poznać.

– Jak wiecie, zazwyczaj królowa organizuje wszystko, co związane z wizytami ważnych gości. Pamiętacie piękne przyjęcie, które wydała na cześć naszych przyjaciół z Norwegii-Szwecji. – Silvia skłoniła się lekko królowej, która uśmiechnęła się skromnie. – Jednakże goście z Federacji Niemieckiej oraz Włoch są jeszcze ważniejsi od norweco-szwedzkiej rodziny królewskiej. Uznałyśmy, że ich wizyta będzie dla was doskonałą okazją do sprawdzenia swoich umiejętności, szczególnie że ostatnio tyle czasu poświęcamy dyplomacji. Zostaniecie podzielone na dwa zespoły i będziecie miały za zadanie przygotowanie wszystkiego na przyjęcie gości, w tym poczęstunku, rozrywki oraz prezentów – wyjaśniła Silvia.

Przełknęłam ślinę, ona mówiła dalej:

– Jest dla nas niezwykle ważne zarówno podtrzymywanie przyjaznych stosunków dyplomatycznych, jak i nawiązywanie nowych z kolejnymi państwami. Otrzymacie zarys zasad właściwej etykiety w przypadku tych gości, jak również podręczniki omawiające, czego należy unikać na uroczystościach tego typu. Jednak sama organizacja zależy tylko od was.

– Chciałyśmy, żebyście dostały równe szanse – dodała królowa. – Wydaje mi się, że udało nam się to dobrze zaplanować. Celeste, Natalie i Elise będą organizować pierwsze przyjęcie, zaś Kriss i America zajmą się drugim. Ponieważ macie o jedną osobę mniej w zespole, będziecie miały o jeden dzień więcej. Nasi goście z Federacji Niemieckiej przyjeżdżają w środę, natomiast goście z Włoch będziemy podejmować w czwartek.

Na chwilę zapadła cisza, a my zastanawiałyśmy się nad tym zadaniem.

– To znaczy, że mamy cztery dni? – pisnęła Celeste.

– Tak – odparła Silvia. – Ale królowa zwykle zajmuje się tym sama i zdarza się, że czasu bywa znacznie mniej.

Wszystkie dziewczęta ogarnęła wyraźna panika.

– Możemy dostać te materiały? – zapytała Kriss, wyciągając ręce. Ja odruchowo zrobiłam to samo i po chwili zagłębiłyśmy się w lekturze.

– To będzie trudne, nawet biorąc pod uwagę dodatkowy dzień – zauważyła Kriss.

- Nie martw się, na pewno wygramy – zapewniłam ją.
- Roześmiała się nerwowo.
- Jak możesz być tego taka pewna?
- Ponieważ nie ma mowy, żebym pozwoliła Celeste być lepszą w czymkolwiek – oznajmiłam stanowczo.

\*\*\*

Przeczytanie wszystkiego zajęło nam dwie godziny, a kolejną spędziłyśmy na przyswajaniu tych wiadomości. Było niezwykle dużo różnych rzeczy do wzięcia pod uwagę i szczegółów do zaplanowania. Silvia obiecała, że będzie do naszej dyspozycji, ale miałam przeczucie, że prośenie jej o pomoc sprawi, że uzna nas za niezdolne do samodzielnych działań, więc to nie wchodziło w grę.

Samo przygotowanie dekoracji okazało się trudnym wyzwaniem. Nie mogłyśmy wykorzystać czerwonych kwiatów, ponieważ były kojarzone z tajemnicami. Nie mogłyśmy wykorzystać też żółtych, ponieważ były kojarzone z zazdrością.

I absolutnie nic nie mogło być fioletowe, ponieważ uważano, że ten kolor jest pechowy.

Wino, jedzenie i wszystko inne musiały być wystawne. Luksus nie był traktowany jak popisywanie się, tylko jak pokazanie wartości naszego kraju. Gdyby przyjęcie nie okazało się dostatecznie eleganckie, goście mogliby wyjechać niezadowoleni i bez najmniejszej ochoty, by spotykać się z nami w przyszłości. Poza tym różne rzeczy, których się uczyłyśmy wcześniej – konwersacja, etykieta przy stole i tak dalej – musiały zostać dostosowane do kultury, o której Kriss i ja wiedziałyśmy tylko tyle, ile zawierały przekazane nam materiały.

To wszystko było po prostu przytłaczające.

Spędziłyśmy cały dzień, robiąc notatki i rozważając różne pomysły, podczas gdy pozostałe dziewczęta robiły to samo przy stole obok. Późnym popołudniem zaczęłyśmy wszystkie narzekać i zastanawiać się, która z nas jest w gorszej sytuacji, i po chwili zrobiło się to wręcz zabawne.

- Wy dwie macie przynajmniej dodatkowy dzień na przygotowania
- zauważyła Elise.

– Ale Illéa ma już traktat sojuszniczy z Federacją Niemiecką. Włosi mogą uznać, że to, co zrobimy, jest okropne! – martwiła się Kriss.

– Wiecie, że na nasze przyjęcie musimy założyć suknie w ciemnych kolorach? – narzekała Celeste. – To będzie strasznie, sztywna impreza.

– Pewnie i tak nie chciałybyśmy być za bardzo wyluzowane. – Natalie udała, że chwieje się bezwładnie i roześmiała się z własnego żartu. Uśmiechnęłam się i włączyłam do rozmowy.

– No cóż, nasze przyjęcie ma być wyjątkowo pełne przepychu. Musimy wszystkie założyć najlepszą biżuterię – poinformowałam pozostałe dziewczęta. – Musimy zrobić dobre pierwsze wrażenie, a wygląd jest niezwykle ważny.

– Całe szczęście, że przynajmniej na jednym z tych głupich przyjęć będę mogła dobrze wyglądać – westchnęła Celeste, potrząsając głową.

Ostatecznie stało się jasne, że żadnej z nas nie będzie łatwo. Po tym, co stało się z Marlee, i po tym, jak zostałam praktycznie zlekceważona przez króla, poczułam się zaskakująco lepiej na myśl o tym, że wszystkie jesteśmy równie nieszczęśliwe. Skłamałabym jednak, gdybym nie przyznała, że pod koniec dnia ogarnęła nas prawdziwa paranoja. Nabrałam przekonania, że pozostała trójka – Celeste w szczególności – może spróbować w jakiś sposób sabotować nasze przyjęcie.

– Na ile lojalne są twoje pokojówki? – zapytałam Kriss przy obiedzie.

– Bardzo, a dlaczego pytasz?

– Zastanawiam się, czy nie powinnyśmy przechowywać części rzeczy w naszych pokojach, a nie w sali ogólnej. Wiesz, żeby pozostałe nie podpatrzyły naszych pomysłów. – To było tylko częściowe kłamstwo.

Kriss skinęła głową.

– To dobry pomysł, szczególnie że nasze przyjęcie będzie drugie z kolei i mogłoby wyglądać, jakbyśmy skopiowały ich pomysły.

– Właśnie.

– Jesteś niezwykle inteligentna, Ami. Nic dziwnego, że Maxon tak bardzo cię lubił – oznajmiła Kriss i wróciła do jedzenia.

Zauważyłam, że mimochodem użyła czasu przeszłego. Być może wtedy, kiedy ja się martwiłam, czy jestem dość dobra, by zostać księżniczką, i jednocześnie nie byłam pewna, czy w ogóle chcę nią być, Maxon zdążył o mnie całkowicie zapomnieć.

Przekonywałam się, że Kriss stara się tylko podbudować własną pewność siebie w kwestii Maxona. Przecież od ukarania Marlee minęło dopiero kilka dni, co takiego mogła wiedzieć Kriss?

Przenikliwe wycie syreny alarmowej wyrwało mnie ze snu. Ten dźwięk był tak obcy, że trudno mi było zrozumieć, co się w ogóle dzieje. Wiedziałam tylko, że serce tłucze mi się w piersi z powodu nagłego przyływu adrenaliny.

Sekundę później drzwi mojego pokoju otworzyły się gwałtownie i do środka wbiegł gwardzista.

– Szlag, szlag, szlag! – powtarzał.

– Co znowu? – zapytałam, nadal jeszcze zaspana, kiedy do mnie podbiegł.

– Wstawaj, Mer! – polecił, a ja zrobiłam to natychmiast.

– Gdzie są twoje przeklęte buty?

Buty? Czyli miałam dokądś iść. Dopiero wtedy zrozumiałam, co oznacza ten dźwięk. Maxon mówił mi kiedyś, że w pałacu był zamontowany alarm mający ostrzegać w razie pojawienia się buntowników, ale został zniszczony podczas jednego z niedawnych ataków. Najwidoczniej w końcu go naprawiono.

– Tutaj – powiedziałam, wsuwając stopy w pantofle. – Potrzebny mi jeszcze szlafrok – wskazałam drugi koniec łóżka, a Aspen natychmiast złapał szlafrok i zaczął się siłować z guzikami. – Daj spokój, wezmę go na rękę.

– Pospiesz się – ponaglił mnie. – Nie wiem, jak blisko mogą być.

Skinęłam głowę i podeszłam do drzwi. Aspen trzymał dłoń na moich plecach, a zanim zdążyłam wyjść na korytarz, przyciągnął mnie do siebie i pocałował, głęboko i gwałtownie. Przez długą chwilę trzymał dłoń na mojej głowie i nie odrywał warg od moich ust. Potem, jakby zapomniał o grożącym nam niebezpieczeństwie, przyciągnął mnie drugą ręką w tali i pocałował jeszcze mocniej. Minęło wiele czasu, odkąd całował mnie w taki sposób – moje niestałe serce i obawa przed

zdemaskowaniem sprawiały, że nie mieliśmy powodów ani okazji. Ale teraz czułam jego gorączkową niecierpliwość. Gdyby coś potoczyło się źle, to mógł być nasz ostatni pocałunek.

Chciał, żebyśmy oboje go zapamiętali.

Odsunęliśmy się i przez króciutki moment popatrzyliśmy na siebie, a potem Aspen położył mi rękę na ramieniu i popchnął mnie w kierunku drzwi.

– No już, uciekaj.

Pobiegłam do tajnego przejścia na końcu korytarza. Zanim nacisnęłam ścianę, obejrzałam się i zauważyłam plecy Aspena, znikającego za rogiem.

Nie pozostawało mi nic poza ucieczką, więc to właśnie zrobiłam. Tak szybko, jak tylko mogłam, zbiegłam po stromych i ciemnych schodach, prowadzących do schronu przeznaczonego dla rodziny królewskiej.

Maxon powiedział mi kiedyś, że są dwie frakcje buntowników – z Północy i z Południa. Ci z Północy byli uciążliwi, ale to Południowcy stanowili śmiertelne zagrożenie. Miałam nadzieję, że ci, przed którymi uciekam, są bardziej zainteresowani sianiem chaosu niż zabijaniem.

W miarę jak schodziłam coraz niżej, zaczęło mi się robić zimno. Zastanawiałam się nad narzuceniem szlafroka, ale nie chciałam się o niego potknąć. Poczułam się pewniej, kiedy ujrzałam przed sobą światła schronu. Przeskoczyłam ostatni stopień i zobaczyłam, że wśród gwardzistów stoi też Maxon. Mimo późnej pory miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę, lekko wymięte, ale wciąż eleganckie.

– Jestem ostatnia? – zapytałam, zakładając szlafrok i podchodząc do niego.

– Nie – odpowiedział. – Nie ma jeszcze Kriss. Ani Elise.

Obejrzałam się za siebie, w ciemny korytarz, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Widziałam zarysy trzech czy czterech rzędów schodów, rozchodzących się stąd do tajnych przejść w pałacu. Wszystkie były puste.

Jeśli Maxon mówił prawdę, jego uczucia wobec Kriss i Elise nie były zbyt gorące, ale teraz w jego oczach malowało się głębokie zaniepokojenie. Potarł skronie i przekrzywił głowę, jakby dzięki temu

miał zacząć lepiej widzieć w ciemnościach. Oboje obserwowaliśmy schody, podczas gdy gwardziści kręcili się przy drzwiach schronu, niecierpliwie czekając, aż będą mogli je zamknąć.

Maxon westchnął nagle i oparł ręce na biodrach, a potem, bez żadnego ostrzeżenia, objął mnie.

– Wiem, że pewnie dalej jesteś na mnie zła i rozumiem to. Ale cieszę się, że jesteś bezpieczna.

Maxon nie dotknął mnie od balu halloweenowego. Od tamtego czasu minął niecały tydzień, ale z jakichś powodów wydawało mi się to całą wiecznością. Może dlatego, że tak wiele wydarzyło się tamtego wieczora i jeszcze więcej działo się od tamtej pory?

– Ja też się cieszę, że jesteś bezpieczny.

Przycisnął mnie mocniej i nagle westchnął gwałtownie.

– Elise!

Odwróciłam się i zobaczyłam jej szczupłą sylwetkę na schodach. Gdzie się podziała Kriss?

– Powinnaś iść do środka – napomniał mnie łagodnie Maxon. – Silvia na was czeka.

– Porozmawiamy niedługo.

Uśmiechnął się blado, ale z nadzieją, i skinął głową. Weszłam do schronu tuż przed Elise. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyłam, że płacze, więc objęłam ją ramieniem, a ona zrobiła to samo, wyraźnie potrzebując jakiegoś towarzystwa.

– Gdzie byłaś? – zapytałam.

– Moja pokojówka chyba źle się czuła, strasznie powoli mi się pomagała szykować. Poza tym ten alarm tak mnie przeraził, że w ogóle zapomniałam, dokąd mam iść. Macałam chyba ze cztery ściany, zanim znalazłam przejście. – Elise potrząsnęła głową, zła na własną niewiedzę.

– Nie martw się – powiedziałam i uściskałam ją. – Jesteś już bezpieczna.

Pokiwała głową i spróbowała oddychać spokojniej. Z całej naszej piątki była zdecydowanie najbardziej wrażliwa.

Kiedy weszliśmy do schronu, zobaczyliśmy króla i królową, siedzących obok siebie, w szlafrokach i kapciach. Król miał na kolanach cienki plik papierów, jakby zamierzał wykorzystać ten czas na

dodatkową pracę. Pokojówka masowała dłonie królowej, która, podobnie jak jej mąż, wyglądała na głęboko zatroskaną.

– Cóż to, tym razem przyszłaś sama? – zażartowała Silvia, sprawiając, że zauważyłam jej obecność.

– Nie było ich ze mną – wyjaśniłam, nagle zaczynając się martwić o bezpieczeństwo pokojówek.

Silvia uśmiechnęła się ciepło.

– Jestem pewna, że nic im się nie stanie. Chodź tutaj.

Podeszłyśmy do rzędu wąskich łóżek, ustawionych pod chropowatym murem. Kiedy byłam tu po raz ostatni, personel opiekujący się tym schronem wyraźnie nie przewidział, jaki chaos zapanuje, gdy trafią tu wszystkie dziewczęta z Eliminacji. Od tamtej pory poprawili się, chociaż nie byli całkiem na czasie – zobaczyłam sześć łóżek.

Celeste leżała na tym, które stało najbliżej króla i królowej, chociaż mimo wszystko dzieliła ją od nich spora odległość. Koło niej ulokowała się Natalie, zaplatająca cienkie pasma swoich włosów w warkoczyk.

– Chciałabym, żebyście się położyły i spróbowały zasnąć. Czeka was wszystkie trudny tydzień i nie mogę dopuścić, żebyście planowały przyjęcia, słaniając się na nogach ze zmęczenia. – Silvia poszła w stronę drzwi, zapewne szukając Kriss.

Elise i ja westchnęłyśmy. Nie mogłam uwierzyć, że zmuszają nas do organizowania tych przyjęć – czy to, co działo się teraz, nie było dostatecznie stresujące? Przestałyśmy się obejmować i zajęłyśmy miejsca na sąsiadujących łóżkach. Elise szybko przykryła się kołdrą, wyraźnie wyczerpana.

– Elise? – zapytałam cicho, więc spojrzała na mnie. – Gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu mi powiedz, dobrze?

– Dziękuję – uśmiechnęła się.

– Nie ma za co.

Przewróciła się na drugi bok i zasnęła chyba w kilka sekund. Upewniłam się, że śpi, kiedy nie poruszyła się, gdy przy drzwiach zapanowało zamieszanie. Obejrzałam się i zobaczyłam, że Maxon wnosi Kriss do schronu, a obok nich idzie Silvia. Zaraz potem drzwi zostały zamknięte i zaryglowane.

– Przewróciłam się – powiedziała Kriss do Silvii, która krzątała się koło niej nerwowo. – Chyba nie złamałam niczego, ale okropnie mnie boli noga w kostce.

– Z tyłu sali są bandaże, możemy ją przynajmniej zabandażować – oznajmił Maxon. Silvia przeszła szybko koło nas w poszukiwaniu środków opatrunkowych.

– Natychmiast spać! – poleciła.

Westchnęłam i nie byłam jedyna. Natalie przyjęła polecenie spokojnie, ale Celeste sprawiała wrażenie wyjątkowo zirytowanej. Zastanowiłam się nad sobą – jeśli zachowywałam się podobnie do niej, powinnam natychmiast to zmienić. Chociaż nie miałam wcale ochoty, położyłam się na łóżku i odwróciłam do ściany.

Starłam się nie myśleć o Aspenie, który walczył gdzieś na górze, ani o moich pokojówkach, które mogły nie zdążyć do przeznaczonego dla nich schronu. Starłam się nie martwić nadchodzącym tygodniem ani tym, że buntownicy mogą być z Południa i starają się teraz zabić jak najwięcej ludzi, podczas kiedy my odpoczywamy.

Nie potrafiłam przestać myśleć, ale okazało się to tak wyczerpujące, że niedługo zasnęłam na tym zimnym i twardym łóżku.

\*\*\*

Nie wiem, która była godzina, kiedy się obudziłam, ale musiało ich minąć co najmniej kilka, od kiedy zesłam do schronu. Przewróciłam się na drugi bok i popatrzyłam na śpiącą spokojnie Elise. Król czytał swoje dokumenty, przerzucając je tak gwałtownie, jakby był na nie wściekły. Królowa oparła głowę na oparciu swojego fotela i we śnie wydawała się jeszcze piękniejsza niż zwykle.

Natalie nadal spała, a przynajmniej tak wyglądała, ale Celeste była przytomna, podpierała się na łokciu i patrzyła na coś po przeciwnej stronie schronu. W jej oczach płonęła furia, jaką zwykle rezerwowała dla mnie. Spojrzałam w tym samym kierunku i pod ścianą zobaczyłam Kriss i Maxona.

Siedzieli obok siebie, a on obejmował ją ramieniem. Kriss podkulała nogi, jakby starała się rozgrzać, chociaż przecież miała na sobie szlafrok. Lewą kostkę miała obandażowaną, ale wyraźnie w tej



chwili nic ją nie bolało. Rozmawiała z Maxonem po cichu, oboje się uśmiechali.

    Nie chciałam na to patrzeć, więc odwróciłam się do ściany.

    Kiedy Silvia obudziła mnie dotknięciem w ramię, Maxon już zniknął, podobnie jak Kriss.

## ROZDZIAŁ 16

Kiedy wyszłam na górę po schodach, którymi wczoraj wieczorem zbiegałam do schronu, stało się całkowicie jasne, że pałac zaatakowali Południowcy. W krótkim korytarzyku prowadzącym do mojego pokoju piętrzyło się rumowisko, które musiałam ominąć, żeby dostać się do swoich drzwi.

Zwykle najgorszy bałagan był już posprzątnany do czasu, gdy zostawialiśmy wypuszczeni ze schronu. Tym razem jednak było tego chyba za dużo dla personelu pałacowego, a nie chciano trzymać nas na dole przez cały dzień. Mimo wszystko żałowałam, że sprzątacze nie postarali się bardziej – zauważyłam kilka pokojówek, zmywających ogromne litery ze ściany korytarza.

### **NADCHODZIMY**

Te słowa powtarzały się wzdłuż całego korytarza, w niektórych miejscach wypisane błotem, w innych farbą, a w jednym czymś, co mogło być krwią. Przeszły mnie ciarki, zaczęłam się zastanawiać, co to może oznaczać.

Kiedy tak stałam, przybiegły moje pokojówki.

– Panienko, wszystko w porządku? – zapytała Anne.

Zaskoczyło mnie ich nagłe pojawienie się.

– Tak, w porządku. – Znowu popatrzyłam na słowa na ścianie.

– Chodźmy, panienko. Pomożemy się panience przygotować – nalegała Mary.

Posłusznie poszłam z nimi, lekko oszołomiona tym, co widziałam, i zbyt zdezorientowana, żeby zająć się czymkolwiek innym. Jak zawsze działały sprawnie, tak jak zwykle starając się uspokoić mnie rutynowymi czynnościami towarzyszącymi ubieraniu. W ich pewnych ruchach – nawet Lucy była opanowana – kryło się coś uspokajającego.

Kiedy byłam gotowa, przyszła inna pokojówka, żeby zaprowadzić mnie do ogrodu, gdzie najwyraźniej miałyśmy pracować dzisiaj przed południem. Słońce Angeles pozwalało z łatwością zapomnieć o potłuczonym szkle i złowrogich napisach na ścianach. Maxon i król

stali przy wyniesionym na zewnątrz stole, w otoczeniu doradców, przeglądając stosy dokumentów i podejmując decyzje. Siedząca pod ogrodowym namiotem królowa także była pogrążona w lekturze dokumentów, wskazując jakieś szczegóły towarzyszącej jej pokojówce. Obok niej Elise, Celeste i Natalie zajęły miejsca przy stoliku i omawiały plany przyjęcia. Dyskutowały tak zawzięcie, że najwyraźniej całkowicie zapomniały o okropnej nocy.

Kriss i ja usiadłyśmy z drugiej strony trawnika, pod podobnym namiotem, ale nasza praca posuwała się powoli. Trudno mi było rozmawiać, ponieważ nie potrafiłam zapomnieć widoku jej i Maxona w schronie. Patrzyłam, jak podkreśla coś w dostarczonych nam przez Silwię materiałach i robi notatki na marginesie.

– Chyba już wiem, co powinniśmy zrobić z kwiatami – oznajmiła, nie podnosząc głowy.

– O, to świetnie.

Moje spojrzenie pobiegło w kierunku Maxona, który starał się udawać bardziej zajętego, niż był w rzeczywistości. Każdy, kto by go obserwował, mógłby zauważyć, że król ignorował jego komentarze. Nie rozumiałam tego. Jeśli król niepokoił się, czy Maxon będzie dobrym władcą, powinien nim kierować i uczyć go wszystkiego, a nie zabraniać mu robienia czegokolwiek, żeby nie popełnił przypadkiem błędu.

Maxon przełożył jakieś kartki i podniósł głowę, pochwycił moje spojrzenie i pomachał do mnie. Kiedy chciałam też podnieść dłoń, kątem oka zobaczyłam, że Kriss macha do niego entuzjastycznie. Skoncentrowałam się na trzymany papierach, starając się nie rumienić.

– Czyż on nie jest niesamowicie przystojny? – zapytała Kriss.

– Jest.

– Cały czas wyobrażam sobie, jak wyglądałyby dzieci z jego włosami i moimi oczami.

– Jak twoja kostka?

– Trochę boli – przyznała z westchnieniem. – Ale doktor Ashlar powiedział, że do przyjęcia powinna być już w porządku.

– To świetnie – powiedziałam i w końcu spojrzałam na nią. – Nie chciałybyśmy, żebyś kuśtykała, witając się z tymi Włochami. – Starałam się, żeby to zabrzmiało życzliwie, ale widziałam, że zastanawia się, co

miałam na myśli.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz odwróciła głowę. Spojrzałam w tę samą stronę i zobaczyłam, że Maxon podchodzi do stołu z przekąskami, który przygotowali dla nas lokaje.

– Zaraz wracam – rzuciła Kriss i pokuśtykała w stronę Maxona szybciej, niż mogłabym sądzić.

Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Celeste także podeszła do stołu i rozmawiali cicho, nalewając wodę do szklanek i zjadając małe kanapki. Celeste powiedziała coś, co sprawiło, że Maxon się roześmiał. Kriss chyba także się uśmiechnęła, ale widać było wyraźnie, że jest bardzo niezadowolona, ponieważ Celeste przeszkadza jej w spędzaniu czasu z Maxonem, i trudno jej się w tej sytuacji naprawdę dobrze bawić.

W tym momencie byłam niemal wdzięczna losowi za Celeste. Nawet jeśli irytowała mnie z tysiąca różnych powodów, absolutnie nie dawała się nikomu onieśmielić. Czasem mnie też przydałaby się taka umiejętność.

Król rzucił coś donośnie do swoich doradców, a ja odwróciłam się w jego stronę. Nie usłyszałam, co powiedział, ale w jego głosie brzmiała irytacja. Poza nim zauważyłam robiącego obchód Aspena.

Spojrzał na mnie przelotnie i zaryzykował szybkie mrugnięcie. Wiedziałam, że chciał mnie pocieszyć, i trochę mu się to udało. Cały czas zastanawiałam się, przez co musiał przechodzić ostatniej nocy, biorąc pod uwagę, że lekko utykał, a koło oka miał założony opatrunek.

Kiedy się zastanawiałam, czy mogę w jakiś niezwracający uwagi sposób poprosić go, żeby zajrzał do mnie wieczorem, z wnętrza pałacu rozległ się głośny krzyk.

– Rebelianci! – krzyknął gwardzista. – Uciekajcie!

– Co takiego? – odkrzyknął inny, wyraźnie zaskoczony.

– Rebelianci są w pałacu! Nadchodzą!

Jego słowa przypomniały mi ostrzeżenie, które rano widziałam na ścianie korytarza:

### **NADCHODZIMY**

Wszystko zaczęło się dziać niezwykle szybko. Pokojówki pociągnęły królową na drugą stronę pałacu. Dwie chwyciły ją za ręce,

żeby biegła szybciej, a pozostałe otaczały kręgiem, żeby zasłonić ją przed atakiem.

Zauważyłam błysk czerwonej sukni Celeste, biegnącej za królową w zapewne słusznym przekonaniu, że to najlepsza droga ewakuacji. Maxon złapał na ręce Kriss i podał ją najbliższemu gwardziście, którym okazał się Aspen.

– Uciekaj! – wrzasnął do Aspenu. – Zabierz ją stąd!

Aspen, posłuszny aż do przesady, pobiegł jak najszybciej, niosąc Kriss, jakby nic nie ważyła.

– Maxonie, nie! – krzyknęła przez ramię.

Z otwartych drzwi pałacu usłyszałam dźwięk przypominający głośne trzaśnięcie i wrzasnęłam. Kiedy kilku gwardzistów wyjęło broń spod ciemnych mundurów, zrozumiałam, co oznacza ten dźwięk. Rozległy się jeszcze dwa trzaski, a ja zastygłam, patrząc na panujący wokół mnie chaos. Gwardziści spychali wszystkich pod ściany, starając się ich jak najszybciej usunąć z drogi, kiedy ze środka wyłoniła się gromada mężczyzn w poszarpanych spodniach i brudnych kurtkach, niosących plecaki i worki wypełnione do granic możliwości. Rozległ się kolejny strzał.

W końcu uświadomiłam sobie, że muszę się ruszyć, więc odwróciłam się i bez namysłu popędziłam przed siebie na oślep.

Skoro rebelianci wychodzili z pałacu, logiczną rzeczą wydawało się uciekać w przeciwną stronę, ale to sprawiło, że biegłam w stronę lasu, ścigana przez bandę przerażających ludzi. Kilka razy poślizgnęłam się w płaskich pantoflach, które miałam na nogach, i zastanawiałam się nawet, czy nie powinnam ich zdjąć. Ostatecznie doszłam do wniosku, że nawet buty na śliskich podszewkach są lepsze niż nic.

– America! – krzyknął za mną Maxon. – Nie! Wracaj!

Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię i zobaczyłam, że król łapie go za kołnierz marynarki i ciągnie za sobą. Widziałam przerażenie w oczach patrzącego na mnie Maxona. Znowu ktoś strzelił.

– Wstrzymać ogień! – wrzasnął Maxon. – Traficie ją! Wstrzymać ogień!

Padły następne strzały, a Maxon wciąż wykrzykiwał rozkazy, aż znalazłam się za daleko, żeby odróżniać słowa. Przecinając wielki

trawnik, uświadomiłam sobie, że jestem sama. Maxon był przytrzymywany przez ojca, a Aspen wypełniał swoje obowiązki. Jeśli nawet biegli za mną gwardziści, oddzielali mnie od nich rebelianci, więc mogłam tylko uciekać, żeby ratować życie.

Strach dodał mi skrzydeł, byłam wręcz zdumiona, jak sprawnie biegnę przez las, pomimo zarośli. Ziemia była wyschnięta po miesiącach bez deszczu i bardzo twarda. Czułam, że gałęzie drapią mi nogi, ale nie zwolniłam, żeby sprawdzić, jak bardzo.

Pociłam się, a sukienka oklejała mi piersi. W lesie panował chłodny cień, ale mnie było gorąco. W domu biegałam czasem dla przyjemności, bawiąc się z Geradem, albo po prostu po to, żeby trochę się poruszać, ale już od miesięcy siedziałam w pałacu, jedząc obfite posiłki po raz pierwszy w życiu, i teraz zaczynałam to czuć. Płuca mi płonęły, a nogi pulsowały bólem. Mimo to nie przestawałam biec.

Kiedy znalazłam się w głębi lasu, obejrzałam się, żeby sprawdzić, jak daleko są rebelianci. Nie słyszałam ich z powodu krwi pulsującej mi w uszach, ale jak się okazało, w zasięgu wzroku nie było nikogo. Uznałam, że teraz mam szansę się schować, zanim zauważą w półmroku lasu moją kolorową sukienkę.

Nie zatrzymywałam się, dopóki nie znalazłam drzewa dostatecznie rozłożystego, by mogło mnie ukryć, ale kiedy się za nim schowałam, zobaczyłam, że jedna z gałęzi jest wystarczająco nisko, bym mogła się na nie wspiąć. Zdjęłam buty i rzuciłam je w krzaki z nadzieją, że nie zdradzą rebeliantom mojej kryjówki, a potem weszłam na drzewo, chociaż nie bardzo wysoko, i oparłam się plecami o pień, starając się skulić jak najbardziej.

Skoncentrowałam się na uspokajaniu oddechu w obawie, że może mnie zdradzić, a kiedy mi się to udało, przez dłuższą chwilę siedziałam w ciszy. Uznałam, że zgubiłam ich, ale nie ruszyłam się jeszcze, czekając, żeby mieć pewność. Kilka sekund później usłyszałam głośny szelest liści.

– Powinniśmy byli przyjść w nocy – wysapał dziewczęcy głos. Przycisnęłam się mocniej do drzewa, modląc się, żeby nie trzasnęła żadna gałązka.

– W nocy wszyscy byliby w pałacu – odparł jakiś chłopak.

Cały czas biegli, a przynajmniej się starali, i chyba mieli z tym trudności.

– Daj, wezmę coś od ciebie – zaproponował chłopak. To brzmiało, jakby byli blisko.

– Dam sobie radę.

Wstrzymałam oddech i patrzyłam, jak przechodzą tuż pod moim drzewem. Kiedy już myślałam, że jestem bezpieczna, niesiona przez dziewczynę torba pękła i na leśne poszycie wysypały się książki. Co ona zamierzała zrobić z tyloma tomami?

– Szlag! – zaklęła i uklękła, żeby je pozbierać. Miała na sobie dżinsową kurtkę haftowaną w drobniutkie kwiatki. Musiała się w tym gotować z gorąca.

– Proponowałem, że ci pomogę.

– Cicho bądź! – Dziewczyna żartobliwie szturchnęła chłopaka w nogę. Widziałam, ile czułości było w tym geście.

W oddali ktoś zagwizdał.

– Czy to Jeremy? – zapytała dziewczyna.

– Chyba tak. – Chłopak pochylił się i podniósł kilka książek.

– Idź do niego, zaraz cię dogonię.

Zawahał się, ale się zgodził, pocałował ją w czoło i oddalił się truchtem.

Dziewczyna zebrała resztę książek, odcięła nożem pasek od torby i wykorzystała go, żeby je związać.

Ogarnęła mnie ulga, kiedy wstała, ponieważ uznałam, że zaraz sobie pójdzie. Ale ona odrzuciła włosy z twarzy i podniosła głowę, żeby spojrzeć w niebo.

Zobaczyła mnie.

Żadne milczenie ani bezruch nie mogły mnie teraz uratować. Czy jeśli zacznę krzyczeć, przybiegną gwardziści? Czy może inni rebelianci byli zbyt blisko, by to miało znaczenie?

Patrzyłyśmy na siebie. Czekałam, aż zawoła swoich towarzyszy, i miałam nadzieję, że nie planują dla mnie niczego bolesnego.

Ale nie wydała żadnego dźwięku, jeśli nie liczyć krótkiego, rozbawionego śmiechu.

Rozległ się kolejny gwizd, odrobinę inny od poprzedniego, a my

obie spojrzaliśmy odruchowo w kierunku dźwięku, zanim znowu popatrzyliśmy na siebie.

Wtedy, całkowicie dla mnie nieoczekiwanie, dziewczyna przesunęła jedną nogę do tyłu i dygnęła z gracją. Patrzyłam na nią, kompletnie oszołomiona. Podniosła się, uśmiechnęła do mnie i pobiegła w stronę, z której dobiegł gwizd. Patrzyłam za nią, kiedy jej ozdobiona setkami haftowanych kwiatków kurtka zniknęła wśród drzew.

Odczekałam chyba co najmniej z godzinę, zanim zdecydowałam się zejść z drzewa. Stojąc pod nim, uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, gdzie są moje buty. Obeszłam pień, bezskutecznie próbując wypatrzeć białe pantofelki. W końcu poddałam się i uznałam, że powinnam wracać do pałacu boso.

Kiedy się rozejrzałam, stało się jasne, że to nie będzie takie proste. Zgubiłam się w lesie.



## ROZDZIAŁ 17

Siedziałam pod drzewem z podkulonymi nogami i czekałam. Mama zawsze powtarzała nam, że tak właśnie powinniśmy postępować, jeśli się zgubimy. Dzięki temu miałam czas, żeby zastanowić się nad tym, co się wydarzyło.

Jak to możliwe, że rebelianci zdołali wdrzeć się do pałacu w ciągu dwóch dni pod rząd? Dwa dni pod rząd! Czy sytuacja poza murami pogorszyła się aż tak bardzo od czasu rozpoczęcia Eliminacji? Sądząc po tym, co pamiętałam z Karoliny i czego doświadczyłam w pałacu, to było wydarzenie bez precedensu.

Miałam podrapane nogi, a teraz, kiedy nie musiałam się już ukrywać, czułam, że zaczynają mnie piec. Miałam też nieduży siniak na udzie, chociaż nie wiedziałam nawet, skąd się wziął. Chciało mi się pić, a kiedy tak siedziałam, poczułam się zmęczona z powodu napięcia emocjonalnego, psychicznego i fizycznego po wydarzeniach tego dnia. Oparłam głowę o drzewo i zamknęłam oczy. Nie zamierzałam zasypiać, ale tak się właśnie stało.

Jakiś czas później usłyszałam wyraźne odgłosy kroków. Natychmiast otworzyłam oczy, a półmrok leśny wydał mi się głębszy niż wcześniej. Jak długo spałam?

Moją pierwszą myślą było wspiąć się z powrotem na drzewo, więc obeszałam je, depcząc po podartych szczątkach torby należącej do młodej rebeliantki. Wtedy jednak usłyszałam, że ktoś woła moje imię.

– Lady Americo! – zawołał ktoś. – Gdzie pani jest?

– Lady Americo! – odezwał się ktoś inny.

Po chwili usłyszałam głośny rozkaz:

– Szukajcie dokładnie. Jeśli ją zabili, mogli ją powiesić albo próbować zakopać ciało. Rozglądajcie się uważnie.

Wyjrzałam zza drzewa, koncentrując się na źródle dźwięku. Zmrużyłam oczy i spróbowałam rozpoznać sylwetki poruszające się w półmroku, niepewna, czy naprawdę przyszli, żeby mnie ratować. Ale widok jednego z gwardzistów, którego lekkie kuśtykanie nie spowalniało w ogóle marszu, upewnił mnie, że jestem bezpieczna.

Zacząłam biec, kiedy twarz Aspenu oświetlił wąski promień zachodzącego słońca.

– Tu jestem! – krzyknęłam. – Tutaj!

Wpadłam prosto w ramiona Aspenu, raz przynajmniej mogąc nie dbać o to, kto nas zobaczy.

– Całe szczęście – wyszeptał, przyciskając usta do moich włosów. Odwrócił się do pozostałych. – Mamy ją! Żyje!

Aspen pochylił się i wziął mnie na ręce.

– Byłem przerażony, że znajdziemy tylko twoje ciało. Nic ci nie jest?

– Mam trochę podrapane nogi.

W następnej chwili otoczyli nas inni gwardziści, gratulując Aspenowi sukcesu.

– Lady Americo, czy jest pani ranna? – zapytał dowódca.

Potrząsnęłam głową.

– Mam tylko kilka zadrapań.

– Nie skrzywdzili pani?

– Nie, nie udało im się mnie złapać.

Sprawił wrażenie lekko zaskoczonego.

– Nie wydaje mi się, żeby którakolwiek z pozostałych dziewcząt mogła im uciec w takiej sytuacji.

Uśmiechnęłam się, czując w końcu ulgę.

– Żadna z pozostałych dziewcząt nie była Piątką.

Kilku gwardzistów, z Aspenem włącznie, roześmiało się.

– Słuszne słowa. Wracajmy. – Dowódca wyszedł przed grupę i zawołał: – Zachowajcie czujność! Mogą się tu jeszcze kręcić!

Kiedy szliśmy, Aspen powiedział po cichu:

– Wiem, że jesteś szybka i przemyślna, ale mimo wszystko byłem przerażony.

– Nie powiedziałam prawdy – szepnęłam.

– Jak to?

– Udało im się mnie znaleźć.

Aspen popatrzył na mnie ze zgrozą.

– Nic mi nie zrobili, ale jedna dziewczyna mnie zauważyła. Dygnęła i pobięła dalej.

– Dygnęła?

– Też byłam zaskoczona. Nie sprawiała wrażenia złej ani niebezpiecznej. Wyglądała całkiem zwyczajnie.

Przypomniałam sobie, jak Maxon opisywał obie frakcje rebeliantów i domyśliłam się, że dziewczyna musiała być z Północy. Nie było w niej żadnej agresji, tylko chciała wypełnić swoją misję. Nie miałam też wątpliwości, że za nocnym atakiem stali Południowcy. Czy to oznaczało, że ataki miały miejsce jeden po drugim, ale odpowiadały za nie różne frakcje? Czy rebelianci z Północy obserwowali nas, czekając na chwilę słabości? Myśl o tym, że tak starannie szpiegowali pałac, wydawała mi się odrobinę przerażająca.

Jednocześnie ten atak był niemal zabawny. Czy oni tak po prostu weszli przez drzwi frontowe? Ile godzin spędzili w pałacu, zbierając swoje skarby? To mi o czymś przypominało.

– Ona niosła mnóstwo książek – powiedziałam.

Aspen skinął głową.

– Tak, to się często dzieje. Nie mam pojęcia, co z nimi robią, podejrzewam, że używają na podpałkę.

– Hmm – odpowiedziałam, nie komentując tego. Gdyby potrzebowali podpałki, potrafiłam sobie wyobrazić miejsca, w których znacznie łatwiej byłoby ją znaleźć niż w pałacu. Tej dziewczynie tak zależało na zebraniu rozrzuconych książek, że musiało się za tym kryć coś więcej.

Minęła prawie godzina, zanim powolnym marszem dotarliśmy do pałacu. Chociaż Aspen był ranny, nie zgodził się wypuścić mnie z ramion i sprawiał wrażenie, jakby ten spacer sprawiał mu przyjemność pomimo dodatkowego wysiłku. Mnie także sprawiało to przyjemność.

– Przez najbliższe dni mogę być bardzo zajęty, ale postaram się niedługo wpaść do ciebie – szepnął Aspen, kiedy przechodziliśmy przez rozległy trawnik, zbliżając się do pałacu.

– Dobrze – odparłam równie cicho.

Uśmiechnął się lekko i popatrzył przed siebie, a ja spojrzałam w tę samą stronę. Pałac lśnił w zachodzącym słońcu, odbijającym się od szyb na wszystkich piętach. Nigdy go nie widziałam o tej porze – wyglądał prześlicznie.

Z jakichś powodów myślałam, że Maxon będzie na mnie czekał przy drzwiach, ale nie było go tam. Nikogo tam nie było. Aspen dostał polecenie zabrania mnie do skrzydła szpitalnego, żeby doktor Ashlar mógł opatrzyć moje nogi. Inny gwardzista pobiegł zawiadomić rodzinę królewską, że zostałam znaleziona żywa.

Mój powrót przeszedł niezauważony. Leżałam sama na łóżku szpitalnym, z obandażowanymi nogami, aż w końcu zasnęłam.

\*\*\*

Obudziło mnie kichnięcie.

Otworzyłam oczy, przez moment nie pamiętając, gdzie jestem. Zamrugalam i rozejrzałam się dokoła.

– Nie chciałem cię obudzić – powiedział Maxon półgłosem. – Śpij dalej. – Siedział na krześle przy moim łóżku tak blisko, że gdyby chciał, mógłby oprzeć głowę na mojej ręce.

– Która godzina? – zapytałam, przecierając oczy.

– Dochodzi druga.

– W nocy?

Maxon skinął głową. Obserwował mnie uważnie, a ja nagle zaniepokoiłam się, jak wyglądam. Po powrocie umyłam twarz i związałam włosy, ale byłam całkiem pewna, że mam na policzku odcisniętą poduszkę.

– Czy ty nigdy nie śpisz? – zapytałam.

– Śpię, ale często nerwy nie pozwalają mi zasnąć.

– Choroba zawodowa? – usiadłam trochę wyżej.

Uśmiechnął się do mnie blado.

– Coś w tym rodzaju.

Zapadła długa cisza, ponieważ oboje siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy, co powiedzieć.

– Dzisiaj, w lesie, coś mi przyszło do głowy – odezwałam się cicho.

Maxon uśmiechnął się, z wyraźną ulgą przyjmując to, że tak lekko traktuję cały incydent.

– Naprawdę?

– To dotyczyło ciebie.

Przysunął się odrobinę bliżej, koncentrując na mnie spojrzenie swych brązowych oczu.

– Słucham.

– No cóż – zaczęłam. – Myślałam o tym, jak zachowywałeś się w nocy, kiedy Elise i Kriss nie zeszły jeszcze do schronu, jak bardzo się o nie martwiłeś. A dzisiaj widziałam, że próbowałeś pobiec za mną, kiedy zaatakowali nas rebelianci.

– Chciałem. Przepraszam. – Maxon potrząsnął głową, wyraźnie zawstydzony, że nie stać go było na nic więcej.

– Nie mam pretensji – wyjaśniłam. – Nie o to chodzi. Kiedy siedziałam tam sama, myślałam o tym, że na pewno się o mnie martwisz i że martwisz się o wszystkie dziewczęta. Nie będę udawać, że wiem, co czujesz do którejkolwiek z nas, ale wiem, że nasze stosunki w tym momencie trudno nazwać idealnymi.

Maxon roześmiał się cicho.

– Zdarzały nam się lepsze dni.

– Ale mimo to pobiegłeś za mną. Kazałeś gwardziście zanieść Kriss w bezpieczne miejsce, ponieważ nie mogła biec.

Robiłeś wszystko, żebyśmy były bezpieczne. Więc dlaczego miałbyś skrzywdzić którąkolwiek z nas?

Maxon milczał, niepewny, do czego zmierzam.

– Teraz to rozumiem. Skoro tak się troszczysz o nasze bezpieczeństwo, nie mogłeś chcieć postąpić w ten sposób z Marlee. Jestem pewna, że gdybyś mógł, zapobiegłbyś temu.

Maxon westchnął.

– Bez namysłu.

– Wiem.

Maxon z wahaniem sięgnął do mnie. Pozwoliłam mu się wziąć za rękę.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że chciałbym ci coś pokazać?

– Tak.

– Nie zapomnij o tym, dobrze? To już niedługo. Moja pozycja wymaga robienia mnóstwa rzeczy, które nie zawsze są przyjemne. Ale czasem... czasem można zrobić coś wspaniałego.

Nie rozumiałam, co ma na myśli, ale skinęłam głową.

– Myślę jednak, że to będzie musiało poczekać, aż uporasz się z obecnym zadaniem. Jesteś trochę do tyłu z przygotowaniami.

– No nie! – wyrwałam rękę Maxonowi, żeby zasłonić sobie oczy. Całkowicie zapomniałam o przyjęciu. Znowu na niego popatrzyłam. – Nadal każą się nam tym zajmować? Przeżyliśmy właśnie dwa ataki rebeliantów i spędziłam większość dnia, błakając się po lesie. Nie uda nam się.

Maxon patrzył na mnie ze współczuciem.

– Musisz sobie jakoś poradzić.

Oparłam głowę na poduszce.

– To będzie całkowita katastrofa.

Maxon roześmiał się.

– Nie martw się. Nawet jeśli poradzisz sobie gorzej niż pozostałe dziewczęta, nie zdobędę się na to, żeby cię stąd wyrzucić.

W tych słowach było coś dziwnego. Znowu usiadłam prosto.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli któraś z pozostałych poradzi sobie gorzej, to ją wyrzucisz?

Maxon zawahał się, wyraźnie nie wiedząc, jak ma na to odpowiedzieć.

– Maxonie?

Westchnął.

– Mam jakieś dwa tygodnie, zanim zaczną ode mnie oczekiwać kolejnego wyboru. Te przyjęcia będą miały ogromne znaczenie. Ty i Kriss macie trudniejsze zadanie – nowe relacje dyplomatyczne, mniej osób do pomocy, a chociaż Włosi uwielbiają świętować, bardzo łatwo jest ich czymś obrazić. Jeśli dodamy do tego, że jeszcze praktycznie nic nie zrobiliście...

Zastanawiałam się, czy widać, że krew odpłynęła mi z twarzy.

– Nie powinienem wam pomagać, ale gdybyś czegoś potrzebowała, powiedz mi koniecznie. Nie mogę odesłać do domu żadnej z was.

Kiedy po raz pierwszy się pokłóciliśmy – to była ta głupia sprzeczka o Celeste – myślałam, że Maxon złamał mi serce. Po raz drugi myślałam tak po tym, co się stało z Marlee. Byłam pewna, że za każdym razem, kiedy coś staje mi na drodze, jakiś kawałeczek mojego serca rozpada się w nicość. Ale nie miałam racji.

Teraz, kiedy leżałam na szpitalnym łóżku, moje serce po raz pierwszy zostało złamane przez Maxona Schreave, a ból wydawał się niemal nie do zniesienia. Do tej pory mogłam sobie wmawiać, że tylko mi się wydaje, że dostrzegam coś pomiędzy nim a Kriss, ale teraz zyskałam pewność.

Zależało mu na niej. Może tak samo jak na mnie.

Skinęłam głową, dziękując za ofertę pomocy, ale nie potrafiłam nic odpowiedzieć.

Spróbowałam jakoś ukoić swoje serce, nie oddawać go w całości Maxonowi. Na początku byliśmy po prostu przyjaciółmi, więc może tak właśnie miało pozostać. Ale czułam się zdruzgotana.

– Powiniennem już iść – powiedział Maxon. – Musisz się wyspać, dużo dziś przeszedłeś.

Przewróciłam oczami. Czekał mnie jeszcze cięższy dzień.

Maxon wstał i wygładził garnitur.

– Miałem ci tyle do powiedzenia. Naprawdę myślałem dzisiaj, że cię straciłem.

– Naprawdę nic mi nie jest. – Wzruszyłam ramionami.

– Teraz to wiem, ale przez kilka godzin szykowałem się na najgorsze. – Umilkł, starannie dobierając słowa. – Zazwyczaj ze wszystkich dziewcząt z tobą najłatwiej jest mi rozmawiać o tym, kim dla siebie jesteście. Ale mam przeczucie, że teraz może nie być na to najlepszy moment.

Pochyliłam głowę i skinęłam niemal niedostrzegalnie. Nie mogłabym rozmawiać o moich uczuciach z kimś, kto wyraźnie zakochał się w innej.

– Popatrz na mnie, Ami – poprosił łagodnie.

Zrobiłam to.

– Nie mam do ciebie pretensji. Mogę poczekać. Chcę tylko, żebyś wiedziała... Brakuje mi słów, żeby wyrazić, jaką ulgę poczułem, kiedy znalazłaś się cała i zdrowa. Nigdy w życiu nie byłem tak wdzięczny losowi.

Milczałam, oszołomiona, jak zawsze, gdy jego słowa dotykały najwrażliwszego miejsca w moim sercu. W głębi duszy niepokoiłam się tym, jak łatwo przychodzi mi w nie wierzyć.

– Dobranoc, Ami.



## ROZDZIAŁ 18

Był poniedziałek wieczór, a może wtorek rano – o tak późnej porze trudno było zdecydować.

Przez cały dzień pracowałyśmy z Kriss, wyszukując odpowiednie tkaniny, polecając lokajom rozwieszać je, wybierając suknie i biżuterię, jaką zamierzałyśmy założyć, dobierając porcelanową zastawę i szykując ogólny zarys menu. Jednocześnie słuchałyśmy włoskich zdań, jakie powtarzali nam korepetytorzy z nadzieją, że coś zapamiętamy. Ja przynajmniej znałam hiszpański, dzięki czemu było mi trochę łatwiej, bo te języki były dość podobne. Kriss robiła, co w jej mocy, żeby nie zostawać w tyle.

Powinam być wyczerpana, ale mogłam myśleć tylko o słowach Maxona.

Co zaszło między nim a Kriss? Dlaczego nagle stali się sobie tak bliscy? Czy w ogóle powinam się tym do tego stopnia przejmować?

Ale tu chodziło o Maxona.

Niezależnie od tego, jak bardzo próbowałam nabrać dystansu, zależało mi na nim. Nie byłam gotowa, żeby o nim całkowicie zapomnieć.

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby to zrozumieć. Zastanawiałam się nad tym wszystkim, co się działo, próbując oddzielić moje problemy od pozostałych, i odnosiłam wrażenie, że fragmenty układanki da się ułożyć w cztery stosiki.

Moje uczucia do Maxona. Uczucia Maxona do mnie. To, co działo się między mną i Aspenem. I moje uczucia w kwestii zostania księżniczką.

Spośród tego wszystkiego, co w tym momencie rozważałam, wątpliwości dotyczące stanowiska księżniczki zaczęły się wydawać najłatwiejsze. Ostatecznie miałam coś, czego nie miały inne dziewczęta – pamiętnik Gregory'ego.

Podeszłam do taboretu, wyjęłam z niego zapiski i z całego serca miałam nadzieję, że znajdę w nich coś mądrego. Gregory Illéa nie urodził się arystokratą, musiał się tego nauczyć. Sądząc po tym, co pisał

przy okazji Halloween, już wtedy przygotowywał się na wielką zmianę w swojej przyszłości.

Zdjęłam okładkę, chroniącą zawartość przed światem, i zaczęłam czytać.

*Pragnę uosabiać tradycyjne amerykańskie ideały. Mam piękną rodzinę i jestem niezwykle zamożny, a oba te elementy pasują do tego wizerunku, ponieważ nie spadły mi z nieba. Każdy, kto mnie teraz zobaczy, będzie wiedział, jak ciężko pracowałem na to, co udało mi się osiągnąć.*

*Jednakże to, że zdołałem wykorzystać obecną pozycję i ofiarować krajowi tak wiele, podczas gdy inni nie mogli lub nie chcieli tego zrobić, zmieniło mnie z bezimiennego milionera w powszechnie znanego filantropa. Nie mogę na tym poprzestać. Muszę robić więcej, stać się kimś więcej. U władzy obecnie jest Wallis, a nie ja, więc ja muszę znaleźć sposób, by dać społeczeństwu to, czego potrzebuje, i jednocześnie nie być postrzeganym jako uzurpator. Może przyjdzie dzień, w którym obejmę władzę i będę mógł postępować zgodnie z własnym uznaniem. Na razie postaram się zająć jak najdalej, przestrzegając obecnych zasad.*

Spróbowałam znaleźć jakieś przesłanie dla siebie w jego słowach. Pisał, żeby wykorzystać swoją pozycję. Pisał, żeby przestrzegać zasad. Pisał, żeby się nie bać.

Może to powinno mi wystarczać, ale nie wystarczało. Nie było przydatne nawet w najmniejszym stopniu. Ponieważ Gregory mnie zawiódł, pozostał tylko jeden mężczyzna, na którego mogłam liczyć. Podeszłam do biurka, wyjęłam kartkę oraz długopis i napisałam krótki list do mojego ojca.

## ROZDZIAŁ 19

Następny dzień minął bardzo szybko i przyszła pora, żebyśmy ja i Kriss w skromnych, szarych sukniach pojawiły się na przyjęciu pozostałej trójki dziewcząt.

– Jaki mamy plan? – zapytała Kriss.

Zastanowiłam się nad tym. Nie lubiłam Celeste i nie miałabym nic przeciwko patrzeniu, jak ponosi porażkę, ale nie byłam pewna, czy chciałabym, żeby ta porażka była tak spektakularna.

– Powinniśmy być uprzejme, ale nie musimy proponować pomocy. A poza tym możemy obserwować Silwię i królową, żeby zdobyć dodatkowe wskazówki. Powinniśmy nauczyć się tu tyle, ile można, a potem pracować całą noc, żeby nasze przyjęcie było lepsze.

– No dobrze – westchnęła Kriss. – Chodźmy.

Przyszłyśmy punktualnie, co było w tym przypadku wymagane ze względów kulturowych, i zastałyśmy pozostałe dziewczyny w opłakanej sytuacji. Miałam wrażenie, że Celeste postanowiła tym razem sabotować samą siebie. Podczas gdy Elise i Natalie miały sukienki w stonowanym, ciemnoniebieskim kolorze, suknia Celeste była prawie biała. Wystarczyłby welon i mogłaby iść do ślubu. Poza tym suknia była zdecydowanie zbyt wydekoltowana, szczególnie w porównaniu z kreacjami niemieckich dam. Większość z nich mimo ciepłej pogody miała suknie z długimi rękawami.

Natalie miała zająć się kwiatami i nie zwróciła uwagi na to, że lilie są tradycyjnie używane w wieńcach pogrzebowych. Wszystkie dekoracje kwiatowe musiały zostać pospiesznie zabrane.

Elise, chociaż wyraźnie bardziej zdenerwowana niż zwykle, sprawiała wrażenie oazy spokoju. Nasi goście bez wątplenia uznali ją za gwiazdę wieczoru.

Czułam się skrępowana, próbując z wysiłkiem rozmawiać z damami z Federacji Niemieckiej – mówiącymi bardzo łamanym angielskim – szczególnie biorąc pod uwagę, że przez ostatnie dni przesiąkłam językiem włoskim. Staralam się zachowywać gościnnie, a damy – mimo surowego wyglądu – okazały się bardzo życzliwe.

Szybko stało się jasne, że prawdziwym zagrożeniem jest Silvia ze swoim notesem. Podczas gdy królowa z wdziękiem towarzyszyła dziewczętom w zabawianiu gości, Silvia spacerowała po sali, a jej bystry wzrok zauważał każdy szczegół. Do końca przyjęcia zrobiła kilka stron notatek. Kriss i ja szybko zrozumieliśmy, że jedyną naszą nadzieją jest sprawić, by to Silvia była zachwycona urządzonym przez nas przyjęciem.

Następnego dnia rano Kriss przyszła do mnie razem ze swoimi pokojówkami i zaczęłyśmy wspólne przygotowania. Zależało nam na tym, żeby wyglądać na tyle podobnie, by było jasne, że jesteśmy gospodyniami przyjęcia, ale jednak nie na tyle, żeby to wyglądało śmiesznie. Całkiem przyjemnie było mieć tyle dziewcząt w pokoju. Pokojówki znały się i rozmawiały z ożywieniem, nie przerywając pracy. Przypomniało mi to czas, kiedy w pałacu gościła May.

Na kilka godzin przed pojawieniem się naszych gości Kriss i ja zajrzałyśmy do sali, żeby po raz ostatni wszystko sprawdzić. W odróżnieniu od pierwszego przyjęcia zrezygnowałyśmy z wizytówek przy miejscach i zamierzałyśmy pozwolić gościom siadać tam, gdzie zechcą. Zespół kameralny zaczął już ćwiczyć i na szczęście dla nas okazało się, że draperie, które zawiesiłyśmy na pustych ścianach, świetnie wpływają na akustykę.

Poprawiłam naszymi Kriss, kiedy przepytywałyśmy się nawzajem z podstawowych zdań. Jej włoski brzmiał bardzo naturalnie.

– Dziękuję – powiedziała.

– *Grazie* – odparłam.

– Nie, nie. – Kriss odwróciła się do mnie. – Naprawdę chciałam ci podziękować. Tak bardzo się napracowałam i... sama nie wiem. Myślałam, że po tym, co się stało z Marlee, poddasz się. Bałam się, że zostanę ze wszystkim sama, ale ty pracowałam tak ciężko. Naprawdę wspaniale sobie radzisz.

– Dziękuję, ale tobie też się należą podziękowania. Nie wiem, czy wytrzymałabym, gdybym musiała pracować z Celeste. Z tobą to była przyjemność. – Mówiłam całkiem szczerze, Kriss była niezmordowana. Teraz uśmiechnęła się z wdzięcznością. – I masz rację, trudno jest mi bez Marlee, ale nie zamierzam się poddać. To będzie wspaniale

przyjęcie.

Kriss przygryzła wargi i zastanowiła się nad czymś, a potem odezwała się szybko, jakby się bała, że może stracić opanowanie:

– Czyli nadal bierzesz udział w rywalizacji? Nadal chcesz Maxona?

Wiedziałam oczywiście, co tutaj robimy, ale żadna z pozostałych dziewcząt nie mówiła o tym w taki sposób. Zostałam zaskoczona, nie wiedziałam, czy w ogóle mam jej odpowiedzieć. A jeśli tak, to co mam odpowiedzieć.

– Dziewczęta! – zagruchała Silvia, wchodząc pospiesznie do sali. Nigdy jeszcze nie byłam jej tak wdzięczna za pojawienie się. – Już prawie pora. Wszystko gotowe?

Zaraz za nią weszła królowa, której kojące opanowanie kontrastowało z tryskającą energią Silvii. Silvia rozejrzała się po sali, podziwiając naszą pracę. Z ogromną ulgą przyjęłyśmy jej uśmiech.

– Prawie gotowe – odparła Kriss. – Musimy jeszcze zająć się kilkoma drobiazgami, a w jednym przypadku potrzebujemy też udziału twojego i jej wysokości.

– Tak? – zapytała z zainteresowaniem Silvia.

Królowa podeszła do nas, a w jej ciemnych oczach gościła duma. I ciepło.

– Tu jest prześlicznie. A wy obie wyglądacie zachwycająco.

– Dziękujemy – odparłyśmy chórem. Bładoniebieskie sukienki ze złotymi akcentami były moim pomysłem. Wyglądały odświeżenie i ślicznie, ale nie były nadmiernie ekstrawaganckie.

– Proszę zwrócić uwagę na nasze naszyjniki – powiedziała Kriss. – Pomyślałyśmy, że jeśli będą podobne, będzie bardziej widoczne, że jesteśmy tu gospodyniami.

– Świetny pomysł – skinęła głową Silvia i zapisała coś w notesie.

Kriss i ja wymieniliśmy uśmiechy.

– Ponieważ ty i jej wysokość także jesteście tu gospodyniami, pomyślałyśmy, że powinnyście założyć podobne – powiedziałam, a Kriss wyjęła spod stołu dwa pudełka.

– Naprawdę? – westchnęła królowa.

– To... dla mnie? – zdziwiła się Silvia.

– Oczywiście – odparła Kriss, podając jej biżuterię.

– Zarówno jej wysokość, jak i ty, Silvio, bardzo nam pomogliście. To także wasze dzieło – dodałam.

Widziałam, że królowa jest wzruszona naszym gestem, zaś Silvia po prostu zaniemówiła. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy ktokolwiek w pałacu zrobił kiedyś dla niej coś takiego. Owszem, wpadłyśmy na ten pomysł wczoraj, żeby przeciągnąć Silvię na swoją stronę, ale teraz z wielu powodów cieszyłam się, że to zrobiłyśmy.

Co prawda, Silvia była wyniosła i nieprzystępna, ale wszystkie te lekcje, których nam udzielała, były dla naszego dobra. Obiecałam sobie, że będę pamiętać, żeby jej za to dziękować.

Lokaj zawiadomił, że przyszli pierwsi goście, więc Kriss i ja ustawiliśmy się po obu stronach podwójnych drzwi, żeby witać wchodzących. Muzyka zaczęła cicho grać w tle, pokojówki roznosiły tace z przekąskami, a my byłyśmy gotowe.

Elise, Celeste i Natalie pojawiły się, co zaskakujące, punktualnie. Kiedy tylko zobaczyły nasze dekoracje – marszczone draperie na ścianach, lśniące ozdoby na stołach i mnogość kwiatów – w oczach Elise i Celeste pojawił się wyraźny żal. Natalie jednak była zbyt podekscytowana, żeby się tym przejmować.

– Tu pachnie jak w ogrodzie – westchnęła, wchodząc do sali niemal tanecznym krokiem.

– Troszeczkę za mocno – dodała Celeste. – Gości z pewnością rozboleją głowy. – To, że do czegoś się przyczepi, było prawie pewne.

– Jeśli możecie, usiądźcie przy różnych stolikach – zaproponowała Kriss, kiedy nas mijaly. – Włosi są tutaj, żeby nas lepiej poznać.

Celeste syknęła przez zęby, jakby poczuła się tym urażona. Miałam ochotę jej powiedzieć, żeby wzięła się w garść – my na jej przyjęciu zachowywałyśmy się wzorowo. Ale w tym momencie zapomniałam o niej, bo usłyszałam ożywioną włoską konwersację, a w korytarzu pojawiły się zaproszone damy.

Najlepszym słowem opisującym damy z Włoch było „posągowe”. Były wysokie, miały złocistą skórę i wyglądały prześlicznie, a jakby tego było mało, okazały się zadziwiająco pogodne. Zupełnie jakby nosiły w duszach słońce i pozwalały, by opromieniało ono wszystkich dokoła.

Monarchia włoska była jeszcze młodsza od Illéi. Z materiałów, które czytałam, wynikało, że przez całe dekady odtrącali nasze przyjazne gesty i wizyta była pierwszym przejawem zainteresowania z ich strony. Nasze spotkanie stanowiło pierwszy krok do zacieśnienia stosunków na najwyższym szczeblu. Ta myśl wydawała mi się przerażająca aż do chwili, kiedy zaproszone damy weszły do sali, a ich życzliwość sprawiła, że moje obawy zniknęły. Ucałowały Kriss w oba policzki i zawołały „*Salve?*” a ja spróbowałam odpowiedzieć im z takim samym entuzjazmem.

Wydukałam kilka zdań po włosku, a one życzliwie śmiały się z moich błędów i poprawiały mnie. Ich angielski okazał się świetny, więc po chwili wychwalałyśmy nawzajem swoje fryzury i suknie. Najwyraźniej udało nam się zrobić dobre pierwsze wrażenie, a ja dzięki temu odetchnęłam z ulgą.

Większość przyjęcia spędziłam w towarzystwie Orabelli i Noemi, dwóch kuzynek księżniczki włoskiej.

– Jest wspaniałe! – oznajmiła Orabella, unosząc kieliszek wina.

– Cieszę się, że ci smakuje – odparłam, zastanawiając się, czy nie wydam im się zbyt nieśmiała. Obie mówiły okropnie głośno.

– Musisz koniecznie spróbować! – nalegała. Nie piłam alkoholu od czasu balu halloweenowego, i w ogóle za nim nie przepadałam. Nie chciałam jednak zachować się niegrzecznie, więc wzięłam podany mi kieliszek i upiłam łyk.

To było coś niesamowitego. Szampan składał się z samych bąbelków, ale bogate, czerwone wino miało wiele smaków nakładających się na siebie i po kolei pieszczących zmysły.

– Mmmm – westchnęłam.

– Właśnie, właśnie! – Noemi postanowiła zwrócić uwagę na siebie.

– Książę Maxon jest bardzo przystojny. Jak można się załapać do Eliminacji?

– Trzeba wypełnić mnóstwo papierków – zażartowałam.

– To wystarczy? Masz może jakiś długopis?

– O, to ja też poproszę – wtrąciła Orabella. – Chętnie zabiorę Maxona do domu.

Roześmiałam się.

– Uwierz mi, tu nie zawsze jest tak przyjemnie.  
– Powinnaś wypić jeszcze trochę wina – nalegała Noemi.  
– Właśnie! – zgodziła się z nią Orabella i obie wezwały lokaja, żeby napełnił mój kieliszek.  
– Byłaś kiedyś we Włoszech? – zapytała Noemi.  
Potrząsnęłam głową.  
– Przed Eliminacjami nie wyjeżdżałam nigdy ze swojej prowincji.  
– Koniecznie musisz przyjechać! – oznajmiła Orabella. – Możesz zawsze wpaść do mnie z wizytą.  
– Wszystko chcesz mieć dla siebie – narzekała Noemi. – Ona zamieszka u mnie.

Wino mnie rozgrzewało, a ich entuzjazm sprawiał, że szczęście niemal mnie rozsadzało.

– To jak, czy on dobrze całuje? – zapytała Noemi.  
Zakrztusiłam się odrobinę winem i odstawiłam kieliszek, żeby się roześmiać. Starłam się nie zdradzić za wiele, ale od razu się domyśliły.  
– Jak dobrze? – dopytywała się Orabella. Ponieważ nie odpowiedziałam, machnęła ręką. – Napij się jeszcze wina! – zażądała.

Wskazałam je oskarżycielsko palcem, uświadamiając sobie, co próbują zrobić.

– Jesteście nieznośne!  
Odchyliły głowy, śmiejąc się do rozpuku, a ja szybko się do nich przyłączyłam. Musiałam przyznać, że babskie pogaduszki były znacznie przyjemniejsze, jeśli nie rywalizowałyśmy o tego samego chłopaka, ale nie mogłam tego nadmiernie przeciągać.

Wstałam, żeby zmienić miejsce, zanim spadnę pod stół.  
– Jest bardzo romantyczny, jeśli tylko chce – powiedziałam. Orabella i Noemi zaklaskały w dłonie i roześmiały się, a ja poszłam stamtąd, uśmiechając się na myśl o ich pogodnych charakterach.

Wypiłam trochę wody, zjadłam coś, a potem zagrałam na skrzypcach kilka włoskich piosenek, które większość zaproszonych gości śpiewała na głos. Kątem oka zauważyłam, że Silvia robi notatki i jednocześnie przytupuje stopą do rytmu.

Kiedy Kriss wstała i wzniosła toast za jej wysokość oraz Silvię, które pomagały nam w organizacji przyjęcia, cała sala biła brawo. Kiedy



ja wzniosłam toast za naszych gości, panie aż zapiszczały z zachwytu, opróżniły kieliszki, a potem rzuciły nimi o ścianę. Kriss i ja nie spodziewałyśmy się tego, więc wzdrygnęłyśmy się, ale zrobiłyśmy to samo.

Biedne pokojówki przybiegły, żeby pozamiatać szklane okruchy, muzyka znowu zagrała i wszyscy zaczęli tańczyć. Chyba największą atrakcją wieczoru była Natalie na stole, tańcząca w sposób kojarzący się z podrygiwaniem ośmiornicy.

Królowa Amberly siedziała w rogu sali, pogrążona w sympatycznej rozmowie z włoską królową. Ten widok sprawił, że poczułam przyływ satysfakcji i byłam tak zajęta obserwowaniem ich, że prawie podskoczyłam, kiedy Elise odezwała się do mnie:

– Wasze jest lepsze – powiedziała niechętnie, ale szczerze.

– Naprawdę udało wam się przygotować niezwykle przyjęcie.

– Dziękuję. Trochę się martwiłam, bo początki były naprawdę trudne.

– Wiem, tym większe jest ostateczne wrażenie. Zupełnie jakbyście obie pracowały nad tym przez kilka tygodni. – Elise rozejrzała się po sali, podziwiając kolorowy wystrój.

Położyłam jej rękę na ramieniu.

– Wiesz, Elise, wszyscy wczoraj widzieli, że w waszej grupie to ty najwięcej zrobiłaś. Jestem pewna, że Silvia dopilnuje, żeby Maxon się o tym dowiedział.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. I obiecuję, że jeśli to są jakieś zawody i przegrasz, sama powiem Maxonowi, jak bardzo się starałaś.

Elise zmrużyła swe wąskie oczy.

– Zrobiłabyś to?

– Oczywiście, czemu nie – odparłam z uśmiechem.

Elise potrząsnęła głową.

– Naprawdę podziwiam twój charakter i tę szczerść, ale powinnaś pamiętać, że jesteśmy rywalkami, Ami. – Mój uśmiech zniknął. – Nie zamierzam kłamać i próbować cię oczerniać, ale nie zamierzam też mówić Maxonowi, że zrobiłaś coś szczególnie dobrze. Nie mogłabym się na to zdobyć.

– Nie musi tak być – powiedziałam cicho.

Znowu potrząsnęła głową.

– Owszem, musi. Tu nie chodzi o jakąś tam nagrodę, ale o męża, koronę, przyszłość.

Byłam jak ogłuszona. Myślałam, że się przyjaźnimy. Poza Celeste, naprawdę ufałam tym dziewczętom. Czy byłam tak ślepa, żeby nie widzieć, jak ostro między sobą rywalizują?

– To nie znaczy, że cię nie lubię – mówiła dalej Elise. – Bardzo cię lubię. Ale nie będę ci kibicować, żebyś wygrała.

Skinęłam głową, zastanawiając się ciągle nad jej słowami. To było oczywiste, że nie czułam się tak bardzo zaangażowana w tę rywalizację jak ona. To kolejna rzecz sprawiająca, że zaczęłam się zastanawiać, czy się do tego nadaję.

Elise uśmiechnęła się do kogoś za moimi plecami, więc odwróciłam się i zobaczyłam, że zbliża się do nas włoska księżniczka.

– Przepraszam, czy mogłabym zamienić słowo z gospodynią? – zapytała z uroczym akcentem.

Elise dygnęła i wróciła na parkiet, a ja spróbowałam zapomnieć o tej rozmowie i skoncentrować się na osobie, na której powinnam zrobić dobre wrażenie.

– Wasza wysokość, księżniczko Nicoletto, niezwykle mi przykro, że nie miałyśmy jeszcze okazji porozmawiać – powiedziałam, także dygając.

– Ależ nie ma o czym mówić! Widziałam, że jesteś bardzo zajęta. Moje kuzynki są tobą zachwycone!

Roześmiałam się.

– One także są urocze.

Nicoletta pociągnęła mnie w róg sali.

– Do tej pory wahaliśmy się w kwestii zacieśniania stosunków z Illéą. Nasi poddani mają znacznie... więcej swobody.

– Mogę się domyślić.

– Nie, nie – odparła całkiem poważnie. – Chodzi mi o wolność obywatelską. U nas jest jej znacznie więcej. W Illéi ciągle jest system klasowy, prawda?

Nagle zrozumiałam, że to nie jest tylko towarzyska pogawędka,

i skinęłam głową.

– Oczywiście obserwujemy was. Wiemy, co tu się dzieje. Zamieszki, rebelianci. Ludzie chyba nie są szczęśliwi?

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć.

– Wasza wysokość, nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą, żeby o tym rozmawiać. Nie mam na nic wpływu.

Nicoletta wzięła mnie za rękę.

– Ale mogłabyś mieć.

Przebiegł mnie dreszcz. Czy dobrze rozumiałam jej słowa?

– Widzieliśmy, co się stało z tą dziewczyną. Z tą blondynką – powiedziała szeptem.

– Marlee – skinęłam głową. – Była moją najlepszą przyjaciółką.

Księżniczka uśmiechnęła się.

– I widzieliśmy ciebie. Materiał był bardzo okrojony, ale widzieliśmy, że chciałaś tam pobiec, walczyłaś.

Wyraz jej oczu przypomniiał mi spojrzenie królowej Amberly tamtego ranka. Była w nim nieskrywana duma.

– Jesteśmy niezwykle zainteresowani zacieśnieniem więzi z potężnym narodem, jeśli ten naród będzie potrafił się zmienić. Nieoficjalnie mogę ci powiedzieć, że jeśli będziemy mogli pomóc ci w jakiś sposób w zdobyciu korony, daj nam znać. Masz nasze pełne poparcie.

Wsunęła mi w dłoń złożoną karteczkę i odwróciła się. Zawołała coś po włosku, a cała sala zagrzmiała okrzykami zachwyty. Nie miałam kieszeni, więc szybko wsunęłam karteczkę w stanik, z nadzieją, że nikt tego nie zauważył.

Nasze przyjęcie trwało znacznie dłużej niż poprzednie, jak sądzę dlatego, że goście bawili się doskonale i nie spieszyli się z wyjściem. Mimo wszystko miałam wrażenie, że w mgnieniu oka było już po wszystkim.

Kiedy kilka godzin później szłam do pokoju, byłam kompletnie wyczerpana. Czułam się zbyt najedzona, żeby myśleć o kolacji, a chociaż było jeszcze dość wcześnie, kusilo mnie, żeby od razu położyć się do łóżka.

Zanim zdążyłam choćby spojrzeć na łóżko, Anne przyniosła mi

niespodziankę. Westchnęłam i natychmiast wzięłam list z jej ręki. Musiałam przyznać, że kurierzy z pałacu byli naprawdę szybcy.

Otworzyłam kopertę i wyszłam na balkon, chłonąc jednocześnie słowa mojego ojca i ostatnie promienie zachodzącego słońca.

*Kochana Ami,*

*Powinnaś niedługo napisać do May. Kiedy zobaczyła, że Twój list jest przeznaczony tylko dla mnie, była bardzo rozczarowana. Muszę powiedzieć, że ja także byłem lekko zaskoczony. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale z pewnością nie tego, o co chciałaś zapytać.*

*Po pierwsze, to prawda. Podczas naszej wizyty rozmawiałem z Maxonem, który całkowicie jednoznacznie zadeklarował swoje zamiary względem Ciebie. Nie wydaje mi się, żeby był w nim choć cień nieszczerości i wierzę nadal, że bardzo mu na Tobie zależy. Myślę, że gdyby to wszystko było prostsze, już dawno by Cię wybrał. Po części podejrzewam, że ta zwłoka może także wynikać z Twojej decyzji. Czy się mylę?*

*Najkrótsza odpowiedź brzmi: tak. Aprobuję Maxona i jeśli chcesz z nim być, popieram Twoją decyzję. Jeśli nie chcesz z nim być, także popieram Twoją decyzję. Kocham Cię i chcę, żebyś była szczęśliwa, a to może oznaczać, że będziesz mieszkać w naszym starym domu zamiast w pałacu. Nie będę miał o to pretensji.*

*Jeśli chodzi o Twoje drugie pytanie, odpowiedź także brzmi: tak.*

*Ami, wiem, że nie dostrzegasz własnych zalet, ale powinnaś zacząć być ich świadoma. Od lat powtarzamy Ci, że jesteś utalentowana, ale Ty nie wierzyłaś w to, dopóki nie zaczęto Cię wynajmować do występów. Pamiętam, kiedy po raz pierwszy miałaś zajęty cały tydzień i rozumiałaś, że to z powodu Twojego głosu i Twojej gry. Byłaś wtedy bardzo z siebie dumna. Powtarzaliśmy Ci też od niepamiętnych czasów, że jesteś prześliczna, ale nie jestem pewien, czy w ogóle się uważałaś za ładną, zanim zostałaś wybrana do Eliminacji.*

*Nadajesz się na przywódcę, Ami. Potrafisz trzeźwo myśleć, chętnie się uczysz i, co być może najważniejsze, masz w sobie wiele współczucia. To coś, czego ludzie w tym kraju pragną bardziej, niż mogłabyś się domyślać.*

*Jeśli pragniesz korony, Ami, weź ją. Weź ją, ponieważ powinna*

*należę do Ciebie.*

*Ale jednocześnie... Jeśli nie chcesz brać na swoje barki takiego ciężaru, nie będę Cię za to winić. Powitam Cię w domu z otwartymi ramionami.*

*Całuję Cię,*

*Tata*

Łzy spływały mi cicho po twarzy. Tata naprawdę uważał, że mogłabym to zrobić. On jako jedyny tak myślał. No dobrze, on i Nicoletta.

Nicoletta!

Zupełnie zapomniałam o karteczce. Sięgnęłam za dekolt i wyciągnęłam ją – to był numer telefonu. Nie dodała nawet swojego imienia.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, ile ryzykowała, składając mi tę ofertę.

Trzymałam w rękach list taty i ten maleńki skrawek papieru. Pomyślałam o całkowitym przekonaniu Aspena, że nie mogłabym być księżniczką. Przypomniałam sobie ostatnie miejsce w rankingu popularności. Pomyślałam o enigmatycznej obietnicy Maxona, złożonej mi wcześniej w tym tygodniu...

Zamknęłam oczy i spróbowałam poszukać odpowiedzi we własnym sercu.

Czy naprawdę mogłabym to zrobić? Czy mogłabym zostać następną księżniczką Illéi?

## ROZDZIAŁ 20

Dzień po przyjęciu na cześć Włochów zgromadziłyśmy się po śniadaniu w Komnacie Dam. Królowa była nieobecna i żadna z nas nie wiedziała, co to naprawdę może oznaczać.

– Założę się, że pomaga Silvii w pisaniu ostatecznego raportu – zgadywała Elise.

– Wydaje mi się, że chyba miała się nie wypowiadać w tej sprawie – sprzeciwiła się Kriss.

– Może ma kaca – podsunęła Natalie, masując skronie.

– To, że ty go masz, nie znaczy, że ona też – prychnęła Celeste.

– Może po prostu gorzej się czuje – zauważyłam. – Słyszałam, że często choruje.

Kriss skinęła głową.

– Zastanawiam się, dlaczego.

– Czy ona nie urodziła się na Południu? – zapytała Elise.

– Słyszałam, że powietrze i woda są tam dość zanieczyszczone. Może choruje tak często dlatego, że tam dorastała.

– Słyszałam, że na południe od Sumner wszystko jest okropne – dodała Celeste.

– Pewnie po prostu odpoczywa – przerwałam te rozważania. – Wieczorem będzie nagranie *Biuletynu* i chce się do niego przygotować. Ma rację. Jest dopiero dziesiąta, a ja już mam ochotę na drzemkę.

– Owszem, wszystkie powinnyśmy się zdrzemnąć – przyznała ze znużeniem Natalie.

Weszła pokojówka z niedużą tacą i przeszła przez salę tak cicho, że niemal jej nie zauważyłyśmy.

– Czekaście – odezwała się Kriss. – Nie myślicie chyba, że będą mówić o tych przyjęciach w *Biuletynie*?

Celeste jęknęła.

– To była zupełna głupota. Ty i America miałyście szczęście.

– Żartujesz chyba? Czy masz jakiegokolwiek...

Kriss urwała w pół zdania, ponieważ pokojówka zatrzymała się koło mnie i podała mi na tacy złożony liścik.

Czułam, że wszystkie dziewczęta na mnie patrzą, kiedy podniosłam go ostrożnie i przeczytałam.

– Czy to od Maxona? – zapytała Kriss, starając się ukryć zainteresowanie.

– Tak. – Nie podniosłam głowy.

– Co pisze? – naciskała.

– Że chce ze mną chwilę porozmawiać.

Celeste roześmiała się.

– Ktoś tu chyba ma kłopoty.

Westchnęłam i wstałam, żeby wyjść za pokojówką z sali.

– Chyba jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

– Może w końcu zamierza ją stąd wyrzucić – powiedziała Celeste tak głośnym szeptem, że mogłam ją usłyszeć.

– Tak myślisz? – zapytała Natalie, odrobinę zbyt entuzjastycznie.

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Może Maxon naprawdę zamierzał mnie wyrzucić? Gdyby chciał porozmawiać albo spotkać się ze mną, ująłby to chyba jakoś inaczej?

Maxon czekał na korytarzu, więc podeszłam do niego nieśmiało. Nie sprawiał wrażenia rozgniewanego, ale był wyraźnie spięty.

Przygotowałam się na najgorsze.

– Słucham?

Wziął mnie pod ramię.

– Mamy kwadrans. Nie możesz powiedzieć absolutnie nikomu o tym, co zamierzam ci pokazać. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

– To dobrze.

Wbiegliśmy po schodach na drugie piętro, a Maxon łagodnie, ale pospiesznie pociągnął mnie za sobą do podwójnych białych drzwi.

– Kwadrans – przypomniał mi.

– Kwadrans.

Wyjął klucz z kieszeni i otworzył jedno skrzydło drzwi, przytrzymując je, żeby mnie przepuścić. Pokój był przestronny i pełen światła, miał mnóstwo okien i dwoje drzwi wychodzących na balkon. Stało w nim łóżko, potężna garderoba, a także stół i krzesła, ale poza tym pomieszczenie było puste.

Żadnych wiszących obrazów, żadnych przedmiotów na półkach. Nawet farba na ścianach sprawiała wrażenie lekko spłowiałej.

– To apartament księżniczki – wyjaśnił cicho Maxon. Otworzyłam szeroko oczy.

– Wiem, że teraz wygląda dość skromnie. Księżniczka ma sama wybrać, jak chce go urządzić, więc kiedy moja matka przeniosła się do apartamentów królowej, ten pokój został ogołocony ze wszystkiego.

Królowa Amberly tu kiedyś mieszkała. Ten pokój wydał mi się magiczny.

Maxon stanął za mną i zaczął pokazywać różne rzeczy.

– Te drzwi prowadzą na balkon. A tamte – wskazał przeciwległą ścianę – do prywatnego gabinetu księżniczki. Tutaj – odwrócił się w prawą stronę – są drzwi do mojego pokoju. Muszę przecież mieć księżniczkę pod ręką.

Zarumieniłam się na myśl o tym, że miałabym spać tutaj, tak blisko Maxona.

Podszedł do garderoby.

– A za tym meblem jest ukryte przejście do schronu. Można się nim też dostać w różne miejsca w pałacu, ale ma służyć głównie do ucieczki przed rebeliantami. – Westchnął.

– Ja zamierzam je wykorzystać nieco niezgodnie z przeznaczeniem, ale uznałem, że będzie warto.

Maxon położył rękę na ukrytej zasuwce i garderoba wraz z fragmentem ściany przesunęła się do przodu. Zobaczyłam, że Maxon uśmiecha się, patrząc za nią.

– W samą porę.

– Nie spóźniłabym się przecież – odparł czyjś głos. Wstrzymałam oddech. To niemożliwe, żeby ten głos należał do tej osoby, do której wydawało mi się, że należy. Zajrzałam za potężny mebel. Ubrana w bardzo skromną sukienkę, z włosami związanymi w koczek, stała tam Marlee.

– Marlee? – wyszeptałam, pewna, że muszę śnić. – Co ty tu robisz?

– Strasznie za tobą tęskniłam! – zawołała i przybiegła do mnie z otwartymi ramionami. Kiedy wyciągnęła ręce, zobaczyłam wyraźnie czerwone, gojące się ślady na jej dłoniach. To naprawdę była Marlee.



Rzuciła mi się na szyję i obie przewróciłyśmy się na podłogę. Byłam tak oszołomiona, że nie potrafiłam przestać płakać i dopytywałam się w kółko, skąd się tu wzięła.

Kiedy uspokoiliłam się na dostatecznie długą chwilę, Maxon dotknął mojego ramienia.

– Dziesięć minut. Zaczekam na zewnątrz. Marlee, możesz wrócić tą samą drogą, którą przyszłaś.

Obiecała, że tak zrobi, i Maxon zostawił nas same.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Miałaś zostać wysłana na Południe. Miałaś zostać Ósemką. Gdzie jest Carter?

– Byliśmy tutaj przez cały czas. Właśnie zaczęłam pracę w kuchni, a Carter jeszcze jest rekonwalescentem, ale niedługo powinien się przenieść do stajni.

– Rekonwalescentem? – Tak wiele pytań kłębiło się w mojej głowie, że nie byłam pewna, czemu właśnie to wyrwało się jako pierwsze.

– Tak, może już chodzić, ale trudno mu wykonywać cięższe prace. Będzie pomagać w kuchni, dopóki całkowicie nie wróci do zdrowia. Ale nic mu nie będzie. I patrz na mnie – dodała Marlee, wyciągając ręce. – Mamy doskonałą opiekę. To nie wygląda ładnie, ale przynajmniej już nie boli.

Ostrożnie dotknęłam nabrzmiąłych blizn na jej dłoni, niepewna, czy naprawdę mogą nie boleć. Ale Marlee nawet nie drgnęła i w następnej chwili wsunęłam dłonie w jej ręce. To było dziwne uczucie, ale jednocześnie całkowicie naturalne. Marlee była tutaj, a ja trzymałam ją za ręce.

– Czyli Maxon przez cały czas trzymał cię w pałacu?

Marlee skinęła głową.

– Bał się, że nie poradzimy sobie sami, więc zatrzymał nas tutaj. Z pałacu wyjechało dwoje innych służących, brat i siostra, którzy mają rodzinę w Panamie. Dostaliśmy nowe imiona i nazwiska, a Carter zapuszcza brodę, więc niedługo będziemy całkowicie nierozpoznawalni. Mało kto w ogóle wie, że jesteśmy w pałacu, tylko kucharki, z którymi pracuję, jedna z pielęgniarek i Maxon. Myślę, że nawet gwardziści o niczym nie wiedzą, bo mają obowiązek składać meldunki królowi, a on

nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział.

Marlee szybko potrząsnęła głową i mówiła dalej:

– Mamy malutki pokój, mieści się w nim tylko nasze łóżko i regał, ale przynajmniej jest tam czysto. Staralam się uszyć dla nas nową kapę na łóżko, ale...

– Czekaj, wasze łóżko? To znaczy, śpicie w jednym?

Marlee uśmiechnęła się.

– Pobraliśmy się dwa dni temu. Powiedziałam Maxonowi, że kocham Cartera i chcę za niego wyjść, przeprosiłam też, że zraniłam jego uczucia. Nie był tym dotknięty. Przyszedł do nas dwa dni temu i powiedział, że w pałacu trwają jakieś uroczystości, więc jeśli chcemy się pobrać, to jest właściwa chwila.

Policzyłam – dwa dni temu przyjmowaliśmy gości z Federacji Niemieckiej. Cały personel pałacu był zajęty ich obsługą albo przygotowaniami do przyjęcia na cześć włoskich dam.

– Maxon poprowadził mnie do ołtarza. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę rodziców. Im dalej się będę od nich trzymać, tym lepiej.

Widziałam, że te słowa ją bolały, ale rozumiałam ją doskonale. Gdybym to ja nieoczekiwanie została Ósemką, najlepszą rzeczą, jaką mogłabym zrobić dla mojej rodziny, byłoby zniknięcie z ich życia. To by potrwało, ale ludzie by zapomnieli i moi rodzice w końcu doszliby do siebie.

Aby odgonić te smutne myśli, Marlee pomachała lewą ręką, a ja dopiero teraz zauważyłam cienką obrączkę na jej palcu. To był tylko spleciony kawałek sznurka, ale oznajmiał jasno, że jest już zajęta.

– Chyba niedługo będę musiała poprosić Cartera, żeby mi zrobił nową, bo ta zaczyna się już strzępić. Pewnie jak zaczniesz pracować w stajni, ja będę musiała robić mu codziennie nową obrączkę. – Żartobliwie wzruszyła ramionami. – Nie mam nic przeciwko temu.

Przyszło mi do głowy następne pytanie – obawiałam się, że może być zbyt bezpośrednie, ale wiedziałam, że nie byłabym w stanie rozmawiać o tym z moją mamą ani z Kenną.

– Czyli wy już... no wiesz...

Potrwało chwilę, zanim mnie zrozumiała, po czym się roześmiała.

– Tak, my już.

Roześmiałyśmy się obie.

– I jak to jest?

– Szczerze? Na początku trochę nieprzyjemnie. Drugi raz był o wiele lepszy.

– Aha. – Nie wiedziałam, co innego mogę powiedzieć.

Na chwilę zapadła cisza.

– Czuję się strasznie samotna bez ciebie. Tęsknię za tobą – powiedziałam, bawiąc się sznurkiem na jej palcu.

– Ja też za tobą tęsknię. Może kiedy zostaniesz księżniczką będę mogła częściej się tu zakradać.

Prychnęłam.

– Nie jestem pewna, czy to rzeczywiście nastąpi.

– Jak to? – zapytała całkowicie poważnie. – Przecież nadal jesteś jego ulubienicą, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Co się stało? – W głosie Marlee brzmiała troska, a ja nie chciałam mówić, że to się zaczęło od jej zniknięcia. To nie była jej wina.

– Różne rzeczy.

– Ami, o co chodzi?

Westchnęłam.

– Po tym, co się stało z tobą, byłam wściekła na Maxona. Dopiero później zrozumiałam, że nie pozwoliłby na coś takiego, gdyby miał na to wpływ.

Marlee skinęła głową.

– Robił, co w jego mocy, Ami. A kiedy mu się to nie udało, zrobił, co tylko możliwe, żeby poprawić naszą sytuację. Nie gniewaj się na niego.

– Już się nie gniewam, ale nie jestem też pewna, czy chcę być księżniczką. Nie wiem, czy potrafiłabym się zdobyć na to, co on. Poza tym jest jeszcze ten ranking popularności w czasopiśmie, który pokazała mi Celeste. Ludzie mnie nie lubią, Marlee. Byłam na ostatnim miejscu. Nie jestem pewna, czy się nadaję do roli księżniczki. Nigdy nie byłam dobrą kandydatką, a ostatnio idzie mi coraz gorzej. A teraz... teraz... wydaje mi się, że Maxon zbliżył się do Kriss.

– Kriss? Kiedy?

– Nie mam pojęcia i nie wiem, co powinnam zrobić. Jakaś część mnie uważa, że to dobrze, ponieważ ona będzie lepszą księżniczką, a jeśli on naprawdę ją kocha, chciałabym, żeby był szczęśliwy. Wiem, że niedługo będzie musiał odesłać kolejną kandydatkę, więc kiedy dzisiaj mnie wezwał, myślałam, że to ja mam wracać do domu.

Marlee roześmiała się.

– Ami, to absurd. Gdyby Maxon nic do ciebie nie czuł, odesłałby cię do domu już dawno temu. Jesteś tutaj, ponieważ on ciągle jeszcze nie traci nadziei.

Roześmiałam się zdławionym głosem.

– Chciałabym z tobą porozmawiać dłużej, ale muszę już iść – powiedziała. – Korzystamy z tego, że gwardziści mają teraz zmianę warty.

– Nieważne, że widziałyśmy się tak krótko, cieszę się, że jesteś cała i zdrowa.

Marlee przytuliła mnie mocno.

– Nie poddawaj się, dobrze?

– Nie poddam się. Może uda ci się czasem przesłać mi jakiś list?

– Możliwe, zobaczymy. – Marlee wypuściła mnie i stanęłyśmy obok siebie. – Gdyby mnie zapytano o zdanie w tym rankingu, głosowałabym na ciebie. Od początku uważałam, że powinnaś wygrać.

Zarumieniłam się.

– No, idź już. Pozdrów ode mnie męża.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, zrobię to.

Szybko podeszła do garderoby i znalazła ukryty przycisk. Z jakichś powodów myślałam, że tamta kara fizyczna ją załamała, ale teraz wydawała się silniejsza, nawet chodziła inaczej. Odwróciła się, posłała mi pocałunek i zniknęła.

Wyszłam z pokoju i zastałam Maxona czekającego na korytarzu. Kiedy usłyszał, że drzwi się otwierają, z uśmiechem podniósł głowę znad książki. Usiadłam obok niego.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

– Chciałem najpierw się upewnić, że są bezpieczni. Mój ojciec nie

wie, co zrobiłem, więc musiałem trzymać wszystko w ścisłym sekrecie, dopóki nie minęło największe niebezpieczeństwo. Mam nadzieję, że będziecie mogły się częściej widywać, ale potrzebuję czasu, żeby to zorganizować.

Poczułam, że moje ramiona się prostują, jakby został z nich w jednej chwili zdjęty ciężar zmartwień, które mnie dotąd przygniatały. Byłam szczęśliwa z powodu spotkania z Marlee. Cieszyłam się, że Maxon ma tak dobre serce, jak przypuszczałam. Czułam także ogromną ulgę, że to spotkanie nie dotyczyło odesłania mnie do domu.

– Dziękuję – wyszeptalam.

– Nie ma za co.

Nie byłam pewna, co jeszcze powinnam powiedzieć. Maxon po chwili odchrząknął.

– Wiem, że jesteś przeciwna wykonywaniu niektórych najtrudniejszych obowiązków związanych z tym stanowiskiem, ale ono daje również wiele możliwości. Myślę, że mogłabyś robić naprawdę wspaniałe rzeczy. Wiem, że teraz widzisz we mnie przede wszystkim księcia, ale musiałabyś się z tym pogodzić w jakimś momencie, gdybyś naprawdę miała być moja.

Nie odwróciłam spojrzenia.

– Wiem.

– Nie potrafię już powiedzieć, o czym myślisz. Wiedziałem to na początku, kiedy jeszcze ci na mnie zależało, ale kiedy nasze stosunki się zmieniły, zaczęłaś na mnie patrzeć inaczej. Teraz czasem wydaje mi się, że to widzę, a czasem mam wrażenie, że już stąd zniknęłaś.

Skinęłam głową.

– Nie proszę cię, żebyś powiedziała, że mnie kochasz. Nie proszę cię, żebyś nagle zdecydowała, że chcesz być księżniczką. Chcę tylko wiedzieć, czy w ogóle chcesz tu być.

Wspaniałomyślność Maxona sprawiła, że moje serce drgnęło. Nadal musiałam się zastanowić nad wieloma rzeczami, ale nie mogłam się poddać. Nie w tej chwili.

Maxon opierał rękę na swojej nodze, więc wsunęłam dłoń pod jego dłoń. Uścisnął ją zachęcająco.

– Jeśli nadal tego chcesz, chciałabym zostać.

Maxon odetchnął z ulgą.  
– Bardzo mi na tym zależy.

\*\*\*

Wróciłam do Komnaty Dam po krótkiej wizycie w łazience. Nikt nie odezwał się ani słowem, dopóki nie usiadłam, i to Kriss miała dość śmiałości, żeby zapytać wprost.

– O co chodziło?

Zobaczyłam, że nie tylko ona jest ciekawa, wszystkie dziewczęta obserwują mnie uważnie.

– Wolałabym nie mówić.

Moje podpuchnięte od płaczu oczy i taka odpowiedź pozwoliły im się domyślać, że nic dobrego nie wynikło ze spotkania z Maxonem. Musiałam jednak dzielnie znieść ich podejrzenia, żeby chronić Marlee.

Naprawdę zabolalo mnie to, że Celeste zacisnęła usta, ukrywając uśmiech, Natalie uniosła brwi i udawała, że czyta pożyczone czasopismo, zaś Kriss i Elise wymienili pełne nadziei spojrzenia.

Rywalizacja była bardziej zacięta, niż przypuszczałam.

## ROZDZIAŁ 21

Oszczędzono nam upokorzenia, jakim byłoby analizowanie organizowanych przez nas przyjęć w trakcie *Biuletynu*. Wspomniano o wizycie zagranicznych gości, ale szczegóły ich pobytu nie zostały podane do publicznej wiadomości. Dopiero następnego dnia przed południem Silvia i królowa przyszły, żeby omówić nasze wyniki.

– Otrzymałyście niezwykle trudne zadanie i mogłyście ponieść całkowitą porażkę. Chciałabym jednak z przyjemnością zawiadomić, że oba zespoły poradziły sobie bardzo dobrze. – Silvia popatrzyła na nas z aprobatą.

Odetchnęłyśmy z ulgą, a Kriss odwzajemniła mój uścisk ręki. Chociaż nie wiedziałam, co mam myśleć o niej i Maxonie, wiedziałam, że nie poradziłabym sobie bez niej.

– Szczerze mówiąc, jeden zespół poradził sobie trochę lepiej, ale wszystkie powinnyście być dumne ze swoich dokonań. Otrzymaliśmy od naszych długoletnich przyjaciół z Federacji Niemieckiej listy z podziękowaniami za życzliwe przyjęcie – oznajmiła Silvia, patrząc na Celeste, Natalie i Elise. – Było trochę drobnych potknięć i nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek z nas dobrze się bawił podczas tak wytwornej uroczystości, ale goszczące u nas damy były w pełni usatysfakcjonowane. Jeśli natomiast chodzi o was – Silvia odwróciła się do mnie i Kriss – damy z Włoch były zachwycone i oczarowane wystrojem sali oraz jedzeniem, pragnęły także szczególnie pochwalić podane wino, więc należą się wam brawa. Nie byłabym zdziwiona, gdyby Illéa po tym przyjęciu zyskała nowego potężnego sojusznika. Należą się wam najwyższe pochwały.

Kriss pisnęła, a ja roześmiałam się nerwowo, szczęśliwa, że mam to już za sobą, a na dodatek okazało się, że jesteśmy lepsze od drugiego zespołu.

Silvia oznajmiła, że ma teraz przygotować oficjalny raport dla króla i Maxona, ale zapewniła nas, że nie musimy się o nic niepokoić. W pewnym momencie do sali wbiegła pokojówka i podeszła do królowej, żeby szepnąć jej coś do ucha.

– Ależ oczywiście, mogą – powiedziała królowa, wstając i podchodząc do drzwi.

Pokojówka pospiesznie otworzyła je, wpuszczając króla i Maxona. Wiedziałam, że mężczyźni mogą wchodzić do tej sali tylko za zgodą królowej, ale zabawne było zobaczyć to w praktyce.

Kiedy weszli, wstałyśmy, żeby dygnać, ale oni wyraźnie nie dbali o protokół.

– Miłe panie, przepraszamy za to najście, ale mamy coś pilnego do zakomunikowania – oznajmił król.

– Obawiam się, że wojna w Nowej Azji przybrała niepokojący obrót – powiedział stanowczym głosem Maxon. – Sytuacja jest tak trudna, że wraz z ojcem udajemy się natychmiast na miejsce, by stawić czoło zagrożeniu.

– Co się stało? – zapytała królowa, przyciskając dłoń do piersi.

– Nie musisz się niczym martwić, moja droga. – W głosie króla brzmiała całkowita pewność, ale nie byłam przekonana, czy rzeczywiście mówi prawdę, skoro musieli wyjeżdżać w takim pośpiechu.

Maxon podszedł do matki i zamienili kilka słów szeptem, a potem ona pocałowała syna w czoło, a Maxon ją uściskał i odsunął się. Król zaczął przekazywać żonie szczegółowe instrukcje, a księżę przyszedł się z nami pożegnać.

Z Natalie pożegnał się szybko, niemal zdawkowo, ale ona nie sprawiała wrażenia dotkniętej, a ja nie wiedziałam, jak to rozumieć. Czy nie przejmowała się brakiem uczuć ze strony Maxona, czy też udawała obojętność, zmuszając się do zachowania spokoju?

Celeste rzuciła się Maxonowi na szyję i wybuchnęła najgłośniejszym udawanym płaczem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Przypomniały mi się czasy, kiedy May była mała i myślała, że jej łzy w magiczny sposób spowodują, że znajdą się pieniądze na to, czego byśmy chcieli. Kiedy Maxon wyplątał się z ramion Celeste, ucałowała go szybko w usta, a on pospiesznie – i tak grzecznie, jak tylko mógł – otarł wargi, kiedy tylko się odwrócił.

Elise i Kriss stały na tyle blisko mnie, że słyszałam, co do nich mówił.

– Zadzwoń do nich i poproś, żeby nam pomogli – powiedział do



Elise. Niemal zapomniałam, że głównym powodem jej pozostawania w Eliminacjach były kontakty rodzinne w Nowej Azji. Zastanawiałam się, czy nagła zmiana sytuacji na froncie nie będzie jej kosztowała utraty miejsca w pałacu.

W tym momencie nagle uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co straciłaby Illéa, gdybyśmy przegrali tę wojnę.

– Jeśli tylko uzyskam dostęp do telefonu, porozmawiam z rodzicami – obiecała Elise.

Maxon skinął głową, pocałował ją w rękę i podszedł do Kriss.

Natychmiast splotła dłonie z jego palcami.

– Czy to będzie niebezpieczne? – zapytała cicho, a jej głos lekko zadrżał.

– Nie wiem. Kiedy ostatni raz odwiedzaliśmy Nową Azję, sytuacja nie była do tego stopnia napięta. Tym razem trudno cokolwiek przewidzieć. – Jego głos był tak czuły, jakby ta rozmowa odbywała się na osobności. Kriss podniosła oczy do góry i westchnęła, a przez tę krótką chwilę Maxon spojrział na mnie. Odwróciłam głowę.

– Uważaj na siebie – wyszeptała Kriss. Po jej policzku spłynęła łza.

– Oczywiście, moja miła. – Maxon zasalutował jej żartobliwie, co sprawiło, że się uśmiechnęła. Pocałował Kriss w policzek i pochylił się do jej ucha. – Zajmij się, proszę, moją matką. Jest bardzo zmartwiona.

Odsunął się, żeby spojrzeć Kriss w oczy, a kiedy skinęła głową, puścił jej rękę. W tym momencie zadrżała, a dłonie Maxona także drgnęły, jakby chciał ją objąć, ale odsunął się i podszedł do mnie.

Nawet gdyby jego słowa w zeszłym tygodniu mi nie wystarczyły, miałam teraz fizyczny dowód łączącej ich więzi. Widziałam wyraźnie, że jest czuła i prawdziwa. Jeden rzut oka na Kriss, ukrywającą twarz w dłoniach, wystarczył, żeby mi powiedzieć, jak bardzo jej zależy na Maxonie. Chyba że była naprawdę niezwykle utalentowaną aktorką.

Spróbowałam porównać, czy Maxon patrzy na mnie tak samo jak na Kriss. Czy może jest jakaś różnica? Czy w jego spojrzeniu było mniej ciepła?

– Postaraj się nie wpakować w żadne kłopoty pod moją nieobecność, dobrze? – poprosił żartobliwie.

Przy Kriss nie próbował żartować. Czy to coś znaczyło?

Uniosłam prawą rękę.

– Obiecuję, że będę się starała zachowywać wzorowo.

Maxon roześmiał się.

– Świetnie, to mam o jedno zmartwienie mniej.

– A co z nami? Powinniśmy się martwić?

Maxon potrząsnął głową.

– Prawdopodobnie uda nam się załagodzić konflikt. Ojciec potrafi być naprawdę dobrym dyplomatą i...

– Czasem zachowujesz się jak ostatni idiota – powiedziałam, a Maxon zmarszczył brwi. – Chodzi mi o ciebie. Czy powinniśmy się martwić o ciebie?

Popatrzył na mnie poważnie, co tylko podsyciło moje obawy.

– Podczas lotu w obie strony. Jeśli już bezpiecznie wylądujemy...

– Maxon przełknął ślinę, a ja zobaczyłam, że naprawdę się boi.

Chciałam zapytać o coś jeszcze, ale nie wiedziałam jak.

Maxon odchrząknął.

– Ami, zanim wyjadę...

Popatrzyłam na niego, czując, że łzy napływają mi do oczu.

– Chcę, żebyś wiedziała, że wszystko...

– Maxonie – warknął król. Maxon uniósł głowę, czekając na polecenie. – Musimy już iść.

Maxon skinął głową.

– Do widzenia, Ami – powiedział cicho i podniósł moją dłoń do ust. Kiedy to zrobił, zauważył bransoletkę, którą sobie zrobiłam, przyjrzał się jej, wyraźnie zaskoczony, a potem ucałował mnie czule w rękę.

Ten lekki pocałunek obudził wspomnienia tego, co wydawało mi się odległe o całe lata. W ten sposób ucałował moją dłoń pierwszego wieczora w pałacu, kiedy nakrzyczałam na niego, a on mimo to pozwolił mi zostać.

Pozostałe dziewczęta nie odrywały wzroku od wychodzących króla i Maxona, ale ja patrzyłam na królową. Miałam wrażenie, że całe jej ciało nagle osłabło. Ile razy jej mąż i jedyne dziecko będą narażać się na niebezpieczeństwo, zanim ją to całkowicie załamie?

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, królowa Amberly

zamrugnęła oczami, odetchnęła głęboko i wyprostowała się.

– Wybaczcie, dziewczęta, ale te nagłe nowiny wymagają ode mnie zajęcia się wieloma sprawami. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócę do swoich apartamentów, żeby spokojnie popracować. – Walczyła z całej siły o zachowanie spokoju.

– Proponuję, żeby podano wam tutaj lunch, który będziecie mogły zjeść, gdy zgłodniejecie, a ja dotrzymam wam towarzystwa przy obiedzie.

Skinęłyśmy głowami.

– Doskonale – oznajmiła królowa i odwróciła się, żeby wyjść. Wiedziałam, że jest silna. Wychowywała się w biednym mieście i w biednej prowincji, pracowała w fabryce aż do dnia, gdy wybrano ją do Eliminacji. Kiedy już była królową, przeżyła kilka poronień, zanim w końcu udało jej się urodzić zdrowe dziecko. Wiedziałam, że wróci do swoich apartamentów jak dama, tak jak wymaga tego jej pozycja. Ale gdy zostanie sama, będzie płakać.

Po wyjściu królowej Celeste również poszła do siebie, a ja zdecydowałam, że także nie mam ochoty siedzieć dłużej w Komnacie Dam. Wróciłam do swojego pokoju, żeby pomyśleć w samotności.

Cały czas zastanawiałam się nad Kriss. Dlaczego ona i Maxon tak nagle się do siebie zbliżyli? Nie tak dawno temu planował wspólną przyszłość ze mną. Nie mógł być nią tak bardzo zainteresowany, kiedy mówił mi coś takiego. Coś musiało się wydarzyć później.

Dzień minął szybko. Po kolacji, kiedy pokojówki w ciszy szykowały mnie do snu, jedno zdanie oderwało mnie od mojego odbicia w lustrze.

– Wie panienka, kogo tu zastałyśmy dzisiaj rano? – zapytała Anne, delikatnie szcztokując moje włosy.

– Kogo?

– Gwardzistę Legera.

Zamarłam na ułamek sekundy.

– Naprawdę? – zapytałam. Nie odrywałam wzroku od mojego odbicia, kiedy opowiadały dalej.

– Tak – potwierdziła Lucy. – Powiedział, że musi zrobić inspekcję pokoju z powodu bezpieczeństwa. – Sprawiała wrażenie lekko tym

zaskoczonych.

– Ale to było dziwne – dodała Anne, także zdziwionym tonem. – Był w cywilnym ubraniu, nie w mundurze. Nie powinien zajmować się takimi rzeczami, kiedy nie jest na służbie.

– Widocznie jest bardzo oddany swojej pracy – skomentowałam obojętnie.

– Też tak myślę – odparła Lucy z podziwem w głosie. – Kiedy tylko widzę go w pałacu, zawsze zauważa coś istotnego. To doskonały żołnierz.

– To prawda – potwierdziła rzeczowo Mary. – Niektórzy gwardziści w przeciwieństwie do niego naprawdę kiepsko nadają się do służby.

– I wygląda dobrze nawet w zwykłym ubraniu – dodała Lucy. – Większość mężczyzn wygląda okropnie, kiedy tylko zdejmą mundur.

Mary zachichotała i zarumieniała się, nawet Anne nie mogła powstrzymać uśmiechu. Dużo czasu minęło, odkąd widziałam je tak odprężone. Innego dnia, w innej chwili mogłoby być przyjemnie poplotkować o gwardzistach, ale nie dzisiaj. Potrafiłam myśleć tylko o tym, że gdzieś w pokoju jest wiadomość od Aspenu. Chciałam spojrzeć przez ramię na mój słoik, ale nie odważyłam się.

Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim zostawiły mnie samą. Zmusiłam się do cierpliwości i odczekałam jeszcze kilka minut, żeby mieć pewność, że nie wrócą. W końcu podbiegłam do łóżka i podniosłam słoik – tak jak się spodziewałam, czekał w nim skrawek papieru.

*Maxon wyjechał. To wszystko zmienia.*

## ROZDZIAŁ 22

Jesteś? – wyszeptałam zgodnie z instrukcjami, jakie Aspen zostawił mi poprzedniego dnia. Ostrożnie weszłam do pokoju oświetlonego tylko słabym blaskiem zmierzchu, wpadającym przez cienkie firanki. Tyle światła wystarczyło, żeby zobaczyć ożywioną twarz Aspena.

Zamknęłam za sobą drzwi, a on natychmiast podbiegł, żeby mnie objąć.

– Tęskniłem za tobą.

– Ja też za tobą tęskniłam. Przez to przyjęcie byłam tak zajęta, że nie miałam chwili na oddech.

– Cieszę się, że już po wszystkim. Trudno ci się było tu dostać? – zapytał żartobliwie.

Zachichotałam.

– Wiesz co, Aspenie, naprawdę jesteś aż za dobry do tej roboty.

Jego pomysł tym razem był tak prosty, że aż zabawny. Królowa mniej sztywno przestrzegała pałacowej etykiety, a może po prostu miała teraz za dużo na głowie. Pozwoliła nam wybierać, czy chcemy jeść obiad w swoim pokoju, czy w ogólnej jadalni. Moje pokojówki przebrały mnie do obiadu, ale zamiast zejść na dół, poszłam do dawnego pokoju Bariel. To było aż za proste.

Aspen z uśmiechem przyjął ten komplement i posadził mnie w kącie pokoju na stosie przygotowanych poduszek.

– Wygodnie ci?

Skinęłam głową. Spodziewałam się, że także usiądzie, ale nie zrobił tego. Przesunął dużą kanapę, która zasłoniła widok od strony drzwi, a potem przyciągnął stolik, którego blat znalazł się tuż nad moją głową. W końcu wziął ze stołu paczkę pachnącą jedzeniem i ulokował się koło mnie.

– Prawie jak w domu, co? – Usiadł za mną tak, że znalazłam się między jego nogami. Ta pozycja była tak znajoma, a przestrzeń, w jakiej siedzieliśmy, tak ciasna, że rzeczywiście przypominało to trochę nasz stary domek na drzewie. To było zupełnie tak, jakby Aspen odtworzył

coś, co – jak mi się wydawało – przypadło na zawsze.

– Nawet lepiej – westchnęłam, opierając się o niego. Po chwili poczułam jego palce, przeczesujące moje włosy, i zadrżałam.

Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu, a ja zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na oddechu Aspena. Nie tak dawno temu robiłam tak samo z Maxonem, ale to było co innego. Gdybym musiała, rozpoznałabym Aspena po samym oddechu – tak dobrze go znałam. A on najwyraźniej równie dobrze znał mnie. Ta chwila spokoju była czymś, czego pragnęłam, a Aspen potrafił mi ją ofiarować.

– O czym myślisz, Mer?

– O wielu rzeczach – westchnęłam. – O domu, o tobie, o Maxonie, o Eliminacjach, o różnych sprawach.

– A co myślisz o tym wszystkim?

– Głównie to, że jestem kompletnie zagubiona. Czasem wydaje mi się, że wiem, co się ze mną dzieje, a potem coś się zmienia i moje uczucia także się zmieniają.

Aspen milczał przez chwilę, a kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było ból.

– Czy twoje uczucia względem mnie często się zmieniają?

– Nie! – odparłam, przysuwając się do niego. – Jeśli już, ty jesteś jedynym stałym punktem. Wiem, że nawet gdyby wszystko inne stanęło na głowie, ty nadal tu będziesz, dokładnie w tym samym miejscu. Wszystko się robi tak zwariowane, że moja miłość do ciebie bywa spychana gdzieś na margines, ale ja wiem, że nadal tam jest. Czy mówię z sensem?

– Tak. Wiem, że moja obecność sprawia, że wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane. Cieszę się jednak, że nie wypadłem tak całkiem z rozgrywki.

Aspen otoczył mnie ramionami, jakby dzięki temu mógł mnie zatrzymać na zawsze.

– Nie zapomniałam o nas – zapewniłam.

– Czasem mam wrażenie, że Maxon i ja bierzemy udział we własnej wersji Eliminacji. Zostaliśmy tylko on i ja, jeden z nas w końcu cię zdobędzie, a ja nie mogę zdecydować, który z nas ma gorzej. Maxon nie wie o tej rywalizacji, więc może się aż tak bardzo nie starać.

Z drugiej strony ja muszę się ukrywać, więc nie mogę ci dawać tyle, co on. Jakby na to nie spojrzeć, to nie jest uczciwa walka.

– Nie powinieneś na to patrzeć w taki sposób.

– Nie wiem, jak inaczej miałbym na to patrzeć, Mer.

Westchnęłam.

– Zmieńmy temat.

– Zgoda. I tak nie lubię o nim rozmawiać. A te inne rzeczy, które sprawiają, że czujesz się zagubiona? Co się dzieje?

– Lubisz być żołnierzem? – zapytałam, odwracając się do niego.

Aspen z entuzjazmem skinął głową, a potem rozpakował jedzenie.

– Uwielbiam to, Mer. Myślałem, że będę nienawidzić każdej minuty w armii, ale jest świetnie. – Ugryzł kromkę chleba i mówił dalej.  
– To znaczy, są oczywiste korzyści, na przykład to, że jestem zawsze najedzony. Chcą, żebyśmy byli wielcy i silni, więc karmią nas jak najlepiej. Są też zastrzyki – przypomniał sobie. – Ale to nie takie okropne. Poza tym dostaję żołd. Zapewniają mi wszystko, czego potrzebuję do życia, a oprócz tego dostaję pieniądze.

Umilkł na moment, bawiąc się plasterkiem pomarańczy.

– Wiesz sama, jak wspaniale jest wysyłać pieniądze rodzinie.

Z pewnością myślał teraz o swojej mamie i szóstce rodzeństwa. Od dawna zastępował w domu ojca, a ja zastanawiałam się, czy to sprawiało, że tęsknił za rodziną jeszcze bardziej niż ja.

Aspen odchrząknął i kontynuował monolog.

– Ale są jeszcze inne rzeczy, co do których nie spodziewałem się, że je polubię. Naprawdę podoba mi musztra i dyscyplina. Podoba mi się, że robię coś pożytecznego. Czuję się... spełniony. Od lat czułem wieczny niepokój, robiąc inwentaryzacje albo sprzątajac domy. Teraz mam wrażenie, że robię to, do czego zostałem stworzony.

– Czyli absolutnie tak? Uwielbiasz to?

– Owszem.

– Ale nie lubisz Maxona i wiem, że nie podoba ci się sposób, w jaki Illéa jest rządzona. Rozmawialiśmy o tym w domu, a teraz opowiadałeś mi o tej sprawie z ludźmi z Południa, degradowanymi do niższych klas. Wiem, że trudno było ci się z tym pogodzić.

Aspen skinął głową.

– Uważam, że to okrucieństwo.

– Więc jak to możliwe, że odpowiada ci obrona istniejącego porządku? Walczysz z rebeliantami, żeby zapewnić bezpieczeństwo królowi i Maxonowi. To oni podejmują te wszystkie decyzje, które się tobie nie podobają. Jak możesz lubić to, co robisz?

Aspen przełknął kęs, zastanawiając się.

– Nie wiem. To pewnie nie ma sensu, ale... no dobrze, tak jak powiedziałem, mam poczucie, że robię coś pożytecznego. To dla mnie wyzwanie, okazja do zaangażowania się i zrobienia czegoś ze swoim życiem. Może Illéa nie jest doskonała, wiem, że wiele jej do tego stanu brakuje, ale... mam nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej – odparł po prostu.

Przez chwilę w milczeniu rozmyślaliśmy nad tymi słowami.

– Mam wrażenie, że różne rzeczy się poprawiają, chociaż szczerze przyznam, że nie znam się dostatecznie na historii, żeby mieć na to jakieś dowody. I mam przeczucie, że w przyszłości będzie naprawdę lepiej. Myślę, że jest na to szansa.

I może to zabrzmiało głupio, ale to jest mój kraj. Rozumiem, że źle działa, co nie znaczy, że anarchiści mogą sobie przyjść i tak po prostu go zabrać. Mimo wszystko jest mój. Czy to brzmi dziwacznie?

Skubnęłam kromkę chleba, rozważając słowa Aspena. Przypominały mi o naszym domku na drzewie i tych wszystkich razach, kiedy zadawałam mu pytania o różne rzeczy. Nawet jeśli się z nim nie zgadzałam, dzięki temu łatwiej mi było zrozumieć wiele spraw. Ale w tym przypadku podzielałam jego zdanie. W gruncie rzeczy dzięki niemu dostrzegłam to, co prawdopodobnie od początku kryło się w moim sercu.

– To nie brzmi dziwacznie. To brzmi zupełnie rozsądnie.

– A czy rozwiązało choć część twoich wątpliwości?

– Pomogło.

– Opowiesz mi o nich?

Uśmiechnęłam się.

– Na razie nie.

Aspen był inteligentny i pewnie już się wszystkiego domyślał. Jego pełne zadumy spojrzenie podpowiadało mi, że tak właśnie było.



Odwrócił głowę, przesuwając dłonią po mojej ręce, a potem bawiąc się bransoletką.

– Wpakowaliśmy się w bagno, prawda?

– Okropne.

– Czasem mam wrażenie, że jesteśmy zasupłani tak, że nie da się tego rozplątać.

Skinęłam głową.

– To prawda. Ogromna część mnie jest przywiązana do ciebie, bez ciebie czuję się zagubiona.

Aspen przyciągnął mnie bliżej, pogładził mnie po skroniach i po policzku.

– W takim razie musimy pozostać zaplątani.

Pocałował mnie ostrożnie, jakby się bał, że gdyby naciskał zbyt mocno, ta chwila może się roztrzaskać i wszystko stracimy. Niewykluczone, że miał rację. Powoli położył mnie na posłaniu z poduszek i tulił, całując mnie raz za razem. To wszystko było znajome i dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

Przesunęłam palcami przez krótko obcięte włosy Aspena, przypominając sobie, jak opadały mu na twarz i laskotały mnie, kiedy się całowaliśmy. Czułam, że otaczające mnie ramiona są znacznie bardziej umięśnione, znacznie mocniejsze. Zmienił się nawet sposób, w jaki mnie przytulał – była w tym nowo odkryta pewność siebie, zaszczepiona w nim dlatego, że został Dwójką, został żołnierzem.

Zbyt szybko przyszedł czas rozstania i Aspen odprowadził mnie do drzwi. Obdarzył mnie długim pocałunkiem, po którym zakręciło mi się w głowie.

– Postaram się niedługo przesłać ci kolejną wiadomość – obiecał.

– Będę czekała. – Oparłam się o niego i przytuliłam na dłuższą chwilę, a potem wyszłam, żeby nie ściągać na nas zagrożenia.

Zatopiona w marzeniach pozwalałam, żeby pokojówki szykowały mnie do snu. Dawniej miałam wrażenie, że Eliminacje sprowadzają się do prostego wyboru: Maxon czy Aspen. Potem, tak jakby to mogło ułatwić mojemu sercu znalezienie odpowiedzi, pojawiło się więcej pytań. Czy byłam teraz Piątką, czy Trójką? Czy kiedy to się skończy, będę Dwójką czy Jedyneką? Czy spędzę resztę życia jako żona żołnierza,

czy króla? Czy wtopię się po cichu w tło, co zawsze mi odpowiadało, czy też zmuszę się, by stanąć w świetle reflektorów, których zawsze się obawiałam? Czy będę szczęśliwa w każdym z tych przypadków? Czy będę potrafiła nie znienawidzić dziewczyny, z którą ożeni się Maxon, jeśli wybiorę Aspę? Czy będę potrafiła nie znienawidzić dziewczyny, którą wybierze Aspen, jeśli zostanę z Maxonem?

Kiedy położyłam się do łóżka i zgasłam światło, napomniałam się po raz kolejny, że jestem tutaj na skutek mojej własnej decyzji. Aspen mógł mnie o to prosić, a matka mogła mnie do tego popychać, ale nikt nie zmusił mnie, żebym wypełniła formularze do Eliminacji.

Cokolwiek mnie czekało, musiałam stawić temu czoło. Nie miałam wyboru.

## ROZDZIAŁ 23

Dygnęłam przed królową, wchodząc do jadalni, ale nie zauważyła mnie. Popatrzyłam na Elise, która jako jedyna była już na miejscu, ale tylko rozłożyła ręce. Usiadłam, a kiedy weszły Celeste i Natalie, zostały także zignorowane. W końcu pojawiła się Kriss i zajęła miejsce koło mnie, nie odrywając wzroku od królowej Amberly. Królowa sprawiała wrażenie zatopionej w myślach, wpatrywała się w podłogę, a chwilami patrzyła na puste miejsca Maxona i króla, jakby coś było nie tak.

Lokaje zaczęli podawać posiłek i większość z nas zajęła się jedzeniem, tylko Kriss wciąż obserwowała główny stół.

– Wiesz może, czy coś się stało? – zapytałam szeptem.

Westchnęła i spojrzała na mnie.

– Elise zadzwoniła do rodziny, żeby dowiedzieć się, co tam się dzieje, i poprosić krewnych, żeby spotkali się z Maxonem i królem, kiedy będą w Nowej Azji. Ale jej rodzina powiedziała, że oni się w ogóle nie pojawili.

– Jak to?

Kriss skinęła głową.

– To dziwne, bo król dzwonił po wylądowaniu i zarówno on, jak i Maxon rozmawiali z królową Amberly. Byli cali i zdrowi, powiedzieli jej, że są w Nowej Azji, ale rodzina Elise powtarza, że nie przyjechali.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad tym.

– Co to może znaczyć?

– Nie wiem – przyznała Kriss. – Powiedzieli, że tam są, więc jak może ich nie być? To nie ma sensu.

– Aha – odparłam, nie wiedząc, co miałabym dodać. Dlaczego rodzina Elise nie wiedziała o obecności władcy? A może w ogóle król i Maxon nie dotarli do Nowej Azji? Gdzie się zatem podziali?

Kriss pochyliła się do mnie bliżej.

– Chciałam z tobą jeszcze o czymś porozmawiać – powiedziała szeptem. – Czy mogłybyśmy po śniadaniu przejść się po ogrodzie?

– Oczywiście – odparłam. Byłam ciekawa tego, co ona może wiedzieć.

Obie szybko dokończyłyśmy posiłek. Nie wiedziałam, czym chce się ze mną podzielić Kriss, ale musiało chodzić o coś, co wolała zachować w tajemnicy. Królowa była tak roztargniona, że niemal nie zwróciła uwagi na nasze wyjście.

Słońce w ogrodach grzało cudownie.

– Strasznie dawno mnie tu nie było – powiedziałam, zamykając oczy i wystawiając twarz na promienie słońca.

– Zwykle przychodzisz tu z Maxonem, prawda?

– Mhm. – Zaraz potem zastanowiłam się, skąd ona to wie. Czy wszyscy wiedzieli?

Odchrząknęłam.

– O czym chciałaś porozmawiać?

Kriss schowała się w cieniu pod drzewem i odwróciła się do mnie.

– Myślę, że powinniśmy pomówić o Maxonie.

– W jakim sensie?

Kriss poruszyła się niespokojnie.

– No cóż, byłam przygotowana, że przegram. Chyba wszystkie byłyśmy, może poza Celeste. To się wydawało oczywiste, Ami. Maxon chciał właśnie ciebie. Ale potem wydarzyła się ta cała historia z Marlee i wszystko się zmieniło.

Nie byłam pewna, co mam odpowiedzieć.

– I chcesz teraz powiedzieć, że ci przykro, bo zajęłaś moje miejsce, czy jak?

– Nie! – odparła z naciskiem. – Widzę, że dalej mu na tobie zależy, nie jestem ślepa. Chcę tylko powiedzieć, że nie wykluczam, że w tej chwili mamy wyrównane szanse. Polubiłam cię, uważam, że jesteś wspaniałą osobą i nie chciałabym, żeby zrobiło się w razie czego nieprzyjemnie.

– Więc to ma być...?

Zaplotła dłonie, szukając odpowiednich słów.

– To ma być moja propozycja całkowitej szczerości w kwestii mojej relacji z Maxonem. I mam nadzieję na to samo z twojej strony.

Zaplotłam ręce i zadałam pytanie, którym zdręczałam się od dłuższego czasu:

– Kiedy ty i Maxon zdążyliście się tak do siebie zbliżyć?

Oczy Kriss przybrały rozmarzony wyraz, zaczęła się bawić kosmykiem ciemnoblond włosów.

– Chyba zaraz po tej historii z Marlee. To pewnie zabrzmia głupio, ale zrobiłam dla niego kartkę z życzeniami. Zawsze tak robiłam w domu, kiedy ktoś z moich przyjaciół miał zmartwienie. Maxon był zachwycony, powiedział, że nikt jeszcze nie dał mu prezentu.

Jak to? No tak. Po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, czy ja rzeczywiście nigdy nie zrobiłam nic dla niego?

– Był taki szczęśliwy, że poprosił, żebym posiedziała z nim trochę w jego pokoju i...

– Byłaś w jego pokoju? – zapytałam, zaszokowana.

– Tak, a ty nie?

Moje milczenie wystarczyło jej jako odpowiedź.

– Och – powiedziała z zakłopotaniem. – Cóż, nie masz czego żałować. Jest ciemny, ma tam stojak na broń i mnóstwo zdjęć na ścianie. Nic specjalnego – zapewniła, machając ręką. – W każdym razie potem zaczął mnie odwiedzać praktycznie w każdej wolnej chwili. – Potrząsnęła głową. – To się działo bardzo szybko.

Westchnęłam.

– Właściwie powiedział mi o tym – przyznałam się. – Rzucił raz, że potrzebuje tutaj nas obu.

– Czyli... – Kriss przygryzła wargę. – Jesteś pewna, że dalej mu na tobie zależy?

Czy i tak sama tego nie podejrzewała? Czy potrzebowała mojego potwierdzenia?

– Kriss, naprawdę chcesz o tym słuchać?

– Tak! Chcę wiedzieć, na czym stoję. I powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć. Nie my ustalamy tu zasady, ale to nie znaczy jeszcze, że one mają nami rządzić.

Zrobiłam małe kółko, starając się wszystko rozważyć. Nie byłam pewna, czy miałabym odwagę, żeby zapytać Maxona o Kriss, z największym trudem przychodziła mi szczerza rozmowa z nim o mnie. Ale miałam cały czas wrażenie, jakby brakowało mi jakichś okruchów prawdy dotyczącej mojej sytuacji. Może to była dla mnie jedyna szansa, żeby się tego dowiedzieć.

– Jestem praktycznie pewna, że chce, żebym tu na razie została. Ale myślę, że chce także, żebyś ty została.

Kriss skinęła głową.

– Domyśliłam się tego.

– Pocałował cię? – wypaliłam.

Kriss uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie, ale myślę, że zrobiłby to, gdybym go nie poprosiła, żeby nie próbował. Mamy w naszej rodzinie taką tradycję, że czekamy z pocałunkami do zaręczyn. Czasem urządzamy przyjęcie, na którym para ogłasza datę ślubu i wszyscy goście są świadkami ich pierwszego pocałunku. Sama właśnie tego bym chciała.

– Ale próbował?

– Nie, powiedziałałam mu o tym, zanim zaszliśmy aż tak daleko. Ale często całował mnie w rękę albo w policzek. Myślę, że to urocze z jego strony – pochwaliła się Kriss.

Skinęłam głową, wpatrując się w trawę.

– Czekaj – powiedziała z wahaniem. – A czy ciebie całował?

Miałam ochotę się pochwalić, że to był jego pierwszy pocałunek i że kiedy się całowaliśmy, wydawało się, że czas stanął w miejscu.

– Tak jakby. Trudno to wyjaśnić – odparłam wymijająco.

Kriss skrzywiła się.

– Nie tak trudno. Tak czy nie?

– To skomplikowane.

– Ami, jeśli nie zamierzasz być szczerą, to tracimy tutaj czas. Chciałam rozmawiać z tobą otwarcie, uznałam, że obie skorzystamy na tym, że się zaprzyjaźnimy.

Wykręcałam sobie palce i zastanawiałam się, jak mam się wytłumaczyć. Nie chodziło to, że nie lubiłam Kriss. Gdybym miała wracać do domu, chciałabym, żeby to właśnie ona wygrała.

– Chcę się z tobą zaprzyjaźnić, Kriss. Szczerze mówiąc myślałam, że już mi się to udało.

– Ja też – odparła łagodnie.

– Po prostu okropnie trudno mi mówić o moich prywatnych sprawach. Doceniam też twoją szczerą, ale wcale nie wiem, czy chcę wiedzieć wszystko. Mimo że sama zapytałam – dodałam szybko, bo

widziałam, co zamierza odpowiedzieć. – Wiem już, że Maxon coś do ciebie czuje. Widzę to. Wydaje mi się, że wolę, żeby pewne sprawy pozostały na razie niedopowiedziane.

Kriss uśmiechnęła się.

– Mogę to uszanować. Ale czy oddałabyś mi przysługę?

– Tak, jeśli będę mogła.

Kriss przygryzła wargi i na chwilę odwróciła spojrzenie. Kiedy znowu na mnie popatrzyła, zobaczyłam łzy w kąciakach jej oczu.

– Jeśli byłabyś pewna, że on mnie nie wybierze, czy mogłabyś mnie ostrzec? Nie wiem, co do niego czujesz, ale ja go kocham i zależałoby mi, żeby to wiedzieć. Oczywiście gdybyś była pewna.

Kochała go i potrafiła odważnie powiedzieć to na głos. Kriss kochała Maxona.

– Jeśli kiedyś powie mi to na pewno, powtórzę ci.

Skinęła głową.

– I może mogłybyśmy sobie coś jeszcze obiecać: że nie będziemy celowo sobie nawzajem przeszkadzać. Nie chciałabym wygrać w taki sposób i jestem pewna, że ty też byś tego nie chciała.

– Nie jestem Celeste – odparłam z odrazą, a Kriss się roześmiała. – Obiecuję, że będę zachowywać się fair.

– To świetnie. – Kriss otarła oczy i poprawiła sukienkę. Widziałam wyraźnie, jak elegancko prezentowałaby się w koronie.

– Muszę już iść – skłamałam. – Dziękuję za tę rozmowę.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać i przepraszam, jeśli byłam zbyt natrętna.

– Nic się nie stało – odparłam, cofając się o krok. – Do zobaczenia.

– Na razie.

Odwróciłam się tak szybko, jak mogłam, żeby to nie wyglądało niegrzecznie, i poszłam do pałacu. Kiedy znalazłam się w środku, przyspieszyłam i prawie pobiegłam do schodów, pragnąc tylko się ukryć.

Weszłam na piętro i skierowałam się do mojego pokoju, ale po drodze zauważyłam kartkę papieru, co było niezwykle dla zazwyczaj idealnie wysprzątanego pałacu. Znajdowała się przy zakręcie korytarza przed moimi drzwiami, więc pomyślałam, że może być do mnie. Żeby to sprawdzić, odwróciłam ją i przeczytałam.

*Kolejny atak rebeliantów dziś rano, tym razem w Palomie. Aktualne szacunki to ponad trzysta osób zabitych i dalsze sto rannych. Po raz kolejny głównym żądaniem było przerwanie Eliminacji i pozwolenie na wygaśnięcie linii królewskiej. Oczekujemy na odpowiedź w sprawie reakcji.*

Zrobiło mi się zimno. Obejrzałam kartkę z obu stron w poszukiwaniu daty. Kolejny atak dziś rano? Nawet jeśli wiadomość była sprzed kilku dni, to oznaczało, że jest to co najmniej drugi atak. I „po raz kolejny” domagano się zakończenia Eliminacji. Czy o to chodziło we wszystkich ostatnich atakach? Czy chcieli się nas pozbyć? A jeśli tak, to czy zależało na tym zarówno rebeliantom z Południa, jak i tym z Północy?

Nie wiedziałam, co mam robić. Nie powinnam była czytać tej wiadomości, więc nie mogłam na ten temat z nikim porozmawiać. Ale czy do osób, które powinny o tym wiedzieć, dotarła już ta informacja? Uznałam, że zostawię kartkę na podłodze. Miałam nadzieję, że niedługo pojawi się jakiś gwardzista i zanieśnie ją we właściwe miejsce.

Na razie powinnam uważać za optymistyczną wiadomość, że w ogóle ktoś odpowiadał.



## ROZDZIAŁ 24

Przez następne dwa dni jadłam wszystkie posiłki w swoim pokoju, dzięki czemu udawało mi się unikać Kriss aż do obiadu w środę. Miałam nadzieję, że do tego czasu przestanę się czuć przy niej aż tak skrępowana, ale niestety się myliłam. Wymieniłyśmy życzliwe uśmiechy, ale nie potrafiłam się zmusić, żeby cokolwiek powiedzieć. Prawie żałowałam, że nie siedzę po przeciwnej stronie sali, pomiędzy Celeste a Elise. Prawie.

Tuż przed deserem Silvia wbiegła tak szybko, jak tylko mogła na wysokich obcasach. Niemal niezauważalnie dygnęła, a potem podeszła do królowej i powiedziała coś szeptem.

Królowa westchnęła głośno i razem z Silwią opuściła pospiesznie jadalnię, zostawiając nas same.

Uczono nas, że nie powinnyśmy nigdy podnosić głosu, ale w tym momencie nie potrafiłyśmy się powstrzymać.

– Czy ktoś wie, co się dzieje? – zapytała głośno Celeste, niezwykle jak na nią poruszona.

– Chyba nic im się nie stało? – powiedziała Elise.

– Nie! – westchnęła Kriss i oparła głowę na stole.

– Wszystko będzie dobrze, Kriss. Spróbuj tej szarlotki – zaproponowała Natalie.

Ja nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa, bałam się choćby myśleć, co się może dziać.

– A jeśli zostali porwani? – Kriss głośno wyraziła swoje obawy.

– To raczej niepodobne do ludzi z Nowej Azji – odparła Elise, chociaż widziałam, że także jest zaniepokojona. Nie byłam pewna, czy obawia się tylko o bezpieczeństwo Maxona, czy też denerwuje się dlatego, że jakiegokolwiek gwałtowne działania ze strony ludzi, z którymi była powiązana, mogły zniweczyć jej szanse w rywalizacji.

– A jeśli samolot się rozbił? – zapytała cicho Celeste.

Kiedy podniosła głowę, zobaczyłam autentyczny strach na jej twarzy, a to wystarczyło, żebyśmy wszystkie umilkły.

A jeśli Maxon nie żył?

Królowa Amberly wróciła w towarzystwie Silvii, a my nie odrywałyśmy od niej spojrzenia. Ku naszej niewypowiedzianej uldze była rozpromieniona.

– Mam dobre wieści, dziewczęta. Jego wysokość i księżę Maxon wracają dzisiaj wieczorem! – oznajmiła dźwięcznie.

Natalie klasnęła w dłonie, a Kriss i ja jednocześnie oparliśmy się ciężko na krzesła. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo spięta byłam przez tych kilka minut.

– Ponieważ te ostatnie dni mieli bardzo intensywne, nie będziemy urządzać uroczystego przyjęcia powitalnego – wtrąciła Silvia. – Zależnie od godziny wylotu z Nowej Azji może się też zdarzyć, że nie zobaczymy ich już dzisiaj.

– Dziękuję, Silvio – odparła cierpliwie królowa. – Wybaczcie, dziewczęta, ale mam kilka rzeczy do zrobienia. Mam nadzieję, że deser będzie wam smakował i że będziecie miały udany wieczór – powiedziała, a potem odwróciła się i prawie wybiegła z sali.

Kilka sekund później wyszła także Kriss. Może zamierzała przygotować kartki powitalne.

Zjadłam szybko deser i wróciłam na górę, ale kiedy szłam w stronę pokoju, zobaczyłam jasne włosy pod białym czepkiem i obszerną czarną spódnicę pokojówki, biegnącej do schodów na przeciwnym końcu korytarza. To była Lucy i wydawało mi się, że płakała. Bardzo chciała pozostać niezauważona, więc postanowiłam jej nie wołać. Kiedy skręciłam za róg korytarza, zobaczyłam, że moje drzwi są otwarte. Ponieważ nie tłumiły w ten sposób dźwięków ze środka, wyraźnie słyszałam kłótnię Anne i Mary.

– ...dlaczego zawsze musisz być dla niej taka surowa – narzekała Mary.

– A co miałam jej powiedzieć? Że będzie mogła dostać wszystko, czego zapragnie? – odparła Anne.

– Tak! Czy stałoby się coś strasznego, gdybyś po prostu powiedziała, że w nią wierzysz?

Co tam się działo? Czy to dlatego ostatnio wydawały mi się bardziej zdystansowane?

– Ona celuje za wysoko – oznajmiła Anne oskarżycielskim tonem.

– Byłoby z mojej strony podłością dawać jej fałszywą nadzieję.

Głos Mary ociekał sarkazmem.

– No tak, bo to, co jej powiedziałaś, to nie było podłe. Jesteś po prostu zgorzkniała! – oznajmiła.

– Co takiego?! – wykrzyknęła ze złością Anne.

– Jesteś zgorzkniała. Nie możesz znieść tego, że ona może być bliżej od ciebie do czegoś, co ty byś chciała – podniosła głos Mary. – Zawsze patrzyłaś na Lucy z góry, ponieważ nie mieszkała w pałacu tak długo, jak ty, i zazdrościłaś mi, bo ja się tu urodziłam. Dlaczego nie możesz być zadowolona z tego, co masz, i musisz ją poniżyć, żeby poczuć się lepiej?

– Nie zamierzałam robić niczego takiego – odparła Anne łamiącym się głosem.

Jej stłumione chlipnięcia sprawiły, że Mary ucichła. Mnie także by to powstrzymało – trudno było sobie wyobrazić płaczącą Anne.

– Czy to naprawdę takie okropne, że chcę czegoś więcej? – zapytała przez łzy. – Rozumiem, że moja obecna pozycja przynosi mi zaszczyt, i cieszę się, że wykonuję tę pracę, ale nie chcę tego robić przez resztę życia. Chcę czegoś więcej. Chcę mieć męża. Chcę... – Rozpacz uniemożliwiła jej dalsze mówienie.

Poczułam, że serce mi pęka. Dla Anne jedyną szansą na rezygnację z tej pracy było małżeństwo, a trudno przypuszczać, żeby całe zastępy Trójek i Czwórek spacerowały po pałacu, szukając pokojówki, którą mogłyby wziąć za żonę. Naprawdę nie miała wyboru.

Westchnęłam, postarałam się opanować i weszłam do pokoju.

– Lady Americo. – Mary przywitała mnie dygnięciem, a Anne zrobiła to samo. Kątem oka zobaczyłam, że pospiesznie ociera łzy.

Ponieważ nie chciałam urazić jej dumy, uznałam, że nie powinnam tego zauważać, więc minęłam je obie i podeszłam do lustra.

– Jak się panienka czuje? – zapytała Mary.

– Jestem okropnie zmęczona, chyba od razu się położę – powiedziałam, koncentrując się na wyciąganiu szpilek z włosów. – Wiecie co? Może wy też już odpocznijcie, poradzę sobie sama.

– Jest panienka pewna? – zapytała Anne, starając się z całej siły, żeby jej głos był opanowany.

– Całkowicie pewna. Do zobaczenia jutro.

Na szczęście to wystarczyło im jako zachęta do wyjścia. Nie chciałam, żeby w tej chwili się mną zajmowały, a one także nie miały na to ochoty. Zdjęłam suknię i położyłam się do łóżka, a potem długo rozmyślałam o Maxonie.

Nie byłam właściwie pewna, co o nim myślałam – wszystko to było nieostre i rozmyte, ale co chwila wracało do mnie głębokie uczucie szczęścia, jakie mnie ogarnęło, kiedy się dowiedziałam, że jest bezpieczny i wraca do pałacu. W głębi duszy zastanawiałam się, czy myślał o mnie choć raz podczas swojej nieobecności.

\*\*\*

Przez kilka godzin przewracałam się niespokojnie z boku na bok, a koło pierwszej uznałam, że skoro nie jestem w stanie zasnąć, to równie dobrze mogę coś poczytać. Zapaliłam lampę i wyjęłam pamiętnik Gregory'ego. Przekartkowałam wpisy z jesieni i wybrałam jeden z lutego.

*Czasem mam ochotę roześmiać się na myśl o tym, jak proste to było. Gdyby kiedykolwiek napisano podręcznik obalania rządów, zająłbym w nim poczesne miejsce. A może sam powinienem go napisać? Nie wiem dokładnie, co zaleciłbym jako pierwszy krok, ponieważ trudno jest zmusić inny kraj, żeby spróbował inwazji, ani też celowo postawić idiotów u władzy, ale z pewnością zachęciłbym wszystkich potencjalnych przywódców, żeby dowolnymi sposobami zgromadzili monstrualne sumy pieniędzy.*

*Jednakże obsesja na punkcie pieniędzy tu nie wystarczy. Trzeba je mieć i trzeba być w pozycji umożliwiającej wywyższenie się ponad innych. Mój brak doświadczenia w polityce nie okazał się przeszkodą przy gromadzeniu poparcia. Powiedziałbym wręcz, że wcześniejsze unikanie angażowania się w politykę okazało się jedną z moich największych zalet. Nikt nie ufa politykom, nie bez powodu. Wallis od lat składał obietnice bez pokrycia w nadziei, że któraś z nich się sprawdzi, chociaż nie było na to od początku nawet najmniejszych szans. Ja ze swojej strony obiecałem, że ludzie dostaną coś więcej niż mają teraz. Bez żadnych gwarancji, samo tylko optymistyczne przeświadczenie, że coś się*

może zmienić. W tamtym momencie nie miało nawet znaczenia, co miałyby się zmienić. Ludzie byli tak zdesperowani, że nawet o to nie pytali. Nie przyszło im do głowy, żeby zapytać.

Być może kluczem do sukcesu jest zachowanie chłodnej głowy, kiedy inni wpadają w panikę. Wallis jest obecnie tak znienawidzony, że kiedy niemalże przekazał mi prezydenturę, nikt nie pisnął nawet słowa sprzeciwu. Ja nic nie mówiłem, nic nie robiłem i uśmiechałem się życzliwie, podczas gdy wszyscy wokół popadali w histerię. Jeden rzut oka na tego tchórza koło mnie wystarczył, żeby się przekonać, o ile lepiej od niego wyglądałem na mównicy lub kiedy ścisnąłem dłoń premiera. Wallis tak rozpaczliwie potrzebuje u swego boku kogoś, kto cieszy się popularnością w społeczeństwie, że jestem całkowicie pewien, iż wystarczą dwie, trzy niewinnie brzmiące umowy i będę miał nad wszystkim kontrolę.

Ten kraj jest już mój. Czuję się jak chłopiec nad szachownicą, rozgrywający partię, w której jest pewien wygranej. Jestem inteligentniejszy, bogatszy i zdecydowanie odpowiedniejszy na to stanowisko w oczach całego kraju, podziwiającego mnie z powodów, których nikt nie potrafiłby wskazać. Kiedy w końcu ktoś zacznie się nad tym zastanawiać, będzie już za późno. Mogę robić, co tylko chcę, i nie został nikt, kto mógłby mnie powstrzymać. Co teraz?

Wydaje mi się, że nadszedł czas na obalenie starego systemu. Ta żałosna republika leży dziś w gruzach i praktycznie nie funkcjonuje. Prawdziwe pytanie brzmi, jaką rolę powinienem przyjąć? Jak mam sprawić, by opinia publiczna błagała mnie o jej przyjęcie?

Mam pewien pomysł. Mojej córce się on nie spodoba, ale nie dbam o to. Najwyższy czas, by na coś mi się przydała.

Zamknęłam gwałtownie pamiętnik, zdezorientowana i sfrustrowana. Czy coś mi umknęło? Jaki system należy obalić? Wywyższanie się ponad ludzi? Czy obecna struktura naszego państwa nie wynikała z konieczności, tylko powstała dla czyjejś wygody?

Zastanawiałam się, czy nie poszukać w pamiętniku informacji o tym, co stało się z córką Gregory'ego, ale czułam się już tak zagubiona, że zrezygnowałam z tego pomysłu. Zamiast tego wyszłam na balkon z nadzieją, że świeże powietrze pomoże mi zrozumieć to, co

właśnie przeczytałam.

Popatrzyłam w niebo, zastanawiając się nad słowami z pamiętnika, ale nie wiedziałam nawet, od czego zacząć. Westchnęłam i popatrzyłam na ciemny ogród, dostrzegając w nim błysk bieli. Maxon spacerował samotnie po alejkach – w końcu wrócił do domu. Miał koszulę wyciągniętą ze spodni, nie założył też marynarki ani krawata. Co robił na zewnątrz tak późno? Zobaczyłam, że trzyma jeden ze swoich aparatów fotograficznych. Widocznie także miał ciężką noc.

Zawahałam się, ale z kim innym mogłam porozmawiać o tym, co przeczytałam?

– Psssst!

Maxon gwałtownie podniósł głowę, szukając źródła dźwięku. Znowu syknęłam, machając rękami, aż w końcu mnie zauważył. Na jego twarzy pojawił się zaskoczony uśmiech, kiedy pomachał do mnie w odpowiedzi. Pociągnęłam się za ucho z nadzieją, że zauważy ten gest. Odwzajemnił go, więc wskazałam palcem na niego, a potem na swój pokój. Skinął głową i podniósł palec, żeby mi powiedzieć, że będzie za minutę. Odpowiedziałam skinieniem głowy i wróciłam do pokoju, podczas gdy on skierował się do pałacu.

Założyłam szlafrok i przeczesalam włosy palcami, z nadzieją, że będę choć w części wyglądać na tak opanowaną jak on. Nie byłam pewna, jak właściwie mam sformułować pytanie, ponieważ w gruncie rzeczy chciałam zapytać Maxona, czy wie, że znajduje się na szczycie państwa stworzonego ze znacznie mniej altruistycznych pobudek, niż przypuszczało społeczeństwo. Kiedy już zaczęłam się zastanawiać, co go zatrzymało, zapukał do drzwi.

Podbiegłam, żeby je otworzyć i powitał mnie obiektyw aparatu, a kliknięcie migawki utrwaliło mój zaskoczony uśmiech. Wyraz mojej twarzy dał jasno do zrozumienia, że nie jestem zachwycona tym podstępem, a Maxon, śmiejąc się, zrobił jeszcze jedno zdjęcie.

– Jesteś niemożliwy. Wejdz wreszcie – poleciłam mu, łapiąc go pod ramię.

Dał się pociągnąć do środka.

– Przepraszam, nie potrafiłem się oprzeć.

– Strasznie dużo czasu ci zajęło, żeby tu przyjść – poskarżyłam się,

siadając na brzegu łóżka. Maxon usiadł koło mnie, w takiej odległości, żebyśmy mogli na siebie patrzeć.

– Musiałem wstąpić do mojego pokoju. – Odłożył aparat na stolik koło łóżka, przesuwając słoiczek z jednocentówką. Prychnął z rozbawieniem i znowu na mnie spojrzał, nie wyjaśniając, z czego wynikała ta zwłoka.

– Aha. Jak ci się udała podróż?

– Była dziwna – przyznał. – Ostatecznie pojechaliśmy na głęboką prowincję w Nowej Azji. Ojciec powiedział, że to jakiś konflikt lokalny, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, wszystko było w porządku. – Maxon potrząsnął głową. – To naprawdę nie ma sensu. Spędziliśmy kilka dni, chodząc po zabytkowych miastach i próbując rozmawiać z ich mieszkańcami. Ojciec był bardzo rozczarowany moją znajomością języka i stwierdził, że powinienem się bardziej przykładać do nauki. Jakbym bez tego nie miał dość obowiązków – zakończył z westchnieniem.

– To rzeczywiście dziwne.

– Podejrzewam, że to był jakiś rodzaj próby. Ojciec ostatnio testuje mnie przy najróżniejszych okazjach i nie zawsze wiem z góry, na czym to ma polegać. Może chodzi o moją zdolność do podejmowania decyzji lub radzenia sobie z nieprzewidzianymi sytuacjami. Nie wiem. – Maxon wzruszył ramionami. – Tak czy inaczej jestem pewien, że oblałem.

Przez chwilę bawił się palcami.

– Poza tym bardzo chciał porozmawiać ze mną o Eliminacjach. Chyba uważał, że trochę dystansu dobrze mi zrobi, pozwoli spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy. Naprawdę mam dość tego, że wszyscy chcą rozmawiać ze mną o decyzji, którą ja mam podejmować.

Byłam pewna, że „perspektywa”, o którą chodziło królowi, oznaczała sprawienie, że Maxon o mnie zapomni. Widziałam, jak król uśmiechał się do innych dziewcząt podczas posiłków albo witał się z nimi na korytarzu. W moim przypadku nigdy tego nie robił. Poczułam się zakłopotana, nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

Maxon chyba też nie wiedział.

Uznałam, że nie mogę go na razie pytać o pamiętnik. Podchodził z taką odpowiedzialnością do swoich obowiązków – do tego, jakim

będzie przywódcą, jakim chce być królem – że nie potrafiłam domagać się od niego odpowiedzi na pytania, nie wiedząc, czy w ogóle będzie umiał mi ich udzielić. W jakimś zakamarku umysłu martwiłam się bezustannie, że nigdy nie mówił mi wszystkiego, co wie, ale musiałam sama dowiedzieć się więcej, zanim poruszę ten temat.

Maxon odchrząknął i wyciągnął cienki sznurek paciorków z kieszeni.

– Tak jak mówiłem, chodziliśmy po najróżniejszych miastach i zobaczyłem coś takiego na straganie jakiejś staruszki. Jest niebieska – dodał, podkreślając rzecz oczywistą. – A ty chyba lubisz niebieski.

– Uwielbiam niebieski – wyszeptałam.

Popatrzyłam na małą bransoletkę. Kilka dni temu Maxon spacerował po drugiej stronie świata, zobaczył to na straganie... i pomyślał o mnie.

– Nie przywozłem nic dla nikogo innego, więc byłbym wdzięczny, gdybyś zachowała to w sekrecie.

Pokiwałam głową, zgadzając się z nim.

– Nigdy nie lubiłaś się przechwalać – mruknął Maxon.

Nie mogłam oderwać wzroku od bransoletki. Była niezwykle skromna, z wypolerowanymi kamykami, które nie były nawet półszlachetne. Wyciągnęłam rękę i pogładziłam palcem owalny paciorek, a Maxon potrząsnął bransoletką, co sprawiło, że się roześmiałam.

– Chcesz, żebym ci ją założył? – zaproponował.

Skinęłam głową i wyciągnęłam do niego ten nadgarstek, na którym nie miałam związanej wstążeczki z guzikiem Aspena. Maxon wsunął chłodne kamyki na moją rękę i zawiązał wstążeczkę.

– Wygląda ślicznie – powiedział.

W tym momencie pojawiło się coś, co pozwoliło mi odsunąć wszystkie troski: nadzieja.

Zdjęła mi z serca ogromny ciężar i sprawiła, że uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam. Pragnęłam wymazać wszystko, co wydarzyło się od balu halloweenowego, wrócić do tamtego wieczoru i zatrzymać na wieczność tamtą parę tańczącą na parkiecie. A jednocześnie serce mi się ścisnęło: podczas balu halloweenowego nie



miałabym żadnych powodów, by wątpić w ten podarunek.

Nawet jeśli byłam rzeczywiście taka, za jaką uważał mnie ojciec, nawet jeśli nie byłam taka, za jaką uważał mnie Aspen... Nie mogłam być Kriss. Kriss była ode mnie lepsza.

Byłam tak zmęczona, zestresowana i zagubiona, że zaczęłam płakać.

– Ami? – zapytał Maxon z wahaniem. – Co się stało?

– Nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz? – zapytał cicho. Zanotowałam w myślach, że ostatnio znacznie lepiej radził sobie z płaczącymi dziewczętami.

– Ciebie – przyznałam. – Jestem ostatnio całkowicie zagubiona, jeśli idzie o ciebie. – Otarłam łzy z policzka, a Maxon wyciągnął rękę, żeby łagodnie wytrzeć je z drugiego.

To było w jakiś sposób dziwne, że znowu mnie dotykał, a jednocześnie ten dotyk był tak znajomy, że wydawałoby się dziwne, gdyby tego nie zrobił. Kiedy wytarł moje łzy, nie cofnął dłoni, przytulając ją do mojego policzka.

– Ami – powiedział otwarcie. – Jeśli chcesz wiedzieć coś o mnie... co jest dla mnie ważne albo kim jestem... Wystarczy, że zapytasz.

Wyglądał tak szczerze, że niemal go zapytałam. Mało brakowało, żebym go błagała, by powiedział mi o wszystkim: czy od początku brał pod uwagę Kriss, czy wiedział, co jest napisane w pamiętnikach, co takiego w tej prześlicznej bransoletce sprawiło, że pomyślał o mnie.

Ale skąd miałam wiedzieć, czy powiedziałby mi prawdę? A poza tym – ponieważ powoli zaczęłam sobie uświadamiać, że to byłby pewniejszy wybór – co z Aspenem?

– Nie wiem, czy jestem już na to gotowa.

Po chwili namysłu Maxon popatrzył na mnie.

– Rozumiem. Przynajmniej wydaje mi się, że rozumiem. Ale musimy bardzo niedługo pomówić o czymś poważnie. A kiedy będziesz gotowa, wiesz, gdzie mnie szukać.

Nie nalegał, wstał już, skłonił się lekko, zabrał swój aparat i podszedł do drzwi. Obejrzał się jeszcze raz, a potem zniknął na korytarzu. Byłam zaskoczona tym, jak bolało mnie to, że poszedł.

## ROZDZIAŁ 25

Prywatne lekcje? – zapytała Silvia. – Masz na myśli kilka w tygodniu?

– Właśnie tak – odparłam.

Po raz pierwszy od przyjazdu do pałacu dziękowałam losowi za obecność Silvii. Wiedziałam, że nie będzie potrafiła odmówić komuś, kto chciałby chłonać jej każde słowo, a jeśli miałyby mi dorzucić pracy, to oznaczało, że będę miała się czym zająć.

Na razie nie potrafiłam myśleć o Maxonie, Aspenie, pamiętniku i innych dziewczętach. Protokół był czarno-biały, kroki potrzebne do zaproponowania nowego prawa zostały ściśle określone. Takie rzeczy byłam w stanie opanować.

Silvia popatrzyła na mnie, lekko zaskoczona, a potem uśmiechnęła się szeroko i objęła mnie.

– To cudownie! – wykrzyknęła. – W końcu któraś z was zaczęła rozumieć, jakie to jest ważne! – Odsunęła mnie na długość ramienia. – Kiedy chcesz zaczynać?

– Od razu?

Silvia rozplynęła się ze szczęścia.

– Zaczekaj, przyniosę tylko książki.

Zajęłam się pod jej kierunkiem nauką, wdzięczna za słowa, fakty i statystyki, które wtłaczała mi do głowy. Jeśli nie byłam z Silvią, czytałam jakąś zadaną przez nią lekturę, spędzając długie godziny w Komnacie Dam i całkowicie ignorując pozostałe dziewczęta.

Pracowałam i z niecierpliwością czekałam na dzień, kiedy cała nasza piątka miała się spotkać na lekcji.

Silvia zaczęła od pytania, co jest dla nas najważniejsze. Zapisałam moją rodzinę, muzykę, a potem, jakby to słowo domagało się uwzględnienia, sprawiedliwość.

– Pytam was o to, ponieważ królowa zazwyczaj stoi na czele jakiegoś komitetu działającego dla dobra kraju. Na przykład królowa Amberly wprowadziła program szkolenia rodzin w zakresie opieki nad niepełnosprawnymi umysłowo lub fizycznie krewnymi. Wiele takich

osób trafiało na ulicę, kiedy rodziny przestawały sobie z nimi radzić, a liczba Ósemek rosła w zastraszającym tempie. Statystyki z ostatnich dziesięciu lat pokazują, że jej program pozwolił ograniczyć tę liczbę, tym samym zabezpieczając ogół społeczeństwa.

– Czy też mamy wymyślić taki program? – zapytała nerwowo Elise.

– Tak, to właśnie będzie wasze kolejne zadanie – odparła Silvia. – Za dwa tygodnie w *Biuletynie Stołecznym Illéi* zostaniecie poproszone o przedstawienie swoich pomysłów i zaproponowanie sposobów ich wdrożenia.

Natalie pisnęła cicho, a Celeste przewróciła oczami. Kriss wyglądała, jakby już nad czymś się zastanawiała, a jej widoczny entuzjazm sprawił, że zaczęłam się denerwować.

Przypomniałam sobie, że Maxon mówił o kolejnym wyborze, jakiego musi dokonać. Miałam poczucie, że Kriss i ja mamy niewielką przewagę nad pozostałymi, ale mimo wszystko nie czułam się zbyt pewna siebie.

– Czy to naprawdę jest do czegoś przydatne? – zapytała Celeste. – Wolałabym się uczyć czegoś, co naprawdę będziemy wykorzystywać.

Wiedziałam, że mimo zatroskanego tonu głosu była albo znudzona tym pomysłem, albo lekko nim onieśmielona.

Silvia sprawiała wrażenie oburzonej.

– To będzie bardzo przydatne! Którakolwiek z was zostanie nową księżniczką, będzie się zajmować projektami charytatywnymi.

Celeste mruknęła coś pod nosem i zaczęła się bawić długopisem. Nie znosiłam jej za to, że chciała tylko władzy, bez żadnej odpowiedzialności.

Pomyślałam, że byłabym lepszą księżniczką od niej i w tym momencie uświadomiłam sobie, że taka jest prawda. Nie miałam znajomości Celeste ani godności Kriss, ale przynajmniej mi zależało. A czy to nie było coś warte?

Po raz pierwszy od dawna poczułam prawdziwy przypływ entuzjazmu. Oto był projekt, który pozwoli pokazać tę jedną rzecz, odróżniającą mnie od pozostałych dziewcząt. Zamierzałam dać z siebie wszystko i – miejmy nadzieję – zaproponować coś, co naprawdę

mogłoby mieć znaczenie. Może i tak przegram na dłuższą metę, może w ogóle nie będę chciała wygrać, ale postaram się być księżniczką w takim stopniu, w jakim tylko mi się to uda, i w ten sposób pogodzę się z Eliminacjami.

\*\*\*

To było beznadziejne. Chociaż starałam się ze wszystkich sił, nie potrafiłam wymyślić żadnego projektu charytatywnego. Myślałam, czytałam i znowu myślałam. Pytałam pokojówki, ale one też nie miały żadnych pomysłów. Zapytałabym Aspena, ale od kilku dni nie dawał znaku życia – prawdopodobnie postanowił być szczególnie ostrożny, odkąd Maxon wrócił do pałacu.

Najgorsze wydawało mi się to, że Kriss najwyraźniej była całkowicie pochłonięta przygotowaniem swojej prezentacji. Znikała na całe godziny z Komnaty Dam, żeby czytać, a kiedy przychodziła, zagłębiała się w lekturze lub notowała coś z zapalem.

Szlag.

Kiedy nadszedł piątek, miałam ochotę umrzeć i nagle uświadomiłam sobie, że został mi tylko tydzień, a ja nie mam żadnego pomysłu. Podczas *Biuletynu* Gavril zapowiedział, że w kolejnym tygodniu komunikaty zostaną ograniczone do minimum, a reszta programu będzie poświęcona naszym prezentacjom.

Zaczęłam się lekko pocić.

Zauważyłam, że Maxon mnie obserwuje. Pociągnął się za ucho, a ja nie byłam pewna, co zrobić. Nie chciałam się zgadzać, ale nie zamierzałam też go ignorować. Pociągnęłam się więc również za ucho, co przyjął z wyraźną ulgą.

Czekałam na niego niespokojnie, bawiąc się kosmykami włosów i krążąc po pokoju.

Maxon zapukał szybko i od razu wszedł, jak zwykle. Wstałam, ponieważ miałam poczucie, że powinnam zachowywać się nieco bardziej formalnie niż zazwyczaj. Wiedziałam, że to absurdalne, ale jednocześnie nie potrafiłam się powstrzymać.

– Jak się miewasz? – zapytał, podchodząc do mnie.

– Szczerze? Denerwuję się.

– To dlatego, że jestem taki przystojny, prawda?

Roześmiałam się na widok jego udawanego współczucia.

– Powinnam przestać na ciebie patrzeć – odparłam żartobliwie. – Tak naprawdę chodzi mi głównie o ten projekt charytatywny.

– Ach, to – powiedział, siadając przy stole. – Możesz mi pokazać swoją prezentację, jeśli chcesz. Kriss tak zrobiła.

Poczułam, że tracę pewność siebie. Jasne, że tak zrobiła.

– Nie mam jeszcze żadnego pomysłu – przyznałam się, siadając naprzeciwko niego.

– W takim razie rozumiem, że to może być stresujące.

Rzuciłam mu spojrzenie mówiące, że nie ma pojęcia, jak ja się czuję.

– Co jest dla ciebie naprawdę ważne? Musi istnieć coś, co naprawdę cię obchodzi, a na co inne mogą nie zwracać uwagi. – Maxon wygodnie rozparł się na krześle, opierając rękę na stole.

Jak mógł być tak odprężony? Widział przecież, jaka jestem zdenerwowana.

– Zastanawiam się nad tym od tygodnia i nic mi nie przychodzi do głowy.

Maxon roześmiał się cicho.

– Przysięgłbym, że tobie będzie najłatwiej. Widziałaś więcej ludzkiej biedy i nieszczęścia niż wszystkie pozostałe dziewczyny razem wzięte.

– Oczywiście, ale nigdy nie wiedziałam, jak mogłabym cokolwiek zmienić. Na tym polega problem. – Wpatrywałam się w stół, przypominając sobie wyraźnie sceny z Karoliny. – Widziałam to wszystko... Siódemki, które zostawały kalekami przez ciężką pracę i były degradowane do Ósemek, ponieważ nie mogły już pracować. Dziewczęta spacerujące ulicami tuż przed godziną policyjną, wchodzące do łóżek samotnym mężczyznom praktycznie za byle co. Dzieci, które nigdy nie miały dość... dość jedzenia, dość ciepła, dość miłości... ponieważ ich rodzice zapracowywali się na śmierć. Potrafię sobie w każdej chwili przypomnieć najtrudniejsze dni w moim życiu. Ale wymyślić wykonalny sposób, żeby coś na to poradzić? – Potrząsnęłam głową. – Co mogłabym powiedzieć?

Popatrzyłam na Maxona z nadzieją, że znajdę odpowiedź w jego oczach. Nie znalazłam.

– Masz całkowitą rację – odparł i zamilkł.

Przemyślałam to, co właśnie powiedziałam, i jego odpowiedź. Czy to znaczyło, że wiedział o planach Gregory’ego Illéi więcej, niż przypuszczałam? Czy też oznaczało, że czuł się winny, ponieważ miał tak wiele, podczas gdy inni mieli tak mało?

Maxon westchnął.

– Tak naprawdę miałem nadzieję porozmawiać dzisiaj o czymś innym.

– A o czym?

Popatrzył na mnie, jakbym nagle straciła rozum.

– O tobie, oczywiście.

Wsunęłam kosmyk włosów za ucho.

– Czyli tak dokładnie o czym?

Maxon zmienił pozycję, przesuwając krzesło tak, żeby znaleźć się bliżej mnie, i pochylając się, jakby chciał mi powiedzieć coś w tajemnicy.

– Myślałem, że kiedy zobaczysz Marlee, wszystko się zmieni. Byłem pewien, że zaczniesz znowu na mnie zależeć, ale tak się nie stało. Nawet dzisiaj zgodziłaś się ze mną spotkać, ale widzę, że traktujesz mnie chłodno.

Czyli jednak to zauważył.

Przesunęłam palcami po blacie stołu, nie patrząc Masonowi w oczy.

– To nie chodzi o ciebie, tylko o tytuł – wzruszyłam ramionami. – Myślałam, że o tym wiesz.

– Ale po spotkaniu z Marlee...

Podniosłam szybko głowę.

– Po spotkaniu z Marlee różne rzeczy działy się jedna po drugiej. W jednej chwili rozumiałam, co oznacza bycie księżniczką, a w następnej przestawałam to rozumieć. Nie jestem taka jak pozostałe dziewczęta. Pochodzę z najniższej klasy, a nawet jeśli Elise jest Czwórką, jej rodzina bardzo się różni od większości Czwórek. Mają tak ogromny majątek, że to aż dziwne, że jeszcze nie wkupili się do wyższej

klasy. Ty się tutaj wychowywałeś, a dla mnie to poważna zmiana.

Maxon skinął głową, jak zawsze bezgranicznie cierpliwy.

– Rozumiem to, Ami. Po części dlatego chciałem ci dać czas. Ale musisz także myśleć o mnie.

– Myślę.

– Nie, nie w ten sposób. Nie jakbym był częścią równania. Biorąc pod uwagę moje położenie, nie zostało mi już dużo czasu. Ten projekt charytatywny ma stać się podstawą do dokonania kolejnej eliminacji. Jestem pewien, że domyśliłaś się tego.

Pochyliłam głowę. Jasne, że się domyśliłam.

– Więc co mam zrobić, kiedy zostaną cztery kandydatki? Dać ci więcej czasu? Kiedy zostaną trzy, powinienem dokonać ostatecznego wyboru. Jeśli zostanieie we trzy, a ty nadal będziesz się zastanawiać, czy chcesz przyjąć tę odpowiedzialność, tę pracę, czy chcesz mnie... Co mam wtedy zrobić?

Przygryzłam wargi.

– Nie wiem.

Maxon potrząsnął głową.

– To nie wystarczy. Potrzebuję twojej odpowiedzi. Ponieważ nie mogę odesłać do domu kogoś, kto naprawdę chce tu być, kto chce mnie, tylko po to, żebyś na końcu zmieniła zdanie.

Zaczęłam szybciej oddychać.

– Czyli muszę ci odpowiedzieć teraz? Nie wiem nawet, na jakie pytanie udzielałam tej odpowiedzi. Czy jeśli powiem, że chcę zostać, to będzie znaczyło, że chcę być tą jedyną? Nie wiem tego na pewno. – Czułam, że moje mięśnie się napinają, jakbym się szykowała do biegu.

– Nie musisz teraz niczego mówić, ale do czasu nagrania *Biuletynu* musisz wiedzieć, czy chcesz tego, czy nie. Nie zamierzam dawać ci ultimatum, ale zachowujesz się trochę nieodpowiedzialnie. – Maxon westchnął i urwał na chwilę.

– Nie chciałem, żeby ta rozmowa potoczyła się w taki sposób. Chyba powinienem już iść.

Słyszałam w jego głosie, że chciałby, żebym go poprosiła o pozostanie, powiedziała mu, że wszystko się jakoś ułoży.

– Chyba powinienes – wyszeptałam.

Maxon z irytacją potrząsnął głową i wstał.

- Dobrze. – Przeszedł przez pokój szybkimi, gniewnymi krokami.
- Pójdę zajrzeć do Kriss.



## ROZDZIAŁ 26

Zeszłam na śniadanie dość późno, ponieważ nie chciałam po drodze wpaść na Maxona ani na żadną z dziewcząt. Zanim doszłam do schodów, zobaczyłam w korytarzu Aspена. Westchnęłam z irytacją, a on rozejrzał się i zbliżył się do mnie.

– Gdzie byłeś? – zapytałam cicho.

– Pracowałem, Mer. Jestem gwardzistą, nie mam wpływu na to, gdzie i kiedy dostaję wartę. Przestali mnie przydzielać do pilnowania twojego pokoju.

Chciałam zapytać, dlaczego, ale to nie była właściwa chwila.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Aspen zastanowił się.

– O drugiej możesz przyjść na koniec korytarza na parterze, za skrzydłem szpitalnym. Będę mógł się tam pojawić, chociaż tylko na krótko.

Skinęłam głową, a Aspen skłonił się szybko i poszedł dalej na obchód, zanim ktoś zdążył zauważyć naszą wymianę zdań. Ja zeszłam na parter, nie czując się w najmniejszym stopniu usatysfakcjonowana.

Miałam ochotę krzyczeć. Wyjątkową niesprawiedliwością wydawało mi się to, że w sobotę byliśmy skazane na siedzenie przez cały dzień w Komnacie Dam. Kiedy przychodzili goście, chcieli się spotkać z królową, nie z nami. To się prawdopodobnie miało zmienić, gdy jedna z nas zostanie księżniczką, ale na razie musiałam siedzieć bezczynnie i obserwować Kriss pogrążoną w pracy nad swoją prezentacją. Pozostałe dziewczęta także czytały notatki lub raporty, a ja czułam, że zaczyna mnie mdlić. Potrzebowałam jakiegoś pomysłu, i to zaraz. Byłam pewna, że Aspen mi w tym pomoże, i niezależnie od wszystkiego musiałam zacząć przygotowania dzisiaj wieczorem.

Silvia, która przyszła zajrzeć do królowej, podeszła do mnie, zupełnie jakby czytała mi w myślach.

– Jak się miewa moja prymuska? – zapytała przyciszonym głosem, tak żeby nie zwracać uwagi pozostałych.

– Świetnie.

– Jak twoja prezentacja? Potrzebujesz pomocy przy ostatnich poprawkach?

Ostatnich poprawkach? Jak miałam poprawiać coś, czego nie miałam?

– Idzie mi świetnie. Jestem pewna, że będzie pani zachwycona – skłamałam.

Silvia przechyliła głowę na bok.

– Strasznie jesteś tajemnicza.

– Troszeczkę – uśmiechnęłam się.

– Nic nie szkodzi. Ostatnio wspaniale sobie radzisz i jestem pewna, że wypadniesz doskonale. – Silvia poklepała mnie po ramieniu i wyszła z sali.

Miałam okropne kłopoty.

Minuty mijały powoli, zupełnie jakby to był jakiś rodzaj tortury. Tuż przed drugą przeprosiłam i wyszłam na korytarz. Na jego końcu, pod ogromnym oknem, stała bordowa, wyściełana kanapa, więc zajęłam na niej miejsce, żeby poczekać. Nie miałam tu zegara, ale minuty mijały zdecydowanie zbyt wolno. W końcu zza rogu korytarza wyłonił się Aspen.

– Nareszcie – westchnęłam.

– Co się stało? – zapytał, stając obok kanapy i starając się wyglądać na służbistę.

*Tak wiele rzeczy – pomyślałam. – Tak wiele rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć.*

– Mamy nowe zadanie, a ja nie wiem, co mam robić, nie potrafię nic wymyślić, stresuję się i nie mogę spać – powiedziałam szybko.

Aspen roześmiał się.

– Jakie zadanie? Macie zaprojektować sobie diademy?

– Nie! – odparłam, rzucając mu zirytowane spojrzenie.

– Mamy wymyślić jakiś projekt użyteczny dla kraju. Tak jak działalność królowej Amberly dotycząca osób niepełnosprawnych.

– I tym się tak denerwujesz? – Aspen potrząsnął głową. – Dlaczego to ma być stresujące? To bardzo ciekawy pomysł.

– Też mi się tak wydawało, ale nie potrafię niczego wymyślić. Co ty byś zrobił?

Aspen zastanowił się przez chwilę.

– Wiem! Zaproponuj program wymiany klasowej – podsunął, a jego oczy zaślniły ekscytacją.

– Co takiego?

– Program wymiany klasowej. Ludzie z wyższych klas zamienialiby się miejscami z ludźmi z niższych klas, żeby zobaczyli, jak to jest znaleźć się na naszym miejscu.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, w każdym razie w przypadku tego zadania.

– To świetny pomysł – upierał się. – Wyobraź sobie, jak taka Celeste łamie sobie paznokcie, układając towary w magazynie. Mieliby za swoje.

– Co w ciebie wstąpiło? Czy niektórzy gwardziści nie są z pochodzenia Dwójkami? Nie zaprzyjaźniłeś się z nimi?

– Nic we mnie nie wstąpiło – odparł obronnym tonem Aspen. – Jestem taki sam jak zawsze. To ty zapomniałaś, jak to jest mieszkać w budynku bez ogrzewania.

Wyprostowałam się.

– Nie zapomniałam. Staram się wymyślić projekt, który mógłby zapobiegać takim rzeczom. Nawet jeśli wrócę do domu, ktoś może wykorzystać mój pomysł, więc chciałabym, żeby był dobry. Chciałabym pomóc ludziom.

– Nie zapominaj, Mer. – W oczach Aspена pojawił się cichy gniew. – Ten rząd siedział beczynnie, kiedy ty chodziłaś głodna. Pozwolili, żeby mój brat został pobity. Żadne słowa nie zdołają zmienić tego, kim jesteśmy. Wpakowali nas do dziury, z której nie możemy się wydostać o własnych siłach, i nie spieszą się, żeby nas wyciągnąć. Mer, oni po prostu tego nie rozumieją.

Prychnęłam i wstałam.

– Dokąd idziesz? – zapytał Aspen.

– Wracam do Komnaty Dam – odparłam i odwróciłam się.

Aspen poszedł za mną.

– Naprawdę kłócimy się o jakiś głupi projekt?

Odwróciłam się.

– Nie. Kłócimy się, ponieważ ty też nie rozumiesz. Ja jestem teraz

Trójką, a ty Dwójką. Zamiast obrażać się na to, co dostaliśmy, dlaczego nie dostrzeżesz, jakie nam to daje możliwości? Możesz zmienić życie swojej rodziny. Możesz prawdopodobnie zmienić życie wielu ludzi, a tobie zależy tylko na wyrównaniu rachunków. To do niczego nie prowadzi.

Aspen nic nie odpowiedział, więc sobie poszłam. Starłam się nie złościć o to, że podchodził emocjonalnie do swoich pragnień. Właściwie należałoby to chyba uznać za zaletę? Ale to sprawiło, że zaczęłam rozmyślać o klasach i o tym, że nie można nic na nie poradzić, a przy tym sama zaczęłam się złościć na całą tę sytuację.

Nic się i tak nie miało zmienić, więc po co zawracać sobie głowę?

\*\*\*

Poćwiczyłam grę na skrzypcach, wzięłam kąpiel i spróbowałam się zdrzemnąć. Przez część wieczoru siedziałam w milczeniu w pokoju, a potem przeniosłam się na balkon.

To wszystko było bez znaczenia. Robiło się niebezpiecznie późno, a ja nadal nie miałam pomysłu na swój projekt.

Przez całe godziny leżałam w łóżku, starając się zasnąć, lecz na tym polu także poniosłam porażkę. Ciągle przypominały mi się gniewne słowa Aspenu, jego bezustanna walka z losem. Myślałam o Maxonie i jego ultimatum, żądaniu ode mnie jakiegoś dowodu zaangażowania. Potem zaczęłam się zastanawiać, czy to wszystko w ogóle ma jeszcze znaczenie, skoro z pewnością miałam wrócić do domu zaraz po tym, jak w piątkowy wieczór okaże się, że nie mam żadnej prezentacji.

Westchnęłam i odsunęłam kołdrę. Unikałam zaglądania do pamiętnika Gregory'ego Illéi, ponieważ obawiałam się, że znowu znajdę tam więcej pytań niż odpowiedzi. Ale nie, może znajdę tam jakieś wskazówki, coś, o czym mogłabym powiedzieć w *Biuletynie*.

Poza tym nawet gdybym miała nie znaleźć tam niczego pożytecznego, chciałam koniecznie się dowiedzieć, co się stało z jego córką. Byłam prawie pewna, że miała na imię Katherine, więc przekartkowałam pamiętnik, szukając jakichś wzmianek o niej i ignorując wszystko inne, aż w końcu znalazłam zdjęcie dziewczyny stojącej obok znacznie starszego od siebie mężczyzny. Może mi się tylko

wydawało, ale wyglądała, jakby płakała.

*Katherine w końcu poślubiła dzisiaj Emila de Monpezat z Norwego-Szwecji. Chlipała przez całą drogę do kościoła, aż w końcu powiedziałem jej jasno, że jeśli się nie opanuje przed ceremonią, to potem się z nią policzę. Jej matka nie jest szczęśliwa i wydaje mi się, że Spencer jest także niezadowolony, ponieważ wie, jak bardzo jego młodsza siostra się temu sprzeciwiała. Ale jest bystrym chłopcem i myślę, że niedługo zacznie się zachowywać rozsądnie, gdy zobaczy, jakie możliwości stworzyłem dla niego. A Damon jest tak lojalny, że najchętniej zaszczerpiłbym trochę tej jego lojalności reszcie społeczeństwa. Trzeba jedno przyznać tym młodym: to właśnie pokolenie Spencera i Damona w największym stopniu przyczyniło się do wyniesienia mnie na obecną pozycję. Ich entuzjazm jest niespożyty, a ludzie wolą słuchać ich, niż zgrzybiałych starców, którzy upierają się, że zmierzamy niewłaściwą drogą. Zastanawiam się, czy istnieje jakiś sposób uciszenia malkontentów, który nie odbiłby się niekorzystnie na moim dobrym imieniu.*

*Tak czy inaczej koronacja została zaplanowana na jutro. Teraz, kiedy Norwego-Szwecja zyskała potężnego sojusznika w postaci Unii Północnoamerykańskiej, będę mógł dostać to, czego chcę: koronę. Myślę, że to uczciwy układ. Po co mam zostawać prezydentem Illéą, kiedy mogę być królem Gregorym? Poprzez moją córkę jestem teraz skoligacony z rodem królewskim.*

*Wszystko jest na swoim miejscu. Jutro nie będzie można już się wycofać.*

*Sprzedał ją. Ten wieprz sprzedał swoją córkę mężczyźnie, którego nie znosiła, żeby dostać to, czego chciał.*

*W pierwszej chwili chciałam od razu zamknąć pamiętnik, odciąć się od tego wszystkiego, ale zmusiłam się, żeby go kartkować dalej, czytając przypadkowe fragmenty. W jednym miejscu znalazłam uproszczony schemat systemu klasowego, początkowo mającego się składać z sześciu, a nie ośmiu klas. Na innej Illéa planował zadekretowanie zmian nazwisk, żeby odciąć ludzi od ich przeszłości. Jeden wpis jasno zapowiadał, że zamierza ukarać swoich przeciwników, umieszczając ich w niższych klasach, i nagrodzić lojalnych,*

przydzielając ich do klas wyższych.

Zastanawiałam się, czy moi pradiadkowie po prostu nie mieli mu nic do zaoferowania, czy też sprzeciwiali się mu. Miałam nadzieję, że chodziło o to drugie.

Jak powinno brzmieć moje nazwisko? Czy tata to wiedział?

Przez całe życie kazano mi wierzyć, że Gregory Illéa był bohaterem, człowiekiem, który ocalił nasz kraj, gdy ten stanął na krawędzi zagłady. Najwyraźniej jednak był po prostu żądnym władzy potworem. Jaki człowiek tak bez wahania manipulowałby innymi? Jaki człowiek oddałby komuś córkę dla własnej korzyści?

Zajrzałam do pierwszych wpisów, odczytując je teraz na nowo. Nigdy nie powiedział, że chce być dobrym ojcem, pisał tylko, że chce sprawiać takie wrażenie. Zgadzał się grać zgodnie z regułami Wallisa „na razie”. Wykorzystywał przyjaciół swojego syna do zdobycia poparcia. Od samego początku prowadził nieczystą grę.

Poczułam, że mnie mdli. Wstałam i zaczęłam chodzić po pokoju, próbując jakoś poukładać sobie to wszystko w głowie.

Jak to możliwe, że cała historia została zapomniana? Jak to możliwe, że nikt nie opowiadał o dawnych krajach? Gdzie się podziały te wszystkie informacje? Dlaczego nikt o niczym nie wiedział?

Otworzyłam oczy i popatrzyłam w niebo. To wydawało się wręcz niemożliwe. Na pewno część ludzi nie zgodziłaby się z tym, wyjawilaby dzieciom prawdę. Ale z drugiej strony, może tak właśnie zrobili. Często się zastanawiałam, dlaczego tata nie pozwala mi powiedzieć nikomu o zniszczonym podręczniku do historii, ukrytym w jego pokoju, i dlaczego znana mi historia Illéi nigdy nie ukazała się w formie podręcznika. Może dlatego, że gdyby tam napisano, że Gregory Illéa nie był bohaterem, ludzie by się zbuntowali. Ale jeśli wszystko pozostawało w sferze domysłów, gdzie jedna osoba upierała się przy jakiejś wersji wydarzeń, a inna temu zaprzeczała, jak ktokolwiek mógł być pewien prawdy?

Zastanawiałam się, czy Maxon był świadom tej sytuacji.

Nagle przypomniałam sobie coś: nie tak dawno Maxon i ja pocałowaliśmy się po raz pierwszy. To było tak nieoczekiwane, że odepchnęłam go i sprawiłam, że poczuł się zakłopotany. A potem, kiedy

uświadomiłam sobie, że chcę, żeby Maxon mnie pocałował, zaproponowałam, żebyśmy po prostu wymazali tamto wspomnienie i stworzyli nowe.

Maxon powiedział wtedy: *Ami, nie można zmienić przeszłości*. A ja odpowiedziałam: *Na pewno można. Poza tym wiemy o tym tylko ty i ja*.

Myślałam wtedy, że to niewinny żart. Oczywiście, gdybyśmy ostatecznie byli razem, pamiętalibyśmy, co się naprawdę wydarzyło, niezależnie od tego, jak było to niemądre. Nigdy tak naprawdę nie zastąpilibyśmy tej historii jej lepiej brzmiącą wersją, tylko na pokaz.

Ale całe Eliminacje były jednym wielkim pokazem. Czy gdyby Maxona i mnie zapytano kiedyś o nasz pierwszy pocałunek, powiedzielibyśmy komuś, jak było naprawdę? Czy zachowalibyśmy ten drobiazg w tajemnicy, tylko dla nas dwojga? Po naszej śmierci nikt by się już o tym nie dowiedział i ten krótki moment, tak ważny dla tego, kim byliśmy, przypadłby na zawsze.

Czy to mogło być takie proste? Opowiedzieć jakąś wersję historii jednemu pokoleniu i powtarzać ją, aż zacznie być przyjmowana jako oczywistość? Jak często pytałam kogoś starszego niż moja mama i tata, co wie lub co widzieli jego rodzice? To byli starzy ludzie, co oni mogli wiedzieć? W swojej arogancji całkowicie ich lekceważyłam, a teraz czułam się okropnie głupia.

Ale kluczowe w tym wszystkim było nie to, jak się czułam. Kluczowe było to, co zamierzałam z tą wiedzą zrobić.

Przeżyłam całe życie, wpakowana w sztywne ramy, a jako że kochałam muzykę, nie narzekałam na to. Ale chciałam być z Aspenem, a ponieważ on był Szóstką, to było trudniejsze, niż powinno być. Gdyby Gregory Illéa wiele lat temu nie zaprojektował z całym cynizmem praw naszego kraju, siedząc wygodnie przy biurku, Aspen i ja nie pokłócilibyśmy się, a ja nigdy nie poznałabym Maxona. Maxon nie byłby w ogóle księciem, ręce Marlee byłyby całe, a ona i Carter nie musieliby mieszkać w pokoiku niewiele większym od ich łóżka. Gerad, mój kochany malutki braciszek, mógłby się uczyć, czego pragnął, zamiast zmuszać się do uprawiania sztuki, do której nie miał talentu.

Zapewniając sobie wygodne życie i piękny dom, Gregory Illéa obrabował większość kraju z możliwości osiągnięcia kiedykolwiek tego

samego.

Maxon powiedział, że gdybym chciała wiedzieć, kim jest, wystarczy, że zapytam. Bałam się, że okaże się takim człowiekiem jak Gregory Illéa, ale musiałam wiedzieć. Jeśli miałam podjąć decyzję o uczestnictwie w Eliminacjach lub powrocie do domu, musiałam mieć pewność, z jakiej jest ulepiony gliny.

Włożyłam kapcie i szlafrok, a potem wyszłam z pokoju, mijając po drodze stojącego na warcie gwardzistę.

– Wszystko w porządku, panienko? – zapytał.

– Tak, za chwilę wrócę.

Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale odeszłam zbyt szybko, żeby zdążył się odezwać. Skierowałam się do schodów na drugie piętro, ale na ich szczycie stali gwardziści, którzy nie pozwolili mi tak po prostu podejść do drzwi Maxona.

– Muszę pomówić z księciem – oznajmiłam, starając się, żeby zabrzmiało to stanowczo.

– Jest bardzo późna pora, panienko – zauważył ten po lewej.

– Maxon nie będzie miał nic przeciwko temu – zapewniłam.

Ten po prawej uśmiechnął się lekko.

– Obawiam się, że w tej chwili nie byłby zachwycony towarzystwem.

Zmarszczyłam czoło, powtarzając w myślach to zdanie.

Był z inną dziewczyną.

Należało założyć, że była to Kriss, która siedziała teraz w jego pokoju, rozmawiała z nim, śmiała się, a może nawet łamała rodzinną tradycję zabraniającą pocałunków.

Zza rogu wyłoniła się pokojówka z tacą, minęła mnie i zeszła po schodach. Odsunęłam się na bok, zastanawiając się, czy powinnam próbować się przepychać z gwardzistami, czy może dać sobie spokój. Kiedy znowu otworzyłam usta, wartownik nie dał mi dojść do słowa.

– Proszę wracać do łóżka, panienko.

Miałam ochotę zacząć na nich krzyczeć albo coś im zrobić. Czułam się zupełnie bezsilna. To jednak by mi nie pomogło, więc poszłam sobie. Usłyszałam, że jeden z gwardzistów – ten, który się uśmiechał – mruknął coś półgłosem, a to jeszcze pogorszyło mój nastrój. Czy on sobie ze



mnie żartował? Żałował mnie? Nie potrzebowałam jego litości. I bez tego czułam się wystarczająco źle.

Kiedy wróciłam na pierwsze piętro, z zaskoczeniem zauważyłam tę samą pokojówkę, która przyklękła, jakby zawiązywała but, chociaż najwyraźniej nic nie robiła. Kiedy się zbliżyłam, podniosła głowę, wzięła tacę i podeszła do mnie.

– Nie ma go w pokoju – szepnęła.

– Kogo? Maxona?

Pokojówka skinęła głową.

– Proszę spróbować na dole.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam z zaskoczeniem głową.

– Dziękuję.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Mogłaby panienka go sama znaleźć i tak. Poza tym – dodała z oczami pełnymi podziwu – my lubimy panienkę.

Poszła w swoją stronę, szybkim krokiem kierując się na parter. Zastanawiałam się, kim są ci „my”, ale na razie wystarczał mi jej drobny akt życzliwości. Przez chwilę stałam w miejscu, żeby nie iść tuż za nią, a potem także zeszałam na dół.

Sala Wielka była otwarta, ale pusta, podobnie jak jadalnia. Zajrzałam do Komnaty Dam, myśląc, że to byłoby zabawne miejsce na randkę, ale tam także ich nie znalazłam. Zapytałam gwardzistów stojących na warcie przy drzwiach, ale zapewnili mnie, że Maxon nie wyszedł do ogrodu, więc zajrzałam do kilku bibliotek i gabinetów, a w końcu doszłam do wniosku, że on i Kriss musieli albo się już rozstać, albo wrócić do jego pokoju.

Poddałam się, skręciłam za róg i skierowałam do drugich schodów, które były bliżej niż główne schody. Nic nie widziałam, ale zbliżając się, usłyszałam wyraźnie jakiś szept. Zwolniłam, nie chcąc przeszkadzać. Nie byłam też do końca pewna, skąd ten dźwięk dochodzi.

Kolejny szept.

Zalotny chichot.

Ciepłe westchnienie.

Zacząłam domyślać się ich źródła. Zrobiłam jeszcze krok do przodu, spojrzałam w lewo i zobaczyłam parę obejmującą się

w półmroku. Kiedy moje oczy przywykły do ciemności, przeżyłam prawdziwy szok.

Jasných włosów Maxona nie pomyliłabym z nikim innym, nawet po ciemku. Ile razy widywałam go w słabym świetle latarni w ogrodach? Ale nigdy wcześniej nie widziałam, nigdy wcześniej nie wyobrażałam sobie, jak wyglądałyby jego włosy z wplecionymi w nie długimi palcami Celeste, o pomalowanych na czerwono paznokciach.

Maxon był praktycznie przyszpilony do ściany przez ciało Celeste. Drugą rękę opierała na jego piersi, a jej długa noga była opleciona wokół niego – rozcięcie sukni odsłaniało całe udo, którego skóra w ciemności korytarza wydawała się lekko niebieskawa. Przyciągnęła go bliżej tylko po to, żeby zaraz się odsunąć, jakby celowo się z nim drażniła.

Czekałam, aż Maxon powie jej, żeby go puściła, że to nie na niej mu zależy. Ale nie zrobił tego, tylko pocałował ją. Rozkoszowała się tym pocałunkiem i zachichotała znowu, szczęśliwa z powodu jego czułości. Maxon wyszeptał jej coś do ucha, a kiedy pochyliła się do niego, pocałował ją mocniej i namiętniej niż wcześniej. Ramiączko sukni zsunęło się jej z ramienia, zostawiając całe kilometry odsłoniętej skóry na plecach, ale żadne nich nie zawracało sobie głowy poprawianiem go.

Stałam jak sparaliżowana. Chciałam zacząć krzyczeć lub płakać, ale miałam zupełnie ściśnięte gardło. Dlaczego spośród wszystkich dziewcząt to musiała być właśnie ona?

Usta Celeste zsunęły się z warg Maxona i przeniosły na jego szyję. Znowu zachichotała irytująco i zaczęła go całować. Maxon zamknął oczy i uśmiechnął się, ale ponieważ Celeste nie zasłaniała mu już widoku, znalazłam się dokładnie na linii jego spojrzenia.

Chciałam uciec. Chciałam zniknąć, rozplynać się w powietrzu, ale tylko stałam w miejscu.

Dlatego kiedy Maxon otworzył oczy, zobaczył mnie.

Celeste całowała go dalej po szyi, a Maxon i ja po prostu patrzyliśmy na siebie. Jego uśmiech zniknął, a on sam stał jak skamieniały. Szok w jego oczach w końcu skłonił mnie do zrobienia jakiegoś ruchu. Celeste niczego nie zauważyła, więc wycofałam się cicho, wstrzymując oddech.

Kiedy tylko znalazłam się poza zasięgiem ich słuchu, ruszyłam

biegiem, mijając gwardzistów i lokajów, pracujących na nocnej zmianie. Zaczęłam płakać, zanim jeszcze znalazłam się na schodach.

Postarałam się opanować i jak najszybciej wróciłam do pokoju. Wyminęłam zaskoczonego wartownika, a potem usiadłam na łóżku, patrząc w okno balkonowe. W spokoju i ciszy swojego pokoju czułam, jak boli mnie serce. *Jesteś głupia, Ami. Całkiem głupia.*

Wrócę do domu. Zapomnę, że to się kiedykolwiek wydarzyło. Wyjdę za Aspena.

Aspen był jedyną osobą, na którą mogłam liczyć.

Niedługo usłyszałam pukanie do drzwi i wszedł Maxon, nie czekając na moje zaproszenie. Podszedł do mnie, chyba tak samo rozzłoszczony, jak ja.

Zanim zdążył powiedzieć choć słowo, zaatakowałam:

– Okłamałeś mnie.

– Co? Kiedy?

– A kiedy mnie nie okłamywałeś? Jak mężczyzna, który mówił, że zamierza mi się oświadczyć, mógł się dać przyłapać w korytarzu z kimś takim jak ona?

– To, co robię z nią, nie ma nic wspólnego z tym, co czuję do ciebie.

– Żartujesz, prawda? Czy może dlatego, że jesteś przyszłym królem, wydaje ci się całkiem stosowne, że wieszają się na tobie półnagie dziewczęta, jeśli tylko masz na to ochotę?

Maxon sprawiał wrażenie naprawdę dotkniętego.

– Nie, nie myślę w taki sposób.

– Dlaczego ona? – zapytałam, podnosząc oczy do sufitu. – Dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie miałbyś chcieć właśnie jej?

Kiedy popatrzyłam na Maxona w poszukiwaniu odpowiedzi, zobaczyłam, że potrząsa głową i rozgląda się po pokoju.

– Maxonie, ona jest fałszywa do szpiku kości, jest aktorką. Powinieneś widzieć, że pod tym całym makijażem i stanikami push-up kryje się dziewczyna, której zależy tylko na tym, żeby manipulować tobą i dostać to, czego chce.

Maxon stłumił śmiech.

– Szczerze mówiąc, wiem o tym.

Byłam wstrząśnięta jego spokojem.

– To dlaczego...

Ale znałam już odpowiedź.

On wiedział. Jasne, że wiedział. Wychowywał się tutaj, czytał pewnie pamiętnik Gregory'ego Illéi zamiast bajek na dobranoc. Nie wiem, dlaczego spodziewałam się po nim czegoś innego.

Jak bardzo naiwna się okazałam? Myślałam, że jest ktoś, kto lepiej ode mnie nadaje się na księżniczkę, ale wyobrażałam sobie w tej roli Kriss. Była urocza, cierpliwa i miała milion zalet, których ja byłam pozbawiona, jednak wyobrażałam ją sobie obok innego Maxona. Dla mężczyzny, który miałby iść w ślady Gregory'ego Illéi, jedyną odpowiednią kandydatką była Celeste. Nikt inny nie byłby tak jak ona zadowolony z tego, że ma cały kraj pod butem.

– Kończę z tym – powiedziałam, machając przed sobą ręką. – Chciałeś, żebym podjęła decyzję, więc oto moja decyzja: kończę z tym. Kończę z Eliminacjami, kończę z tymi kłamstwami, a w szczególności kończę z tobą. Boże, nie mogę uwierzyć, że byłam tak głupia.

– Jeszcze z niczym nie kończysz, Americo – zaprzeczył szybko, a jego postawa wyraźnie podkreślała jego słowa. – Skończysz z tym, kiedy ja tak powiem. Jesteś teraz zdenerwowana, ale jeszcze z niczym nie kończysz.

Zacisnęłam palce na kosmyku włosów, mając ochotę wyrwać je razem z cebulkami.

– Co się z tobą dzieje? Jesteś kompletnie oderwany od rzeczywistości? Jakim cudem wierzysz, że kiedykolwiek pogodzę się z tym, co przed chwilą widziałam? Nienawidzę tej dziewczyny, a ty się z nią całowałeś. Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia.

– Dobry Boże, kobieto, nie dajesz mi się nigdy wytłumaczyć!

– A jak niby miałbyś to wytłumaczyć? Po prostu odeślij mnie do domu, nie chcę już dłużej tu być.

Nasza wymiana zdań była tak szybka, że jego milczenie mnie zaskoczyło.

– Nie.

Byłam wściekła. Czy nie dostał dokładnie tego, co chciał?

– Maxonie Schreave, jesteś po prostu dzieciakiem, trzymającym

zabawkę, której sam nie chce, ale nie umie znieść myśli, że dostałby ją ktoś inny.

Maxon odezwał się bardzo cicho:

– Rozumiem, że jesteś zła, ale...

Popchnęłam go.

– Jestem więcej niż zła!

Zachował spokój.

– Ami, nie nazywaj mnie dzieciakiem. I nie popychaj mnie.

Popchnęłam go znowu.

– Bo co zamierzasz zrobić?

Maxon złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał mi ręce za plecami, a w jego oczach zobaczyłam gniew. Byłam z tego zadowolona, chciałam, żeby mnie sprowokował. Potrzebowałam powodu, żeby go zranić. W tym momencie byłam gotowa rozerwać go na strzępy.

Ale nie było w nim złości, ogarnęło mnie za to ciepłe, elektryzujące uczucie, za którym od dawna tęskniłam. Twarz Maxona była o kilka centymetrów od mojej, wpatrywał się w moje oczy, być może chcąc wiedzieć, jak zostanie przyjęty, być może w ogóle o to nie dbając. Chociaż to wszystko było nie tak, nadal go pragnęłam, a moje usta rozchyliły się, zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje.

Potrząsnęłam głową, żeby otrzeźwieć, i cofnęłam się w stronę balkonu. Maxon nie próbował mnie przytrzymać. Odetchnęłam kilka razy dla uspokojenia i odwróciłam się do niego.

– Czy odeślesz mnie do domu? – zapytałam cicho.

Maxon potrząsnął głową, albo nie chcąc, albo nie będąc w stanie mi odpowiedzieć.

Zerwałam z nadgarstka bransoletkę i cisnęłam nią w głąb pokoju.

– W takim razie idź stąd – szepnęłam.

Odwróciłam się w stronę balkonu i odczekałam kilka ciężkich chwil, aż usłyszałam zamykające się drzwi. Kiedy Maxon wyszedł, opadłam na podłogę i zaczęłam szlochać.

On i Celeste byli do siebie tak bardzo podobni, wszystko w nich było na pokaz. Wiedziałam, że Maxon spędzi resztę życia, przekonując społeczeństwo, jaki jest cudowny, i trzymając ludzi uwięzionych na swoich miejscach. Dokładnie tak, jak Gregory Illéa.

Siedziałam po turecku na podłodze w koszuli nocnej. Chociaż byłam zła na Maxona, byłam tak samo zła na siebie.

Powinłam była bardziej walczyć. Powinłam była zrobić więcej. Nie powinłam siedzieć tutaj z poczuciem porażki.

Otarłam łzy i zastanowiłam się nad moją sytuacją. Skończyłam z Maxonem, ale nadal tu byłam. Aspen mógł uważać, że nie jestem dość twarda, by nadawać się na księżniczkę – i miał rację – ale wierzył we mnie. Wiedziałałam o tym. Wiedział to także mój ojciec. I Nicoletta.

Nie zależało mi już dłużej na wygranej, więc mogłam przynajmniej odejść w wielkim stylu.

## ROZDZIAŁ 27

Kiedy Silvia zapytała, czego będę potrzebowała do swojej prezentacji, poprosiłam tylko o małe biureczko na kilka książek i sztalugę na poster, który zamierzałam przygotować. Pomysł z posterem spodobał się jej w szczególności – jako jedyna z dziewcząt miałam jakieś doświadczenia w tworzeniu grafiki.

Spędziłam całe godziny, zapisując notatki do mojego wystąpienia na karteczkach, żeby o niczym nie zapomnieć, robiąc zakładki w książkach, którymi zamierzałam się posiłkować, a także ćwicząc przed lustrem te fragmenty, które wydawały mi się szczególnie trudne. Staralam się nie zastanawiać zbyt głęboko nad tym, czego zamierzałam dokonać, ponieważ jak tylko to robiłam, zaczynałam cała dygotać.

Poprosiłam Anne o suknię, która będzie wyglądała na skromną i niewinną, co sprawiło, że uniosła brwi.

– To brzmi, jakby panienka uważała, że pokazujemy ją światu w samej bieliźnie – odparła żartobliwie.

Roześmiałam się.

– Nie uważam tak, wiesz przecież, że jestem zachwycona wszystkimi sukienkami, jakie dla mnie szyjecie. Po prostu chciałabym wyglądać... anielsko.

Anne uśmiechnęła się do siebie.

– Myślę, że uda nam się przygotować coś odpowiedniego.

Musiały pracować jak szalone, ponieważ w dniu nagrania *Biuletynu* zobaczyłam Anne, Mary i Lucy dopiero jakąś godzinę przed programem, kiedy wpadły do mnie z sukienką. Była leciutka, z białej gazy, ozdobiona długim pasmem zielono-niebieskiego tiulu, upiętym po prawej stronie. Dół został wykończony w sposób przypominający chmurę, a podniesiona talia sprawiała, że suknia była zarówno cnotliwa, jak i pełna wdzięku. Byłam nią zachwycona – bez wątplenia podobała mi się najbardziej ze wszystkich, jakie do tej pory dla mnie zaprojektowano. To miała być prawdopodobnie ostatnia suknia wykonana przez moje pokojówki, jaką kiedykolwiek założę.

Trudno mi było zachować mój plan w tajemnicy, ale jednak się

udało. Kiedy dziewczęta pytały, co przygotowuję, odpowiadałam po prostu, że to niespodzianka. Patrzyły na mnie trochę sceptycznie, ale nie przejmowałam się tym. Poprosiłam pokojówki, żeby nie dotykały rzeczy na moim biurku nawet po to, żeby posprzątać, a one przestrzegały tego zakazu, zostawiając kartki zapisaną stroną do dołu.

Nikt o niczym nie wiedział.

Najbardziej chciałam opowiedzieć o wszystkim Aspenowi, ale powstrzymałam się. Po części bałam się, że zacznie mnie odwozić od mojego pomysłu, a ja się ugnę. Po części zaś obawiałam się, że podejdzie do niego z nadmiernym entuzjazmem.

Podczas gdy pokojówki pracowały nad uczynieniem mnie jak najpiękniejszą, ja patrzyłam w lustro i myślałam, że jestem całkiem sama z tym, co zamierzam zrobić. Tak było najlepiej. Nie chciałam, by ktokolwiek – moje pokojówki, inne kandydatki, a w szczególności Aspen – miał przeze mnie kłopoty.

Pozostawało tylko zrobić wszystko po kolei.

– Anne, Mary, czy mogłybyście mi przynieść herbatę?

Popatrzyły na siebie.

– Obie? – zapytała dla pewności Mary.

– Tak, bardzo proszę.

Spojrzały na mnie podejrzliwie, ale mimo wszystko dygnęły i wyszły. Kiedy zniknęły za drzwiami, odwróciłam się do Lucy.

– Usiądź koło mnie – poprosiłam i pociągnęłam ją na wyściełaną kozetkę, na której siedziałam. Kiedy to zrobiła, zapytałam wprost: – Jesteś szczęśliwa?

– Panienko?

– Ostatnio wydajesz mi się smutna, więc zastanawiałam się, czy wszystko w porządku.

Lucy opuściła głowę.

– Aż tak to widać?

– Troszeczkę – przyznałam, obejmując ją ramieniem i przytulając do siebie. Westchnęła i oparła mi głowę na ramieniu. Byłam niezwykle szczęśliwa, że chociaż na chwilę zapomniała o dzielącej nas niewidzialnej granicy.

– Czy panienka kiedykolwiek chciała mieć coś, czego nie mogła



dostać?

Prychnęłam.

– Lucy, zanim tu przyjechałam, byłam Piątką. Było tak wiele rzeczy, których nie mogłam dostać, że nie potrafiłabym ich nawet policzyć.

Choć to było do niej zupełnie niepodobne, po policzku Lucy spłynęła pojedyncza łza.

– Nie wiem, co mam robić. Mam wrażenie, że utknęłam w miejscu.

Wyprostowałam się i skłoniłam ją, żeby na mnie spojrzała.

– Lucy, chciałabym ci powiedzieć, że moim zdaniem możesz zrobić wszystko, stać się, kim tylko zechcesz. Uważam, że jesteś wspaniałą dziewczyną.

Uśmiechnęła się do mnie blado.

– Dziękuję, panienko.

Wiedziałam, że mamy niewiele czasu.

– Posłuchaj, chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobiła. Nie wiem, czy mogę liczyć na pozostałe dziewczyny, ale tobie ufam.

Chociaż wyglądała na zaskoczoną, bez wahania odpowiedziała:

– Zrobię dla panienki wszystko.

Sięgnęłam do szuflady i wyjęłam list.

– Czy możesz to przekazać gwardziście Legerowi?

– Gwardziście Legerowi?

– Chciałam mu podziękować za jego życzliwość, ale pomyślałam, że byłoby niestosowne, gdybym sama dała mu ten list. Rozumiesz. – To była marna wymówka, ale tylko w ten sposób mogłam wyjaśnić Aspenowi, dlaczego zrobiłam to, co zamierzałam zrobić, i pożegnać się z nim. Zakładałam, że po dzisiejszym wieczorze mój pobyt w pałacu będzie bardzo krótki.

– Mogę mu to zanieść w ciągu godziny – odparła Lucy z zapalem.

– Dziękuję. – Miałam ochotę się rozpłakać, ale przełknęłam łzy. Bałam się, ale z wielu powodów musiałam być wierna sobie i doprowadzić swój plan do końca.

Wszyscy zasługiwaliśmy na lepszy los. Moja rodzina, Marlee i Carter, Aspen, nawet moje pokojówki – wszyscy utknęliśmy w miejscu z powodu planów Gregory’ego Illéi. Musiałam o nich myśleć.

Weszłam do sali, w której był nagrywany *Biuletyn*, niosąc naręczę książek z licznymi zakładkami, a także portfolio do posteru. Wszyscy byli rozlokowani na zwykłych miejscach – król, królowa i Maxon w pobliżu drzwi, kandydatki po lewej stronie – ale na środku, tam gdzie zwykle znajdowało się podium, z którego przemawiał król lub fotele dla gości, z którymi był przeprowadzany wywiad, zostało wolne miejsce na nasze prezentacje. Zobaczyłam przygotowane dla mnie biurko i sztalugę, także ekran, na którym wyraźnie miały być przez kogoś wyświetlane slajdy. To było naprawdę imponujące – zastanawiałam się, kto był dość pomysłowy, by posunąć się tak daleko.

Zajęłam ostatnie wolne miejsce – niestety koło Celeste – i położyłam moje portfolio obok siebie, trzymając książki na kolanach. Natalie także miała kilka książek, zaś Elise w kółko czytała swoje notatki. Kriss patrzyła w sufit i chyba w myślach recytowała swoją prezentację. Celeste poprawiała makijaż.

Silvia była na sali, co zdarzało się czasem, jeśli miałyśmy rozmawiać o czymś, do czego nas przygotowywała. Dzisiaj sprawiała wrażenie wyjątkowo podekscytowanej. To było chyba najtrudniejsze zadanie, jakie przed nami postawiono, a to, jak sobie z nim poradzimy, rzutowało także na ocenę jej pracy.

Odetchnęłam głęboko. Całkowicie zapomniałam o Silvii, ale teraz było już za późno.

– Wyglądacie prześlicznie, dziewczęta, po prostu fantastycznie! – powiedziała, podchodząc do nas. – Skoro już wszystkie tu jesteście, wyjaśnię w skrócie kilka spraw. Najpierw król wygłosi kilka komunikatów, a potem Gavril zapowie główny punkt programu, czyli wasze prezentacje. – Silvia, zazwyczaj opanowana i odporna psychicznie z powodu życia w pałacu, zachowywała się jak pijana z radości. Niemalże podskakiwała, mówiąc dalej. – Wiem, że wszystkie ćwiczyłyście. Macie osiem minut, a jeśli ktoś będzie potem miał do was pytania, Gavril pokieruje dyskusją. Pamiętajcie o właściwej postawie i koncentracji. Cały kraj na was patrzy! Jeśli zgubicie wątek, odetchnijcie głęboko i mówcie dalej. Wypadniecie wspaniale. Aha, będziecie wygłaszać prezentacje w kolejności, w jakiej tu siedzicie, czyli lady Natalie będzie pierwsza, a lady America ostatnia. Życzę

powodzenia, dziewczęta!

Silvia pobiegła, żeby jeszcze raz wszystko posprawdzać, a ja spróbowałam się uspokoić. Ostatnia. No cóż, to chyba dobrze. W najgorszej sytuacji była Natalie, która miała być pierwsza. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że się poci – taka koncentracja musiała być dla niej prawdziwą torturą. Nie potrafiłam też nie obserwować Celeste. Nie wiedziała, że widziałam ją z Maxonem, i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nigdy nikomu o tym nie powiedziała. To, że zachowała wszystko dla siebie, pozwalało mi przypuszczać, że wtedy nie spotkali się po raz pierwszy.

To tylko dodatkowo pogarszało sprawę.

– Denerwujesz się? – zapytałam, patrząc, jak skubie coś na paznokciu.

– Nie. To wszystko głupi pomysł, który nikogo nie obchodzi. Będę szczęśliwa, kiedy będzie po wszystkim. Poza tym jestem modelką – dodała, w końcu spoglądając na mnie. – Umiem występować przed publicznością.

– Faktycznie, potrafisz doskonale pozować – mruknęłam.

Widziałam, że zastanawia się intensywnie, szukając w moich słowach ukrytej obelgi. W końcu przewróciła oczami i odwróciła głowę.

Wtedy właśnie wszedł król z królową u boku. Rozmawiali szeptem o czymś, co wydawało się bardzo ważne. Chwilę później pojawił się Maxon, poprawiając po drodze spinki do mankietów. Wyglądał tak niewinnie, tak schludnie w tym garniturze, aż musiałam sobie przypomnieć, że w rzeczywistości jest zupełnie inny.

Popatrzył na mnie – nie zamierzałam dać się onieśmielić i odwracać głowy, więc odwzajemniłam spojrzenie. Maxon z wahaniem pociągnął się za ucho, ale ja powoli potrząsnęłam głową, a wyraz mojej twarzy mówił jasno, że jeśli to będzie ode mnie zależało, nigdy więcej nie zamierzam z nim rozmawiać.

Poczułam, że się pocę, kiedy zaczęły się prezentacje. Wystąpienie Natalie było krótkie i trochę bez sensu.

Oznajmiła, że wszystkie działania rebeliantów są podłe i szkodliwe dla kraju, a co za tym idzie, powinny zostać zakazane, aby prowincje Illéi były bezpieczne. Kiedy skończyła mówić, patrzyliśmy na nią

w milczeniu. Jak mogła nie wiedzieć, że oni od początku łamią prawo?

W szczególności królowa sprawiała wrażenie głęboko zasmuconej, kiedy Natalie wróciła na swoje miejsce.

Elise zaproponowała program dla członków wyższych klas, polegający na nawiązywaniu znajomości korespondencyjnych w Nowej Azji. Stwierdziła, że to pomogłoby wzmocnić więzi między naszymi krajami i przyczyniłoby się do zakończenia wojny. Nie byłam pewna, czy to faktycznie byłoby przydatne, ale w ten sposób na nowo przypominała Maxonowi i opinii publicznej, dlaczego wciąż jest w pałacu. Królowa zapytała, czy zna w Nowej Azji kogoś, kto byłby zainteresowany takim programem, a Elise zapewniła ją, że oczywiście tak.

Wystąpienie Kriss było naprawdę niezwykle. Chciała zreformować system szkolnictwa publicznego, co – jak wiedziałam – było ideą bliską sercu królowej i Maxona. Byłam też pewna, że jako córka profesora myślała o tym przez całe życie. Wykorzystała ekran, żeby pokazać zdjęcia ze szkół w jej prowincji, przysłane przez jej rodziców. Na twarzach nauczycieli wyraźnie było widać zmęczenie, a jedno ze zdjęć pokazywało klasę, w której czwórka dzieci musiała siedzieć na podłodze, ponieważ nie miały dość krzeseł. Królowa zadała liczne pytania, a Kriss odpowiadała na wszystkie błyskawicznie. Wykorzystując pokazywane nam wcześniej raporty o sytuacji ekonomicznej kraju, opracowała nawet sposób na znalezienie pieniędzy pozwalających na wdrożenie programu i miała kilka pomysłów, jak zapewnić mu dalsze finansowanie.

Kiedy usiadła, zauważyłam, że Maxon skinął głową i uśmiechnął się do niej, a ona zarumieniła się w odpowiedzi i zaczęła się wpatrywać w koronki swojej sukni. To było podłe z jego strony, że bawił się nią w taki sposób, biorąc pod uwagę, w jakiej zażyłości był z Celeste. Ale nie zamierzałam mu przeszkadzać. Niech sobie robi, co chce.

Prezentacja Celeste była interesująca, choć odrobinę demagogiczna. Zaproponowała ustalenie minimalnych pensji dla niższych klas, zmieniających się w pewnym przedziale, zależnie od uzyskanych certyfikatów. Jednak, aby zdobyć te certyfikaty, Piątki, Szóstki i Siódemki musiałyby chodzić do szkół... za które musiałyby

płacić... co byłoby korzystne przede wszystkim dla Trójek, spośród których wywodzili się wszyscy nauczyciele. Ponieważ Celeste była Dwójką, nie miała pojęcia, jak to jest pracować na okrągło, żeby związać koniec z końcem. Nikt nie miałby czasu, żeby zdobywać te certyfikaty, a to znaczyło, że płace nigdy by nie wzrosły. Na pierwszy rzut oka jej program przedstawiał się ciekawie, ale w praktyce nie miał szans na wdrożenie.

Celeste wróciła na swoje miejsce, a ja wstałam, czując, że zaczynam drzeć. Przez ułamek sekundy zastanowiłam się, czy nie udać, że mdleję. Ale bardzo chciałam zrobić to, co zaplanowałam. Nie chciałam tylko radzić sobie z tym, co będzie się działo później.

Umieściłam mój poster, przedstawiający schemat klas, na sztaludze i ułożyłam książki na biurku w odpowiedniej kolejności. Odetchnęłam głęboko i ścisnęłam mocniej kartki z notatkami, chociaż z zaskoczeniem się przekonałam, że kiedy już zaczęłam mówić, w ogóle ich nie potrzebowałam.

– Dobry wieczór, Illéo. Dzisiaj stoję przed państwem nie jako członkini Elity, nie jako Trójka czy Piątka, ale jako obywatelka, równa wśród równych. W zależności od waszej klasy wasze poglądy na kraj różnią się bardzo znacząco. Mogę to powiedzieć z całą pewnością na własnym przykładzie. Jednak dopiero niedawno zrozumiałam, jak bardzo kocham Illeę. Chociaż dorastałam w domu, w którym brakowało czasem jedzenia lub prądu, chociaż oglądałam ludzi, których kochałam, zmuszonych do podjęcia określonych od urodzenia zawodów, niemających praktycznie nadziei na zmianę, chociaż widziałam przepaść dzielącą mnie od tych, którzy pochodzili z innej klasy, mimo że niemal nie różnili się ode mnie. – Tu popatrzyłam na kandydatki. – Mimo to stwierdziłam, że kocham nasz kraj.

Machinalnie przewróciłam kartkę, żeby zrobić chwilę przerwy.

– Moja propozycja jest prosta. Może nawet być bolesna, ale z całego serca wierzę, że wyjdzie na dobre całemu królestwu. – Odetchnęłam głęboko. – Uważam, że powinniśmy zlikwidować klasy.

Usłyszałam kilka zdławionych westchnień, ale postanowiłam je zignorować.

– Wiem, że w swoim czasie, kiedy nasz kraj był młody, te klasy

pozwołyły zorganizować na nowo pogrążone w chaosie społeczeństwo. Ale nie żyjemy już w tamtych czasach. Osiągnęliśmy teraz bardzo wiele. Pozwalanie, by pozbawieni talentów ludzie cieszyli się przywilejami, i ograniczanie możliwości rozwoju być może najlepszych umysłów na świecie dla dobra trwania archaicznego systemu jest okrucieństwem i uniemożliwia nam zrealizowanie naszego prawdziwego potencjału.

Wskazałam sondaż w jednym ze starych czasopism Celeste, opublikowany po omawianiu pomysłu ochotników w armii – sześćdziesiąt pięć procent ludzi uznało, że to dobry pomysł. Dlaczego całkowicie zamykać przed nimi tę ścieżkę kariery? Zacytowałam także jeden z dawnych raportów, którymi się zajmowałyśmy, dotyczącym standaryzowanych testów przeprowadzanych w szkołach publicznych. Przedstawiał on bardzo jednostronny punkt widzenia – ponieważ zaledwie trzy procent Szóstek i Siódemek wykazywało się wybitnym poziomem inteligencji, widać było, że system klasowy działa prawidłowo. Ja twierdziłam, że powinniśmy się wstydzić, że tacy ludzie muszą całe życie kopać rowy, podczas gdy mogliby zostać chirurgami.

W końcu moja śmiała prezentacja zaczęła się zbliżać do końca.

– Być może nasz kraj ma swoje wady, ale nie możemy nie dostrzegać jego mocnych stron. Obawiam się, że bez wprowadzenia zmian te mocne strony zaczną się coraz bardziej osłabiać. Kocham nasz kraj za bardzo, by pozwolić, by tak się stało. Mam w sercu zbyt wiele nadziei, by na to pozwolić.

Przełknęłam ślinę, szczęśliwa, że jest po wszystkim.

– Dziękuję za poświęcony mi czas – powiedziałam, odwracając się do rodziny królewskiej.

Było źle. Twarz Maxona wyglądała jak wykuta z kamienia, jak wtedy, kiedy oglądał karę, która spotkała Marlee. Królowa odwróciła wzrok i sprawiała wrażenie głęboko rozczarowanej. Natomiast król spiorunował mnie wzrokiem.

Bez chwili wahania zaatakował mnie.

– A jak twoim zdaniem powinniśmy zlikwidować te klasy? – zapytał ostro. – Mamy tak po prostu nagle je zabrać?

– Ja... nie wiem.

– I nie pomyślałaś, że to by wywołało zamieszki? Że zapanowałby

chaos? Że to pozwoliłoby rebeliantom na wykorzystanie społecznych niepokojów?

Nie zastanawiałam się nad tym. Myślałam tylko o tym, jak bardzo niesprawiedliwy jest obecny system.

– Myślę, że wprowadzenie klas także spowodowało ogromne niepokoje i poradziliśmy sobie z tym. Tak właściwie – sięgnęłam do stosu książek. – Mam tutaj nawet opis.

Zaczęłam szukać odpowiedniej strony w pamiętniku Gregory'ego Illéi.

– Zeszliśmy z wizji? – ryknął król.

– Tak, wasza wysokość – odpowiedział czyjś głos.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że zgasły wszystkie światelka sygnalizujące pracę kamer. Jakimś niezauważalnym dla mnie sygnałem król przerwał nagranie *Biuletynu*.

Król wstał.

– Skierujcie kamery na ziemię.

Wszystkie kamery zostały skierowane na podłogę.

Podszedł do mnie szybkim krokiem i wyrwał mi pamiętnik z ręki.

– Skąd to wzięłaś? – krzyknął.

– Ojczy, przestań! – zdenerwowany Maxon podbiegł do nas.

– Skąd ona to wzięła? Odpowiadaj!

– Ja jej to dałem – przyznał Maxon. – Chcieliśmy się dowiedzieć czegoś o Halloween. Było o tym coś w pamiętnikach, a ja pomyślałem, że ona chętnie by je przeczytała.

– Jesteś idiotą – warknął król. – Wiedziałem, że powinienem być wcześniej cię zmusić, żebyś przeczytał te zapiski. Jesteś kompletnym ignorantem, nie masz pojęcia, jakie ciążą na tobie obowiązki!

No nie. Nie, nie, nie.

– Ona wyjeżdża jeszcze dzisiaj – rozkazał król. – Mam jej dość.

Spróbowałam się skulić i odsunąć od króla na tyle, na ile mogłam, żeby to nie było wyraźnie widoczne. Próbowałam nawet nie oddychać zbyt głośno. Popatrzyłam na inne dziewczęta, z jakichś powodów zwracając uwagę na Celeste. Spodziewałam się, że będzie się uśmiechać, ale wyglądała na zdenerwowaną. Król nigdy się w taki sposób nie zachowywał.

– Nie możesz jej odesłać do domu. To moja decyzja, a ja mówię, że ona zostaje – odparł spokojnie Maxon.

– Maxonie, jestem królem Illéi i mówię...

– Czy mógłbyś na pięć minut przestać być królem i zacząć być po prostu moim ojcem?! – krzyknął Maxon. – To mój wybór. Ty musiałeś dokonać swojego, więc ja chcę zrobić to samo. Nikt nie wyjedzie, dopóki ja tak nie zdecyduję!

Natalie przyłgnęła do Elise. Obie wyglądały, jakby się trzęsły.

– Amberly, odnieś to na miejsce – oznajmił król, wpychając żonie książkę do ręki. Skinęła głową, ale nie ruszyła się z miejsca. – Maxonie, proszę do mojego gabinetu.

Popatrzyłam na Maxona i może mi się tylko wydawało, ale miałam wrażenie, że dostrzegłam w jego oczach przelotną panikę.

– Mogę też porozmawiać bezpośrednio z nią – zaproponował król, wskazując na mnie.

– Nie – odparł szybko Maxon, unosząc dłoń w geście protestu. – To nie będzie konieczne. Miłe panie – zwrócił się do nas. – Czy mogłybyście udać się już na górę? Podamy wam dzisiaj obiad w pokojach. – Umilkł na chwilę. – Americo, może jednak się spakujesz. Na wszelki wypadek.

Król uśmiechnął się, co wydawało się dziwną reakcją po tym wybuchu chwilę wcześniej.

– Doskonały pomysł. Proszę przodem, synu.

Popatrzyłam na Maxona, który wyglądał, jakby poniósł porażkę. Czułam się głęboko zawstydzona. Maxon otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale potrząsnął tylko głową i poszedł w kierunku drzwi.

Kriss patrzyła za nim, wyłamując palce. Nie winiłam jej za to. Coś w tej całej scenie wydawało mi się złowieszcze.

– Clarksonie? – odezwała się cicho królowa Amberly. – A co z tamtą sprawą?

– Jaką? – zapytał z irytacją.

– Z wiadomością do przekazania – przypomniała mu.

– A, prawda. – Znowu podszedł do nas. Byłam na tyle blisko, że postanowiłam wycofać się za krzesło, ponieważ obawiałam się stanąć z nim znowu oko w oko. Głos króla Clarksona był pewny i spokojny.



– Natalie, nie chcieliśmy ci tego mówić przed *Biuletynem*, ale otrzymaliśmy bardzo złe wieści.

– Złe wieści? – zapytała, bawiąc się nerwowo naszyjnikiem.

Król podszedł bliżej.

– Tak. Głęboko współczuję ci tej straty, ale dziś rano rebelianci porwali twoją siostrę.

– Co takiego? – wyszeptała.

– Jej ciało zostało znalezione po południu. Wyrażamy najgłębsze ubolewanie. – Trzeba przyznać, że w jego głosie niemalże brzmiało współczucie, chociaż sprawiało raczej wrażenie wyuczzonego aktorstwa niż szczerości.

Szybko odwrócił się do Maxona i niemal siłą wyprowadził go za drzwi, podczas gdy Natalie wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Królowa podbiegła do niej, gładząc ją po włosach i próbując ją uspokoić. Celeste, niebędąca nigdy wzorem siostrzanych uczuć, wyszła dyskretnie z sali, a tuż za nią podążyła przytłoczona tym wszystkim Elise. Kriss została i próbowała pocieszać Natalie, ale kiedy stało się jasne, że niewiele może zrobić, także sobie poszła. Królowa, cały czas tuląc Natalie, zapewniła ją, że jej rodzice dostaną na wszelki wypadek ochronę i że będzie mogła pojechać na pogrzeb, jeśli tylko jej na tym zależy.

Sprawy tak szybko przybrały najgorszy obrót, że siedziałam jak skamieniała na swoim miejscu.

Kiedy przed moją twarzą pojawiła się dłoń, odsunęłam się szybko z zaskoczenia.

– Nic ci nie zrobię – powiedział Gavril. – Chciałem tylko pomóc ci wstać. – Szpilka w jego klapie zaśniła, odbijając światło.

Podaliśmy mu rękę, zaskoczona tym, że trzęsą mi się nogi.

– On cię naprawdę kocha – powiedział Gavril, kiedy już stanęłam pewniej.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Dlaczego pan tak myśli?

Gavril westchnął.

– Znam Maxona od dziecka. Nigdy w podobny sposób nie postawił się ojcu.

Gavril podszedł do kamerzystów, żeby poprosić ich o zachowanie

dzisiejszych wydarzeń w tajemnicy.

Zbliżyłam się do Natalie. Niewiele o niej wiedziałam, ale byłam pewna, że kochała swoją siostrę tak samo, jak ja kochałam May, i potrafiłam sobie wyobrazić jej cierpienie.

– Tak mi przykro, Natalie – szepnęłam. Skinęła głową, niezdolna, by zrobić cokolwiek więcej.

Królowa popatrzyła na mnie ze współczuciem, wyraźnie nie wiedząc, jak ma przekazać swój smutek.

– I... przepraszam też waszą wysokość. Nie próbowałam... Chciałam tylko...

– Wiem, skarbie.

Biorąc pod uwagę stan Natalie, przeciąganie pożegnania byłoby z mojej strony samolubnością, więc po raz ostatni dygnęłam nisko przed królową i powoli wyszłam z sali, rozpaczając nad katastrofą, którą sama spowodowałam.

## ROZDZIAŁ 28

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam, wchodząc do pokoju, były ogłuszające brawa moich pokojówek.

Stałam przez chwilę bez ruchu, autentycznie wzruszona ich poparciem i pocieszona dumą malującą się na ich twarzach. Kiedy przestały mnie już zawstydząć, Anne złapała mnie za ręce i uścisnęła lekko.

– Dobrze powiedziane, panienko. – Zobaczyłam w jej oczach taką radość z powodu moich słów, że na chwilę przestałam się czuć tak okropnie.

– Nie do wiary, że panienka to zrobiła! Nikt nigdy nie wstawił się za nami! – dodała Mary.

– Maxon musi panienkę wybrać! – zawołała Lucy. – Tylko panienka dała mi nadzieję.

Nadzieja.

Musiałam pomyśleć, a jedynym miejscem, gdzie mogłam to zrobić, były ogrody. Chociaż pokojówki nalegały, żebym została, zeszłam na dół okrężną drogą, przez tylne schody na drugim końcu korytarza. Poza pojedynczymi gwardzistami parter był pusty i cichy. Miałam poczucie, że w pałacu powinien panować gorączkowy ruch, biorąc pod uwagę, ile się wydarzyło przez ostatnie pół godziny.

Kiedy mijałam skrzydło szpitalne, drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadłam prosto na Maxona, który upuścił zamknięty metalowy kuferek. Jęknął, kiedy się zderzyliśmy, chociaż nie było to aż tak mocne.

– Dlaczego nie jesteś w swoim pokoju? – zapytał, pochylając się powoli, żeby podnieść kuferek. Zobaczyłam, że z boku było wypisane jego imię i zastanowiłam się, dlaczego był przechowywany w skrzydle szpitalnym.

– Chciałam iść do ogrodu. Próbuję się zastanowić, czy zrobiłam coś głupiego, czy też nie.

Maxon wyprostował się z niejaką trudnością.

– Mogę cię zapewnić, że to było głupie.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie – odparł szybko, unikając mojego spojrzenia. – Właśnie wracałem do pokoju i proponuję, żebyś zrobiła to samo.

– Maxonie. – Cicha prośba w moim głosie sprawiła, że na mnie popatrzył. – Bardzo mi przykro. Byłam wściekła i chciałam. Nawet nie wiem już, co chciałam. To ty powiedziałaś mi, że bycie Jedyneką wiąże się z pewnymi korzyściami, że można coś zmienić.

Maxon przewrócił oczami.

– Nie jesteś Jedyneką. – Na chwilę zapadła cisza. – Nawet gdybyś była, czy nie zwróciłaś uwagi na to, w jaki sposób ja działam? Po cichu i małymi krokami, tak musi na razie być. Nie możesz pokazać się w telewizji, narzekając na obecny porządek, i oczekiwać, że mój ojciec lub ktokolwiek inny to poprze.

– Przepraszam! – jęknęłam. – Naprawdę strasznie przepraszam.

Maxon zastanowił się.

– Nie jestem pewien, czy...

W tym momencie usłyszeliśmy krzyki. Maxon odwrócił się i ruszył szybkim krokiem, a ja poszłam za nim, próbując się zorientować, o co chodzi. Czy ktoś się kłócił? Kiedy zbliżyliśmy się do skrzyżowania z głównym korytarzem i drzwi do ogrodu, zobaczyliśmy biegnących w naszą stronę gwardzistów.

– Włączyć alarm! – krzyknął któryś. – Są już za bramą!

– Szykować broń! – rozkaz innego wzniósł się ponad krzyki.

– Zawiadomić króla!

W tym momencie korytarz wypełniły drobne, szybkie kulki, przypominające szukające miejsca do lądowania pszczoły. Trafiony gwardzista upadł na plecy, a jego głowa z okropnym chrzęstem uderzyła o marmur. Krew płynąca z jego piersi sprawiła, że wrzasnęłam.

Maxon instynktownie odciągnął mnie, chociaż nie tak szybko, jak się spodziewałam. Możliwe, że także był w szoku.

– Wasza wysokość! – krzyknął gwardzista, podbiegając do nas. – Proszę natychmiast udać się do schronu!

Bezceremonialnie odwrócił Maxona i popchnął go przed sobą. Maxon krzyknął i znowu upuścił skrzynkę. Popatrzyłam na gwardzistę, spodziewając się, że wbił mu nóż w plecy, ale zobaczyłam tylko grubą, cynową obrączkę na jego kciuku. Podniosłam skrzynkę z nadzieją, że

zawartości nic się nie stało, i pobiegłam w stronę, w którą próbował nas skierować strażnik.

– Nie dam rady – powiedział Maxon.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że obficie się poci. Coś było z nim bardzo nie tak.

– Tak jest – odparł ponuro gwardzista. – Proszę tędy.

Pociągnął Maxona za róg korytarza, w ślepy zaułek. Zaczęłam się zastanawiać, czy zamierza nas tu zostawić, kiedy nacisnął jakiś niewidoczny przycisk w ścianie i kolejne tajne drzwi w pałacu otworzyły się przed nami. Za nimi było tak ciemno, że nie widziałam, dokąd idziemy, ale Maxon bez namysłu wszedł do środka, pochylając głowę.

– Powiedz mojej matce, że America i ja jesteśmy bezpieczni. Zajmij się tym w pierwszej kolejności – powiedział.

– Oczywiście, sir. Osobiście przyjdę po waszą wysokość, kiedy będzie już po wszystkim.

Rozległo się wycie syreny. Miałam nadzieję, że zabrzmiała w porę, żeby wszystkich uratować.

Maxon skinął głową, a drzwi zamknęły się, zostawiając nas w całkowitej ciemności. Były tak szczelne, że stłumiły nawet dźwięk alarmu. Usłyszałam, że Maxon szura ręką po ścianie, aż w końcu znalazł włącznik i pomieszczenie wypełniło słabe światło. Rozejrzałam się wokół siebie.

Na półkach leżały jakieś paczki w ciemnej folii, a na innej półce zobaczyłam kilka cienkich koców. Na środku małego schronu znajdowała się jedna drewniana ławka, na której mogły usiąść ze cztery osoby, a pod przeciwległą ścianą była mała umywalka i coś, co wyglądało jak bardzo prymitywna toaleta. Na jednej ze ścian znajdował się rząd pustych haczyków, a całe pomieszczenie pachniało metalem, z którego chyba zrobione były jego ściany.

– Przynajmniej to jeden z tych lepszych – powiedział Maxon i pokuśtykał do ławki, żeby na niej usiąść.

– Co ci jest?

– Nic – odparł cicho i oparł głowę na rękach.

Usiadłam koło niego, położyłam metalowy kuferek na ławce i znowu się rozejrzałam.

– Jak się domyślam, to Południowcy?

Maxon skinął głową. Spróbowałam uspokoić oddech i zapomnieć o tym, co widziałam przed chwilą. Czy ten gwardzista przeżyje? Czy ktokolwiek mógł przeżyć coś takiego?

Zastanawiałam się, jak daleko dotarli rebelianci od czasu, gdy weszliśmy do schronu. Czy alarm zdołał ostrzec wszystkich?

– Jesteśmy tu bezpieczni?

– Tak. To jeden ze schronów dla służby. Jeśli atak zastał ich w kuchni albo w magazynach, są praktycznie bezpieczni, ale ci, którzy akurat wypełniają tutaj jakieś obowiązki, mogą nie mieć czasu, żeby tam dotrzeć. Tu nie jest aż tak bezpiecznie, jak w schronie przeznaczonym dla nas, poza tym tam mamy więcej zapasów, ale wystarczy w razie konieczności.

– Czy rebelianci wiedzą o tych schronach?

– Niewykluczone – odparł, prostując się odrobinę i mrużąc oczy. – Ale nie mogą się tu dostać, kiedy ktoś jest w środku. Są tylko trzy sposoby, żeby stąd wyjść. Ktoś z kluczem musi otworzyć mechanizm od zewnątrz, ktoś z kluczem może otworzyć schron od środka – Maxon poklepał się po kieszeni, dając do zrozumienia, że w razie potrzeby mógłby nas stąd wydostać – albo trzeba poczekać dwa dni. Po czterdziestu ośmiu godzinach drzwi otwierają się automatycznie. Kiedy zagrożenie już minie, gwardziści sprawdzają wszystkie schrony, ale zawsze istnieje ryzyko, że zapomną o którymś, więc bez takiego mechanizmu ktoś mógłby zostać tu na zawsze.

Potrzebował dłuższej chwili, żeby powiedzieć to wszystko. Wyraźnie cierpiał, ale próbował chyba odwrócić od tego własną uwagę tym monologiem. Pochylił się i syknął, kiedy ten ruch sprawił, że coś dodatkowo go zabolalo.

– Maxonie?

– Nie mogę... Nie wytrzymam dłużej. Ami, pomożesz mi zdjąć marynarkę?

Wyciągnął ręce, więc zerwałam się, żeby mu pomóc. Rzucił marynarkę na ziemię i zaczął rozpinąć guziki koszuli. Spróbowałam mu pomóc, ale powstrzymał mnie, przytrzymując moje dłonie.

– Chwilowo trudno mi powiedzieć, żebyś umiała dochować

tajemnicy. Ale ta ma iść z tobą do grobu. I ze mną. Czy to jasne?

Skinęłam głową, chociaż nie rozumiałam, co ma na myśli. Maxon wypuścił moje ręce i powoli rozpiął koszulę. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wyobrażał sobie, jak ja to robię – musiałam przyznać, że ja sobie wyobrażałam. W noc po balu halloweenowym leżałam w łóżku i marzyłam właśnie o tej chwili z naszej przyszłości. Myślałam, że będzie wyglądała zupełnie inaczej, ale mimo wszystko przeszedł mnie dreszcz.

Z wykształcenia byłam muzykiem, ale wychowywałam się w rodzinie artystów. Widziałam kiedyś liczącą setki lat rzeźbę mężczyzny rzucającego dyskiem i myślałam wtedy, że tylko artysta może uczynić czyjeś ciało tak pięknym. Pierś Maxona była wyrzeźbiona równie pięknie.

Ale wszystko się zmieniło, kiedy chciałam zsunąć mu koszulę z pleców. Była przyklejona i wydała mokry, lepki dźwięk, kiedy próbowałam ją zdjąć.

– Ostrożnie – powiedział, więc skinęłam głową i obesłam go, żeby spróbować z drugiej strony.

Koszula Maxona na plecach była przesiąknięta krwią.

Wstrzymałam oddech i na chwilę zamarłam, ale ponieważ miałam wrażenie, że tylko pogarszam sprawę, gapiąc się na niego, zaczęłam działać. Kiedy udało mi się zdjąć koszulę, zawiesiłam ją na jednym z haczyków, co dało mi chwilę na odzyskanie panowania nad sobą.

Odwróciłam się i przyjrzałam dokładniej plecom Maxona. Krwawiąca pręga zaczynała się przy ramieniu i biegła aż do pasa, krzyżując się z drugą, także krwawą, trzecią, która wyglądała na wygojoną od dawna i czwartą, będącą już tylko wypukłą blizną. W sumie było może sześć świeżych śladów na plecach Maxona, na tak wielu starszych, że nie byłam w stanie ich policzyć.

Jak to możliwe? Maxon był księciem, synem królewskim, następcą tronu, stojącym ponad wszystkimi, a czasem nawet ponad prawem. Jak mógł być cały w bliznach?

W tym momencie przypomniałam sobie wyraz oczu króla i wysiłek Maxona, żeby ukryć strach. Jak ktoś mógł zrobić coś takiego swojemu synowi?

Odwróciłam się znowu i zaczęłam przeszukiwać schron, aż znalazłam niewielką szmatkę i podeszłam z nią do zlewu. Na szczęście okazało się, że kran działa, chociaż woda w nim była lodowata.

Podeszłam do Maxona, starając się zachować spokój ze względu na niego.

– To może trochę piec – ostrzegłam go.

– Nie szkodzi – szepnął. – Jestem przyzwyczajony.

Przetarłam ostrożnie ślad na jego ramionach, uznając, że najlepiej będzie pracować z góry na dół. Maxon odsunął się odrobinę, ale milczał. Kiedy zajęłam się drugą pręgą, zaczął mówić.

– Od lat szykowałem się na dzisiejszy wieczór, wiesz? Czekałem na dzień, kiedy będę dość silny, żeby go powstrzymać.

Milczał przez chwilę, a różne rzeczy zaczęły mieć sens: dlaczego ktoś, kto głównie siedział przy biurku, miał tak wyrobione mięśnie, dlaczego zawsze był porządnie ubrany i dlaczego dziewczyna, nazywająca go dzieciakiem i popychająca go, mogła go rozgniewać.

Odchrząknęłam.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś?

Zawahał się przed odpowiedzią.

– Bałem się, że jeśli nie dostanie mnie, weźmie się za ciebie.

Musiałam się zatrzymać na chwilę, zbyt przytłoczona tym wszystkim, żeby wykrztusić choć słowo. Czułam, że łyż cisną mi się do oczu, ale postarałam się je stłumić. Byłam pewna, że to by tylko wszystko pogorszyło.

– Czy ktoś o tym wie? – zapytałam.

– Nie.

– Nawet lekarz? Ani twoja matka?

– Lekarz z konieczności, ale on jest dyskretny. Nigdy nie powiedziałbym o tym matce ani nawet nie dałbym jej powodów, żeby zaczęła coś podejrzewać. Wie, że ojciec jest dla mnie surowy, ale nie chcę, żeby się o mnie martwiła. Ja to wytrzymam.

Dalej przecierałam jego rany.

– On jej tak nie traktuje – zapewnił mnie szybko Maxon.

– Na pewno bywa dla niej niemiły, ale nie w taki sposób.

– Mhm – powiedziałam, nie wiedząc, co odpowiedzieć.



Znowu dotknęłam pręgi szmatką, a Maxon syknął.

– Szlag, to bolało.

Odsunęłam się na chwilę, a on uspokoił oddech. Po chwili niemal niedostrzegalnie skinął głową, więc wróciłam do pracy.

– Mam więcej współczucia dla Cartera i Marlee, niż mogłoby ci się wydawać – powiedział, starając się, żeby to zabrzmiało lekko. – Zawsze trochę potrwa, zanim przestanie boleć, szczególnie jeśli ktoś się uprze, że będzie sam sobie z tym radzić.

– A za co są te wcześniejsze? – zapytałam i zaraz potrząsnęłam głową. – Przepraszam, nie powinnam pytać.

Maxon wzruszył jednym ramieniem.

– Za różne rzeczy, które powiedziałem albo zrobiłem. Za rzeczy, o których wiedziałem.

– Rzeczy, o których ja wiedziałam – dodałam. – Maxonie, ja. – Oddech uwiązał mi w gardle, miałam wrażenie, że zaraz zacznę płakać. Równie dobrze mogłam sama go pobić.

Nie odwrócił się, ale wyciągnął rękę i ścisnął moje kolano.

– Jak masz skończyć mnie opatrywać, skoro płaczesz?

Roześmiałam się słabo przez łzy i wytarłam oczy. Oczyściłam wszystkie ślady, starając się robić to jak najdelikatniej.

– Myślisz, że są tu jakieś bandaże? – zapytałam, rozglądając się po schronie.

– W kufierku – odparł.

Podczas gdy Maxon siedział i starał się równo oddychać, ja otworzyłam klamry kufierka i zobaczyłam liczne środki opatrunkowe.

– Dlaczego nie trzymałeś tego w swoim pokoju?

– Z czystej dumy. Powtarzałem sobie, że nie będę ich już nigdy potrzebował.

Westchnęłam cicho. Przeczytałam etykiety na buteleczkach, znalazłam płyn dezynfekujący, coś, co było chyba środkiem przeciwbólowym, oraz bandaże.

Stałam za plecami Maxona, przygotowując środki opatrunkowe.

– Może zabołec.

Kiedy dotknęłam jego skóry, jęknął raz, a potem zamilkł. Starałam się działać szybko i starannie, żeby w miarę możliwości nie sprawiać mu

dodatkowego bólu.

Zacęłam od posmarowania ran maścią i szybko stało się jasne, że jest ona bardzo skuteczna. Napięte mięśnie ramion Maxona zaczęły się rozluźniać, co mnie ucieszyło. Miałam poczucie, że chociaż w części mogę zadośćuczynić za te wszystkie kłopoty, których byłam przyczyną.

Maxon prychnął cicho z rozbawieniem.

– Wiedziałem, że mój sekret w końcu zostanie przez kogoś odkryty, i od lat próbowałem wymyślić jakąś przekonującą historyjkę. Miałem nadzieję, że uda mi się na coś wpaść przed ślubem, ponieważ moja żona musiałaby je zobaczyć, ale kompletnie nic mi nie przychodziło do głowy. Masz jakieś pomysły?

Zastanowiłam się.

– Prawda zwykle działa.

Maxon skinął głową.

– Owszem, acz nie jest to moja ulubiona opcja. Przynajmniej w tym przypadku.

– Chyba skończyłam.

Maxon spróbował się obejrzeć i pochylił się lekko, ostrożnym ruchem. Kiedy na mnie popatrzył, na jego twarzy malowała się wdzięczność.

– Świetna robota, Ami. Poszło ci lepiej niż mnie kiedykolwiek.

– Zawsze do usług.

Popatrzył na mnie, a cisza zaczęła się przedłużać. Co jeszcze zostało do powiedzenia?

Moje oczy co chwila zatrzymywały się na jego piersi, a ja musiałam coś z tym zrobić.

– Wypłuczę twoją koszulę. – Schowałam się w kącie, pocierając w dłoniach materiał koszuli i patrząc, jak woda nabiera rdzawego koloru i znika w odpływie. Wiedziałam, że w ten sposób nie pozbędę się całkowicie śladów krwi, ale przynajmniej miałam coś do roboty.

Kiedy skończyłam, wyjęłam koszulę i powiesiłam ją z powrotem na haczyku. Gdy się odwróciłam, Maxon wpatrywał się we mnie.

– Dlaczego nigdy nie zadajesz pytań, na które chciałbym odpowiedzieć?

Uznałam, że nie zdołam siedzieć koło niego na ławce

i powstrzymać się przed dotykaniem go, więc zajęłam miejsce na podłodze naprzeciwko niego.

– Nie wiedziałam, że tak robię.

– Owszem.

– Cóż, o co takiego nie pytam, a co chciałbyś mi powiedzieć?

Odetchnął głęboko i lekko pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– Nie chcesz, żebym ci wyjaśnił, jak wyglądają moje relacje z Kriss i Celeste? Nie uważasz, że na to zasłużyłaś?

## ROZDZIAŁ 29

Zaplotłam ramiona.

– Słyszałam od Kriss, co zaszło między wami, i nie wydaje mi się, żeby koloryzowała. A jeśli chodzi o Celeste, wolałabym nigdy więcej o niej nie rozmawiać.

Maxon roześmiał się.

– Jesteś okropnie uparta. Będzie mi tego brakowało.

Milczałam przez chwilę.

– Czyli już postanowione? Wyjeżdżam stąd?

Maxon zastanowił się.

– Nie wiem, czy mógłbym teraz temu zapobiec. Czy nie tego właśnie chciałaś?

Potrząsnęłam głową.

– Byłam wściekła – szepnęłam. – Byłam okropnie wściekła.

Odwrociłam głowę, żeby się nie rozpląkać. Najwyraźniej Maxon uznał, że muszę wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia, niezależnie od tego, czy mam na to ochotę. Siedziałam tu jak w pułapce i musiałam słuchać wszystkiego, co planował mi zakomunikować.

– Myślałem, że jesteś moja – powiedział. Spojrzałam na niego kątem oka i zobaczyłam, że wpatruje się w sufit. – Gdybym mógł ci się oświadczyć podczas balu halloweenowego, zrobiłbym to. Powinienem to załatwić oficjalnie, w obecności moich rodziców, gości i kamer, ale dostałem specjalne pozwolenie, żeby zapytać cię prywatnie, kiedy będziemy gotowi, i dopiero potem urządzić uroczystość. Nigdy ci o tym nie mówiłem, prawda?

Maxon popatrzył na mnie, a ja lekko potrząsnęłam głową. Uśmiechnął się z goryczą na to wspomnienie.

– Miałem przygotowaną przemowę, wszystkie te obietnice, które chciałem ci złożyć. Prawdopodobnie i tak bym o nich zapomniał i zrobił z siebie idiotę. Chociaż... teraz je pamiętam. – Westchnął. – Oszczędzę ci tego.

Umilkł na krótką chwilę.

– Kiedy mnie odepchnęłaś, wpadłem w panikę. Myślałem, że mam

już z głowy ten chory konkurs, a nagle poczułem się tak samo, jak pierwszego dnia Eliminacji, tylko tym razem miałem znacznie mniejszy wybór. Dosłownie tydzień wcześniej spotykałem się ze wszystkimi tymi dziewczętami, szukając takiej, która mogłaby cię przyćmić, której może mógłbym pragnąć bardziej. Bezskutecznie. Całkiem straciłem nadzieję i wtedy przyszła do mnie Kriss, pełna pokory, pragnąca tylko, żebym był szczęśliwy, a ja nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej. Wiedziałem, że jest miła i bardzo atrakcyjna, ale od początku było w niej o wiele więcej. Myślę, że po prostu tego nie szukałem. Po co miałbym to robić, skoro byłaś ty?

Oplotłam się mocniej ramionami, starając się uciec przed tym bólem. Już mnie nie było. Sama wszystko zrujnowałam.

– Kochasz ją? – zapytałam słabo. Nie chciałam widzieć wyrazu jego twarzy, ale długa cisza powiedziała mi, że łączące ich uczucie jest bardzo głębokie.

– To zupełnie inne uczucie niż to, które łączyło nas. Znacznie spokojniejsze, może więcej w tym przyjaźni, ale jest też bardzo stabilne. Mogę polegać na Kriss i wiem bez cienia wątpliwości, że jest mi oddana. Jak sama widzisz, w moim życiu jest bardzo mało stabilnych elementów, więc pod tym względem jej obecność jest dla mnie czymś nowym.

Skinęłam głowę, nadal nie patrząc mu w oczy. Potrafiłam tylko myśleć o tym, że mówi o nas w czasie przeszłym i wychwala Kriss pod każdym względem. Miałam ochotę powiedzieć o niej coś nieprzyjemnego, co sprowadziłoby go trochę na ziemię, ale nie zrobiłam tego. Kriss była damą. Od samego początku robiła wszystko dobrze i w sumie powinnam być zaskoczona, że kiedykolwiek wolał mnie bardziej niż ją. Była dla niego idealna.

– No to dlaczego Celeste? – zapytałam, w końcu na niego patrząc.  
– Skoro Kriss jest taka cudowna...

Maxon pochylił głowę, wyraźnie zakłopotany poruszonym tematem. Ponieważ jednak to on zaczął tę rozmowę, musiał mieć coś do powiedzenia w tej sprawie. Wstał, ostrożnie się wyprostował i zaczął chodzić po niedużym pomieszczeniu.

– Jak właśnie się dowiedziałas, moje życie jest pełne stresu, którym wolę się nie dzielić z innymi. Żyję w stałym napięciu, jestem przez cały

czas obserwowany, oceniany. Moi rodzice, doradcy... zawsze towarzyszą mi kamery, a teraz jesteście jeszcze wy wszystkie – machnął ręką w moim kierunku. – Nie wątpię, że wiele razy czułaś się jak w więzieniu z powodu swojej klasy, ale spróbuj sobie wyobrazić, jak ja się czuję. Widziałem i wiem różne rzeczy, Ami, i nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek mógł je zmienić. Wiesz na pewno, że teoretycznie mój ojciec powinien przekazać mi koronę za kilka lat, kiedy uzna, że jestem gotów, by zasiąść na tronie, ale czy myślisz, że kiedykolwiek wycofa się z czynnego życia politycznego? To się nie stanie tak długo, jak długo żyje, a ja wiem, że jest okropnym człowiekiem, z drugiej strony nie chcę, żeby umarł... Jest moim ojcem.

Skinęłam głową.

– Skoro już o tym mowa, praktycznie od początku miał wpływ na Eliminacje. To całkiem oczywiste, jeśli przyjrzyś się dziewczętom, które zostały. Natalie jest niezwykle podatna na wpływy i to sprawiło, że stała się faworytką mojego ojca, ponieważ jego zdaniem ja jestem zbyt niezależny. To, że on ją lubi, sprawia, że trudno mi znieść jej towarzystwo. Elise ma znajomości w Nowej Azji, ale nie jestem pewien, czy nam się przydadzą na cokolwiek. Ta wojna... – Maxon zastanowił się nad czymś i potrząsnął głową. Były jakieś kwestie dotyczące tej wojny, którymi nie chciał się ze mną dzielić. – Poza tym ona jest taka... nie wiem nawet, jak to nazwać. Od początku wiedziałem, że nie chcę dziewczyny, która zgadzałaaby się z każdym moim słowem albo kładła uszy po sobie i podziwiała mnie bezkrytycznie. Próbowałem się jej sprzeciwiać, a ona natychmiast ustępowała. Za każdym razem! To mnie doprowadzało do szału. Zupełnie jakby nie miała kręgosłupa.

Odetchnął głęboko dla uspokojenia. Nie wiedziałam, że te dziewczyny do tego stopnia założyły mi za skórę. Zawsze był wobec nas niezwykle cierpliwy. W końcu Maxon popatrzył na mnie.

– Ty zostałaś wybrana przeze mnie. I tylko ty. Mój ojciec nie był zachwycony, ale wtedy jeszcze nie zrobiłaś niczego, co by mu się nie spodobało. Dopóki siedziałaś cicho, nie miał nic przeciwko temu, żebym cię zatrzymał. Co więcej, nie miał nic przeciwko temu, żebym cię wybrał, gdybyś tylko dobrze się zachowywała. Wykorzystał twoje ostatnie działania, żeby dowieść, że nie potrafię dokonywać właściwych

wyborów, i twierdzi, że w tej sytuacji to on powinien mieć ostatnie słowo. – Maxon potrząsnął głową. – To nie wchodzi w grę. Pozostałe kandydatki, Marlee, Kriss i Celeste, zostały wybrane przez doradców. Marlee była ulubienicą opinii publicznej, tak jak teraz Kriss. – Westchnął. – Kriss byłaby dobrym wyborem. Chciałbym, żeby dopuściła mnie trochę bliżej, chociażby dlatego, że nie wiem, czy jest między nami jakaś... chemia. Chciałbym mieć o tym przynajmniej jakieś wyobrażenie. No i jest jeszcze Celeste. Niezwykle wpływowa, celebrytka, a to wygląda dobrze w telewizji. Wydaje się właściwe, że moim ostatecznym wyborem jest ktoś zbliżony do mnie statusem. Poza tym lubię ją chociażby za jej wytrwałość, ona przynajmniej ma kręgosłup. Ale widzę, że ma też zapędy do manipulacji innymi i stara się ze swojej obecnej sytuacji wycisnąć tak wiele, jak tylko się da. Kiedy mnie przytula, wiem, że tak naprawdę tuli do serca koronę.

Maxon zamknął oczy, jakby chciał powiedzieć coś najgorszego.

– Wykorzystuje mnie, więc nie czuję się winny, wykorzystując ją. Nie byłbym zaskoczony, gdyby ktoś ją zachęcał, żeby się na mnie wieszała. Mogę uszanować zasady Kriss i zdecydowanie wolałbym być w twoich ramionach, ale ty praktycznie przestałaś się do mnie odzywać... Czy to naprawdę takie okropne, że chciałbym chociaż przez kwadrans niczym się nie przejmować? Po prostu czuć się dobrze? Udawać przez chwilę, że ktoś mnie kocha? Możesz mnie potępić, jeśli zechcesz, ale nie będę przepraszać za to, że pragnąłem odrobiny normalności.

Popatrzył mi głęboko w oczy, czekając, aż zacznę mu czynić wyrzuty, i jednocześnie mając nadzieję, że tego nie zrobię.

– Rozumiem.

Pomyślałam o Aspenie, przytulającym mnie mocno i składającym te wszystkie obietnice. Czy ja nie robiłam tego samego? Widziałam, że Maxon zastanawia się intensywnie nad tym, na ile dosłownie należy rozumieć moją odpowiedź, ale tym sekretem nie mogłam się z nim podzielić. Nawet jeśli dla mnie wszystko już było skończone, nie mogłam pozwolić, by Maxon myślał o mnie w taki sposób.

– Czy mógłbyś w ogóle ją wybrać? To znaczy, Celeste?

Usiadł koło mnie, poruszając się ostrożnie. Nie potrafiłam sobie

wyobrazić, jak bardzo bolą go plecy.

– Gdybym nie miał wyboru, wolałbym ją od Elise czy Natalie. Ale to się nie stanie, chyba że Kriss postanowi wyjechać.

Skinęłam głową.

– Kriss to dobry wybór. Będzie znacznie lepszą księżniczką, niż ja bym się kiedykolwiek mogła stać.

Maxon roześmiał się.

– Nie jest taką prowokatorką. Bóg jeden wie, co by się stało z krajem rządzonym przez ciebie.

Ja także się roześmiałam, ponieważ miał całkowitą rację.

– Prawdopodobnie doprowadziłabym go do upadku.

Maxon odpowiedział, nadal z uśmiechem:

– Być może nasz kraj właśnie tego potrzebuje.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Zastanawiałam się, jak nasz świat wtedy by wyglądał. Nie moglibyśmy się pozbyć rodziny królewskiej – czym mielibyśmy ją zastąpić? – ale może moglibyśmy zmienić sposób zarządzania wieloma rzeczami. Wysokie urzędy mogłyby być obsadzane w drodze wyborów, a nie dziedziczone. A klasy... naprawdę byłabym szczęśliwa, gdyby zniknęły raz na zawsze.

– Zrobiłabyś coś dla mnie? – zapytał Maxon.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, powiedziałem ci o rzeczach, do których bardzo trudno było mi się przyznać. Zastanawiam się, czy ty odpowiedziałabyś mi na jedno pytanie.

Jego twarz była tak szczerą, że nie chciałam odmawiać. Miałam nadzieję, że tego nie pożałuję, ale on był ze mną bardziej szczerzy, niż na to w tym momencie zasługiwałam.

– Tak, na każde.

Przełknął ślinę.

– Czy kiedykolwiek mnie kochałaś?

Maxon patrzył mi w oczy, a ja zastanawiałam się, ile może zobaczyć. Wszystkie te emocje, z którymi walczyłam, ponieważ myślałam, że okazał się kimś, kim jednak nie był, wszystkie te uczucia, których nigdy nie chciałam nazywać. Pochyliłam głowę.

– Wiem, że kiedy myślałam, że jesteś odpowiedzialny za to, co się



stało z Marlee, byłam zdruzgotana. Nie tylko z powodu tego, co się wydarzyło, ale dlatego, że nie chciałam cię widzieć jako takiego człowieka. Wiem, że kiedy mówiłeś o Kriss albo kiedy myślałam o tym, jak całowałeś się z Celeste... byłam tak zazdrosna, że trudno mi było oddychać. I wiem, że kiedy rozmawialiśmy podczas balu halloweenowego, myślałam o naszej przyszłości i byłam szczęśliwa. Wiem, że gdybyś zapytał, zgodziłabym się. – Ostatnie słowa wypowiedziałam szeptem, ponieważ były niemal zbyt trudne, by o tym myśleć. – Wiem też, że nigdy nie wiedziałam, jak myśleć o tym, że umawiasz się z innymi dziewczynami albo że jesteś księciem. Nawet mimo tego wszystkiego, co mi dzisiaj powiedziałeś, myślę, że są pewne sprawy, które na zawsze zachowasz dla siebie. Ale mimo wszystko... – Skinęłam głową. Nie mogłam powiedzieć tego na głos. Gdybym to powiedziała, jak mogłabym stąd wyjechać?

– Dziękuję – szepnął Maxon. – Przynajmniej teraz wiem na pewno, że przez jeden krótki moment z tych wszystkich, które spędzaliśmy razem, czuliśmy to samo.

Oczy mnie zapiekły z powodu napływających łez. Tak naprawdę nie powiedział nigdy, że mnie kocha, i nie mówił tego teraz. Ale te słowa były bardzo, bardzo bliskie wyznania.

– Byłam okropnie niemądra – przyznałam, chociaż trudno mi było oddychać. Nie byłam w stanie dłużej powstrzymać łez. – Pozwalałam cały czas, żeby myśl o koronie przerażała mnie i zniechęcała do ciebie. Powtarzałam sobie, że nie jesteś dla mnie ważny. Myślałam, że okłamywałeś mnie albo oszukiwałeś, że nie ufasz mi i nie zależy ci na mnie w dostatecznym stopniu. Wmówiłam sobie, że nie dbasz o mnie.

Popatrzyłam na jego przystojną twarz.

– Jedno spojrzenie na twoje plecy wystarcza, żebym wiedziała, że zrobiłbyś dla mnie praktycznie wszystko. A ja to odrzuciłam. Tak po prostu to odrzuciłam...

Kiedy otworzył ramiona, wpadłam prosto w nie. Maxon przytulił mnie w milczeniu i zaczął gładzić po włosach. Pragnęłam wymazać wszystko inne i zatrzymać ten moment na zawsze, tę krótką chwilę, kiedy on i ja wiedzieliśmy, ile dla siebie znaczymy.

– Nie płacz, skarbie. Gdybym mógł, oszczędziłbym ci łez na resztę

życia.

Oddychałam z trudem, ale zdołałam wykrztusić:

– Nigdy więcej cię nie zobaczę. To moja wina.

Maxon przytulił mnie mocniej.

– Nie, ja także powinienem być bardziej otwarty.

– Powinnam być bardziej cierpliwa.

– Powinienem był ci się oświadczyć tamtego wieczora w twoim pokoju.

– Powinnam była ci na to pozwolić.

Roześmiał się, więc popatrzyłam na niego, zastanawiając się, ile jego uśmiechów jeszcze otrzymam. Palce Maxona otarły mi łzy z policzków, a potem po prostu siedział i patrzył mi w oczy. Odwzajemniałam to spojrzenie, pragnąc z całego serca zachować je w pamięci.

– Ami... Nie wiem, ile jeszcze czasu spędzimy razem, ale nie chcę, żebyśmy go tracili na żałowanie rzeczy, których nie zrobiliśmy.

– Ja też. – Przytuliłam twarz do jego dłoni, całując ją, a potem pocałowałam koniuszek każdego palca. Maxon wsunął mi rękę głębiej we włosy i przyciągnął moje wargi do swoich.

Brakowało mi tych pocałunków, pełnych spokoju i pewności. Wiedziałam, że przez całe życie, jeśli wyjdę za Aspena czy kogokolwiek innego, nikt nigdy nie sprawi, że będę się czuła w taki sposób. Maxon nie zachowywał się, jakbym czyniła dla niego świat lepszym miejscem. Zachowywał się, jakbym była jego światem. Nie było w tym gwałtowności eksplozji, fajerwerków – to był ogień, płonący powoli w jego wnętrzu.

Zsunęliśmy się z ławki, tak że ja leżałam na podłodze, a Maxon pochylał się nade mną. Przesunął nosem po mojej brodzie i szyi, po ramionach, a potem wycałował drogę powrotną do moich ust. Ja ciągle przeczesywałam palcami jego włosy – były takie miękkie, niemal łaskotały mnie w dłonie.

Po jakimś czasie rozłożyliśmy koce i zrobiliśmy zaimprovizowane posłanie. Maxon tulił mnie bez końca, patrząc mi w oczy. Gdyby nie moje postępowanie, moglibyśmy spędzić w ten sposób całe lata.

Maxon założył swoją koszulę, kiedy tylko wyschła, zasłaniając

plamy krwi marynarką, a potem znowu położył się koło mnie. Kiedy oboje się już zmęczeliśmy, zaczęliśmy rozmawiać. Nie chciałam tracić nawet sekundy na sen i wyczuwałam, że Maxon myśli podobnie.

– Myślisz, że do niego wrócisz? Do twojego byłego chłopaka?

Nie chciałam teraz rozmawiać o Aspenie, ale zastanowiłam się nad odpowiedzią.

– To dobry wybór. Jest inteligentny, odważny i niewykluczone, że jest jedyną osobą na świecie bardziej upartą ode mnie.

Maxon roześmiał się lekko. Miałam zamknięte oczy, ale mówiłam dalej.

– Ale mimo wszystko musi upłynąć sporo czasu, zanim będę w stanie o tym myśleć.

– Mhm.

Zapadła długa cisza. Maxon potarł kciukiem moją dłoń, której nie wypuszczał.

– Będę mógł do ciebie napisać? – zapytał.

Pomyślałam o tym.

– Może powinieneś odczekać kilka miesięcy. Możliwe, że nawet nie będziesz za mną tęsknił.

Jego śmiech był mocno zdławiony.

– Gdybyś miał do mnie pisać... musiałbyś powiedzieć o tym Kriss.

– Masz rację.

Nie sprecyzował, czy to by znaczyło, że musiałby jej powiedzieć, czy że po prostu by do mnie nie pisał, ale w tej chwili naprawdę nie chciałam tego wiedzieć.

Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko stało się z powodu głupiego pamiętnika.

Odetchnęłam gwałtownie i otworzyłam oczy. Pamiętnik!

– Maxonie, a jeśli rebelianci z Północy szukają tych pamiętników?

Maxon poruszył się, ale nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego.

– Jak to?

– Kiedy tamtego dnia uciekłam z ogrodów, widziałam ich, jak mnie mijali. Jedna dziewczyna upuściła torbę pełną książek, towarzyszący jej mężczyzna też niósł ich sporo. Kradli książki. A jeśli szukają jednej konkretnej?

Maxon otworzył oczy i zmrużył je z namysłem.

– Ami... Co właściwie było w tym pamiętniku?

– Mnóstwo rzeczy. O tym, jak Gregory praktycznie przywłaszczył sobie ten kraj, jak wymusił wprowadzenie klas. To było okropne.

– Ale *Biuletyn* został przerwany – zauważył Maxon. – Nawet jeśli tego właśnie szukali, nie mogli wiedzieć, co jest w środku. Możesz mi wierzyć, po tym pokazie mój ojciec dopilnuje, żeby te książki były strzeżone jeszcze lepiej niż do tej pory.

– Nie wątpię. – Zasłoniłam usta, tłumiąc ziewnięcie. – Domyślam się.

– Przestań – powiedział Maxon. – Nie denerwuj się tym. Równie dobrze mogą po prostu bardzo, bardzo lubić czytać.

Jęknęłam na tę próbę żartu.

– Naprawdę myślałam wtedy, że nie mogę już pogorszyć swojej sytuacji.

– Cśśś. – Maxon przysunął się bliżej, a jego silne ramiona przyciągnęły mnie do rzeczywistości. – Nie martw się tym teraz. Powinnaś się chyba przespać.

– Ale ja nie chcę – wyszeptałam, jednocześnie układając się bliżej niego.

Maxon zamknął oczy, nie wypuszczając mnie z ramion.

– Ja też nie. Nawet jeśli mam dobry dzień, zawsze się denerwuję, kładąc się spać.

To sprawiło, że serce mnie zabolowało. Nie potrafiłam sobie wyobrazić jego ciągłego niepokoju, szczególnie, że osobą, która była tego przyczyną, był jego własny ojciec.

Wypuścił moją rękę i sięgnął do kieszeni. Uchyliłam powieki, ale on nawet nie miał otwartych oczu. Oboje byliśmy bliscy zaśnięcia. Wziął mnie znowu za rękę i zaczął zawiązywać coś na moim nadgarstku. Rozpoznałam w dotyku bransoletkę, którą kupił dla mnie w Nowej Azji.

– Nosilem ją cały czas w kieszeni. Jestem godnym pożałowania romantykiem, prawda? Zamierzałem ją zachować, ale chciałbym, żebyś miała jakiś prezent ode mnie.

Zawiązał bransoletkę na tej od Aspena, a ja poczułam, że guzik od munduru wbija mi się lekko w skórę.

– Dziękuję. Sprawileś mi tym ogromną przyjemność.

– W takim razie jestem bardzo szczęśliwy.

Nie powiedzieliśmy już nic więcej.

## ROZDZIAŁ 30

Obudziło mnie skrzypnięcie drzwi, a wpadające do schronu światło było tak rażące, że musiałam zasłonić oczy.

– Wasza wysokość? – zapytał męski głos. – Boże, znaleźliśmy go! – wrzasnął. – Żyje!

Nastąpiło ogólne zamieszanie, ponieważ do naszego schronu zaczęli się pchać gwardziści i lokaje.

– Czy wasza wysokość nie zdążył się ewakuować na dół? – zapytał jeden z gwardzistów. Spojrzałam na jego plaketkę z nazwiskiem – Markson. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że jest jednym z wyższych oficerów.

– Nie. Gwardzista miał przekazać wiadomość moim rodzicom. Poprosiłem go, żeby od razu do nich poszedł – wyjaśnił Maxon, przyglądając włosy. Tylko na moment dał po sobie poznać, że ten ruch sprawia mu ból.

– Który gwardzista?

Maxon westchnął.

– Nie zapytałem, jak się nazywa. – Popatrzył na mnie w poszukiwaniu dodatkowych informacji.

– Ja też nie. Ale nosił obrączkę na kciuku, taką szarą, jakby cynową.

Markson skinął głową.

– To był Tanner. Miał pecha. Straciliśmy dwudziestu pięciu gwardzistów i z tuzin służby.

– Co takiego? – zasłoniłam dłonią usta.

Aspen.

Modliłam się, żeby był bezpieczny. Poprzedniego wieczoru byłam tak pochłonięta tym, co działo się ze mną, że nie przyszło mi do głowy, żeby się o niego martwić.

– A co z moimi rodzicami? I pozostałymi kandydatkami?

– Wszyscy są bezpieczni, sir. Ale jej wysokość jest bliska histerii.

– Czy już opuściła schron? – Skierowaliśmy się do wyjścia, Maxon pierwszy.

– Tak, podobnie jak wszyscy. Ominęliśmy kilka mniejszych schronów i robiliśmy właśnie drugi obchód, z nadzieją, że znajdziemy waszą wysokość i lady Americę.

– Boże, muszę zaraz iść do matki – powiedział Maxon, ale w tym momencie stanął jak wryty.

Popatrzyłam w tę samą stronę i zobaczyłam obraz zniszczenia. To samo słowo co poprzednio było namazane na ścianie.

## **NADCHODZIMY**

Namalowane wszystkim, co tylko mogli znaleźć, te słowa pokrywały ściany korytarzy. Zniszczenia były jeszcze większe niż poprzednio. Wcześniej nie widziałam, co rebelianci robili na parterze, oglądałam tylko korytarz w pobliżu mojego pokoju. Ogromne plamy na dywanach wskazywały miejsca, gdzie ktoś – być może bezbronna pokojówka lub nieustraszony gwardzista – stracił życie. Okna były powybijane, a z framug sterczały ostre kawałki szkła.

Lampy były porozbijane, ale niektóre mrugały jeszcze, jakby nie chciały się poddać. Przerazającą rzeczą były głębokie ślady wyżłobień na ścianach – zaczęłam się zastanawiać, czy rebelianci widzieli ludzi chowających się w schronach i starali się do nich dostać. Jak blisko śmierci ja i Maxon znaleźliśmy się ostatniej nocy?

– Panienko? – Jeden z gwardzistów sprowadził mnie na ziemię. – Skontaktowaliśmy się ze wszystkimi rodzinami. Wydaje się, że bezpośrednim celem ataku na siostrę lady Natalie było wymuszenie zakończenia Eliminacji. Grożą waszym krewnym, żeby skłonić was do wyjazdu.

Zatkałam dłonią usta.

– Nie!

– Wysłaliśmy już gwardzistów, którzy mają chronić rodziny. Jego wysokość stanowczo twierdzi, że żadna z dziewcząt nie powinna wyjeżdżać.

– A jeśli chciałyby wyjechać? – zapytał stanowczo Maxon.

– Nie możemy ich tu przetrzymywać wbrew ich woli.

– Oczywiście, sir. O tym trzeba by porozmawiać z jego wysokością. – Gwardzista był wyraźnie zakłopotany i nie wiedział, jak

zareagować na taką różnicę opinii.

– Mojej rodziny nie trzeba będzie już długo pilnować – powiedziałam, żeby jakoś przerwać tę wymianę zdań. – Możecie im przekazać, że niedługo wracam.

Gwardzista szybko spojrzał na mnie, a potem na Maxona, szukając potwierdzenia, że odpadłam z Eliminacji. Maxon tylko skinął głową.

– Tak jest, panienko. – Gwardzista skłonił się przede mną.

– Czy moja matka jest w swoim apartamencie? – wtrącił się Maxon.

– Tak, sir.

– Powiedźcie jej, że zaraz przyjdę. Możecie odejść.

Zostaliśmy znowu sami.

Maxon wziął mnie za rękę.

– Nie spiesz się. Pożegnaj się z pokojówkami i z innymi kandydatkami, jeśli tylko chcesz. I zjedz coś przed wyjazdem. Wiem, że uwielbiasz jedzenie.

Uśmiechnęłam się.

– Tak zrobię.

Maxon zwilżył językiem wargi, niepewny, co dalej zrobić. To był ten moment. To było pożegnanie.

– Zmieniłaś mnie na zawsze. I nigdy cię nie zapomnę.

Przesunęłam dłonią po jego piersi, wygładzając marynarkę.

– Nie umawiaj się z nikim innym na ciągnięcie się za ucho. To mój gest. – Uśmiechnęłam się z wysiłkiem.

– Wiele rzeczy jest tylko twoich, Ami.

Przełknęłam ślinę.

– Muszę już iść.

Maxon skinął głową, pocałował mnie szybko w usta i pobiegł przed siebie korytarzem. Patrzyłam za nim, dopóki nie zniknął mi z oczu, a potem wróciłam do swojego pokoju.

Każdy krok na schodach był dla mnie torturą, zarówno z powodu tego, co właśnie za sobą zostawiłam, jak i obaw, co zastanę. A jeśli zadzwonię i Lucy nie przyjdzie? Albo Mary? Albo Anne? A jeśli będę się przyglądać każdemu mijanemu gwardziście i nie zobaczę wśród nich twarzy Aspenu?



Weszłam na piętro, mijając kolejne ślady zniszczeń. Nawet w tej ruinie dało się rozpoznać najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam, ale nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, ile czasu i pieniędzy będzie kosztowało przywrócenie pałacu do dawnej świetności. Rebelianci działali wyjątkowo systematycznie. Zbliżając się do mojego pokoju, usłyszałam głośny szloch Lucy.

Odetchnęłam głębiej, szczęśliwa, że Lucy żyje, ale przerażona tym, dlaczego może płakać. Przygotowałam się na najgorsze i weszłam do pokoju.

Mary i Anne, z zaczerwienionymi twarzami i podpuchniętymi oczami, zbierały odłamki szkła z drzwi balkonowych. Widziałam, że Mary zatrzymała się w pół kroku, żeby odetchnąć głęboko i uspokoić się. W kącie Lucy szlochała w ramionach Aspena.

– Csss – mówił do niej uspokajająco. – Znajdą na pewno.

Poczułam taką ulgę, że wybuchnęłam płaczem.

– Nic wam nie jest. Nic wam wszystkim nie jest.

Aspen westchnął głęboko, a jego napięte ramiona wyraźnie się rozluźniły.

– Panienko? – zapytała Lucy i w następnej chwili rzuciła się do mnie, a tuż za nią Mary i Anne. Zaczęły mnie wszystkie ścisnąć.

– To zupełnie niestosowne zachowanie – powiedziała Anne, nie wypuszczając mnie z objęć.

– Na litość boską, daj już spokój – odparła Mary.

Byłyśmy tak szczęśliwe, że żyjemy i jesteśmy bezpieczne, że zaczęłyśmy się śmiać.

Aspen wstał i obserwował nas z powściągliwym uśmiechem, wyraźnie nieskończenie wdzięczny losowi, że mnie widzi.

– Gdzie panienka była? Wszędzie panienki szukali. – Mary pociągnęła mnie do łóżka, żeby usiąść, chociaż ono także było w okropnym stanie. Kołdra została podarta na strzępy, a z rozprutych poduszek wysypywało się pierze.

– W jednym ze schronów, o którym zapomnieli. Maxon też jest cały i zdrowy – dodałam.

– Dzięki Bogu – stwierdziła Anne.

– Uratował mi życie. Kiedy zaatakowali, szłam właśnie do

ogrodów. Gdybym była na zewnątrz...

– Och, panienko! – jęknęła Mary.

– Proszę się o nic nie martwić – oznajmiła Anne. – Zaraz wysprzątam pokój i mamy dla panienki prześliczną nową suknię. I możemy...

– To już nie będzie konieczne. Dzisiaj wracam do domu. Założę coś skromniejszego i za kilka godzin wyjadę.

– Jak to? – zachłysnęła się Mary. – Ale dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie udało mi się. – Popatrzyłam na Aspena, ale nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Widziałam tylko ulgę z powodu tego, że jestem żywa.

– Naprawdę myślałam, że to panienka wygra – powiedziała Lucy.

– Od samego początku. A po tym wszystkim, co panienka powiedziała wczoraj... Nie mogę uwierzyć, że wraca panienka do domu.

– To bardzo miłe, ale wszystko będzie dobrze. Od tej pory pomagajcie Kriss we wszystkim, w czym zdołacie. Ze względu na mnie.

– Oczywiście – obiecała Anne.

– Dla panienki wszystko – zawtórowała jej Mary.

Aspen odchrząknął.

– Miłe panie, czy mogłybyście nas zostawić na moment? Jeśli lady America dzisiaj wyjeżdża, muszę z nią omówić pewne kwestie dotyczące bezpieczeństwa. Nie po to zaszła tak daleko, żebyśmy teraz mieli pozwolić, by coś się jej stało. Anne, może mogłabyś przynieść tu czyste ręczniki i inne przybory? Powinna pojechać do domu, wyglądając jak dama. Mary, może coś do jedzenia? – Obie skinęły głowami. – Lucy, a ty nie potrzebujesz odpoczynku?

– Nie! – zawołała, prostując się. – Mogę pracować.

– Doskonale – uśmiechnął się Aspen.

– Lucy, idź do pracowni i skończ tę sukienkę. Niedługo przyjdziemy ci pomóc. Nie obchodzi mnie, co ktokolwiek może mówić, lady Americo. Wyjedzie panienka z klasą – oznajmiła Anne, zwracając się bezpośrednio do mnie.

– Tak jest, proszę pani – odpowiedziałam. Dziewczyny wyszły, zamykając za sobą drzwi.

Aspen podszedł do mnie, więc odwróciłam się do niego.

– Myślałem, że nie żyjesz. Myślałem, że cię straciłem.

– Jeszcze nie dzisiaj – odparłam z bladym uśmiechem. Teraz, kiedy zobaczyłam, jak poważne było zagrożenie, jedynym sposobem na zachowanie spokoju wydawał mi się żart.

– Dostałem twój list. Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mi o pamiętniku.

– Nie mogłam.

Podszedł bliżej i pogładził mnie po włosach.

– Mer, jeśli nie mogłaś się zdobyć na to, żeby go pokazać mnie, naprawdę nie powinnaś pokazywać go całemu krajowi. A te klasy... Jesteś szalona, wiesz?

– Tak, wiem doskonale. – Patrzyłam w podłogę, wspominając wszystkie wydarzenia poprzedniego dnia.

– Więc Maxon postanowił cię wyrzucić z tego powodu?

Westchnęłam.

– To nie całkiem tak. To król mnie odsyła do domu. Nawet gdyby Maxon natychmiast mi się oświadczył, to nie miałoby znaczenia. Król się nie zgadza, więc wyjeżdżam.

– Aha – odparł po prostu Aspen. – Dziwnie tutaj będzie bez ciebie.

– Wiem – powiedziałam z westchnieniem.

– Napiszę do ciebie – obiecał szybko. – I mogę ci posyłać pieniądze, jeśli zechcesz. Dostaję ich naprawdę dużo. Możemy się pobrać, kiedy tylko wrócę do domu. Wiem, że to trochę potrwa...

– Aspenie – przerwałam mu w pół słowa. Nie wiedziałam, jak mu wyjaśnić, że moje serce właśnie zostało zdruzgotane. – Kiedy wyjadę, będę potrzebowała trochę spokoju, dobrze? Muszę dojść do siebie po tym wszystkim.

Cofnął się o krok, urażony.

– Czyli nie chcesz, żebym do ciebie pisał albo dzwonił?

– Może nie od razu – odparłam, starając się, żeby zabrzmiało to lekko. – Chcę po prostu spędzić trochę czasu z rodziną i przypomnieć sobie, na czym stoję. Po tym wszystkim, co czułam tutaj, nie mogę...

– Czekaj. – Aspen podniósł rękę. Milczał przez chwilę, przyglądając mi się uważnie. – Nadal ci na nim zależy – stwierdził

oskarżycielsko. – Po tym wszystkim, co zrobił... po tej historii z Marlee... i nawet w sytuacji, kiedy nie masz absolutnie żadnej szansy, nadal o nim myślisz.

– On nigdy nic nie zrobił, Aspenie. Chciałabym ci wyjaśnić coś w sprawie Marlee, ale dałam słowo. Nie żywię do Maxona urazy o nic. Wiem, że to już skończone, ale czuję się tak samo jak wtedy, kiedy ty ze mną zerwałeś.

Aspen zmarszczył brwi z niedowierzaniem i pokręcił głową, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Mówię poważnie. Kiedy ze mną zerwałeś, Eliminacje stały się dla mnie szansą, ponieważ wiedziałam, że przynajmniej będę miała trochę czasu, żeby zapomnieć o tym, co do ciebie czułam. Potem pojawiłeś się tutaj i wszystko znowu się skomplikowało. To ty nas zmieniłeś, kiedy zostawiłeś mnie w domku na drzewie. Myślałeś, że jeśli tylko będziesz dostatecznie mocno naciskał, uda ci się sprawić, żeby wszystko było tak jak przedtem. Ale to niemożliwe. Musisz mi dać szansę, żebym cię wybrała.

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa na głos, zrozumiałam, że właśnie to było nie tak. Kochałam Aspena od tak dawna, że uważaliśmy wiele rzeczy za oczywiste, chociaż teraz wszystko się zmieniło. Nie byliśmy już dwójką anonimowych młodych ludzi z Karoliny. Widzieliśmy za dużo, żeby chociaż udawać, że uda nam się szczęśliwie wrócić do dawnych czasów.

– Dlaczego nie miałabyś mnie wybrać, Mer? Czy nie jestem twoim jedynym wyborem? – zapytał Aspen z głębokim smutkiem w głosie.

– Tak. Czy to ci nie przeszkadza? Nie chciałabym być dziewczyną, z którą się żenisz tylko dlatego, że mój drugi wybór stał się niemożliwy, a ty nigdy nie patrzyłeś na żadną inną. Naprawdę chciałbyś mnie dostać z braku innych możliwości?

– Nie obchodzi mnie, w jaki sposób cię dostanę, Mer – odparł z żarem.

Nagle zbliżył się do mnie, wziął moją twarz w dłonie i pocałował mnie namiętnie, jakby chciał mi przypomnieć, kim dla mnie jest.

Nie potrafiłam odwzajemnić tego pocałunku.

Kiedy w końcu się poddał, odsunął się odrobinę, przyglądając mi

się uważnie.

– Co się z tobą dzieje, Mer?

– Mam złamane serce, to właśnie się dzieje! Jak myślisz, jak się teraz czuję? Jestem kompletnie zagubiona, ty jesteś wszystkim, co mi zostało, i nie kochasz mnie dostatecznie mocno, żeby dać mi chwilę oddechu.

Rozpłakałam się, a Aspen w końcu się uspokoił.

– Przepraszam, Mer – szepnął. – Po prostu cały czas myślę, że straciłem cię z tego albo innego powodu, i czuję, że chcę o ciebie walczyć. To wszystko, co mogę zrobić.

Popatrzyłam w podłogę, starając się opanować.

– Mogę poczekać – obiecał. – Kiedy będziesz gotowa, napisz do mnie. Kocham cię dostatecznie, żeby pozwolić ci na chwilę oddechu. Po tej ostatniej nocy to wszystko, czego od ciebie oczekuję. Proszę cię, oddychaj.

Podeszłam do niego i pozwoliłam się przytulić, ale czułam się inaczej niż zwykle. Myślałam, że Aspen będzie zawsze obecny w moim życiu i po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno tak ma być.

– Dziękuję – szepnęłam. – Uważaj tu na siebie. Nie próbuj być bohaterem. Dbaj o siebie.

Cofnął się o krok i w milczeniu skinął głową. Pocałował mnie w czoło, a potem wyszedł.

Stałam nieruchomo przez bardzo długą chwilę, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić, czekając, aż przyjdą moje pokojówki i po raz ostatni pomogą mi się przebrać.

## ROZDZIAŁ 31

Obciągnęłam suknię.

– Czy nie jest trochę za strojna na tę okazję?

– Ależ skąd! – zapewniła mnie Mary.

Było dopiero późne popołudnie, ale ubrały mnie w suknię wieczorową, fioletową i bardzo królewską. Miała rękawy trzy czwarte, ponieważ w Karolinie było chłodniej niż tutaj, a na ramię zarzuciłam długą pelerynę z kapturem, która będzie mi potrzebna na lotnisku. Wysoki kołnierz chronił szyję od wiatru, a moje włosy zostały upięte tak elegancko, że chyba od przyjazdu do pałacu nie wyglądałam równie pięknie. Żałowałam, że nie mogę się zobaczyć z królową Amberly, ponieważ przypuszczałam, że nawet ona byłaby pod wrażeniem.

– Nie chcę przeciągać pożegnań – powiedziałam. – I tak wystarczająco trudno mi wyjeżdżać. Chciałabym tylko, żebyście wiedziały, że jestem ogromnie wdzięczna za wszystko to, co dla mnie robiłyście. Nie tylko pilnowałyście, żebym była czysta i dobrze ubrana, ale także spędzałyście ze mną czas i troszczyłyście się o mnie. Nigdy was nie zapomnę.

– I my zawsze będziemy panienkę pamiętać – obiecała Anne.

Skinęłam głową i powachlowałam się lekko.

– No dobrze, miałam już dość łez jak na jeden dzień. Powiedzcie szoferowi, że zaraz zejść. Potrzebuję jeszcze chwili.

– Oczywiście, panienko.

– Czy dalej jest niestosowne, żebyśmy się ścisnęły? – zapytała Mary, patrząc na mnie i Anne.

– A kogo to obchodzi? – odparła Anne i po raz ostatni stłoczyły się wokół mnie.

– Dbajcie o siebie.

– Ty też, panienko – powiedziała Mary.

– Zawsze była paniemka damą – dodała Anne.

Cofnęły się, ale Lucy nie wypuszczała mnie z ramion.

– Dziękuję – szepnęła, a ja zauważyłam, że płacze. – Będę za paniemką tęskniła.

– Ja też.

Wypuściła mnie. Wszystkie trzy podeszły do drzwi, gdzie stanęły w równym rzędzie. Po raz ostatni dygnęły, a ja pomachałam im, kiedy zostawiły mnie samą.

Tak wiele razy przez ostatnich kilka tygodni pragnęłam stąd wyjechać. Teraz, kiedy od wyjazdu dzieliły mnie minuty, obawiałam się go. Wyszłam na balkon i popatrzyłam na ogród, wypatrując ławki, przy której Maxon i ja się poznaliśmy. Nie wiedziałam, dlaczego, ale spodziewałam się, że się tam zjawi.

Nie było go. Miał do roboty ważniejsze rzeczy niż siedzieć i myśleć o mnie. Dotknęłam bransoletki na nadgarstku. Wiedziałam, że od czasu do czasu będzie sobie o mnie przypominał i to mnie pocieszało. Niezależnie od wszystkiego to było prawdziwe.

Wyszłam z pokoju, zamknęłam drzwi i ruszyłam przed siebie korytarzem. Szłam powoli, po raz ostatni napawając się pięknem pałacu, odrobinę oszpeconym przez porozbijane lustra i połamane framugi.

Przypomniałam sobie, jak schodziłam tymi schodami pierwszego dnia, jednocześnie zagubiona i wdzięczna losowi. Otaczało mnie wtedy tyle dziewcząt.

Przy drzwiach frontowych zawahałam się na chwilę. Byłam tak przyzwyczajona do tego, że ich potężne drewniane skrzydła oddzielają mnie od świata, że miałam wrażenie, iż robię coś złego, przechodząc przez nie.

Odetchnęłam głęboko i sięgnęłam do klamki.

– Ami?

Odwróciłam się i zobaczyłam Maxona stojącego w głębi korytarza.

– Hej – powiedziałam niemądrze. Nie sądziłam, że jeszcze go zobaczę.

Maxon podszedł do mnie szybkim krokiem.

– Wyglądasz oszałamiająco.

– Dziękuję. – Poglądziłam materiał mojej ostatniej sukni.

Umilkliśmy i staliśmy po prostu, patrząc na siebie. Może to wszystko, co mi zostało: ostatnia okazja, żeby na niego popatrzeć.

Maxon nagle odchrząknął, przypominając sobie, po co przyszedł.

– Rozmawiałem z ojcem.

– Tak?

– Owszem. Był niezwykle szczęśliwy, że nie zginąłem zeszłej nocy. Jak możesz się domyślić, zależy mu na kontynuowaniu linii królewskiej. Wyjaśniłem mu, że omal nie straciłem życia z powodu jego wybuchowości i przypisałem tobie zasługę znalezienia dla nas kryjówki.

– Ale ja nie...

– Wiem. Ale on nie musi o tym wiedzieć.

Uśmiechnęłam się.

– Powiedziałem mu też, że popracowałem nad twoim zachowaniem. Znowu: on nie musi wiedzieć, że to nie jest prawda, ale jeśli chcesz, możesz się zachowywać, jakby tak było.

Nie wiedziałam, dlaczego moje zachowanie na drugim końcu kraju miałoby mieć jakieś znaczenie, ale skinęłam głową.

– Biorąc pod uwagę, że zgodnie z jego wiedzą zawdzięczam ci życie, zgodził się, że moje pragnienie zatrzymania cię tutaj można uznać za częściowo usprawiedliwione pod warunkiem, że będziesz się zachowywać odpowiednio i będziesz znać swoje miejsce.

Popatrzyłam na niego, niepewna, czy dobrze go rozumiem.

– Naprawdę, najuczciwiej będzie odprawić stąd Natalie. Nie jest do tego stworzona, a ponieważ jej rodzina jest teraz pogrążona w żałobie, najlepiej jej będzie w domu. Rozmawiałem już z nią.

Nadal czułam się jak ogłuszona.

– Mam mówić jaśniej?

– Bardzo proszę.

Maxon wziął mnie za rękę.

– Zostaniesz tutaj jako kandydatka w Eliminacjach i nadal będziesz brać udział w rywalizacji, ale pewne rzeczy ulegną zmianie. Mój ojciec prawdopodobnie będzie cię traktował oschle i zrobi, co w jego mocy, żebyś poniosła porażkę. Myślę, że wiem, jak trochę ci pomóc, ale to będzie wymagało czasu. Wiesz już, jaki potrafi być bezwzględny. Musisz być przygotowana na wszystko.

Skinęłam głową.

– Myślę, że dam sobie radę.

– To nie wszystko. – Maxon popatrzył w ziemię, jakby starał się zebrać myśli. – Ami, nie powinnaś mieć wątpliwości, że od początku



podbiłaś moje serce. Myślę, że już o tym wiesz.

Kiedy spojrział mi w oczy, widziałam to w każdej cząstce jego osoby i czułam w każdej cząstce swojego ciała.

– Wiem.

– Ale w tej chwili nie potrafię ci ufać.

Poczułam się, jakby ktoś mnie uderzył.

– Jak to?

– Pokazałem ci tak wiele moich sekretów, broniłem ciebie w każdy możliwy dla mnie sposób. Ale kiedy ty nie jesteś ze mnie zadowolona, działasz bez zastanowienia. Odrącasz mnie, obwiniasz albo, co najważniejsze, próbujesz zmieniać cały kraj.

Nieprzyjemnie było słuchać czegoś takiego.

– Muszę wiedzieć, że mogę na tobie polegać. Muszę wiedzieć, że potrafisz dochować tajemnicy, zaufać mojej ocenie sytuacji i nie ukrywać przede mną niczego. Chciałbym, żebyś była ze mną całkowicie szczerą i przestała poddawać w wątpliwość każdą podejmowaną przeze mnie decyzję. Musisz we mnie wierzyć, Ami.

Te słowa bolały, ale miał rację. Co takiego zrobiłam, żeby udowodnić, że może mi ufać? Wszyscy wokół niego starali się go popychać w jakimś kierunku. Czy ja potrafiłabym po prostu stać przy nim?

Zaczęłam się bawić palcami.

– Wierzę w ciebie i mam nadzieję, że widzisz, że chciałabym być z tobą. Ale ty też mógłbyś być ze mną bardziej szczerzy.

Maxon skinął głową.

– Zapewne tak. Są sprawy, o których chciałbym ci powiedzieć, ale wiem wiele rzeczy takiej natury, że nie mogę się nimi z tobą podzielić, jeśli istnieje choćby cień szansy, że nie zachowasz ich dla siebie. Muszę wiedzieć, że potrafisz to zrobić. I chcę, żebyś była ze mną całkowicie szczerą.

Nabrałam powietrza, ale nic nie powiedziałam.

– Maxonie, tu jesteś! – zawołała Kriss, wylaniając się zza rogu. – Nie miałam okazji cię wcześniej zapytać, czy nadal jesteśmy dzisiaj umówieni na obiad.

Maxon popatrzył na mnie i odpowiedział:

– Oczywiście. Zjemy w twoim pokoju.

– To cudownie!

Zabolało.

– Ami? Naprawdę wyjeżdżasz? – zapytała Kriss, podchodząc bliżej. Widziałam w jej oczach błysk nadziei. Popatrzyłam na Maxona, którego twarz mówiła jasno: *To właśnie miałem na myśli. Musisz zaakceptować konsekwencje swojego postępowania, zaufać mi, że dokonam właściwego wyboru.*

– Nie, Kriss, jeszcze nie dzisiaj.

– To dobrze – westchnęła i podeszła, żeby mnie objąć. Zastanawiałam się, na ile ten gest jest na użytek Maxona, ale w gruncie rzeczy to nie miało znaczenia. Kriss była moją główną rywalką, jednak była także najbliższą przyjaciółką, jaka mi tu została. – Naprawdę się o ciebie wczoraj martwiłam. Cieszę się, że nic ci się nie stało.

– Dziękuję. Miałam szczęście... – Omal nie powiedziałam, że miałam szczęście, bo Maxon był ze mną, ale przechwalanie się tym mogłoby zrujnować ten cień zaufania, jaki udało mi się zyskać przez ostatnich dziesięć sekund. Odchrząknęłam. – Miałam szczęście, że gwardziści zareagowali tak szybko.

– Dzięki Bogu. No cóż, zobaczymy się później. – Kriss odwróciła się do Maxona. – I do zobaczenia wieczorem.

Pobiegła korytarzem, bardziej radosna niż ją kiedykolwiek widziałam. Gdybym zobaczyła, że chłopak, którego kocham, przedkłada mnie nad dawną ulubienicę, też miałabym ochotę skakać z radości.

– Wiem, że ci się to nie spodoba, ale potrzebuję jej. Gdybyś mnie zawiodła, ona będzie najlepszym wyborem.

– To nie ma znaczenia – wzruszyłam ramionami. – Nie zawiodę cię.

Pocałowałam go w policzek i poszłam na górę, nie oglądając się za siebie. Kilka godzin temu myślałam, że straciłam Maxona na dobre, a teraz, kiedy wiedziałam już, ile dla mnie znaczy, zamierzałam o niego walczyć. Inne dziewczęta nie będą miały żadnych szans.

Wchodząc po schodach, czułam przypływ optymizmu. Powinnam pewnie bardziej się niepokoić stojącym przede mną wyzwaniem, ale potrafiłam myśleć tylko o tym, że w końcu sobie z nim poradzę.

Być może król zauważył moją radość, a może zwyczajnie na mnie czekał, ale kiedy weszłam na piętro, zobaczyłam go w połowie korytarza.

Podszedł do mnie powoli, wyraźnie pokazując mi, że kontroluje sytuację. Kiedy zatrzymał się przede mną, dygnęłam.

– Wasza wysokość – powiedziałam.

– Lady Americo. Jak widzę, nadal jesteś z nami.

– Rzeczywiście.

Minęło nas kilku gwardzistów, salutując po drodze.

– Przejdźmy do rzeczy – oznajmił surowo król. – Co myślisz o mojej żonie?

Zmarszczyłam czoło, zaskoczona takim obrotem rozmowy. Mimo wszystko odpowiedziałam szczerze:

– Uważam, że jej wysokość jest niezwykle osobą. Nie potrafię nawet wyrazić, jak cudowna mi się wydaje.

Król skinął głową.

– Jest prawdziwą perłą. Oczywiście, jest niezwykle piękna, ale przy tym pełna pokory. Nieśmiała, ale nie tchórzliwa. Uległa, pogodna, a przy tym niezwykle interesująca partnerka do rozmów. Wydaje się, że nawet jeśli przyszła na świat w biedzie, jej przeznaczeniem było zostanie królową.

Umilkł i popatrzył na mnie, niewątpliwie dostrzegając mój podziw dla jego żony.

– Niestety, nie można tego wszystkiego powiedzieć o tobie.

Staralam się zachować spokój, a król mówił dalej:

– Twój wygląd jest przeciętny. Rude włosy, dość blada cera i nie najgorsza figura, chociaż trudno cię porównywać z Celeste. Natomiast jeśli idzie o twój charakter. – Odetchnął gwałtownie. – Jesteś nieokrzesana i niepoważna, a kiedy już robisz coś serio, podkopujesz tym fundamenty naszego narodu. Kompletna bezmyślność. Nawet nie będę wspominać o twojej kiepskiej postawie i manierach. Kriss jest o wiele lepiej wychowana i bardziej zgodna.

Zacisnęłam wargi, starając się nie rozplakać. Napomniałam się w myślach, że wiedziałam już o tym wszystkim.

– Oczywiście, przyjęcie cię do naszej rodziny nie wiąże się także

z absolutnie żadnymi korzyściami pod względem politycznym. Twoja klasa nie jest dostatecznie niska, by mogła stanowić inspirację dla mas, nie masz też żadnych liczących się znajomości. Z drugiej strony koneksje Elise okazały się niezwykle przydatne podczas naszej wizyty w Nowej Azji.

Zastanawiałam się, czy to może być prawda, skoro w ogóle nie spotkali się z krewnymi Elise. Może po prostu o czymś nie wiedziałam. A może król przesadzał, żebym poczuła się bezwartościowa. Jeśli to było jego celem, wychodziło mu to świetnie.

Jego zimne oczy skoncentrowały się na mnie.

– Co ty tu robisz?

Przełknęłam ślinę.

– Myślę, że wasza wysokość powinien o to zapytać Maxona.

– Pytam ciebie.

– Maxon chce, żebym tu była – odparłam stanowczo. – A ja także chcę tutaj być. Dopóki jedno i drugie jest prawdziwe, zostaję.

Król uśmiechnął się.

– Ile masz lat? Szesnaście, siedemnaście?

– Siedemnaście.

– Jak przypuszczam, niewiele wiesz o mężczyznach, co powinno być oczywiste, skoro w ogóle tu jesteś. Pozwól, że ci powiem, że potrafią być bardzo niestali. Nie wiem, czy chciałabyś tak pielęgnować uczucia do niego, skoro jedna chwila może wystarczyć, by odwrócić jego serce od ciebie na dobre.

Zmrużyłam oczy, niepewna, jak mam to rozumieć.

– Wiem o wszystkim, co dzieje się w pałacu. Wiem, że są dziewczęta oferujące mu więcej, niż tobie by się kiedykolwiek śniło. Czy myślisz, że ktoś tak pospolity jak ty ma przy nich jakieś szanse?

Dziewczęta? W liczbie mnogiej? Czy chciał powiedzieć, że wydarzyło się coś więcej niż to, co widziałam w korytarzu między Maxonem a Celeste? Czy nasze godziny pocałunków ostatniej nocy bladły w porównaniu z tym, czego miał okazję doświadczyć?

Maxon powiedział, że chce być ze mną szczerzy. Czy trzymał to w tajemnicy?

Musiałam się zdecydować, że ufam Maxonowi.

– Jeśli to prawda, Maxon w stosownym czasie pozwoli mi odejść, a wasza wysokość nie będzie miał wówczas żadnych powodów do niepokoju.

– Mam powody do niepokoju! – ryknął i natychmiast zniżył głos. – Jeśli w jakimś porywie szaleństwa Maxon naprawdę by cię wybrał, twoje głupie pomysły mogą nas kosztować wszystko. Całe dekady, praca kilku pokoleń zostanie zniweczona, ponieważ ty zapragnęłaś zostać bohaterką!

Zbliżył się do mnie tak bardzo, że cofnęłam się trochę, ale on podszedł jeszcze o krok, tak że stał tuż przede mną. Jego głos był niski i ochryply, znacznie bardziej przerażający od krzyku.

– Musisz się nauczyć trzymać język za zębami. Jeśli nie, będziemy wrogami, a możesz mi wierzyć, tego byś nie chciała.

Ze złością szturchnął mnie palcem w policzek. Mógł mnie w tym momencie rozerwać na strzępy. Nawet gdyby ktoś był w pobliżu, co mógłby zrobić? Nikt nie mógł mnie obronić przed królem.

Postarałam się zachować spokój.

– Rozumiem.

– To doskonale – oznajmił król, nagle zupełnie pogodny.

– W takim razie zostawiam cię, żebyś mogła wracać do swojego pokoju. Życzę miłego popołudnia.

Stałam nieruchomo, dopiero po jego odejściu uświadamiając sobie, że cała się trzęsę. Kiedy mówił o trzymaniu języka za zębami, miał zapewne na myśli, że nie powinnam nawet śnić o powtórzeniu tej rozmowy Maxonowi. Dlatego na razie nie zamierzałam tego robić. Mogłam się założyć, że to próba, mająca pokazać, na ile będę skłonna mu ustępować. Zamierzałam okazać się nie do złamania.

Kiedy to pomyślałam, coś we mnie się zmieniło. Byłam zdenerwowana, owszem, ale także rozgniewana.

Kim był ten mężczyzna, żeby mi rozkazywać? To prawda, nazywano go królem, ale w rzeczywistości był tylko tyranem. Udało mu się przekonać samego siebie, że jeśli będzie gnębić i zmuszać do posłuszeństwa wszystkich wokół, odda nam tym samym przysługę. Jak można uznać za błogosławieństwo to, że było się zmuszonym do życia na obrzeżach społeczeństwa? Co dobrego mogło wyniknąć z tego, że

wszyscy w Illéi, poza nim, byli ograniczeni w swoich wyborach?

Pomyślałam o Maxonie, pomagającym Marlee. Nawet jeśli byłam tu jeszcze stosunkowo krótko, wiedziałam, że byłby lepszym władcą niż jego ojciec. Maxona przynajmniej stać było na współczucie.

Staralam się oddychać powoli, a kiedy udało mi się uspokoić, ruszyłam dalej.

Weszłam do pokoju i natychmiast przycisnęłam guzik wzywający pokojówki. Szybciej niż mogłabym to sobie wyobrazić Anne, Mary i Lucy wpadły bez tchu do mojego pokoju.

– Panienko? – zapytała Anne. – Czy stało się coś złego?

Uśmiechnęłam się.

– Nie, chyba że uważacie za złe to, że tu zostanę.

– Naprawdę? – pisnęła Lucy.

– Właśnie tak.

– Ale jak to? – zapytała Anne. – Myślałam, że panienka mówiła.

– Wiem, wiem. Trudno to wyjaśnić, ale mogę powiedzieć tylko tyle, że dostałam drugą szansę. Zależy mi na Maxonie i zamierzam o niego walczyć.

– To takie romantyczne! – zawołała Mary, a Lucy zaczęła klaskać w dłonie.

– Cicho, cicho! – skarciła je surowo Anne. Myślałam, że też będzie szczęśliwa i nie rozumiałam, dlaczego nagle tak spoważniała. – Jeśli panienka ma wygrać, potrzebujemy planu. – Jej uśmiech był lekko diaboliczny, a ja uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Nigdy nie spotkałam nikogo tak doskonale zorganizowanego jak te dziewczyny. Jeśli będę je miała przy sobie, na pewno nie przegram.

KONIEC TOMU DRUGIEGO

## *Podziękowania*

Witam, moje dzielne czytelniczki! Dziękuję, że przeczytałyście tę książkę. Mam nadzieję, że pozostawiła ona was z kłębiącymi się emocjami, które sprawiły, że zaczęłyście tweetować o trzeciej nad ranem. Właśnie tak było ze mną, więc...

Dziękuję Callawayowi, najśłodszemu mężowi, jakiego można mieć. Dziękuję za to, że mnie wspierałeś i byłeś ze mnie dumny. Bardzo mi pomogłeś. Koffam Cię.

Dziękuję Guydenowi i Zuzu, mamusia bardzo Was kocha! Mam bzika na punkcie historii, które piszę, ale Wy zawsze będziecie najlepszą rzeczą, jaką mi się udało stworzyć.

Dziękuję Mamie, Tacie i Jody za to, że są najdziwniejszą rodziną na świecie i za to, że kochają mnie taką, jaka jestem.

Dziękuję Mimi, Papie i Chrisowi za miłość oraz wsparcie i za to, że z takim entuzjazmem przyjmowali każdy mój krok na tej drodze.

Dziękuję gorąco reszcie mojej rodziny – jest Was zbyt wielu, żeby choćby próbować wymieniać! Wiem, że gdziekolwiek jesteście, chwalicie się swoją siostrzenicą/wnuczką/kuzynką, która pisze książki. Ogromnie dużo znaczy dla mnie świadomość, że jesteście ze mną.

Dziękuję Elanie praktycznie za wszystko, co tylko możliwe. Nie udałoby mi się bez ciebie. \*nieśmiały uścisk\*

Dziękuję Ericie za to, że pozwalała mi wydzwaniać do siebie miliony razy, że z takim samym entuzjazmem jak ja śledziła tę historię i za to, że w ogóle jest wspaniała.

Dziękuję Kathleen za sprawienie, że ludzie w Brazylii, Chinach, Indonezji i wielu innych miejscach na świecie mogą przeczytać te książki! Nadal trudno mi w to uwierzyć.

Dziękuję ekipie z wydawnictwa HarperTeen – jesteście niesamowici i kocham Was wszystkich.

Dziękuję miasteczku Northstar za to, że jest domem dla rodziny Cass.

Dziękuję Athenie, Rebecce i reszcie ekipy z restauracji Christianburg Panera za to, że robiliście dla mnie świetną gorącą

czekoladę i kręciliście się niepewnie w tle, kiedy udzielałam wywiadów telefonicznych. Dzięki!

Dziękuję Jessice i Monice... Głównie dlatego, że dałam słowo, a Wy mnie ubawiłyście.

Dziękuję Wam wszystkim za to, że jesteście z Ameryką (i ze mną), śledząc rozwój tej historii. Podziwiam Was z całego serca.

Dziękuję Bogu za łaskę pisania. Bez niej byłabym całkowicie zagubiona.

Dziękuję za istnienie drzemki... którą właśnie zamierzam sobie uciąć. I za istnienie ciast, tak w ogóle.